



NESTOR

Czasopismo Artystyczne

1(59) 2022

Rok XVI

www.nestor-krasnystaw.eu

ISSN 1898-1801



Toruń, SKYWAY Festival - fot. W. Krajewski



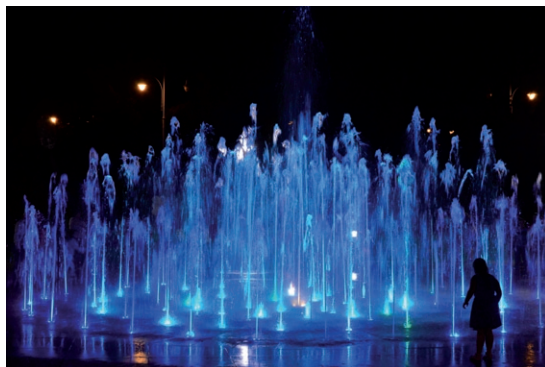
Panorama Starego Miasta z punktu widokowego po drugiej stronie Wisły.



Ulica Szeroka - iluminacja w czasie SKYWAY Festival 2015.



Mikołaj Kopernik - rzeźba Wiktora Brodzkiego.



Fontanna Cosmopolis.



Pomnik planetoidy 12999 Toruń.



Pomnik De Revolutionibus w miasteczku akademickim UMK.



Radioteleskop o średnicy 32 metrów w Piwnicach.

Toruń

Bardzo lubię Toruń. Kiedy jeszcze nie było autostrad, zawsze starałem się wybierać taką trasę podróży, żeby przejeżdżać przez to miasto. Dla mnie ma ono jakąś magiczną atmosferę. To tam przecież rozpoczyna się akcja słynnego filmu „Rejs”. Jest tam mnóstwo zabytków, miejsc godnych zwiedzenia, a wszystko w zasięgu ręki. Trafnie ujmuje to hasło reklamowe witające turystów: „Gotyk na dotyk”. Stare Miasto, ratusz, bazylika katedralna, Krzywa Wieża, Wisła, ruiny zamku krzyżackiego, muzea, galerie - nie wiadomo, gdzie pójść najpierw. A wszystko w zasięgu kilkuset metrów.

„Toruń porusza” - można odczytać napisy na billboardach. To oczywiście nawiązanie do najślynniejszego torunianina - tego, który poruszył Ziemię. Pamiątek związanych z Kopernikiem jest tu mnóstwo - począwszy od domu rodzinnego z muzeum na ulicy Kopernika, chrzcielnicy w katedrze św.św. Janów, w której chrzczono Mikołaja, z symbolicznym epitafium i popiersiem w Kaplicy Aniołów Stróżów, słynnego pomnika przed Ratuszem i nie mniej słynnego, tzw. portretu toruńskiego w jednej z sal wewnątrz niego, mało znanej a wspaniałej rzeźby dłuta Wiktora Brodzkiego, po współczesne, ale z wielowiekowymi tradycjami piekarni z zakładów jego imienia czy nowoczesny uniwersytet. W czasach PRL Toruń był jedynym miastem powiatowym posiadającym uniwersytet. A UMK to kolejne miejsce z wieloma odniesieniami do Kopernika - zegarem słonecznym z modernistyczną kompozycją firmamentu i wizerunkiem astronoma, pomnikiem *De Revolutionibus* i obserwatorium astronomicznym z największym w Europie Środkowej radioteleskopem w odległych paręnaście kilometrów Piwnicach.

Także fontanna multimedialna Cosmopolis w centrum miasta swoją konstrukcją nawiązuje do Układu Słonecznego i epokowego dzieła Kopernika. A odbywający się corocznie Festiwal Światła SKYWAY cieszy się dużym zainteresowaniem. Ciekawostką jest, że Toruń ma nawet swoją planetoidę. Tak nazywa się obiekt o numerze 12999 krążący między orbitami Marsa i Jowisza, a w mieście znajduje się oczywiście jej pomnik.

Warto umieścić Toruń na trasie letnich wycieczek

Wiesław Krajewski

Słowo redaktora

Już dwa lata trwa śmiertelna apokalipsa kolejnych mutacji, które zapoczątkował wirus o nazwie SARS-CoV-2. Z jednej strony towarzyszą jej liczne hospitalizacje i zgony, a z drugiej - sceptycyzm i bojkot zagrożenia oraz panika przed profilaktyką szczepień. Niezależnie od interpretacji, wirus przedwcześnie zabiera coraz więcej ludzi, bezlitośnie prowadząc niejako naturalną przyspieszoną selekcję. Nie pisałbym o tym, gdyby pandemia nie doprowadziła w ubiegłym roku do przedwczesnej śmierci naszych nieodżałowanych redakcyjnych kolegów: grafika Roberta Znajomskiego i regionalisty Kazimierza Stoleckiego. Ich obecność na łamach „Nestora” trwa jednak nadal.

Celebruujemy jubileuszowy Rok Marszałka Mikołaja Sienickiego w 500-lecie urodzin Demostenesa herbu Bończa rodem z Siennicy Różanej. W kolejnych numerach postaramy się przybliżyć zapomnianą chociaż znamienitą postać i zasługi wielokrotnego marszałka polskiego parlamentu na tle narodowych wydarzeń. Zapraszamy do lektury kalendarium wielkiego patrioty przygotowanego przez Monikę Nagowską oraz pierwszych reportażyowych refleksji emisariusza słynnego Mikołaja - jego krewnego Tomasza Sienickiego, który od dłuższego czasu przemierza ziemię siennicką.

Zachęcamy do poznania dziejów rodzimej Ostrzycy pióra Waldemara Seroki, oraz interesującej historii Kresów, którą przejrzyście przedstawia Lucjan Cimek. Adam Józef Dąbek, piewca Chłaniowa i okolic przedstawia poczet miejscowych kapłanów, a Jacek Kiszczak podtrzymuje wątek archeologii wsi Borowica. Kontynuujemy przygotowaną przez świętej pamięci dr. Kazimierza Stoleckiego słynną prasówkę, której zapowiadamy ciąg dalszy.

W kategorii wspomnieniowej etnografii poznamy przemijające zwyczaje bożonarodzeniowe w materiałach Ireny Kulik i Andrzeja Adamczuka oraz opowieści o brawurowych przygodach słynnego lotnika kapitana Mariana Rybczyńskiego.

Doznań królowej sztuk przysporzą nam wiersze Haliny Graboś, Agnieszki Kowalik, Ewy Klajman-Gomolińskiej, Lucjana Cimka, Mirosława Iwańczyka, Edwarda Siekierzyńskiego oraz Zygmunta Marka Miszczaka, które recenzuje Urszula Gierszon. O książce „Stukot kół w naszych snach” z autorką Moniką Przedwojską rozmawia Zuzanna Guty, a na wystawę dzieł Caravaggia na Zamku Królewskim zaprasza Elżbieta Szadura-Urbańska.

„Mylić się jest rzeczą ludzką”, czego liczne przykłady w trzeciej części opracowania przytacza dr Wiesław Krajewski na zakończenie nestorowej oferty.

Wewnątrz numeru prezentujemy grafikę, a na okładkach obrazy Roberta Znajomskiego oraz toruńskie akcenty w obiektywie Wiesława Krajewskiego.

Andrzej David Misiura

Spis treści		Spis treści	
Toruń	1	Zygmunt Marek Miszczak	62
<i>Wiesław Krajewski</i>		Kalendarz małego patrioty	65
Słowo redaktora	1	<i>Urszula Gierszon</i>	
<i>Andrzej David Misiura</i>		Kołodowanie w Chłaniowie i Bogustawie w powiecie- krasnostawskim oraz Majdanie Nepryskim w powiecie biłgorajskim	68
Zamykam rodowe koło nad Siennicą... ..	3	<i>Irena Kulik</i>	
<i>Tomasz Sienicki</i>		Ludzie! Święta Godnie za dwa tygodnie!	71
Wymówca zacny	4	<i>Andrzej Stanisław Adamczuk</i>	
<i>Monika Nagowska</i>		Poezja - Halina Graboś	79
Siennicki Mikołaj, Mikołaj Sienicki, Rzymianie	14	Z cyklu „Dęblińskie przypadki”	81
<i>Tomasz Sienicki</i>		<i>Marian Rybczyński</i>	
Ostrzyca gore!	15	Poezja - Edward Siekierzyński	91
<i>Waldemar Seroka</i>		Reklama	95
Poezja - Mirosław Iwańczyk	24	<i>Edward Siekierzyński</i>	
Kresy - podzwonne polskości	26	Dom na zawsze utracony. Z Moniką Przedwojską rozmawia Zuzanna Guty	96
<i>Lucjan Cimek</i>		Poezja - Ewa Klajman-Gomolińska	98
Jak to ze „Stonką” było... ..	30	Wystawa na Zamku Królewskim w Warszawie. Caravaggio i inni, których warto poznać	100
<i>Alicja Kotyła</i>		<i>Elżbieta Szadura-Urbańska</i>	
Kapłani parafii Chłaniów	31	Errare humanum est. Część 3	101
<i>Józef Adam Dąbek</i>		<i>Wiesław Krajewski</i>	
Poezja - Aleksandra Kowalik	41		
Tajemnice archeologii. Część III	42		
<i>Jacek Kiszczak</i>			
Powiat krasnostawski na łamach „Głosu Lubelskiego”, pisma lubelskiej Narodowej Demokracji 1929-1934 ...	45		
<i>Kazimierz Stolecki</i>			

W gronie darczyńców, którzy przyczyniają się do utrzymania ciągłości wydawniczej „Nestora” ponownie pojawili się: Barbara Rusinek-Zdun, Mirosław Iwańczyk i Janusz Tyburski. Łącznie wpłynęło 400 zł. Serdecznie dziękujemy i pozdrawiamy z szacunkiem.

Darowizny na opłacenie usług drukarskich prosimy kierować na subkonto przy Powiatowej Bibliotece Publicznej: Bank Spółdzielczy w Krasnymstawie **25 8200 0008 2001 0012 4067 0004**. W tytule przekazu należy wpisać: Nestor. W imieniu czytelników, dziękujemy za każdą wpłatę - Zespół redakcyjny.



NR 1 (59) 2022 - ROK XVI NESTOR Czasopismo Artystyczne
Wersja elektroniczna: www.nestor-krasnystaw.eu

Wydawca archiwalnych numerów 1 - 20:
Oficyna Wydawnicza ELIPSA - Andrzej Misiura

Wydawca numerów 21 - 31:
Redakcja Czasopisma Artystycznego NESTOR
Powiatowa Biblioteka Publiczna w Krasnymstawie

Wydawca aktualny:
Redakcja Czasopisma Artystycznego NESTOR
Powiatowa Biblioteka Publiczna w Krasnymstawie
Urząd Miasta Krasnostaw

Redaktor odpowiedzialny: Andrzej David Misiura
Adres redakcji: andrzejdavidmisiura@gmail.com

Montaż elektroniczny: Paweł Pilat

Druk: Wydawnictwo „ROMAR”, ul. Poniatowskiego 20, 22-300 Krasnostaw

Redagują:

Andrzej David Misiura (redaktor naczelny)
Tadeusz Andrzej Kiciński (z-ca redaktora naczelnego)
Wiesław Krajewski (sekretarz redakcji)
Paweł Pilat (skład i łamanie)

Stale współpracują:

Zbigniew Atras (Krasnostaw)
Jan Henryk Cichosz (Krasnostaw)
Lucjan Cimek (Krasnostaw)
Leszek Janeczka (Krasnostaw)
Ewa Magdziarz (Krasnostaw)
Monika Nagowska (Krasnostaw)
Henryk Radej (Chełm)
Elżbieta Szadura-Urbańska (Warszawa)
Agnieszka Szykula-Zygawska (Zamość)

Redakcja nie zwraca materiałów niewykorzystanych.
Zastrzega sobie prawo wprowadzania zmian i skrótów.
Nestor redagowany jest pro publico bono.
Autorzy również nie otrzymują honorariów.



Tomasz Sienicki

Zamykam rodowe koło nad Siennicą...



Na zaproszenie Redakcji mam zaszczyt opublikować na łamach „Nestora” pierwszy odcinek z cyklu „Wokół Mikołaja”. Dziś wyjaśnię, jak w okolicy pojawili się Sienicki, w tym i moja skromna osoba. Zwyczajnie - wypada się przedstawić Czytelnikom...

Mikołaj Sienicki urodził się w Siennicy Różanej w roku 1521. Twierdzą tak różne źródła historyczne. Pieczętował się herbem Bończa i od niego zaczął. Według pisanego w Krasnymstawie herbarza księdza Kaspra Niesieckiego, herb przybył z dalekich Włoch z przodkami Sienickich. Nazwa „Bończa” pochodzi od włoskiego „buona”, czyli „dobry”. Około roku 1440 Władysław Warneńczyk osadził herbownych Bończa w Niedziałowicach w ziemi chełmskiej, by bronili kraj przed Tatarami. Ród nabywał nowe posiadłości i wnet przyjął nazwisko od rzeki Siennicy i wsi Siennicy. Uczynił to Jan, dziad Mikołaja, z końcem XV wieku. Bliski Krasnystaw był pierwszym miastem, jakie widział Mikołajek, ale karierę polityczną rozpoczął na dobre w nieodległym Chełmie w roku 1550, kiedy sejmik wybrał go na posła sejmowego. Wkrótce obrano go marszałkiem izby poselskiej. Pełnił tę zaszczytną funkcję kilkunastokrotnie, ostatni raz w roku 1578. Świetny orator, zwany polskim Demostenesem, był bardzo aktywnym politykiem, założycielem stronnictwa egzekucji praw i dóbr. Przez całe swoje życie mieszkał w okoli-

cach Siennicy. Ostatnim miejscem była bliska wieś Pustotew, którą nazwał Bończą na cześć swego herbu. Tam zmarł około roku 1581, tam go pochowano w zbudowanym przez niego a istniejącym do dzisiaj kościele. Tyle w wielkim skrócie o rodzie Sienickich i najslawniejszym jego przedstawicielu, z okazji Roku Mikołaja Sienickiego ogłoszonego w siennickich periodykach artystycznych, także i tu. Sienicki jeszcze przez kilka pokoleń pełnili urzędy w pobliżu Siennicy, a ostatnim posłem na sejm z tych okolic i tego rodu był Wespazjan Sienicki (1640-1689), podczaszy chełmski. Więcej o dawnych Sienickich napiszę w następnych odcinkach.

Dawne dzieje rodu poznaję od roku 2013, kiedy to przyjechałem do niedalekich Trzeszczan, aby ujrzeć odnaleziony w Internecie, zachowany do dziś grób mego prapradziada Franciszka z roku 1899. Wtedy odwiedziłem także grób Mikołaja w Bończy. Proboszcz tamtejszej parafii pokazał mi książkę, w której była tabela genealogiczna pierwszych pokoleń Sienickich. Taki był początek poszukiwań przodków. Korzystałem później z wielu źródeł, dzięki nim opracowane przeze mnie drzewo genealogiczne rodu liczy już 20 pokoleń.

Przypuszczam, że w burzliwym wieku XVII ród stracił swe włości i rozpieczętował się, poszukując nowych sposobów na życie. Pozostali jednak w bliskiej okolicy. O najnowszych pokoleniach mojej gałęzi Sienickich, od mej praprapraprababki Katarzyny urodzonej około roku 1750, wiem dziś niemało. Dopiero po zaborach następne pokolenia ruszyły na wschód za atrakcyjną pracą na kolei. Po roku 1917 rozpoczęły się powroty do centralnej Polski, gdzie aktualnie żyje wielu znanych mi krewniaków.

Tomasz Sienicki

Przywędrował Jednorożec
Z kraju włoskiego.
Przyniósł go do Polski rycerz
Jeszcze za Chrobrego.

Z siennickiej i chełmskiej ziemi
Od lat Warneńczyka
Srebrny Rinocerus Bończa
Z Sienickimi bryka

Z Niedziałowic i Depułtacz,
Hruszowa, Siennicy,
Kraśniczyna, Pustotewa,
Olszanki, Drewnicy,

Po Krasnystaw, Tarnogórę,
Mchy, Piaski, Izbicę,
Stryjów, Maszów i Grabowiec,
Chorupnik, Ostrycę...

Mijał czas. Znalazła miejsca
Nasza kiść rodowa
W Horodle i Werbkowicach,
Koło Hrubieszowa.

Dalej: Radziwiłów, Kijów,
Odessa, Birzula,
Równe i Zdobunów, Kowel...
I tam ród się tuła...

Znów na zachód! - Zaleszczyki,
Garbatka, Skarżysko,
Bielsko, Radom... i Warszawa...
Znowu do niej blisko!

Długo kręcił się ród w świecie...
Zaznał wojen, znoju,
I tęsknoty za wolnością,
Za życiem w pokoju.

Dziś przy Wiśle, po sąsiedzku
Są nasze chałupy.
Sursum corda! Unicornis!
Bierny się do kupy!

Polska znów się staje Polską!
Krzyż, orzeł - nasz wzorzec!
Razem gromko zakrzyknijmy:
Vivat! Goworożec!

A tym bardziej się jednoczymy,
że mamy przyczynę.
Trzeba słać Mikołaja!
On wstawił rodzinę...

Z niepamięci go wydobyć
U brzegów Siennicy
I na cokolwiek go wynieść
Na cześć okolicy!

Monika Nagowska

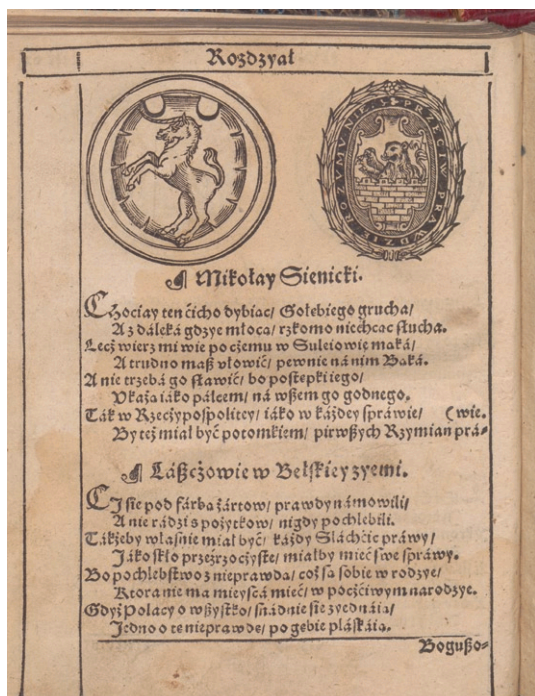
Wymówca zacny



*Chociaj ten, cicho dybiąc, gołębiego grucha,
A z daleka, gdzie młóca, rzkomo nie chcąc słucha
Lecz wierz mi, wie po czemu w Sulejowie mąka,
A trudno masz ułović pewnie na nim bąka.
A nie trzeba go sławić, bo postępkі jego
Ukażą jako palcem na wszem go godnego
Tak w Rzeczypospolitej, jako w każdej sprawie.
By też miał być potomkiem piwrszych Rzymian prawie¹.*

Mikołaj Rej, *Żwierzyniec* (CXXXII Mikołaj Sienicki)

Potomek pierwszych Rzymian? Mikołaj Rej pisze tak w swoim epigramacie o Mikołaju Sienickim, ale dodając owo „prawie” puszcza oko do czytelnika „*Żwierzynca*”. Bo choć skojarzenie z pierwszymi Rzymianami jest swego rodzaju literackim żarcikiem, to tych kilka wersów poświęconych Sienickiemu stanowi zmyślną charakterystykę. Pisarz i towarzysz sejmowych posiedzeń postrzega swego imiennika jako człowieka doskonale wiedzącego co się dzieje, mądrego, godnego i zasłużonego dla Rzeczypospolitej, choć przy tym skromnego. Można by rzec - na Mikołaju polegaj jak na Zawiszy. Badanie koligacji słynnego Sienickiego jest niełatwe. Wśród członków rodu miał niejednego Mikołaja i niejednego Zawiszę, co skutecznie myli tropy i utrudnia poszukiwania.



Karty „*Żwierzynca*” Mikołaja Reja z wydania w 1574 r.,
(źródło: <https://polona.pl/item/zwierzyniec-w-ktorym-rozmaitych-stanow-ludzi-zwirzath-y-ptakow-kstalty-przypadki-y,NjKxOTcxMzU/4/#info:metadata>)

Najbliżsi, od których wszystko się zaczęło, to matka Barbara z Róża Boryszewskich i Stanisław Sienicki (wielokrotny poseł ziemi chełmskiej, chorąży chełmski i podkomorzy bełski). To właśnie z tego związku przyszedł na świat Mikołaj Sienicki - późniejszy marszałek sejmu i znakomity orator. Jego poglądy i sposób argumentowania można prześledzić przede wszystkim w diariuszach sejmowych. Przemawiał, polegając na własnej pa-

¹ M. Rej: *Żwierzyniec*. Kraków 1574. Dostępny w Internecie: <https://polona.pl/item/zwierzyniec-w-ktorym-rozmaitych-stanow-ludzi-zwirzath-y-ptakow-kstalty-przypadki-y,NjKxOTcxMzU/4/#info:metadata> (dostęp: 1.01.2022).

mięci i zdolności do improwizacji. Jako marszałek wygłaszał mowy powitalne i pożegnalne, poza tym zabierał głos w imieniu izby i własnym, dostarczał argumentów, opierając się na przepisach prawa, brał w obronę słabszych i atakowanych. Wprowadził surowe zasady obradowania - posłowie nie mogli samowolnie opuszczać sejmów, nie wolno im było zabrać głosu zanim nie przemówił król, podczas przerw w obradach mieli studiować statuty. Sam wnikliwie sprawdzał nowe prawa zanim je przekazał izbie do uchwalenia i przestrzegał tajności obrad, tego samego żądając od innych posłów. Okazał się znakomitym prawnikiem, zręcznym graczem politycznym - pracowitym, skromnym i oddanym sprawom publicznym. Jego talenty oratorskie sprawiły, że język polski zyskał dodatkowe odmiany w postaci języka politycznego i prawniczego (bez nadmiaru łacińskich zwrotów), a w sali sejmowej po raz pierwszy zabrzmiały polskie słowa Modlitwy Pańskiej.

Doceniali go współcześni, nazywając nie tylko Demostenesem (Piotr Otwinowski), ale też „wymówcą zacnym” - jak Stanisław Sarnicki w „Statuta y metryka przywileiów koronnych”. Ten sam Sarnicki w „Księgach Hetmańskich” doceniał rolę Sienickiego i pisał o jego herbie: „Jako jest rzadkie zwierzę, biegając po świecie, / Z którego medycyna bywa a rogiem wśród siecze...”². Nie wątpił w cnotę i wiarę Sienickiego również Stanisław Orzechowski, skoro w swoim „Quincunx” opisał uczciwe i mądre witanie króla na sejmie 1563 roku oraz nazwał ówczesnego marszałka dzielnym człowiekiem.

Choć z racji Roku Mikołaja Sienickiego uwagę skupiamy na tej właśnie postaci, to nie da się zrozumieć jej dokonań bez szerszej perspektywy. W kalendarium poświęconym Sienickiemu - niczym w zwierciadle - przesuwamy się na drugim planie historia Rzeczypospolitej. Dla nas współczesnych czytelników dawna Polska stanowi tło życia poznawanego bohatera, lecz dla niego samego była nieustannie treścią życia i najwyższą powinnością.

Kalendarium

ok. 1520-1521 r. - Mikołaj Sienicki przychodzi na świat w Siennicy Różanej w rodzinie chorążego chełmskiego Stanisława Sienickiego (h. Bończa) i Barbary z Róża Boryszewskich.

1535 r. - Mikołaj zapisuje się na Uniwersytet Krakowski (wnosi opłatę 3 groszy), musi mieć w tym czasie co najmniej 14 lat, nadal jest studentem w 1537 r.

1543 r. - śmierć ojca, Mikołaj wraz z braćmi Janem i Andrzejem (wg Niesieckiego Mikołaj miał jeszcze dwie siostry) obejmuje majątek i wspólnie zarządzają nim przez 6 lat.

15 października 1545 r. - początek kariery politycznej - pełni rolę legata królewskiego na sejmiku chełmskim (wozi legacje królewskie przed zapowiadzanym sejmem 1545/46).

1549 r. - następuje podział majątku między braci Sienickich; Mikołajowi przypada: Pustotew, Wola Pustotewska (Bończa) i Olszanka.

15 maja-26 lipca 1550 r. - po raz pierwszy zostaje posłem ziemi chełmskiej na sejm w Piotrkowie (w przyszłości wielokrotnie pełni funkcję posła - na 22 sejmach z 25 zwoływanych w latach 1550-1578), wygłasza mowę obwiniającą senatorów, że dopuszczają, by król decydował o sprawach kraju bez ich udziału; uczestniczy w opracowaniu postulatów, które miały być uwzględnione w potwierdzeniu obowiązującego prawa (wielokrotnie były one dyskutowane przez sejm i króla).

12 grudnia 1550 r. - Zygmunt August wydaje dekret dyskryminujący heretyków, pozbawiający czci i majątku tych, którzy odstąpią od Kościoła katolickiego (decyduje się na to w zamian za zgodę na małżeństwo z Barbarą Radziwiłłówną), dekret nie uzyskuje aprobaty sejmu; staje się to początkiem konfliktu wyznaniowego, wokół którego będzie Sienicki prowadził swoją działalność publiczną.

² S. Grzybowski: *Mikołaj Sienicki - Demostenes sejmów polskich*. „Odrodzenie i Reformacja w Polsce”, t. II, 1957, s. 95.

10 grudnia 1551 r. - pełni rolę posła królewskiego na sejmiku chełmskim.

1552 r. - zostaje posłem na sejm piotrkowski (marszałkiem jest Rafał Leszczyński); instrukcje sejmików przedsejmowych zawierają polecenie domagania się zniesienia jurysdykcji wyroków duchownych, przyjętych na podstawie królewskiego dekretu; król na okres roku zawiesza dekret, wstrzymując jurysdykcję duchowną nad szlachtą innowierczą; powrócono do koncepcji synodu narodowego i powołania Kościoła narodowego.

1553 r. - zapis na dobrach oprawy żonie Barbarze Słupeckiej z Konar - chodzi o zapisanie oprawy, czyli sum posagu żony na własnym majątku dla zabezpieczenia jej pozycji (przed zamążpójściem sumę posagu Barbara miała zapisaną na majątku rodziców).

1 lutego-29 marca 1553 r. - zostaje posłem na sejm w Krakowie i marszałkiem sejmu; witanie poselskie wygłaszają Mikołaj Sienicki i Hieronim Ossoliński; mowa Sienickiego jest bardziej pojednawcza - wskazuje na słabość władzy wykonawczej, ale okazuje zaufanie do króla; przedstawia postulaty dotyczące centralizacji państwa, usprawnienia sądownictwa i administracji, egzekucji praw (m.in. sądów pełnionych przez króla na sejmie i uchylenia jurysdykcji kościelnej nad świeckimi, co może świadczyć o jego ówczesnym przejściu na protestantyzm), a także unii z Wielkim Księstwem Litewskim, ograniczenia przywilejów magnaterii i mieszczaństwa (praw związanych z królewskimi oraz przywilejów handlowych Gdańska), zniesienia ograniczeń nałożonych przez króla na izbę poselską w 1552 r. (postulat przywrócenia liczby 93 posłów z obecnych 59); Ossoliński zawiedziony kompromisowym podejściem Sienickiego opuszcza obrady, później obaj zgodnie współdziałają w ruchu egzekucyjnym - Sienicki zajmuje się zagadnieniami prawnymi, a Ossoliński unią i kwestiami religijnymi.

1554 r. - zostaje posłem na sejm w Lublinie, obrady nie doszły do skutku.

22 kwietnia-15 czerwca 1555 r. - zostaje obrany marszałkiem sejmu w Piotrkowie, koordynuje prace izby poselskiej, prawdopodobnie jest autorem diariusza sejmowego, w imieniu posłów stanowczo przedstawia postulaty odnośnie spraw religijnych królowi i senatowi; „szantażuje” zapowiedzią odłożenia na następny sejm uchwały w sprawie podatków i prowadzi burzliwą debatę na temat swobody wyznaniowej dla protestantów, zwołania soboru narodowego (pierwsze postulaty w tej kwestii pojawiły się jeszcze przed karierą parlamentarną Sienickiego na sejmie w 1548 r.) oraz ograniczenia uprawnień senatorom-biskupom; broni posłów ziemskich przed krytyką biskupa krakowskiego Andrzeja Zebrzydowskiego (na 115 posłów - 113 było innowiercami).

lipiec 1555 r. (lub wrzesień) - na sejmiku generalnym w Korczynie przemawia do senatorów w imieniu Małopolan i Mazurów, cieszy się niekwestionowanym autorytetem szlachty.

sierpień 1555 r. - z siostrzeńcem Mikołajem Uhrowieckim wyjeżdża do Bazylei do włoskiego humanisty i pedagoga profesora Celio Secondo Curione w sprawie organizacji w Polsce Kościoła protestanckiego (możliwe, że spotyka się z Kalwinem, po tym czasie kontakty Kalwina ze szlachtą protestancką stają się bardziej intensywnie).

6 grudnia 1556 r.-14 stycznia 1557 r. - zostaje posłem na sejm w Warszawie, obrany marszałkiem sejmu; w mowie powitalnej wprost uzależnia przyjęcie uchwał podatkowych od przyjęcia przez króla programu egzekucyjnego i reformy Kościoła; prowadzi ostre spory z królem i kanclerzem Janem Ocieskim na temat edyktu Zygmunta Augusta zakazującego wprowadzania zmian w sytuacji wyznaniowej (tzw. „interim” prawo utrzymujące zawieszenie jurysdykcji duchownych, dopuszczonych dekretem królewskim w 1550 r., zawieszone po raz pierwszy w 1552 r.); jest bardziej ugodowy wobec króla, nieprzejednany wobec duchownych przedstawicieli magnaterii; król przysłał do sejmu delegację senatorów, by przekonali posłów do uchwalenia podatku, ale Sienicki w sposób dyplomatyczny wykorzystuje tę sytuację i sam z delegacją posłów udaje się do senatu, by przysłuchiwać się obradom i wystąpić bezpośrednio przed królem.

17 czerwca-30 sierpnia 1558 r. - pobyt króla Zygmunta Augusta w Krasnymstawie, gdzie zamierzał poczynić wstępne przygotowania do obrony przed najazdem tatarskim; król wezwał też senatorów do Krasnegostawu na naradę, ale przybyła ich nieznaczna liczba.

5 grudnia 1558 r.-8 lutego 1559 r. - zostaje posłem na sejm w Piotrkowie, obrany marszałkiem sejmu; przy powitaniu mówi, że zaniechanie egzekucji praw może spowodować społeczne niepokoje; dziękuje Zygmunutowi Augustowi za niedawny pobyt w Krasnymstawie i zapobieżenie najazdowi tatarskiemu: „żeś [...] omieszkąć nie raczył w kraje one koronne ziem ruskich osobą swą pańską przybyć, a tam czasy nieprzyjacielem podeżrzane przemieszkacz³”; przedmiotem obrad miało być wdrożenie w życie postulatów ruchu egzekucyjnego, utworzenie stałego sądu oraz przyszła elekcja króla; szlachta chciała zniesienia jurysdykcji duchownych w kwestii herezji, dziesięciny, spraw małżeńskich (w zamian odstępowała od odsunięcia duchownych od wyboru króla); wobec choroby króla projekt elekcji przewidywał zwołanie sejmu z czterokrotnie zwiększoną liczbą posłów; występował przeciw senatorom, którzy obejmowali domeny królewskie, nie dbali o interes państwa i udzielali królowi złych rad, w królu upatrywał nadziei na poprawę sytuacji w kraju, ten jednak wyjechał na trzy lata na Litwę, co pogłębiło samowolę; pisał: „wolno w Polsce każdego złoczyństwu się ważyć bez pomsty, wolno o nie każdemu targować, wolno ją też najmniejszemu nieprzyjacielowi z małym przejechać pocztą⁴”.

16 października 1562 r. - po pogrzebie Jana Bonera (bankiera królewskiego i wielkorządcy krakowskiego) bierze udział w synodzie kalwińskim w Krakowie, który w wyniku działalności arianina Grzegorza Pawła z Brzezin dał początek rozłamowi na dwa zbory - kalwiński i ariański; wiąże się z plebejskim ruchem ariańskim.

29 listopada 1562-1563 - sejm egzekucyjny w Piotrkowie; Zygmunt August po długim pobycie na Litwie na przełomie lat 1561/1562 przystąpił do obozu egzekucyjnego i wspólnie ze szlachtą rozpoczął reformy (ustąpił w zamian za opodatkowanie się szlachty w związku z konfliktem o Inflanty); zajmuje się rewindykacją królewskich ziem (wystąpienie 7 stycznia 1563 r.), zwrotem dóbr użytkowanych nielegalnie i przeznaczenia dochodów „dla opatrzenia osoby WKM, ku dożrzeniu rządu i sprawiedliwości pospolitej⁵” (przyjęto uchwałę w tej sprawie, ale król pod wpływem senatorów zrezygnował ze swego prawa i uchwałę unieważniono); ośmieszył też pomysł podniesienia świadczeń poddanych w królewskich ziemach na rzecz Skarbu, w efekcie zrezygnowano z tej propozycji, krytykuje „ubliżenie prawom a wolnościom pospolitym od stanów duchownych⁶”, a na zakończenie obrad zastępuje marszałka (Leszczyński pojechał do domu) i wygłasza mowę pożegnalną.

22 listopada 1563 r.-1 kwietnia 1564 r. - zostaje posłem na sejm w Warszawie, obrany marszałkiem sejmu; w powitaniu dał wyraz swemu rozgoryczeniu, że choć rozpoczęto egzekucję dóbr, to „wszystko po staremu tem gorzej idzie⁷”; występuje przeciw uprzywilejowaniu tenutariuszy - starostów niegrodowych, czyli użytkowników zamków lub dóbr królewskich (np. w Prusach Królewskich); wygłasza znamienne przemówienie na temat urzędu starosty grodowego (obowiązki, kompetencje sądowe i policyjne, prestiż urzędu, odprowadzanie osobiście przez starostów sądów grodowych); wskazuje Litwinom korzyści ze zjednoczenia: „Nie chcemy inaczej o WM rozumieć, jeno jako o braci swej, jednemu panu i jednakim urządowi podległymi, a tak na wszem porównanymi⁸”; ściera się z Mikołajem Radziwiłłem Czarnym, po udziale w sejmie warszawskim staje się jednym z delegatów na sejm litewski w Bielsku na Podlasiu, których

⁵ A. Sucheni-Grabowska: *Sienicki Mikołaj*. [w:] „Polski Słownik Biograficzny”, t. XXXVII, Kraków: Polska Akademia Nauk, 1996-1997, s. 156.

⁶ S. Grzybowski: *Mikołaj Sienicki...*, op. cit., s. 105.

⁷ Ibidem.

⁸ A. Sucheni-Grabowska: *Sienicki Mikołaj...*, op. cit., s. 158.

³ A. Sucheni-Grabowska: *Wolność i prawo w staropolskiej koncepcji państwa*. Warszawa: Muzeum Historii Polski, 2009, ss. 134-135.

⁴ S. Grzybowski: *Mikołaj Sienicki...*, op. cit., s. 104.

zadaniem było prowadzenie dalszych negocjacji w sprawie zjednoczenia; ciąg dalszy egzekucji praw, zasiadał w komisji do „rewizji listów”, która zajmowała się legalnością nadań dóbr królewskich; żegnanie poselskie zamiast Sienickiego wygłosił Wojciech Przyjemski - w diariuszu widnieje zapis, że marszałek „zmordowany chorował i mówić nie mógł”⁹ (chodziło o wyczerpanie pracą - zajmował się badaniem archiwum koronnego i statutów, debatami - 18 publicznych wystąpień przed królem i senatem).

24 czerwca-12 sierpnia 1564 r. - zostaje posłem na sejm w Parczewie, obrany marszałkiem sejmu (z powodu choroby nie brał udziału w obradach); król Zygmunt August przyjmuje uchwały soboru trydenckiego (7 sierpnia) co wykluczało kompromis z innowiercami i utworzenie Kościoła polskiego; monarcha zamierza wydać edykt antyreformacyjny przede wszystkim skierowany przeciw arianom, co zaostrza protesty różnowierców.

18 stycznia-14 kwietnia 1565 r. - wybrany na posła ziemi chełmskiej na sejm w Piotrkowie (na dworze Jana Firleja - wojewody lubelskiego), obrany marszałkiem sejmu; jest już antytrynitarzem, reprezentuje Braci Polskich, domaga się od duchowieństwa dodatkowych środków na obronność, wchodząc w ostry spór z biskupami; przy powitaniu króla daje wyraz sprzeciwowi wobec jego antyreformacyjnych zamierzeń i żąda „rozmowy krześcijańskiej” czyli soboru narodowego; posłowie wchodzą w spory z senatorami świeckimi (pretekst to zaniedbywanie obowiązków przez tych drugich), Sienicki uważa, że król nie pilnuje sądów („morderstwa i rozliczne zbytki się dzieją, wzgarda prawa pospolitego się mnoży, bunt się między stanami mnoży”¹⁰), grupa posłów arikańskich z Mikołajem Sienickim i Janem Fryczem Modrzewskim walczy o powołanie urzędu instygatora (wybieranego na sejmikach, czuwającego nad działalnością magistratur wszystkich szczebli), projekt ten upadł bez poparcia króla i reszty izby poselskiej; wystąpienia Sienickiego dotyczą egzekucji praw (uporządkowania prawa państwa i zapewnienia mu bezpieczeństwa), do-

maga się surowego traktowania urzędników przez króla; debata nad sposobem przyszłej elekcji prowadzi do konfliktu marszałka z prymasem Jakubem Uchańskim; Sienicki mierzy się z oskarżeniami o interesowność.

po 1565 r. - król po przeprowadzeniu lustracji dóbr królewskich w powiecie krasnostawskim (w 1564 r.) na wniosek sejmu nadaje Sienickiemu w dożywocie użytkowanie miasteczko Tarnogóra liczące 84 domy i 420 mieszkańców z wsiami: Ostrzyca, Mchy, Izdbica, Stryków, oraz dwa folwarki.

7 maja-21 sierpnia 1566 r. - sejm lubelski, pełni funkcję marszałka, doprowadza do zaniechania wygnania arian z Polski (sprzeciw wobec planowanego edyktu królewskiego), broni działacza antytrynitarzkiego Hieronima Filipowskiego, posła z województwa krakowskiego; sprzeciwia się rozejściu Zygmunta Augusta z Katarzyną Austriaczką; otrzymuje starostwo tarnogórskie.

1566-1572 - rada miejska Krakowa co najmniej czterokrotnie powierza Sienickiemu sprawy na sejmach zwoływanych w tym czasie (1566, 1567, 1569 i 1572 r.); przestrzegał przed udziałem deputowanych mieszczan w ważnych debatach (gdyż mają oni kontakty zagraniczne z miastami w innych państwach, co stanowi polityczne ryzyko), ale reprezentował chętnie mieszczan, otrzymując jako zapłatę np. tkaniny: sukno, aksamit, atłas.

7 kwietnia-20 czerwca 1567 r. - sejm w Piotrkowie, na którym reprezentuje ziemię chełmską; otrzymuje podkomorstwo chełmskie (jedyne urząd w karierze) oraz zezwolenie króla na wykup wójtostwa Ostrówek w Tarnogórze; zostaje wyznaczony na szafarza podatków odprowadzanych przez szlachtę chełmską, rezygnuje z wynagrodzenia (funkcja mogła też być powierzona na sejmie lubelskim w 1569 r. lub w okresie między sejmami).

10 stycznia-12 sierpnia 1569 r. - sejm lubelski, pełni funkcję posła, jest zwolennikiem unii z Litwą; najpierw oburzony niespodziewanym wyjazdem delegacji litewskiej i niezadowolony z przebiegu negocjacji, później łagodzi stanowisko i staje się rzecznikiem kompromisu, zgadzając się np. na

⁹ S. Grzybowski: *Mikołaj Sienicki...*, op. cit., s. 106.

¹⁰ Ibidem.

oddzielne urzędy i pieczęcie; wśród ekspertów i doradców izby poselskiej jest Mikołaj Rej; Sienicki pracuje w różnych komisjach powołanych do roztrząsania szczegółowych kwestii, wykazując daleko idącą pedanterię; składa podpis pod aktem unii lubelskiej choć nie chce przysięgać na Tróję Świętą (uchwalenie unii - 28 czerwca, zaprzysiężenie - 1 lipca); 5 lipca - wygłasza ostre wystąpienie przeciwko tolerowaniu przez Zygmunta Augusta zaniedbań w administracji, sądownictwie i sprawach skarbowych. Król poczuł się urażony i żądał przeprosin, ale sejm uznał, że nie ma obowiązku przeproszać; wśród 113 posłów z Korony biorących udział w obradach było 27 katolików, 15 kalwinistów, 4 braci czeskich, 4 braci polskich, 2 luteranów, 6 ewangelików, 5 prawosławnych, 50 nieznanego wyznania¹¹.

marzec 1569 r. - uczestniczy w synodzie ariańskim w Bełżycach jako kasztelan chełmski (później występuje nadal jako podkomorzy chełmski - prawdopodobnie nie przyjął tytułu lub popełniono błąd, wymieniając tę funkcję).

1570 r. - lustracja w tenecie tarnogórskiej (starostwie niegrodowym należącym do Sienickiego) - ustalono, że daniny w naturze nie wzrosły, za to wzrósł dochód, dzięki wyższym korzyściom ze stawów, młynów i uprawy zboża (zwłaszcza w 1564 r.); uważał, że podatki powinny być dzielone po połowie między gospodarstwo chłopskie i Kościół (krytykował dziesięcinę); nie uczestniczył w sejmie w Warszawie.



Kopia grafiki z czasów uchwalenia unii lubelskiej umieszczona w „*Diariuszu Lubelskiego Sejmu Unii*” Tytusa Działyńskiego z drugiej poł. XIX w. (źródło: <https://polona.pl/item/obrady-sejmu-polskiego-w-roku-1570,Mzc1MDM4NDI/0/#info:metadata>).

¹¹ M. Ferenc: *Posłowie koronni na sejmie unii lubelskiej*. „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego” Prace Historyczne 141, z. 2, 2014, s. 369.

1571 r. - na sejmiku chełmskim Mikołaj Sienicki i jego siostrzeniec Wacław Uhrowiecki zostają wybrani na posłów i zobowiązani do starań o wypełnienie pozostałych postulatów ruchu egzekucyjnego (ustalenie sposobu przeprowadzenia elekcji, organizacja kwestii prawnych i sądowniczych, re wizja opłat, takich jak cła czy myto).

12 marca-28 maja 1572 r. - sejm w Warszawie, reprezentuje ziemię chełmską; podczas ciężkiej choroby Zygmunta Augusta obradowały obie izby nad reformą sądownictwa; popada w konflikt z senatorami, przedstawiając projekt radykalnych zmian - utworzenie instytucji sądowej najwyższego szczebla (z udziałem przedstawicieli szlachty, a nie tylko senatu) oraz potrzebę nowelizacji aktów prawnych zgodnie z wymogami zmieniającej się rzeczywistości.

17 lipca 1572 r. - zwołanie przez Sienickiego w dziesięć dni po śmierci króla Zygmunta Augusta sejmiku ziemi chełmskiej w Krasnymstawie i powołanie pierwszego sądu kapturowego w celu uniknięcia bezprawia, jakie mogłoby nastąpić w okresie bezkrólewia; kaptur był organem sądowniczym i wykonawczym, działającym pod kontrolą sejmiku; akta ziemskie powiatu chełmskiego, przeniesiono do Krasnegostawu i dołączono do akt krasnostawskich; w uchwale sejmiku zapisano: „daiem moc aż do zjazdu Koronnego Urodzonym Mikołajowi Sienickiemu, podkomorzemu, Stanisławowi Orzechowskiemu chorążemu Chełmskiemu, aby, skoro do którego z nich wiadomość o gwałcie jakim przyjdzie, miał każdy z nich moc nas obwieścić y ruszyć na takowego gwałtownika: a my powinni będziemy, za najmnieyszem obwieszczeniem iego, ruszyć się, winnego dobyć, pojmać i do więzienia podać”¹²; w uchwale zapisano również odpowiedzialność za bezpieczeństwo zamku krasnostawskiego oraz zapewnienie spokoju podczas elekcji, gdy szlachta uda się na sejm.

lipiec-październik 1572 r. - odbywa podróż po Koronie, odwiedza Podlasie, Mazowsze, Kujawy, Wielkopolskę, Małopolskę; doświadczenia te wykorzystuje podczas zjazdu konwokacyjnego.

31 lipca 1572 r. - wojewoda ruski i hetman wielki koronny Jerzy Jazłowiecki zwołuje zjazd szlachty wszystkich ziem ruskich do Glinian (konfederacja województw podolskiego i ruskiego w Glinianach), aby radzić o groźbie najazdu tatarskiego; Mikołaj Sienicki wyrusza na ten zjazd z delegacją, następuje potwierdzenie mandatu Sienickiego i Orzechowskiego do pełnienia nadzoru nad porządkiem i sądami kapturowymi; do posłów dołączają pominięci przez prymasa Uchańskiego senatorowie, którzy nie mają informacji o planach przyszłej elekcji i nie zostali zaproszeni na organizowane przez niego zjazdy; posłowie zostają delegowani na zjazd w Knyszynie.

24 sierpnia 1572 r. - jest obecny na zjeździe senatorskim w Knyszynie (prawdopodobnie przybył 10 sierpnia, nie wiedząc o przesunięciu terminu), gdzie protestuje w imieniu trzech województw kresowych przeciw próbom wyłączenia stanu ziemiańskiego z decydowania o organizacji wyboru nowego króla (zjazd zbojkotowało wielu senatorów wielkopolskich); początkowo delegacja posłów nie jest dopuszczana do udziału w obradach - Sienicki występuje na forum dopiero 26 sierpnia, mówiąc o funduszach na nowe zaciągi do obrony granic, umocnieniu i wyposażeniu twierdz położonych na szlaku najazdów tatarskich (Lwowa, Przemyśla, Sanoka, Żydaczowa, Baru i Halicza) i organizacji elekcji; na zjeździe podjęte zostają decyzje co do dochodów królewskich, przechowywania ciała króla, miejsca pobytu dla siostry zmarłego, wysłania delegacji do chana Tatarów i innych krajów z wiadomością o śmierci króla; miejsce i czas elekcji ustalono na 13 września pod Lublinem w Bystrzycy; opór stawiają senatorowie z Wielkopolski; delegacja otrzymuje pełnomocnictwa i udaje się do senatorów wielkopolskich, by uzyskać ich poparcie dla ustaleń z Knyszyna; misja trwa do grudnia 1572 r., kończy się niepowodzeniem¹³.

14 grudnia 1572 r. - podczas zjazdu w Sądowej Wiszni zostaje wybrany posłem na konwoka-

¹² K. Stolecki: *Krasnostaw - rys historyczny*. Wyd. 4. Krasnostaw: Wydawnictwo „ROMAR” 2018, s. 95.

¹³ S. Adamkiewicz: *Podróż Mikołaja Sienickiego po terytorium Korony w pierwszych miesiącach bezkrólewia po śmierci Zygmunta Augusta (lipiec-październik 1572 r.)*. „Acta Universitatis Lodzianensis”, 2010, Folia Historica 85, ss. 21-39.

cję warszawską, podobnie jak jego siostrzeniec Wacław Uhrowiecki; przyjęto propagowaną przez Mikołaja formułę elekcji „viritim” (przewidującej osobisty udział całej szlachty w wyborze króla); przy jego udziale sporządzono instrukcję na konwokację - głosowanie województw większością 2/3 głosów (i głosowanie ogólne); odczytano i przedyskutowano projekt elekcji reprezentacyjnej sejmku z 1558/1559 r. jako alternatywę dla elekcji „viritim”.

6-28 stycznia 1573 r. - sejm konwokacyjny (konwokacja warszawska), bierze w niej udział podwojona liczba posłów z ziemi chełmskiej; Sienicki protestuje przeciw przybraniu przez prymasa Jakuba Uchańskiego tytułu interrexa, współtworzy akt konfederacji generalnej z zapisem na temat pojednania odmiennych wyznań (konfederacja warszawska - uchwała z 28 stycznia zapewniająca swobodę wyznania szlachcie), staje się współautorem regulaminu przyszłej elekcji, pracuje w komisji do korektury praw (w efekcie opracowano spis uprawnień i powinności króla, artykułów zwanych w okresie późniejszym henrykowskimi); włączono do artykułów uchwały „de religione”, co stało się pretekstem do konfliktu, Mikołaj był w tej sprawie jednym z mediatorów; elekcja Henryka Walezego.

sierpień-wrzesień 1574 r. - nowa konwokacja po ucieczce Henryka Walezego; Sienicki bierze udział w naradach u prymasa Jakuba Uchańskiego, opowiadał za kandydatem z Piastów, dał się przekonać do prolongowania Henrykowi terminu powrotu do 12 maja 1575 r.

luty 1575 r. - odwiedza sądy generalne województwa ruskiego we Lwowie powołane na czas bezkrólewia; jako jeden z sędziów sądzi w kapturze lwowskim.

12 maja 1575 r. - zostaje wybrany marszałkiem na niedosłej elekcji w Stężycy, występuje przeciw kandydaturze Habsburga, popieranej przez senatorów; skłania posłów do rozjechania się do domów, wybór Habsburga staje się niemożliwy.

7 listopada-15 grudnia 1575 r. - wybrany posłem i marszałkiem sejmku elekcyjnego w Warszawie na Woli (funkcja powierzona 14 listopada); jako marszałek szuka kompromisu między senatorami

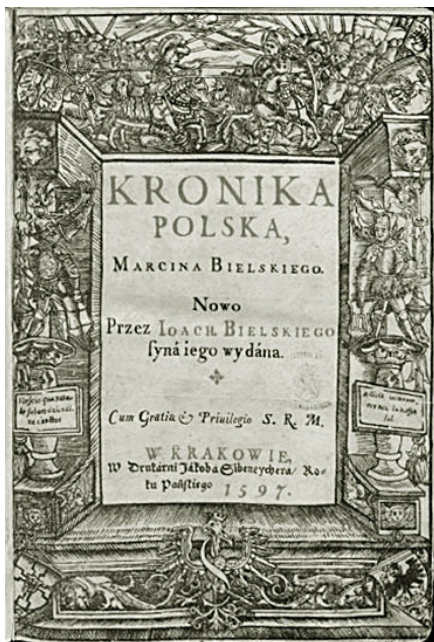
i posłami oraz reprezentantami Litwinów, Mazurów i Wołynian; polemizuje ze zwolennikami kandydatury cesarza (Habsburga popierało 66% senatorów), replikuje Janowi Kochanowskiemu, popiera w debacie Jana Zamojskiego; 30 listopada - wygłasza mowę z poparciem kandydatury Piasta, argumentował: powołanie rodzimego monarchy to polska tradycja (wybór Jagiełły podyktowany był ideą zjednoczenia Korony z Wielkim Księstwem Litewskim), tylko Polak będzie dobrze rządził krajem, znając język i obowiązujące tu prawa (obcokrajowiec zdany jest na tłumaczy i może ulegać obcym wpływom), cesarze sprzymierzali się z Moskwą, wybór Habsburga spotka się z negatywną reakcją sułtana, może niekorzystnie wpłynąć na parlamentarizm w Polsce; przekonywał senat: „Každy gotowy życie oddać, byle ten wasz cesarz nam nie panował”¹⁴; 12 grudnia - mianowanie Maksymiliana II królem przez prymasa Jakuba Uchańskiego bez wiedzy szlachty, podczas trwających rokowań; 14 grudnia - wybór przez szlachtę rozwiązania proponowanego przez Sienickiego - księcia siedmiogrodzkiego Stefana Batorego z zobowiązaniem poślubienia Anny Jagiellonki; nominacji dokonał Sienicki; dekretu elekcji nie podpisano od razu, z uwagi na małą liczbę pozostałej szlachty (w ciągu miesiąca uzyskano poparcie wyboru Batorego na preelekcyjnych sejmikach wojewódzkich); 15 grudnia - wraz z Piotrem Zborowskim (wojewodą krakowskim), Janem Tarłą (wojewodą lubelskim) i Andrzejem Tęczyńskim (wojewodą bełzkim) podpisuje list do cesarza Maksymiliana II, że nie może on się uważać za legalnie wybranego króla, gdyż głosowali na niego tylko senatorzy (35 głosów z 56), posłowie zaś wybrali Stefana Batorego, wzywa do odrzucenia korony (list dostarcza Jan Zamojski).

18-28 stycznia 1576 r. - zjazd powszechny w Jędrzejowie, pełni funkcję marszałka i przejmuje zadania interrexa: wysyła posłów do Batorego, zaciąga długi w celu sprowadzenia elekta z Siedmiogrodu do Polski; podczas sejmku w Jędrzejowie potwierdza elekcję Stefana Batorego, przygotowuje też przyjęcie elekta w Krakowie; przed koronacją uzgadnia szczegóły co do dóbr królewskich

¹⁴ S. Grzybowski: *Mikołaj Sienicki...*, op. cit., s.114.

użytkowanych przez królową Bonę, do których pretensje zgłaszała Anna Jagiellonka; jest w składzie delegacji do sformułowania tekstu przysięgi Stefana Batorego (uwzględniającej pokój między różnowercami) i do jej wysłuchania.

niu mieszkam, nie mogę się nałogu odjąć, abym o tym, co dolega im dalej tym gorzej, myśleć nie miał i rozmawiać z kim być może [...] służyć [...] ku dobrem pospolitemu”¹⁶.



Karta tytułowa „Kroniki Polskiej” Marcina Bielskiego i strona z drzeworytem przedstawiającym Stefana Batorego z 1597 r. (źródło: <https://jbc.bj.uj.edu.pl/dlibra/doccontent?id=230623>).

19 października-29 listopada 1576 r. - reprezentuje ziemię chełmską na sejmie w Toruniu; od czasu wstąpienia Stefana Batorego na tron i złożenia przez niego obietnic wynagrodzenia staroń, nie znajduje uznania w oczach monarchy, jest pomijany w rozdawnictwie wakujących urzędów i dóbr domeny królewskiej; zarzewiem konfliktu z królem staje się odmienne podejście do przedstawicieli magnaterii, którzy nie chcieli uznać wyników elekcji (Sienicki oczekiwał surowego ukarania, król się temu sprzeciwił).

1577 r. - funduje zбір we wsi Pustotew (nazwa Bończa obowiązuje od 1596 r.)¹⁵; działalność publiczną prowadzi mimo poróżnienia się z królem, pisze do Jana Zamoyskiego: „choć owdzie na ustro-

1578 r. - ostatni raz sprawuje mandat posła na sejm, współtworzy powołany wówczas Trybunał Koronny, wywodzący się od kapturów z okresu bezkrólewia; jest nadal poróżniony ze Stefanem Batorem - 3 marca zgłasza wraz ze Stanisławem Przyjemskim protest przeciwko przyznaniu przez króla kurateli nad chorym umysłowo Albrechtem Fryderykiem Hohenzollernem jego bratu margrabiemu brandenburskiemu Jerzemu Fryderykowi, oprócz Sienickiego i Przyjemskiego, protestował nuncjusz apostolski i stany pruskie; było to ostatnie jego publiczne wystąpienie.

27 września 1578 r. - wysłał list do podkanclerzego koronnego Zamoyskiego; nadawca krytykuje w nim zagraniczną politykę króla, zaangażowanie w wojnę z Moskwą, wyłączenie województw pomorskich spod jurysdykcji Trybunału Koronnego.

¹⁵ W 1635 r. wnuczka Mikołaja Sienickiego Zofia z Sienickich Borkowska (secundo voto Firlejowa) przekazała zбір katolikom, kościół konsekrowany zostaje w 1749 r.

¹⁶ S. Grzybowski: *Mikołaj Sienicki...*, op. cit., s. 116.

po 1578 r. - u schyłku życia przebywa w swoich dobrach (wsie i klucz tarnogórski), wycofuje się z życia publicznego; upomina się u króla o dwa folwarki dla syna, które pod nazwą starostwa tarnogórskiego, miał w swojej pieczy od 1566 r.

11 czerwca 1580 r. - cesja tenuty tarnogórskiej na rzecz syna Jana; Sienicki z małżeństwa z Barbarą ze Słupcekich ma dwóch synów - Jana (sekretarza króla Stefana Batorego i od 11 lutego tenutariusza Tarnogóry, wyznawcę kalwinizmu) i Jakuba, który osiedlił się i gospodarował w Bończy.



Tablica nagrobna z Bończy - fot. Grzegorz Zabłocki archiwum Muzeum Ziemi Chełmskiej.

przed 14 września 1581 r. - Mikołaj Sienicki umiera, pochowany zostaje w krypcie zboru w dzisiejszej Bończy, podkomorzym chełmskim zostaje jego siostrzeniec Wacław Uhrowiecki; do czasów współczesnych zachowała się renesansowa płyta nagrobna Mikołaja Sienickiego i jego żony Bar-

bary, ufundowana przez syna Jana; wykonano ją z czarnego marmuru, ozdobiona jest płaskorzeźbą, napisem oraz kartuszem z herbami (Bończa, Rola, Rawicz i Dębno); obecnie przeniesiona z podszki i umieszczona w ścianie świątyni.

Monika Nagowska

Bibliografia

Adamkiewicz S.: *Podróż Mikołaja Sienickiego po terytorium Korony w pierwszych miesiącach bezkrólewia po śmierci Zygmunta Augusta (lipiec-październik 1572 r.)*. „Acta Universitatis Lodzianensis”, 2010, Folia Historica 85, ss. 21-39.

Ferenc M.: *Posłowie koronni na sejmie unii lubelskiej*. „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego” Prace Historyczne 141, z. 2, 2014, ss. 367-383.

Godlewski Ł.: *Spór o powołanie Kościoła narodowego w Koronie w okresie soboru trydenckiego (1545-1563)*. „Studia Historyczne” R. LXII, 2019, z. 1 (245), ss. 7-23.

Grzybowski S.: *Mikołaj Sienicki - Demostenes sejmów polskich*. „Odrodzenie i Reformacja w Polsce”, t. II, 1957, ss. 91-132.

Plaża S.: *Wielkie bezkrólewia*. Kraków: Krajowa Agencja Wydawnicza, 1988.

Rej M.: *Żwierzyniec*. Kraków 1574. Dostępny w Internecie: <https://polona.pl/item/zwierzyniec-w-ktorym-rozmaitych-stanow-ludzi-zwirzath-y-ptakow-kstalty-przypadki-y,NjxxOTcxMzU/4/#info:metadata> (dostęp: 1.01.2022).

Stolecki K.: *Krasnystaw - rys historyczny*. Wyd. 4. Krasnystaw: Wydawnictwo „ROMAR” 2018.

Sucheni-Grabowska A.: *Sienicki Mikołaj*. [w:] „Polski Słownik Biograficzny”, t. XXXVII, Kraków: Polska Akademia Nauk, 1996-1997, ss. 155-162.

Sucheni-Grabowska A.: *Spory królów ze szlachtą w złotym wieku. Wokół egzekucji praw*. Kraków: Krajowa Agencja Wydawnicza, 1988.

Sucheni-Grabowska A.: *Wolność i prawo w staropolskiej koncepcji państwa*. Warszawa: Muzeum Historii Polski, 2009.

Urban W.: *Epizod reformacyjny*. Kraków: Krajowa Agencja Wydawnicza, 1988.



Tomasz Siennicki

Siennicki Mikołaj,
Mikołaj Siennicki,
Rzymianie



Zabieram się do pisania tego odcinka tuż po dniu świętego Mikołaja. Mikołajów wokół w bród, na saniach zaprzężonych w renifery, w czerwono-białych szatach i czapach z pomponami, używają nawet samolotów... Wspomnimy jednak innych Mikołajów - sprzed 500 lat.

Ponoć Chelń to Małe Miasto koło Krasnegostawu (MMKK). Czy Krasnystaw jest zatem miasteczkiem pod Siennicą? Może i tak, skoro to właśnie wieś Siennica ma znane w świecie siennickie czasopisma. Właśnie - „siennickie”. To przymiotnik, można go pisać z małej litery. Można też rzec, że siennickimi Mikołajami są dwaj nasi dawni krajanie - Mikołaj Rej i Mikołaj Siennicki. Ale nazwisko tego drugiego piszemy przez jedno „n”! Choć jest przecież „siennickim Mikołajem Siennickim”... Niech dowodem będzie tytuł fraszki pierwszego - Reja:

Mikołaj Siennicki

*Chociaż ten cicho dybiąc/ Gołębiego grucha/
A z daleką gdzie młocą/ rzkomo niechcąc flucha.
Lecz wierz mi wie poczemu/ w Sulejowie mąką/
A trudno małż włócić/ pewnie na nim Bąką.
A nie trzeba go sławić/ bo połtepi iego/
Vkaż iąko pālcem/ nā wżem go godnego.
Tāk w Rzeczypospolitey/ iąko w kōzdey sprāwie/
By też miał być potomkiem/ piwłzych Rzymian prā -(wie).*

To zapis ze współczesnej nam naukowej rozprawy analizującej „Zwierzyńiec” Mikołaja Reja. Wyjąłem z niej epigram o Mikołaju Siennickim.



Widać, że to archaiczna staropolszczyzna. Inne litery, inaczej użyte znaki diakrytyczne, ale wszystkie słowa zrozumiałe. Zachęcam każdego Czytelnika do analizy oryginału. Niżej fragment dzieła wydane go drukiem w roku 1562.

Nie wiem, czy dobrze odczytuję treść i metafory, podzielę się jednak własną interpretacją. Najpierw Rej charakteryzuje Mikołaja Siennickiego jako dobrego gospodarza. Niby siedzi cicho, łagodny jak gołąbek, ale wciąż trzyma kontrolę - nasłuchuje, kto w okolicy młóci zboże, wie jakie są ceny na targu w Sulejowie. Jest czynny, tak ruchliwy, że nie zagrzeje na nim miejsca żadna mucha. Dalej autor przechodzi do spraw publicznych. Zdaniem Reja czyny Siennickiego są wielce pożyteczne dla Rzeczypospolitej. A czy był „potomkiem pierwszych Rzymian”? Byłby to najstarszy ślad rodziny, ale Rej nie był pewny. Pisał „miał być”, nie twierdził, że „był”. Dla mnie jednak inny fragment epigramu jest ważniejszy, ale i skłania do sprzeciwu. Który? - „A nie trzeba go sławić”.

Rozumiem autora, takie stwierdzenie mogło być zasadne w roku 1562, kiedy Mikołaj Siennicki był szeroko znany z racji pełnionych urzędów, a jego czyny doceniane, może nawet podziwiane. Świadczy o tym fakt, że był wielokrotnie wybierany marszałkiem sejmowym, miał zatem znaczne zaufanie społeczne. Dziś jest inaczej, Mikołaj został bardzo mocno zapomniany. A więc dla nas słuszniej byłoby twierdzić inaczej - „A potrzeba go sławić”...

Mikołaj Siennicki zasługuje na rychłe wydobycie z niepamięci. Należy mu się co najmniej taka pozycja, jaką ma w naszej pamięci jego sąsiad z Siennicy, Mikołaj Rej. Temu właśnie służy ogłoszenie Roku Mikołaja Siennickiego w 500 lat po jego urodzeniu. To niezwykle jubileusz, minęło pół tysiąclecie. Znakomita okazja dla wykreowania nowej, atrakcyjnej marki dla jego rodzimych okolic i sąsiednich obszarów jego aktywności.

Osoba Mikołaja Siennickiego może skutecznie promować nie tylko Siennicę Różaną jako miejsce narodzin. Także Chelń i Krasnystaw, areny sukcesów, także Bończę jako miejsce gospodarzenia i śmierci. Nie trzeba rozważać, które miejsce jest ważniejsze... Mikołaj może obdarować sławą całą okolicę!

Tomasz Siennicki

Waldemar Seroka

Ostrzyca gore!



Był początek lata 1915 roku. Płowięjące w słonecznym skwarze zagony ozimin cieszyły chłopskie oczy. Zapowiadał się dobry urodzaj, lecz serca ludzkie wypełniał jakiś dziwny lęk, nie tylko o szczęśliwy zbiór plonów. Do mieszkańców Ostrzycy dochodziło bowiem odległe dudnienie armat zwiastujące nadciągającą pożogę. Zbliżający się nieuchronnie front zapowiadał też koniec pewnej epoki - kres stuletniego panowania Imperium Rosyjskiego.

Jego doborowe dywizje, po klęsce pod Gorlicami z siłami niemieckimi i austro-węgierskimi pod dowództwem słynnego marszałka Mackensena, były w ciągłym odwrocie od początku maja. Coraz natarczywiej napływały też pogłoski o niesłychanym barbarzyństwie „braci ze wschodu”, którzy, ustępując pola, stosowali taktykę „spalonej ziemi”, a ludność, aby nie dopełniono nią szeregów armii nieprzyjacielskiej, pędzono wraz z inwentarzem w ślad za cofającym się wojskiem. Kozacy, niczym jeźdźcy Apokalipsy, nie szczędząc nahałek formowali z bieżeńców etapy. A kierunek był jeden - na wschód. Za Bug!

Ludzie z wielką trwogą przyglądali się pionierom tyczącym linię okopów biegnących środkiem pól. Budowanie umocnień zawczasu, bez styczności z nieprzyjacielem, świadczyło o szykowaniu tu uporczywej obrony pozycyjnej. Od uroczyska Księżyzna, wzdłuż wyniosłości zwanej Lenią, do dworskiego lasu i dalej przez porębę Pniaki i piaseckie pola, aż do Wiśniowa - ciągnęła się pierwsza linia rowów strzeleckich. Druga, pełniąca rolę stanowisk odwodowych biegła równolegle do pierwszej, ale w pewnym oddaleniu. Za nimi artyleria...

Punkty oporu, stanowiska obserwacyjne, kryte okrągłakami i ziemią szczeliny łączyły ze sobą transzeje i rowy. Służyły one do skrytej komunikacji między żołnierzami i biegły linią łamaną, umożliwiając w ten sposób lepszy ostrzał i obserwację przedpola. Zamaskowane darnią i podręcznym badziewiem miały chronić przed obserwacją



*Andrzej Nizioł podczas służby w rosyjskiej kawalerii.
Rok 1916.*

nieprzyjaciela zarówno z ziemi, jak i z powietrza. A wszystko to powstawało z mozołu okolicznej ludności i izbickich Żydów, podejrzewanych przez Rosjan o sabotaż na wąskotorówce pod Wólką Orłowską.

Umocnienia te, jak się później okazało, stanowiły istotny element obrony Krasnegostawu, która przypadła tu 3. Kaukaskiemu Korpusowi Armijnemu. Ostrzyca znalazła się w pasie obrony 207. Nowobajazeckiego Pułku Piechoty, a Mchy i Piaski Szlacheckie - 205. Szemachińskiego. Dwa pozostałe pułki tej dywizji (52. Dywizji Piechoty) - 206. Saljański i 208. Łaryjski stały w odwodzie. Za „plecami” piechoty rozmieszczono sześć baterii trzycalowych armat polowych artylerii dywizyjnej i dwie baterie sześciocalowych haubic artylerii korpusnej. Razem 60 dział!

Po stronie przeciwnej szykowały się do ataku elitarne regimenty grenadierów z 11. Armii Niemieckiej, które miały nacierać na Krasnystaw lewym brzegiem Wieprza (prawym - 6. Korpus Austro-Węgierski). Ich ruchy śledziły wielkie, czterosilnikowe samoloty rosyjskie i obserwatorzy z balonu na uwięzi „zawieszonego” nad lasem Namule. Wkrótce Niemcy zajęli Tarnogórę, ale wcześniej Kozacy podpalili tu skład spirytusu i młyn hrabiego Czyżewskiego. Jeszcze długo po wojnie opowiadano jak podczas wynoszenia worków z mąką przerywali się tarnogórcy chłopci.

Na polach Grabiny, między Ostrówkiem i Wirkowicami, doszło do dramatycznej walki wręcz. Rosyjscy piechurzy kilkakrotnie odrzucali nacierających Niemców kontratakami na bagnety. Ich gromkie „uraa!” raz po raz dochodziło do uszu mieszkańców naszej wsi, którzy uniknąwszy deportacji, sami teraz szukali ocalenia w ucieczce. Jedni kierowali się w stronę porośniętych krzakami łąk nad Wieprzem, inni, z lichym dobytkiem na furach, z ledwie żywym inwentarzem uciekali przed siebie - hen, aż pod Majdan Łuczycki i Kobylański - byleby tylko nie zostać między pozycjami.

Ostrzyca licząca prawie pół tysiąca mieszkańców, opustoszała. Martwą ciszę wiszącą nad wsią mąciło tylko skrzypienie drewnianych beczkowozów dowożących prażonemu słońcem żołnierstwu kryniczną wodę z księżackich stoków. Pionierzy zawczasu pogłębili istniejący tu źródło i po obudowaniu go drewnianą cembrowiną - spiętrzyli wodę, którą teraz można było cebrem nabierać. Ta prowizoryczna studnia jeszcze przez wiele lat przynosiła w czas znoej pracy ulgę spragnionym żeńcom i uciechę Cyganom biwakującym tu chętnie taborem...

Tymczasem Niemcy zajęli wieś bez walki i z marszu ruszyli na rosyjskie pozycje ostrzelane uprzednio morderczym ogniem artylerii z rejonu Karczemki na skraju tarnogórskiego lasu. Jednak pewnych siebie grenadierów zatrzymali nadspodziewanie silnym ogniem nowobajazetcy. Niemcy zalegli. Chcąc utrzymać zajęętą rubież i przygotować podstawę do ponowienia ataku, zaczęli się okopywać. Wówczas Rosjanie skierowali ogień artylerii na ich tyły. Wystarczyło kilka armatnich salw, by wieś pochłonęło morze ognia. Płonęły nędzne zabudowania, stogi z sianem, słomiane sterty, chruściane opłotki, a nawet pojedyncze drzewa. A wszystko to spopielalo się w zupełnej martwocie, tylko nad Wieprzem baby spazmowały: *Ludzie - gore! Ludzie - gore! Ostrzyca gore!*

Wieś licząca prawie 80 zagród przestała istnieć w dwie godziny. Jedynie Za Wodą ocalało parę chałup. Ale front przesuwający się dotąd z prędkością 5-10 wiorst dziennie, zatrzymał się teraz na 11 dni. I tylko słowa poety pozwolą nam zrozumieć sens tego wojennego misterium:

*Rozdzielił nas, mój bracie,
zły los i trzyma straż -
w dwóch wrogich sobie szańcach
patrzmy śmierci w twarz.*

*W okopach pełnych jęku,
wsluchani w armat huk,
stoimy na wprost siebie -
ja - wróg twój, ty - mój wróg!*

*Las płacze, ziemia płacze
świat cały w ogniu drży...
W dwóch wrogich sobie szańcach
stoimy ja i ty.*

*Zaledwie wczesnym rankiem
armaty zaczną grać,
ty świstem kul morderczym
o sobie dajesz znać.*

*Na nasze niskie szańce
szrapnelów rzucasz grad
I wołasz mnie i mówisz
To ja, twój brat... twój brat!*

*O, nie myśl o mnie bracie,
w śmiertelny idąc bój,
I w ogniu moich strzałów,
jak rycerz mężnie stój!*

*A gdy mnie z dala ujrzyysz,
od razu bierz na cel
I do polskiego serca
moskiewską kulą strzel.*

*Bo wciąż na jawie widzę
I co noc mi się śni,
że TA, CO NIE ZGINEŁA,
wyrośnie z naszej krwi¹.*

Naocznym świadkiem rozgrywającej się tu batalii był Michał Stanisław Kossakowski - polski ziemianin z Kowieńszczyzny, pełniący wówczas ochotniczą służbę w Sanitarnym Oddziale Czołowym 3. Korpusu. Jego *Diariusz*, niczym dokument

¹ E. Słoński, *Ta, co nie zginęła*.

sztabowy, przedstawia tragiczny obraz odwrotu Rosjan pamiętnego lata 1915 roku. Kreśląc chronologiczny zapis, nie tylko faktów, ale i atmosferę tamtych dni, ukazuje wstrząsający los zarówno żołnierzy, jak i ludności cywilnej.

Od 5 do 15 lipca dowodzony przez niego oddział sanitarny stacjonował na bezpośrednim zapleczu frontu, w nieodległej Zażółkwi. Stąd, niektóre z jego zapisków odnoszą się do Ostrzycy i najbliższych okolic, stanowiąc nadzwyczajne uzupełnienie zachowanych jeszcze w pamięci wspomnień naszych dziadków. Oto fragmenty tego niezwykłego dokumentu:

Zażółkiew, 6 lipca 1915, wtorek

Od samego rana przeciwnik ostrzeliwuje las (...), udajemy się w stronę pozycji. Las grzmi od wystrzałów, pociski wybuchają wśród drzew tak blisko nas, że czujemy wstrząsy powietrza. W ostrzeliwanej przestrzeni spotykamy przytający w gęstwinie wóz wygnańców z wioski znajdującej się teraz pomiędzy pozycjami - Piask Szlacheckich (...). Idziemy przez las, kierując się głosem strzałów jednej z sześciu stojących w tym lesie baterii. Dochozimy do haubic ostrzeliwujących wieś Ostrzycę, odebraną dziś Pułkowi Nowobajazeckiemu. Wieś cała płonie. Nieprzyjaciół przeczują widocznie, że tu stoi bateria, ale pociski dotychczas przelatują nad naszymi głowami i zapadają w las. Strzela on również do okopów i straty w nich muszą być znaczne, gdyż już wezwano Pułk Saljański i dwie kompanie Pułku Łaryjskiego z rezerw do boju.

Zażółkiew, 7 lipca 1915, środa

Przeciwnik ostrzelał wczoraj okopy zabójczym ogniem, ale piechota, przytająca i milcząca, wytrzymała na pozycjach, a gdy z 250 ludzi batalionu pozostało już tylko 90, przeciwnik ruszył do ataku. I oto 90 ludzi ocalałych z ognia znalazło dość mocy ducha, by nie ustąpić wrogowi i odeprzeć atak. Niemcy byli przekonani, że w okopie nie ma już żywego ducha, więc spotkawszy opór zatrzymali się zdziwieni i okopali się w pół drogi (...). Otrzymałem dziś list od dowódcy Pułku Nowobajazeckiego. Dowódca, oficerowie i szeregowcy pułku przesyłają serdeczne wyrazy wdzięczności

wszystkim pracownikom Oddziału za pomoc okazaną pułkowi po walce 6 bm.

Zażółkiew, 8 lipca 1915, czwartek

U nas od rana artyleria nieprzyjacielska grzmi w okopy, bez wielkiego jednak wyniku. Przybywają z tych okopów ranni szemachińcy, opowiadając oczywiście o strasznym spustoszeniu sprawianym przez ten ogień wśród pułków. Przeciwnik strzela dziewięćciałowymi pociskami i rany oraz kontuzje są wprost beznadziejne.

Zażółkiew 10 lipca 1915, sobota

Od rana krąży nad nami mnóstwo samolotów, spostrzegamy na płaszczyznach znaki austriackie (...). Pojechaliśmy do najbliższej stojącej baterii haubic i znów spędziliśmy z naszym przyjacielem Iwanowem kilka sympatycznych godzin. Na froncie była zupełna cisza i bateria milczała. Oficerowie posiadają już dokładne zapisy dla ostrzeliwania różnych pozycji nieprzyjaciela, a między innymi znają stanowisko baterii stojącej między Ostrzycą i Mchami. Dwukrotnie przelatuje nad baterią samolot. - To groźny nasz wróg - objaśniają oficerowie. Gdyby nas dostrzegł, wszystkie pobliskie baterie skierowały by na nas swój ogień.

Zażółkiew 11 lipca 1915, niedziela

(...) sztab korpusu wyjechał z Krasnegostawu z powodu silnego ostrzelania miasta przez ciężką artylerię nieprzyjaciela. Gdyśmy jechali dzisiaj przez las, ujrzelśmy w głębokim wąwozie kilka rodzin wygnańców. Widzimy w ścianach wąwozu wykopane jaskinie i postacie ludzkie krzątające się około małych ognisk rozłożonych pod kociołkami ze strawą. Do palików przywiązano krowy, na ziemi siedzi kilkoro dzieci, leżą psy. Rozmawiam z biedakami, są między nimi mieszkańcy Zażółkwi (...), ale są tam również wygnańcy z Piask Szlacheckich, leżących między okopami. Ci, stęsknieni zapytują; - kiedy to już pozwolą nam wrócić do chat, toć żniwa czas już zacząć, żyto może się wysypać. Zbyt bolesna byłaby nasza odpowiedź, wolimy zatem przerwać rozmowę. Ostawajcie z Bogiem!

Żulin, 18 lipca 1915, niedziela

Krasnystaw jest już w rękach zdobywców. Niemcy byli już w mieście, gdyśmy z przedmieścia wyjeżdżali².

Na przełomie lipca i sierpnia padł Lublin, potem Chełm i Rosjanie opuścili ziemie Królestwa Polskiego. Władzę przejęła (na krótko) administracja niemiecka dążąca głównie do zaspokojenia potrzeb wojska poprzez łupienie ludności kontrybucjami i masowym rekirowaniem chłopskich koni. Odtąd widok krów zaprzężonych do chłopskiej furmanki lub wlokących po polu pług wpisał się w krajobraz wsi na kilka lat. Koń tego lata stał się czymś osobliwym, nieocenionym. Z niemieckiego „poboru” uchowało się we wsi, nie licząc żrebiąt, zaledwie kilka szkap.

Po przejściu frontu niemieckie służby sanitarne przystąpiły do niezwłocznego grzebania poległych. Z gruntów hrabiego Czyżewskiego wydzielono przy dworskiej drodze, półmorgowy prostokąt na pobitewny cmentarz. Tu, w bratnich mogiłach, śpią obok siebie snem wiekuistym dawni rozbiorowi sojusznicy - dziś śmiertelni wrogowie. Potwierdza to zachowana w pamięci starszej generacji opowiadka o grzebaniu zwłok. Gdy na leżącego w dole Niemca zrzucano żołdata, jakiś chłop - furman zapewne, mruknął pod nosem: *No! Ruskie górą! Ktoś zarechotał...* Nadzorujący ten smętny ceremoniał niemiecki żandarm, po wytuszczeniu mu sprawy, kazał tak truchła przełożyć, że teraz Niemiec był na górze.

Znany jest tylko jeden przypadek ekshumacji zwłok. Dotyczył niemieckiego oficera pochodzącego w doraźnej mogile, wskazanej przez ojca poległego, który przybył tu z odręcznie sporządzonym szkicem i gotową trumną dla syna. W czasie, gdy folwarczni parobkowie odkopywali zwłoki, ten - przysiadłszy na miedzy, wyjął z teczki pęto kiełbasy, chleb, piwo i cygarety i urządził sobie śniadanie na trawie. Scena, niczym z płótna Maneta w zderzeniu z makabrycznym kontekstem zdarzenia wywołała konsternację pośród prostego ludu.

Na ostrzyckim cmentarzu, w 11 zbiorczych mogiłach spoczywa kilkuset, może więcej, poległych. Ilu pośród nich jest Polaków...? Ciała poległych zwożono tu nie tylko z naszych pól, ale też spod Wirkowic, Piasek Szlacheckich i Białki. Jeśli chodzi o Niemców, to najwięcej ich padło, gdy pękała obrona Krasnegostawu. Całe połacie zabławały się ich mundurami. Wprawdzie większość pułków posiadała już mundury koloru feldgrau, ale w wielu były jeszcze starego wzoru, niebieskie. Ludzie mylili ich często z Austriakami i stąd zapewne na cmentarnym obelisku widnieje nie do końca prawdziwa inskrypcja.

Letnie upały sprawiły, że wiele zwłok było już w stanie daleko posuniętego rozkładu i te, przy braku nadzoru ze strony Niemców, a często za ich cichym przyzwoleniem grzebano na miejscu, bez oznakowania. Tylko kopce mogilne mówiły, że kryją kości tych, którym nie dane było spocząć przy towarzyszach niedoli. Taki kopczyk pod białą brzošką był do lat 60. minionego wieku osobliwością pewnej działki pod Lenią. Skrywał on szczątki dwóch wrogów śmiertelnych, którzy zadali sobie nawzajem śmierć najstraszliwszą, śmierć od bagnetów.

*A gdy już oręż wypadł im z ręki,
i tchnienie ostatnie dali -
padli sobie jeszcze w ramiona,
na dnie okopu skonal.*

Grzebiący poległych, prości ludzie - nasi dziadkowie, odczytali z majestatu tej śmierci jakąś niezwykłą symbolikę. Nie zabrali ich na cmentarz, lecz pozwolili spocząć tam, gdzie padli, tam, gdzie ich śmierć zbratała. Uważny obserwator żołnierskich zachowań, wspomniany już M.S. Kossakowski zauważył, że w obliczu śmierci *żołnierze z wolna o niej myśleć przestają, myślą raczej by nie przepaść bez śladu, a zawiadomiona o stracie ojca, brata lub syna rodzina zazwyczaj nie pyta, jak zginął, czy cierpiał? Ale czy postawiono mu krzyż na mogile?*

Na skraju lasu niegdyś serwitutowego, dziś chłopskiego, stała „zgarbiona” sosna z krzyżem w korze wyciętym. A u jej stóp żołnierski grób, żywiczną łzą zroszony. *Boże, ulituj się nad Twym sługą, co złożył swe życie w ofierze na polu walki*

² M.S. Kossakowski, *Diariusz*, tom 1, część 1, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2010, ss. 107-145.

za wiarę, cesarza i ojczyznę i odpuść mu wszelkie jego przewinienia świadome i nieświadome. I choć słowa tej żałobnej pieśni tutaj nie padły, choć niezwiastny żołdat pochowany bez odpiewania, to jednak miał krzyż!

Bitewne ślady tej straszliwej wojny przetrwały do dziś. Na południowym skraju dawnego lasu dworskiego (obecnie las Sadzonki) i w Księżynie zachowały się fragmenty rosyjskich pozycji, a na polach, tam gdzie biegła linia okopów ciągnie się jasny pas ziemi. To od resztek białego kamienia i piasku wydartego ziemi przed ponad stu laty.

Wiosnową porą, gdy śnieg zejdzie z pól, a mokra rola odkrywa swe wnętrza, można nazbierać kulistych łotek ze szrapneli, łusek i pocisków karabinowych, czasem trafi się nabój. Jeszcze niedawno spod pługa oracza wyskakiwało coś grubszego: ładownica, manierka, tuba na mapy, pikielhauba... Tylko karabiny - ledwie opadł bitewny zgielek - zbrali pośpiesznie chłopci, uprzedzając niemieckich żandarmów.

Lecz prawdziwym „trofiejem” okazała się kasa pułkowa z gotowizną na wypłatę żołdu, apro wizację i furaż. Co ciekawe, nie należała do żadnego z pułków tutaj walczących, lecz do austro-węgierskiego regimentu, którego los rzucił w te strony podczas gwałtownego odwrotu spod Krasnegostawu we wrześniu poprzedniego roku. W obawie przed jej utratą na rzecz nacierających z impetem Rosjan, została zakopana. Przeleżała w ziemi prawie rok choć cała wieś, ogarnięta gorączką złota, „węszyła” za nią, podążając tropem wskazanym przez c.k. oficera - Polaka zapewne, bo szkic był opisany po polsku.

Trudno dziś określić jaką wartość mogło przedstawiać to znalezisko, ale zakładając, że na wypłatę żołdu samym tylko szeregowcom czterobatalionowego regimentu potrzebnych było 3360 koron tygodniowo, to śmiało można przyjąć, że 10 tysięcy koron na tygodniowe wydatki całego regimentu nie będzie kwotą zawyżoną. Choć w tym czasie to ruble były oficjalnym środkiem płatniczym, których siła nabywcza była dwukrotnie wyższa od koron, to jednak za te hipotetyczne 10 tysięcy można było kupić 50 koni roboczych lub 15 mórg dobrej ziemi.

Taki skarb wpadł w ręce trzech przypadkowych znalazców z Ostrzycy: Mazurka, Olecha i Józwiaka. O skarbie zrobiło się głośno w całej okolicy za sprawą pierwszego z tej trójki. Przesiadując on teraz w karczmie Skubikowskiego w Tar-nogórze, a napiwszy się gorzałki, śpiewał - puszczając farbę:

*Przypatrzcie się moi ludzie
letko przyszło, letko pujdzie!*

A że miał gest, to nawet się nie spostrzegł, jak wszystko przetupał. Gdy pewnej nocy pojawili się „po swoje” rabusie, to... kazał im iść do Skubikowskiego. Gorzej powiodło się Olechowi, który - chcąc się wykręcić sianem - zaczął lawirować. Ale jak mu przystawili użyna do głowy, to i szkatuła się zaraz znalazła. Tylko Józwiak, dzięki fantazji swojej żony, ocalał fortunę. Gdy bandyci „zapukali” do drzwi, Józwiaczka, czując co się święci, wpakowała całą zawartość woreczka do parzonki dla świń. Józwiak, mimo bicia powtarzał tylko, że nie ma pieniędzy i nawet nie wie jak one (te austriackie) wyglądają. Wówczas herszt bandy podsunął mu pod nos garść złotych koron zrabowanych Olechowi. - *Dajcie trochę, dajcie, bo my ostatnio bez grosza przy duszy* - zaskrzeczała Józwiaczka - zbijając zbirów do cna z pantafelku. Za cudem ocaloną fortunę Józwiak wybudował okazały dom z białego kamienia. Dopiero po tym wydało się, że rabusiami nie byli *plenni* zbiegli z robót przy budowie kolei, tylko banda niejakiego Wulwy z Izbicy...



Maria i Jan Józwiakowie

Wiosną 1916 roku *austriackie służby grobownictwa wojennego dokonały ewidencji wszystkich miejsc żołnierskiego pochówku, nanosząc ich opis i lokalizację na tzw. karty katastralne z jednoczesną wstępną identyfikacją pochowanych w oparciu o oznakowanie umieszczone na krzyżach*³. Dopiero później zawieszono na nich tablice nagrobne z generaliami. Były to masywne prostokąty żeliwne o szerokości 30 i wysokości prawie 40 centymetrów, ornamentowane u dołu motywem rozety lub krzyżem maltańskim. Dowodzą one, że większość grenadierów poległa 16 lipca, w dniu przełamania obrony Krasnegostawu.

Na listopad 1918 roku przypada kres panowania monarchii naddunajskiej na naszych ziemiach. I choć trwało ono tylko 3 lata, to odcisnęło swoje piętno w sferze duchowej, materialnej i społecznej. Niewątpliwą заслуłą nowych okupantów było wprowadzenie powszechnego szkolnictwa z językiem polskim jako wykładowym, przekazanie w ręce Polaków spraw samorządowych i sądownictwa cywilnego i wreszcie wybudowanie na przełomie lat 1915-1916 kolei normalnotorowej łączącej Nadwiślańską Drogę Żelazną z c.k. linią Bełzec-Rawa Ruska-Lwów.

W ten sposób Izbica stała się znaczącą stacją na ważnym szlaku Warszawa-Lwów, odgrywając aż do lat 90. minionego wieku niebagatelną rolę, zarówno w ruchu towarowym jak i pasażerskim. Jednak okres jej świetności, gdy wedle pociągu regulowano zegarki, przypada na lata międzywojenne. Mój ojciec Władysław, rocznik 1920, tak wspominał tamte czasy: *Kolej w Izbicy kojarzy mi się ciągle z budynkiem stacyjnym, który zwiedzałem podczas szkolnej wycieczki. Zbudowany był z okrągłaków przez jeńców rosyjskich jeszcze w czasie I wojny światowej i stał w połowie drogi między obecną, nieczynną już stacją a pierwszym przejazdem. Zawiadowcą był niejaki Bilski, a dyżurnym ruchu Henryk Jawor z Izbicy. Obydwaj, niczym kawalerzyści zadawali szyku eleganckimi mundurami, ognistoczerwonymi rogatywkami i lśnącymi oficerkami. Syn Bilskiego - Miccio był moim rówieśnikiem, chodziliśmy do jednej klasy.*

Do szkoły (w Izbicy) przychodził, jako jedyny spośród wszystkich chłopców w garniturze z wełnianej setki. Służąca Bilskich mówiła do niego „paniczu”, co nas śmieszyło a konfundowało Miccia. Tuż przed wojną Bilscy wyjechali z Izbicy.

Ale historia kolei w naszym regionie nie zaczęła się z chwilą powstania kolei normalnotorowej. Latem 1914 roku Rosjanie wybudowali dla potrzeb wojska kolejkę wąskotorową (750 mm) biegnącą z Biłgoraja do Chełma przez Izbicę i Krasnystaw. Jednak po roku została rozebrana przez samych Rosjan, cofających się pod naporem państw centralnych. Dla kontynuowania dalszego natarcia, Austriacy musieli jak najszybciej rozwiązać problem zaopatrzenia swych wojsk. W tym celu, już pod koniec czerwca 1915 roku, rozpoczęli budowę nowej wąskotorówki (600 mm) biegnącej częściowo po śladach starej, od Bełżca do Trawnika. Ale już pod koniec tego samego roku przestała być linią bezpośredniego wsparcia frontu i została udostępniona ludności cywilnej, a kiedy przestała być potrzebna wojsku, została rozebrana⁴.

Jednak zanim do tego doszło, wybudowano odgałęzienie z Izbicy do Żółkiewki przez Tarnogórę, Ostrzycę, Mchy, Piaski, itd. Była to kolejka o trakcji konnej, służąca głównie do transportu ziemiopłodów z „terenu” do Izbicy, która niebawem została stacją normalnotorową. To właśnie tą kolejką przywiózł do Ostrzycy cały swój „majdan” niejaki Plato - niemieckiego pochodzenia przemysłowiec. Zamieszkał Za Wodą, gdzie ocalało z pożogi parę chałup i na błoni przy wygonie postawił tartak. I tak Ostrzyca wkroczyła w epokę maszyny parowej, która skutecznie zastąpiła żmudną i mało wydajną pracę wszystkich wioskowych traczy.

Gromadzony przez zimę budulec przetarto zaraz na brusy i wieś zaczęła z wolna wracać do istnienia. Jesienny spis miejscowości w gminie Izbica, przeprowadzony w roku 1916 wykazał tu 78 domów i 469 mieszkańców, zaś w Ostrzycy II (folwark) 11 domów i 75 mieszkańców. I choć większość z tych domów to były prowizoryczne ziemianki, to wieś w oczach zmieniała swoje oblicze. Jeszcze w tym samym roku udało się znaleźć lokum na szkołę. Jej otwarcie stało się doniosłym

³ R. Maleszyk, *Życie społeczne mieszkańców Krasnegostawu pod okupacją austriacką w latach 1915-1918*. „Zapiski Krasnostawskie” tom IV, 2013, s. 86.

⁴ K. Stołecki, *Krasnystaw - rys historyczny*. 2008, ss. 249-250.

wydarzeniem w 500-letniej historii wsi. Oto po raz pierwszy chłopskie dzieci poszły uczyć się kreślenia liter ojczystego języka.

Do tej pory nie było obowiązku szkolnego, więc nie było i szkoły. Tylko w Tarnogórze, będącej wówczas miastem, już co najmniej od roku 1830 funkcjonowała szkoła elementarna, gdzie nauczycielem był Wojciech Ostrowski. Po nim, w latach 1835-1847 uczył Grzegorz Bukiewicz ze Stefankowic. Potem nastał Antoni Olędzki, którego wzbudzony tłum tarnogórskich mieszczan chciał utopić w Wieprzu za donosicielstwo i rusofilizm⁵. I choć nauczanie było instrumentem wychowania w duchu poddaństwa wobec Rosji, to przynajmniej odbywało się po polsku.

Sytuacja zmieniła się diametralnie po upadku powstania styczniowego - polska szkoła przestała istnieć. Nie dość, że zastrazono proces kształtowania postaw prorosyjskich, to jeszcze czyniono to w języku rosyjskim. W roku 1895 odbyła się w izbickim urzędzie gminnym licytacja na budowę murowanej szkoły początkowej w Tarnogórze, od 4882 rubli srebrnych i 37 kopiejek⁶.

Program kształcenia tej jednoklasowej szkoły zawierał naukę czytania, pisania, rachowania, śpiewu cerkiewnego oraz informacje o rosyjskich świętach państwowych i ważnych wydarzeniach historycznych. Najistotniejszym elementem wyposażenia izby lekcyjnej była ikona, portret cara i członków carskiej rodziny, a najważniejszą pomocą naukową - bambusowa trzcinka zwana łapą. *Uczicielem tarnogórskowo adnoklasnowo naczałnowo uczilizsacza* był Marceli A. Farbiszewski, zwolennik koszarowego drylu i wielki admirator cara.

Jego okrzyk „tiszina!”, poprzedzony trząśnięciem trzcinką o blat stołu, był stałą reakcją na najmniejszy nawet szmer w klasie. Najbliższe wykroczenie karane było łapą w otwartą dłoń. Ich ilość zależała od wagi przewinienia, lecz już po pierwszej delikwent miał z reguły mokre porcięta. Jego nabożny stosunek do Rosji i cara był wręcz zdumiewający. Podczas rewolucyjnego wrzenia

1905 roku, które ogarnęło też i naszą okolicę, jako jedyny mieszkaniec Tarnogóry był przeciwny wprowadzeniu języka polskiego do szkół i urzędów⁷. A gdy w roku 1911 urodziła mu się córka, to akt jej urodzenia podpisał po rusku, choć pisarz parafialny, spisując jego dane, uczynił to dwójako. To spod jego ręki wyszli późniejsi nauczyciele: Józef Juściński z Tarnogóry i Piotr Rysak z Ostrzycy.

Wróćmy jednak do szkoły w Ostrzycy. Jako datę jej powstania wymienia się w kronice szkolnej dzień 15 lutego 1916 roku. Tak napisała Maria Ziembowska, nauczycielka w latach 1921-1925 i założycielka kroniki. Zaczęła ją pisać z chwilą objęcia posady lub jeszcze później, co mogło być przyczyną pewnych nieścisłości⁸.

Fragment zawiadomienia (świadectwa) mojego dziadka z ocenami za I półrocze roku szkolnego 1916/17.

Ocalały z dziejowej zawieruchy strzęp szkolnego zawiadomienia mojego dziadka jest chyba jedynym dowodem, że inauguracja roku szkolnego w Ostrzycy była 1 listopada 1916 roku. Jednoklasowa szkoła ludowa III stopnia mieściła się w nowo pobudowanym domu Stanisława Rycaja. Był to, jak na ówczesne czasy, dość obszerny i funkcjonalny budynek, bo przy sześciuosobowej rodzinie zamieszkała też nauczycielka Helena Postułka. To ona jako pierwsza, dokonała oceny swych podopiecznych za I półrocze - 31 stycznia 1917 r. Ocenie podlegały wyniki w następujących „przedmiotach naukowych”: religia, czytanie i pisa-

⁵ E. Kmiec, *Historia szkół w gminie Izbica w XX wieku (zarys)*. Izbica 2012 wyd. II s. 6; patrz też: J. Riabinin, *Lublin i Lubelskie w przededniu powstania styczniowego*, 1925, s. 39.

⁶ „Kurjer Warszawski” nr 277 z 7 X 1895 r. [w:] „Nestor” nr 1 z 2016 r, s. 46.

⁷ F. Żurek, *Powiat krasnostawski w walce o wolność*, 2009 s. 57.

⁸ Patrz też: E. Kmiec, *Historia szkół...* dz. cyt., s. 22.

nie, język polski, rachunki, śpiew i gimnastyka. Ale oceniane też było zachowanie ucznia, jego pilność i postępy w nauce oraz porządek zewnętrzny ćwiczeń piśmiennych. Opisowe oceny w pięciostopniowej skali zdumiewają do dziś swoją prostotą i akuracnością. Rok szkolny 1917/1918 przyniósł zmianę nazwy szkoły z ludowej na elementarną, a Helenę Postulkową zastąpiła Lucyna Bajkowska. 28 czerwca 1919 roku zakończyli swą trzyletnią edukację pierwsi „absolwenci”, wśród nich siedemnastoletni wówczas mój dziadek (z siostrą Zofią), który mimo całej mizerii ówczesnej oświaty potrafił przelać na papier to, co pomyślała głowa. I choć czynił to nie zawsze w zgodzie z ortografią, to porządek zewnętrzny jego pisma dowodził pożytku lekceważonych dziś ćwiczeń kaligraficznych.

Przykłady świadectw szkolnych:

Królestwo Polskie
Szkola elementarna I klasowa
Klasa lub stopień: II-III
L. p. 5

Określenie szkolne
Krasnostawski

Zawiadomienie szkolne
Zofia Bajkowska

ur. 5 kwietnia 1902 w Ostrzyca, w Krasnostawie-Polsce
rel. rzymsko-katolicki obrz. łaciński

Rok szkolny 1917/18	I półrocze	II półrocze
Zachowanie się:	dobrze	dobrze
Pilność:	dobrze	dobrze
w nauce religii:	dobrze	dobrze
w czytaniu:	dobrze	dobrze
w pisaniu:	dobrze	dobrze
w języku polskim:	dobrze	dobrze
w historii polskiej:	dobrze	dobrze
w wiadomościach z geografii:	dobrze	dobrze
w wiadomościach z przyrody:	dobrze	dobrze
w rysunkach:	dobrze	dobrze
w śpiewie:	dobrze	dobrze
w robotach ręcznych:	dobrze	dobrze
w gimnastyce:	dobrze	dobrze

Porządek zewnętrzny ćwiczeń piśmiennych:
Lisba opuszczonych usprawiedliwionych dni szkolnych: 1
nieusprawiedliwionych dni szkolnych: 0

Ostateczny wynik postępu z kodem roku szkolnego: Na podstawie powyższych postępów uznaje się ucznia za ucznia do przejścia do klasy II szkoły I klasowej.

W Ostrzyca, dnia 28 czerwca 1919 r.

Kierownik szkoły: Lucyna Bajkowska
Nauczyciel religii: Gospodarz klasy:

Luty 1918 roku

Szkola elementarna I klasowa
Klasa lub stopień: II-III
L. p. 118

Zawiadomienie szkolne
Marek Łopka

ur. 5 kwietnia 1902 w Ostrzyca
rel. rzymsko-katolicki obrz. łaciński

Rok szkolny 1918/19	I półrocze	II półrocze
Zachowanie się:	dobrze	dobrze
Pilność:	dobrze	dobrze
w nauce religii:	dobrze	dobrze
w czytaniu:	dobrze	dobrze
w pisaniu:	dobrze	dobrze
w języku polskim:	dobrze	dobrze
w historii polskiej:	dobrze	dobrze
w wiadomościach z geografii:	dobrze	dobrze
w wiadomościach z przyrody:	dobrze	dobrze
w rysunkach:	dobrze	dobrze
w śpiewie:	dobrze	dobrze
w robotach ręcznych:	dobrze	dobrze
w gimnastyce:	dobrze	dobrze

Porządek zewnętrzny ćwiczeń piśmiennych:
Lisba opuszczonych usprawiedliwionych dni szkolnych: 0
nieusprawiedliwionych dni szkolnych: 0

Ostateczny wynik postępu z kodem roku szkolnego: Na podstawie powyższych postępów uznaje się ucznia za ucznia do przejścia do klasy II szkoły I klasowej.

W Ostrzyca, dnia 28 czerwca 1919 r.

Kierownik szkoły: Nauczyciel religii: Gospodarz klasy:

28 czerwca 1919 roku

ŚWIADECTWO SZKOŁY POWSZECHNEJ
Marek Łopka

urodzon 5 lipca 1902 r. w Ostrzyca
powiatu krasnostawskiego, religii (wyznania) rzymsko-katolickiej
uczyszczal do klasy II-III i otrzymał 2

za rok szkolny 1918/19 ocenę następującą:

sporożenie	dobrze
religia	dobrze
język polski	dobrze
język	dobrze
historia	dobrze
geografia	dobrze
nauka o przyrodzie	dobrze
aritmetyka z geometrią	dobrze
rysunki	dobrze
zajęcia praktyczne	dobrze
śpiew	dobrze
ćwiczenia cielesne	dobrze

Opeka (z tej oceny) 26, w tym nie usprawiedliwionych dni szkolnych: 0

Na tej podstawie Marek Łopka, uczeń Powiatu krasnostawskiego, dnia 21 czerwca 1919 r. w Ostrzyca, powiat krasnostawski, otrzymał 2

Publiczna Szkoła Powszechna stopnia I-go.
Nr 5 im. ...
w Ostrzyca (powiat krasnostawski)
dnia 21 czerwca 1919 r.

Nr 5. Clodhara
Opiekun szkoły

Skala ocen: bardzo dobrze, dobrze, dostatecznie, umiarkowanie, słabo, źle.

Str. 1. 18.
Drukarnia Państwowa w 1919.

Cena 3 gr.

21 czerwca 1919 roku

GENERALGOÜVERNEMENT

Öffentliche polnische Volksschule Nr. 8
 in Tarnogóra Kreis Opatowitz
 Nr. 9 Schuljahr 1940/41

SCHULZEUGNIS
ŚWIADECTWO SZKOLNE

geboren am 12 lipca 1936 in Opatowitz
 Kreis Opatowitz Konfession rym.-kat.
 besucht die IV Klasse und erhält für das Halbjahr des Schuljahres 1940/41
 uczęszczała do klasy i otrzymała półroczne roku szkolnego

Betrugen sehr gut	nachtheiliges Zeugnis
Religion gut	ausgewiesene
Polnische Sprache sehr gut	religiös
Spanische sehr gut	język polski
Naturkunde sehr gut	język
Rechnen u. Raumlehre sehr gut	nauka o przyrodzie
Zeichnen gut	arytmetyka z geometrią
Werkunterricht gut	rytmika
Gesang gut	zajęcia praktyczne
Lebensübungen gut	śpiew
Weibliche Handarbeiten gut	ćwiczenia cielenne
	roboty kobiece

Versuchte Stunden 14 davon unentschuldigter Ausgeschulter 0

Auf Grund dieses Zeugnisses wird der Schüler in die IV Klasse versetzt.
 Na podstawie powyższego świadectwa ukończył przeliczył do IV klasy.

Tarnogóra 1940/41
 Józef Koralewski
 Klassenlehrer - opiekun klasy
 Urteile: sehr gut, gut, befriedigend, nicht befriedigend, ungenügend.
 Skala ocen: bardzo dobrze, dobrze, dostatecznie, niedostatecznie.

30 czerwca 1941 roku

W roku 1921 zunifikowano nazwy wszystkich szkół w Polsce, ustalając jednolitą nazwę - „publiczna szkoła powszechna”, do której w roku szkolnym 1922/1923 zapisanych było w Ostrzycy 92 uczniów w wieku od 7 do 10 lat. Nazwa ta przetrwała do końca II Rzeczypospolitej. Podczas okupacji niemieckiej była to „polska publiczna szkoła powszechna” (öffentliche polnische Volksschule), a w Polsce Ludowej „szkoła podstawowa”. Jej próg przekroczyłem 1 września 1956 roku i już w tym samym dniu byłem „edukowany” drewnianym liniałem przez kierownika szkoły - wychowanka Marcelego Farbiszewskiego. Była to kara dwóch łap za pobicie słabszego. A że słabszym okazał się czwartoklasista, to już inna historia.

Dzisiaj szkoły w Ostrzycy już nie ma. Po 80 latach jej istnienia zmieniono nazwę lokalizacji z Ostrzycy na Tarnogórę Kolonię. Tylko, że szkoła jest tam, gdzie była (od 1960 r.), czyli we dworze, który zawsze był nasz - ostrzycki. Nawet syn ostatniego właściciela folwarku potwierdza ten fakt, pisząc w swych wspomnieniach: *Ludwik Thonnes był dzierżawcą naszej Ostrzycy*⁹... I dlatego Ostrzyca „gore”!

⁹ R. Smorczewski, *Zerwany pomost. Wspomnienia*, Warszawa 2009, s. 57.



Świat, którego już nie ma. Folwark Ostrzyca - czworaki dworskie, rok 1960. Zdjęcia ze zbiorów Józefa Pieczykolana.



Dworek dzierżawcy folwarku Ludwika Thonnesa i dawna rządówka - od 1960 roku szkoła w Ostrzycy.

Waldemar Seroka

Mirosław Iwańczyk**Kompania krasnostawska**

Wyruszyli
 na front walki
 krasnostawscy chłopcy,
 natchnieni wiarą
 w wolną Polskę.
 Sformowano ich
 w kompanię
 Stali się awangardą
 pułku piechoty.
 Chcieli przekuć
 marzenia w zwycięstwo.
 Podzieleni na plutony,
 wgrzyzali się
 niczym młode wilki
 w rosyjskiego zwierza.
 Rzuceni w wir bitew,
 pod Olewskiem pod Słuczą
 dźgali bagnietami
 sowiecką bestię.
 Na błotach Czumania
 Klaczyński dowodził.
 Odważny jak Spartakus,
 wprowadził ich
 w taniec wojenny.
 Krwią bohaterską
 znaczyli ofiarnie
 swój szlak bojowy.
 Śmierć krwawe żniwo
 zbierała.
 Pod Magierowem Filipczak
 niczym Patrokles
 poległ w chwale,
 w poleskich bagnach
 Wolski mężnie zginął.
 Szli w ciężkim ogniu
 tyralierą zwycięstwa.
 Henryk Bazyłko
 jak Ajaks nieugięty
 dzielnie im w boju
 przewodził.
 Pod Borkowem
 heroizmem niesieni
 rozszarpali szyki wroga.
 W zbrojach wiary
 wzniesli się
 na wyżyny męstwa.
 Pod Rokitnem z kawalerią
 Budionnego przegonili.
 Niczym Spartanie
 okryci chwałą
 wpisali się w pamięć
 pokoleń.

**Niepodległość**

Niepodległość, niepodległość,
 głos się niósł wśród pól,
 wśród łąk i drzew
 i rozbrzmiewał po horyzont
 pośród krasnostawskich wsi.
 I szli za nim peowiacy,
 legionieści, zaraniarze
 z Tarnogóry, Turobina, Łopiennika.
 Głos stopniowo się nasilał, potężniał
 i przerodził się w ojczystą pieśń,
 w pieśń nadziei, co zbudziła
 włościan, mieszczan
 i natchnęła ich do czynu.
 I stawili się w szeregu
 i ruszyli tyralierą
 niczym pod Raszynem
 i wyparli wrogów z ojcowizny.
 Zwieńczyli wolnością
 miasteczka i wsie.

Patriotyczna manifestacja

W lutową mroźną Niedzielę
 zebrały się tłumy
 w krasnostawskim kościele.
 Po nabożeństwie
 Franciszek Żurek przemawiał,
 patriotyczne pieśni
 śpiewać nakazał.
 Stanisław Szymański
 z Małochwieja,
 strofę Roty
 głośno zaśpiewał.
 Lud zaintonował
 patriotyczne słowa.
 Sztandar z białym orłem
 wzniosł Fidecki z Gorzkowa,
 wyprowadził tłum z kościoła,
 który w pochód się sformował.
 Jak Mesjasz szedł na czele pochodu,
 prowadził ludzi do miejskiego ogrodu.
 Tam Franciszek Żurek jak trybun
 znów przemawiał.
 Niepodległość ojczyzny
 jak prorok przepowiadał.
 Gdy przeciw okupantom
 mowę płomienną głosił,
 ręce niczym orzeł do góry unosił.
 Wtem oddział Austriaków
 do ogrodu wkroczył,
 mównicę kordonem otoczył.
 Na przywódcę ludu
 broń skierowano,
 wśród manifestantów

raptownie zawrzało.
 Nie czekał Żurek
 ani chwili,
 rozstrącił ręką
 wrogie karabiny.
 Odległość błyskawicznie
 wzrokiem zmierzył,
 jak Hektor przeskoczył
 kordon żołnierzy.
 Wpadł w tłum,
 co skupił się wokół niego.
 Ktoś głośno krzyknął:
 brońmy bohatera naszego,
 Nie wpuścimy tu
 żołnierza ani jednego.
 Ludzka masa
 z żołnierzami się zwarła,
 atak wroga mężnie odparła.
 Żurek tłum w pochód sformował,
 do kościoła go skierował.
 Buchnęły z ludzkich piersi
 patriotyczne pieśni.
 Gdy pochód znowu
 do kościoła się skierował,
 oddział Austriaków
 przy ulicy czatował.
 Piotr Fidecki idący
 na czele pochodu
 nakrył sztandarem
 szpaler żołnierzy
 z kordonu.
 Wróg cofnął się z linii
 kilka kroków,
 tłum wepchnął się
 w lukę z boku.
 Szeregi żołnierzy
 rozsuwa na boki
 i dalej mężnie kroczy.
 Tak pochód dotarł
 z dumą do kościoła
 Żurek w przebraniu
 wymknąć się zdołał.
 Sukces manifestacji
 był olbrzymi.
 Austriakom całkiem
 zrzedły miny.

Ciche trwanie

Jego trwaniem są tysiące drobiazgów
 śpiących pod żelaznymi łózkami
 zawija z troską w paczuszki
 swoje marzenia myśli
 intymne pragnienia
 ukrywa w zamkniętych kuferkach
 z mozołem orze w cienistych dolinach

bez skargi bez słońca
 kolorowe dni los mu pozamiatął
 nie dla niego mięsz radości
 co rozplywa się w cudzych ustach
 bezzębnymi wargami
 chwyta pośpiesznie twarde obierki
 celebrytuje w smutku własny strach
 bez buntu bezdźwięcznie
 tonie w ciemnościach

Zigguraty

Wszystko jest metalicznym brzękiem
 na ostatnim nakryciu Nabonida
 zmierzono zważono podzielono
 przedmioty tkanki oddechy
 płatki kwiatów zamieniono
 na błyszczący metal
 co krok to odrębna kasta
 na tarasach zigguratów
 obwarowana tajnym szyfrem
 obca jak brama Isztar
 immunitet i nepotyzm
 furtką w beneficja
 co jeszcze pozostało w tym mrocznym tygłu
 nawet uśmiechy i spojżenia
 poddawane są obróbce
 gdzie harfa uczuć gdzie liryzm słów
 nadawca i odbiorca milczą
 stoją obok siebie oczekują Acheronu
 nawet imion swych nie znają
 nie ma przewodnika nie ma praw Solona
 oligarchów globalny system

Podziemna kapsuła

Wszystko co jest odbite
 jak niedoskonałe twory
 bezkształtne chwilowe
 ukrywa w labiryncie mroczną pieśń
 płynie bezgłośnie w podziemnej kapsule
 tam źródło nie bije a usta nie mówią
 myśli kodem zaszyfrowane
 pieczęcią tajną przybite
 ukryte przed Parakletem
 posłańcem śpiewu skowronka
 i śnieżnych płatków stokrotki
 który słowika wita wśród barw kapiących
 dziś skrzydła motyla ogień pochłania
 spala wiotkie zielone gałązki
 kamienne posągi mkną na rydwanach
 formują falangi kohorty ziemi
 pędzą na oślep po buńczuk emira

Lucjan Cimek

Kresy - podzwonne polskości



Agresja Rosji na wschodnie terytorium Ukrainy i zaborczość współczesnego „cara” zmobilizowały mnie do napisania artykułu przybliżającego (w zarysie) historię Kresów. Dla wielu czytelników i Kresowian, będzie to swoistego rodzaju „podróż sentymentalna”, stanowiąca polemikę z tzw. poprawnością polityczną, która skazuje Kresy na świadome przemilczenie. Obecny stan wiedzy przyzwyczaił nas do sytuacji, w której każdą publikację na ten temat można poddać pod dyskusję, po czym ktoś może się z nią zgodzić, a ktoś - choć rzadziej - nie zgodzić, a na końcu i tak każdy może uczynić w swojej ocenie, co mu się żywnie podoba.

Kresy (z niem. *Kreis* - koło, granica, linia¹) kojarzone były w staropolszczyźnie z linią czatowani ciągnącą się przez stepy od Dniestru do Dniepru, czyli najogólniej rzecz biorąc, wiązały się geograficznie z płytą podolską. Zasięg południowo-wschodniego pobrzeża Rzeczypospolitej wciąż się zmieniał. W wieku XVI Kresami zwano Podole i Ukrainę, w XVII dodatkowo mianem tym objęte są Dzikie Pola. Przed rozbiorami Kresy utożsamiano z ziemiami niepewnymi, zagrożonymi, luźniej związanymi z państwem, więc głównie z południowo-wschodnimi krainami Rzeczypospolitej. Przez te obszary wiodą główne uderzenia Tatarów, Wołochów, Turków. Kształtują się szlaki przemarszów: Wołoski, Czarny, Kuczymański. Największa twierdza Rzeczypospolitej - Kamieniec Podolski urasta do roli bastionu i twierdzy osłaniającej kraj przed kolejnymi nawałami². Jednakże brak na tym terenie zabezpieczenia w postaci naturalnych granic zdecydował, że z polskimi Kresami łączył się etos rycerski, gdyż, jak pisał Piotr Grabowski na początku XVII wieku: „w samych rękach naszych, w piersiach i gardłach naszych *Munitia* [obrona]

nasza”³. Stopniowo Kresy historyczne zostały zastąpione przez Kresy ideologiczne, skupiające jak w soczewce szereg elementów przesądających o tożsamości naszej mitologii narodowej.

Kresy po części dzieliły los pojęcia „przedmurza”, gdyż ich semantykę wyznaczały również dwie klisze wyobrazeniowe: twierdzy oraz muru względnie okopów lub wałów. W XVII w. idea Polski jako *antemurale christianitatis* była wielką ideą, która rozpromieniała umysły. Istotnie przez Kresy południowo-wschodnie, a więc przez Ruś Czerwoną, Wołyń, Podole i Ukrainę, Rzeczpospolita stykała się z rozległym światem muzułmańskim, a lokalne przejawy życia nabierały tu tętna ogólnoeuropejskiego, przeto polska „straż kresowa” była strażą całej *respublica christiana*⁴, podobnie jak rycerstwo hiszpańskie, które broniło przed zalewem saraceńskim na zachodzie. Jednakże to, co w XVI i XVII stuleciu odpowiadało konkretnej rzeczywistości, związanej z geopolitycznym położeniem Rzeczypospolitej Obojga Narodów, w następnych wiekach przechodzi do kategorii mitów, ale zawsze o głębokim znaczeniu dla świadomości narodowej.

Ziemie wschodnie wcielone do Rosji w okresie zaborów, a oddzielone od utworzonego w r. 1807 Księstwa Warszawskiego granicą na Niemnie i Bugu, z utęsknieniem będą oczekiwać kampanii napoleońskiej, co potwierdza chociażby epopeja mickiewiczowska. „Pan Tadeusz” nie może zapomnieć Mazurka Dąbrowskiego i owego napoleońskiego roku, który miał przynieść odzyskanie łączności z Koroną. Fiasko wyprawy Napoleona i postanowienia kongresu wiedeńskiego zdecydowały o utworzeniu pod berłem cara rosyjskiego Królestwa Polskiego. Natomiast od tegoż Królestwa kongres wiedeński odcina ziemie litewsko-białoruskie, oddając je całkowicie Rosji. Wymieniona wcześniej granica rzeczna, staje się również granicą celną i paszportową. Ziemie położone od niej na wschód, wtłoczone zostają w system prawno-ustrojowy carskiej Rosji. W terminologii dworu petersburskiego

¹ A. Brückner, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Warszawa 1989, s. 266.

² M. Kornilowiczówna, *Szlakiem Henryka Sienkiewicza*, Warszawa 1984, ss. 83-84.

³ Cyt. za: M. Wańkowicz, *Anoda - katoda. Było to dawno*. Wybór i opracowanie tekstów T. Jodełka-Burzecki, t. 1, Kraków 1986, s. 9.

⁴ B. Jasionowski, *Podstawowe znaczenie Kresów południowo-wschodnich w budowie polskiej psychiki i świadomości narodowej*. „Pamiętnik Literacki”, 1936, nr 2, ss. 215-216.

- to gubernie zachodnie, zaś w Polsce obszary te poczęto nazywać „ziemiami zabranymi”. Carat miał polskie elity polityczne możliwościami poszerzenia Królestwa. Zawód sprawiony w tym względzie przez carat, zalicza się powszechnie do głównych przyczyn powstania 1830 r.⁵ Władze powstańcze używają dwuherbowej pieczęci, obok Orła widnieje znak litewskiej Pogoni. Walki toczą się o połączenie „z braćmi ujarzmionymi przez dwór petersburski”.

Z kolei w okresie międzypowstaniowym patriotyczny ogół trwał w przekonaniu o jedności, choć i nieutożsamości Litwy i Rusi z Polską. Tej idei został w całości poświęcony „Pan Tadeusz”. Równocześnie represje carskie spowodowały wielki regres polskości na tych terenach. Jednakże przywódcy powstania styczniowego będą zabiegać, by ogarnęło ono swoim zasięgiem wszystkie części umęczonej ojczyzny. Wzywa się do walki o niepodległość w granicach z roku 1772. Wkrótce komitet powstańczy dołącza do dwuherbowej pieczęci - znak Michała Archanioła jako symbol Rusi. Odezwy na manifesty powstańcze nie jest już tak powszechne. Upadek powstania przesądza w znacznym stopniu o losie polskości na tych terenach. Otrzymują one obecnie nazwę: *Siewiernozapadnyj i Jugozapadnyj Kraj*. W pojęciu władz carskich *Kraj* ten jest rdzennie rosyjski. Rosji chodziło o ziemię, rzekomo etnograficznie do niej przynależne i w swej zachłanności nawet w takiej chwili jak niefortunna wojna japońska, chciała upamiętnić swoje podboje, wznosząc w Wilnie, obok istniejącego już pomnika Murawiewa, pomnik na cześć carowej Katarzyny, z mapą na cokole obejmującą ziemię rzekomo ruskie, z napisem „Oderwane - powróciły”.

W okresie międzywojennym pojęcie Kresów odnoszone jest zdecydowanie do całości ziem wschodnich. Niejednokrotnie występuje wraz z dopowiedzeniem tzw. Kresy Wschodnie. II Rzeczpospolita, stanowiąca „resztówkę” po rozparcelowanym Wielkim Księstwie⁶ i Rusi, faktycznie jest ostatnim okresem, w którym problem Kresów należał do sfery faktów rzeczywistych. Uczestnicy wyprawy kijowskiej 1920 roku byli więc ostatnimi

Polakami, którym dane było oglądać ziemię Polski jagiellońskiej. Obszar państwa polskiego skurczył się z 734 tys. km² przed rozbiarami do 388 tys. km² po traktacie ryskim, przy czym zmniejszenie dawnego terytorium dokonało się prawie wyłącznie na wschodzie. Bogumił Jasionowski uznawał, że okres międzywojenny jest „najodpowiedniejszy dla utrwalenia tak ważnych związków ideowych z Kresami i przekazania ich świadomości narodowej”⁷. Nagminnie stosowana wówczas frazeologia kresowa stanowi przeciwwagę do określeń „Litwa” i „Ruś”, które były w latach międzywojennych ze względów politycznych niewskazane.

Okres II wojny był już jakby podzwonnym. W tym kontekście polski cmentarz pod Monte Cassino jest symbolicznym testamentem wielonarodowej Rzeczypospolitej. Obok mogił Polaków są tam groby żołnierzy - przedstawicieli innych narodowości zamieszkujących wschodnie tereny Polski międzywojennej. Monte Cassino jawiło się jednym jako Zbaraż, innym przywodziło na myśl lwowskie, pińskie, stanisławowskie, tarnopolskie, wołyńskie, jeszcze dla innych było oznaką męczeństwa, zemsty i kary. Natomiast dla nikogo nie było „twierdzą apenińskich gór”. Ostateczna dematerializacja Polski jagiellońskiej, choć ujawniała się o wiele lat wcześniej w sposobie tworzenia odmiennej hierarchii wartości, zdawała się następować w czasie konferencji jałtańskiej.

Wystarczyło jednej konferencji „na szczycie” - pisze Jerzy Stempowski - kilku podpisów i mętnych komunikatów, aby Polska pozbyła się ostatnich resztek jagiellońszczyzny i wróciła do granic piastowskich. Żadnego Wielkiego Księstwa Litewskiego, żadnych „kresów”, żadnych mniejszości narodowych: jeden naród, jedno państwo, jeden język, jedno wyznanie i jedna partia; niemal jak ein Volk, ein Reich, ein Führer. Obraz ten jest nowy, mało podobny do Polski z czasów królów elekcyjnych i nawet z czasów dwudziestolecia⁸.

Dziś wiemy doskonale, że idea monoetniczności narodu polskiego była przez długi czas propagandowym frazesem władz partyjnych. Nie jest przypadkiem, że zagadnienie mniejszości na-

⁵ S. Kiniewicz, *Kresy. Problem Litwy i Rusi w dobie porozbiorowej*, „Tygodnik Powszechny”, 1989, nr 46, s. 1.

⁶ Określeniem tym posługiwał się często Józef Mackiewicz.

⁷ B. Jasionowski, dz. cyt., s. 220.

⁸ J. Stempowski, *Etapy pewnego odwrótu*, „Kultura”, 1960, z. 6/152, s. 96.

rodowych, które zamieszkują Polskę po 1945 r. wystąpiło w pełni dopiero w czasie przełomowych lat osiemdziesiątych, kiedy PZPR traciła władzę.

Postawmy teraz pytanie, czym są Kresy w świadomości współczesnych Polaków? W poszukiwaniu odpowiedzi, odwołajmy się do literatury, jako swoistego zwierciadła ogniskującego pewne typowe wyobrażenia antropologiczne. Poczynając od lat dwudziestych XX wieku, Kresy symbolizują dramat pomniejszania ojczyzny i towarzyszący mu dramat gwałtownego kurczenia się enklaw polskich na wschodzie, jak też dramat zagłady cywilizacji zachodniej. Na kanwie obrazu Kresów jako ruiny zgłiszcz i mogił, krainy broczącej krwią pojawia się motyw wygnańców z najbliższej sercu ojczyzny, uchodźców podążających do Polski ze wschodu ogarniętego rewolucją bolszewicką.

Kobiety stare i słabe - czytamy w „Przedwiośniu” - *chwyciły się dygocącymi palcami za balasy sztachet, mężczyźni zmordowani drogą, całowali słupy w tym płocie. Wszyscy popychali się i bili, torując sobie i swoim przejście w tłumie, kotłującym się jak zbiorowisko topielców dosięgających wybrzeża*⁹.

Kresy stały się pierwszą stacją drogi krzyżowej, jaka przypadła w udziale Polakom deportowanym w 1940 r. na obszary białego piekła, m.in. do Workuty, Kołomyi i Tobolska¹⁰.

Po drugiej wojnie światowej rodząca się na emigracji literatura z pietyzmem przechowywała tradycję Kresów. Twórcy występujący w roli „tułaczy” i „pielgrzymów” witają ojczyznę wymagowaną „z dala od kresowych stanic, przez zasieki narzuconych granic”¹¹. Wątek ten był obecny, choć w zawalowanej formie, w literaturze krajowej. Kresy dają o sobie znać jako wciąż „żyjące cmentarze Rzeczypospolitej”¹², jako źródnicowana księga Wielkiego Księstwa Litewskiego, wchodzą od lat sześćdziesiątych XX wieku w pisarski nurt małych ojczyzn. Często stosowana formuła - kraj lat dziecinnych

- nawiązująca do epilogu „Pana Tadeusza”, pozwala ominąć rafa granic i zawile problemy polityczne i demograficzne. Kresowe „miejsca utracone” stają się drążonym na wszelkie sposoby wielkim tematem literatury współczesnej.

Ojczyzna kresowa przyciąga obecnie nie tylko tych, którzy przez swoją biografię są z nią związani, ale również tych, którzy stają się kresowcami z wyboru przez swoją twórczość¹³. Kresy zdobywają rangę przesłania dla Polski i Polaków. Zdaniem Jana Kieniewicza należy *połączyć wizję geo-historyczną, ujmującą Polskę w osi Północ-Południowy Wschód, z koncepcją kulturową. Pogranicze Europy było przestrzenią międzymorza, pomostem międzykulturowym, obszarem cywilizacyjnych spotkań*¹⁴.

Kresy są dziś przede wszystkim fenomenem jako kategoria kulturowa, to znaczy, że jawią się w postaci symbolicznej i wysublimowanej, oznaczając pewien stan świadomości, typ wrażliwości i wyobrażeń, a mówiąc inaczej - wizję świata. Są poszukiwaniem rzeczywistości „oczyszczonej przez upływ czasu, jak u Prousta”¹⁵. Kresy oderwały się w pewien sposób od terytoriów i od grup etnicznych, żyją i rozwijają się tylko w umysłach ludzi. Stały się zatem narzędziem opisu i myślenia o świecie, sposobem porządkowania zagadnień ważnych dla regionu Europy Środkowo-Wschodniej. Znaczenie pojęcia nie jest już geograficzno-przestrzenne, lecz mityczne, dotyczy nie tyle rzeczy, co wartości. Dziś na nowo należy odczytać nasze związki z Kresami.

Na tym terytorium spotykał się nie tylko Rzym i Konstantynopol, gdyż wspólny los sąsiedztwa dzieliło pięć głównych wyznań: rzymski katolicyzm, kościół grecko-ortodoksyjny, protestantyzm w różnych odmianach, islam, religie żydowskie. Warunkiem istnienia tych grup etnicznych i religijnych była tolerancja jako jedynie możliwa alternatywa. Przez rozwój tolerancji zostały ukształtowane wartości i instytucje narodowe nacji zamieszkujących ten region. Z ducha granicznego wyrosła idea

⁹ S. Żeromski, *Przedwiośnie*, Warszawa 1970, s. 98.

¹⁰ M. Kumorek, *Z Kresów do peczorskich łągów*, IW PAX, Warszawa 1990.

¹¹ „Tułacz”, *Kłaniam się Tobie...* „Biuletyn Koła Lwówian” (Londyn), 1987, nr 53, s. 21.

¹² M. Zaleski, *Żyjące cmentarze Rzeczypospolitej*, „Res Publica”, 1987, nr 4, ss. 81-92.

¹³ L. Cimek, *Dramat osadników wołyńskich*, „Nestor” 2021, nr 2 (56), ss. 22-23; ks. T. Isakowicz-Zaleski, *Przemilczane ludobójstwo na Kresach*, Kraków 2008.

¹⁴ J. Kieniewicz, *Polacy i Europa końca XX wieku*, „Krytyka”, 1991, nr 34-35, s. 69.

¹⁵ C. Miłosz, *Zaczynając od moich ulic*, cyt. wg wyd. Wrocław 1990, s. 31 (Wydawnictwo Dolnośląskie).

polskiej federacji, gdzie akceptacja była zasadą. Widać więc, że Kresy w swym głębokim znaczeniu nie wskazują na tworzenie categorycznych granic, na zamykanie się w „oblężonych twierdzach”¹⁶. To już zdobycz późniejsza, wyznaczona przez idee państwa narodowego.

Uznanie złożonego charakteru Kresów, przyjęcie wieloznaczności kresowej jest zgodą na różnice i tolerancję wobec innych. Z Kresów płynie bogata nauka, niezwykle przesłanie humanistyczne, które w obecnej dobie okazuje się szczególnie aktualne. Kresy postrzegane przez pogranicza i pomostowości łączącej sfery różnorodnych wpływów, skupiające elementy Wschodu i Zachodu ubogacają świat kultury duchowej. Owo „pomiędzy łańskim a bizantyjskim, czy między terytorium jednolite polskim a zwartym obszarem ruskim, ukształtowały osobliwą miedzę narodów, nad którą czuwali Bogowie różnych wyznań”¹⁷.

Dziś większość Polaków myśli kategoriami nowymi, które jednak nie dają klucza do zrozumienia ich przodków i przeszłości swojego kraju. Swego rodzaju są słowa „Litwo! Ojczyzno moja”, bo tkwiący u podstaw tej apostrofy klimat polityczny, kulturowy i emocjonalny jest niezwykle trudny do odtworzenia. Stąd żyje on w świadomości dłużej niż jego byt realny.

Nasilający się na wschodnich terytoriach Polski proces „pomniejszania ojczyzny” i towarzyszące mu systematyczne poczucie straty tkwiły u podstaw emocjonalnych reakcji, których wyrazem była również literatura. Poprzez nią odzyskiwano w pamięci określone formy i znaki tego, o czym chciano pamiętać. Wygnanie wchodziło w zakres coraz bardziej traumatycznego doświadczenia Polaków. Mickiewiczowska reguła „widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie”, decydowała o strukturalizacji materiału tematycznego. „Pan Tadeusz” był wzorem literatury „ocalającej od niepamięci”, pamięci ran i pamięci arkadyjskiego kresowego świata.

Odgrywał on ważną rolę nie tylko w sensie oddziaływania literackiego, ale również w oznaczeniu ważnych dla kresowców procesów kulturo-

wych. Przywiązanie do Soplicowa było np. dla ks. Waleriana Meysztowicza znakiem „wierności roli społecznej, płynącej z dawnego ustroju, z dawnych praw Rzeczypospolitej”¹⁸. Ponadto utwór ten wnosi obok nostalgii za „utraconą ojczyzną”, bolesne przypomnienie kraju stopniowo traconego na rzecz wschodniego sąsiada przez każde następne pokolenie. Ostateczny los Kresów dopełnił się w lutym 1945 roku - za zgodą Churchilla i Roosevelta.

Dzisiaj wędrówka po ścieżkach, którymi chadzali ongiś Mickiewicz, Sienkiewicz, Słowacki, Syromkoma czy Orzeszkowa odbywa się tekstami ich utworów. Które pełnią rolę jak gdyby krajoznawczych przewodników... i tylko to nam zostało.

Lucjan Cimek



Mołodeczno. Pomnik Michała Kleofasa Ogińskiego - kompozytora słynnego poloneza „Pożegnanie ojczyzny” (fot. zb. Lucjana Cimeka).



Dawny kościół klasztoru oo. Bernardynów w Samborze - obecnie sala koncertowa muzyki organowej i kameralnej (fot. zb. Lucjana Cimeka).

¹⁶ M. Zieliński, *Ucieczka na Kresy*, „Kresy”, 1992, nr 9-10, ss. 140-154.

¹⁷ Z. Żakiewicz, *Kresy - między łańskim a bizantyjskim*, „W drodze”, 1988, nr 8, s. 44.

¹⁸ ks. W. Meysztowicz, *Poszło z dymem. Gawędy o czasach i ludziach*, cyt. wg. Ofic. Wyd. Pokolenie, Warszawa 1989, s. 116.

Lucjan Cimek

Nasza Ojczyzna

Butem najeźdźców stratomana,
wszerz i wzdłuż wojny plugiem zryta,
żałobną pieśń zawodzą łany żyta.
Któż moc posiada taką zniszczenia,
by rodzic przestała ziemia?

Im więcej potu wsiąka w ziemię czarną,
tym plon obfitszy wydaje ziarno.
Któż moc posiada złamać to prawo,
odwieczne prawo stworzenia?

Im trud jest większy, a praca w cenie,
tym bardziej rodzi się nasienie.
Minęła już przemoc złą sława okryta -
groźną przestrogą szumią łany żyta.

Wiatr chmury burzowe przesuwają po niebie,
dusze zmarłych wołają z dalekich stron,
czy wiara ojców przechodzi zgon?

Bóg jeden - zdolny ziarno oczyścić z plew,
On, sieje miłość... wrogowie kłamstwo i gniew.
Więc siejemy ziarno prawdy zdrowe,
na chwałę Ojczyzny, na przebudowę.



23 maja 1999 r. pod hasłem „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród”, odbyły się w Lublinie centralne uroczystości Święta Ludowego (fot. Lucjan Cimek).

Alicja Kotyła

Jak to ze „Stonką” było...



Piszę w odpowiedzi na apel pana Waldemara Seroki z numeru Nestora (54) 4, 2020 do artykułu „Stonka - zmagania szkoły z wirusem”. W zasadzie w tym, co chciałabym dodać od siebie nie ma nic szczególnego, ale warto wspomnieć, ponieważ moja historia nie jest zmyślna. W roku szkolnym 1950/51 byłam uczennicą drugiej klasy Szkoły Podstawowej w Gorzkowie, której kierowniczką była pani Magdalena Budzyńska - „Stonka”.

Chyba ładnie pisałam jak na drugą klasę, więc kierowniczka wzięła mnie do kancelarii szkolnej, abym przepisała list do marszałka Polski Konstantego Rokossowskiego. Dała mi duży arkusz papieru kancelaryjnego i kazała przepisać przygotowany przez nią list. Pani poszła na lekcję, a ja przepisywałam.

Treści listu dzisiaj już nie pamiętam, zresztą jak na mój wiek i tak go nie bardzo rozumiałam. W domu tatuś jak coś opowiadał, to zwykle mówił: „Sowieci”, „za Sowietów”. W szkole natomiast mówiło się „Związek Radziecki”. W dalszej części listu nad linijką widniał w chmurce wtrącony wyraz „Armia”. Trzeba było to słowo wpisać w zdanie pomiędzy inne słowa. Ja natomiast przepisałam identycznie jak było w brudnopisie i „Armia” znalazła się w ładnej „chmurce”. Właśnie kończyłam przepisywać ostatnie słowa tego listu, gdy pojawiła się pani kierowniczka. Natychmiast dostrzegła błąd i moje starania legły w gruzach. Na nic się zdała staranna kaligrafia. Magdalena Budzyńska wpadła w histerię. Krzyczała, wrzeszczała, a ja się rozpłakałam, bo przecież przepisałam wszystko, tak jak sama napisała. Zachodziła w głowę, co ona teraz ma zrobić, bo przecież nie ma więcej papieru.

Nauczycielka udała się do Urzędu Gminy, skąd przyniosła arkusz papieru i już trochę spokojniejsza ponownie kazała mi przepisywać. Słowo „Armia” wstawiłam między słowa - tam, gdzie trzeba. W Gorzkowie pani Magdalena Budzyńska pracowała tylko jeden rok szkolny. Zapamiętałam z późniejszych opowieści, że gdy wyprowadzała

się, wyjeżdżając furmanką z Gorzkowa do Dworzysk, oprócz walizki i kilku pudeł z rzeczami, miała również pistolet.

A skąd przydomek „Stonka”? Otóż pewnego razu na wiejskim zebraniu, Bolesław Prus z Wiśniowa tak ją ochrzcił i przydomek „Stonka” przyłgął do niej już na zawsze. Poza tym warto dodać, że w tamtych czasach stonka bardzo dużych rozmiarów często malowana była w Gorzkowie na budynkach i gdzie się tylko dało.

Alicja Kotyla

Józef Adam Dąbek

Kapłani parafii Chłaniów



Parafia pod wezwaniem św. Mateusza Apostoła i Ewangelisty w Chłaniowie ma już swoją sześćsetletnią historię. Założona na mocy dokumentu erekcyjnego sporządzonego w Szczecbrzeszynie 28 września 1419 roku, od początku swojego istnienia jednoczyła w wierze katolickiej wiele pokoleń tutejszej ludności. W artykule zamieszczonym w 50. numerze „Nestora”, starałem się przedstawić najdawniejsze dzieje tej mojej rodzinnej miejscowości oraz krótko opisać historię erygowanej parafii, bez próby skompletowania listy księży, którzy przez sześć wieków tam pracowali. Ten artykuł jest właśnie temu tematowi poświęcony. Wiadomo przecież, że z historią każdej parafii są nierozłącznie związane postaci kolejnych proboszczów. Ich rolę można by tu obrazowo porównać do spoiwa łączącego warstwy cegieł, a tak utwierdzona budowla byłaby metaforą trwającej przez lata parafialnej wspólnoty. Dawniej, w parafiach wiejskich, proboszczów zwykle nazywano plebanami. Ich duszpasterska działalność była szczególnie ważna zarówno w początkowym okresie organizowania parafii, jak też i w latach późniejszych, kiedy trzeba było przetrwać trudny czas każdej dziejowej zawieruchy. Przez tereny Lubelszczyzny, podobnie jak przez inne części polskiej ziemi, przetoczyło się wiele najazdów i wojen. Na parafialnych spo-

łecznościach odcisnęły swój ślad zabory i powstania narodowe. Większość zabytkowych kościołów przetrwała te czasy do dziś. Przetrwały też parafie. Zadecydowały o tym dwa, jakże istotne czynniki. Była to w pierwszym rzędzie owocna praca duszpasterska kolejnych proboszczów, oraz nie mniej ważne, przekazywane z pokolenia na pokolenie przywiązanie parafian do wyznawanych katolickich wartości.

Wykaz księży pracujących w danej parafii jest przy dokumentowaniu jej historii sprawą szczególnie ważną. Jest jakby wizytówką czy też świadectwem jej dziejowej ciągłości. Trudno jest odszukać nazwiska lub chociażby imiona pierwszych proboszczów, jacy urzędowali w parafiach powstałych w okresie średniowiecza. Zadanie to jest tym trudniejsze, bo jak się przypuszcza, w czasie tworzenia sieci parafialnej na tych terenach, jeden duchowny mógł pełnić funkcję proboszcza nawet w kilku sąsiednich parafiach. W latach poprzedzających ustanowienie chłaniowskiej parafii, istniały już w pobliskich miejscowościach nieliczne na tych terenach kościoły. Można podać dla przykładu, że wzmiankowanym już w 1326 roku plebanem w Częstoborowicach był niejaki Bernardus. Natomiast w Szczecbrzeszynie (1397) i Czernięcinie (1406) obaj służący tam plebani nosili imię Jan. Z kolei w niedalekiej od Chłaniowa królewskiej wsi Płonka, gdzie kościół erygowano w 1426 roku, pierwszym proboszczem tejże parafii był Wojciech z Bystrzejowic. Odnalezienie nazwisk pierwszych proboszczów chłaniowskiej parafii wydaje się być niemożliwe. Tragiczną przyczyną tego stanu rzeczy był pożar, który strawił wiele cennych dokumentów, opisujących pierwsze wieki funkcjonowania wielu parafii. Parafie te, w tym chłaniowska, przez kilka wieków należały administracyjnie do obecnie już nieistniejącej diecezji chełmskiej. Jej pierwszą siedzibą był (do 1594 roku) Chełm. Pożar budynków kościelnych, jaki zdarzył się po przeniesieniu archiwum kurii biskupiej do Krasnegostawu, miał miejsce 7 kwietnia 1597 roku. Były to szkody nie do powetowania. Można jeszcze domniemywać, że do strat w dokumentacji niektórych parafii przyczynił się też, przypadający na drugą połowę XVI wieku okres reformacji.

Czasy reformacji

W drugiej połowie XVI wieku do większości terenów ówczesnej Rzeczypospolitej dotarła z Zachodniej Europy fala tzw. „nowinek” religijnych, czyli reformacja. Znaczna część magnaterii, jak i też dziedzice o różnym stopniu zamożności, z różnych powodów stawali się wyznawcami nowej wiary. Temat ten zasługuje na oddzielne opracowanie. Na północy i zachodzie kraju na wiele lat zakorzenił się protestantyzm. Kalwinizm jako jego odłam upowszechnił się między innymi na Lubelszczyźnie. Większość kościołów w parafiach katolickich, gdzie kolatorzy kościoła przeszli na kalwinizm, została zamieniona na zbory. W drugiej połowie XVI wieku, właścicielami chłaniowskich dóbr były rodziny Komorowskich i Wierzbickich. Zamiast wypędzonych z parafii katolickich księży, zaczęli tam głosić swoje nauki kalwińscy duchowni. Byli to tzw. ministrowie, czyli osoby o wyższej randze w hierarchii tego Kościoła, lub katechiści, których głównym zadaniem było głoszenie zasad wiary. Postępując według zasady „czyja władza tego religia”, ówcześni dziedzice uważali, że mogą decydować o przynależności swoich poddanych do przyjętego przez nich nowego wyznania. Jednak przymuszani do innowierczych nabożeństw chłopci odnosili się do tego z wielką niechęcią. Jako zbor kalwiński, chłaniowski kościół funkcjonował dość krótko. Na podstawie znalezionych źródeł, można z dużym prawdopodobieństwem ustalić, że był to okres niespełna trzydziestu lat.

Jedną z cenniejszych pozycji literaturowych, dokumentujących ten okres w naszych dziejach, jest obszerna, czterotomowa monografia Marii Sipayłło, zatytułowana „Akta synodów różnowierczych w Polsce”. Po wprowadzeniu zwyczaju sporządzania sprawozdań opisujących działalność prawodawczą kolejnych synodów, od połowy XVI wieku zaczyna szybko narastać zbiór źródeł bibliograficznych obozu reformacyjnego. Niestety, większość tych akt synodalnych nie zachowała się do dzisiaj. Jak zauważa autorka, najmniejsze straty w dokumentach opisujących okres reformacji, poniosły archiwa akt synodalnych tych zborów, które były położone na obszarze Małopolski. Synodom małopolskim poświęcony jest trzeci tom wzmian-

owanej monografii. W drugim i trzecim tomie tej monografii można odnaleźć zapisy o trzech osobach, jakie sprawowały w chłaniowskim zborze funkcję kalwińskiego duchownego. Byli to: Jan Łoś, Andrzej Omieciński oraz znany tylko z imienia, niejaki Sebastian. Pierwszy z nich uzyskał tę nominację już podczas synodu zwołanego w Bychawie 24 kwietnia 1560 roku. Był to jeden z pierwszych synodów różnowierczych, jaki odbył się na terenie dystryktu lubelskiego. W protokole posynodalnym czytamy, „postanowiono dwóch ministrów: Marcina, który był bakałarzem u pp. Siennickich, do Gorzkowa, i Jana Łosia do Chłaniowa”. Trudno jest ustalić, czy już od tej daty kościół w Chłaniowie został zamieniony na kalwiński zbor, gdyż brak jest informacji o działalności ministra Łosia w kolejnych latach. Dopiero na synodzie w Bełżycach, jaki odbył się w marcu 1569 roku, notowana jest obecność Łosiusa z Chłaniowa. Z początkiem lat 80. tegoż wieku, jego nazwisko pojawia się w sprawozdaniach kolejnych synodów, jakie odbywały się w pobliskim Turobinie. W ciągu siedmiu lat tej dekady, odbyło się w Turobinie aż 11 zjazdów synodalnych. Świadczy to o wyjątkowej roli ówczesnego miasta Turobin w administrowaniu protestanckich zborów na Lubelszczyźnie. Jan Łoś był tam już wymieniany jako minister rezydujący w Lipiu (teraz Mokre Lipie), a w roku 1582 został czasowo przeniesiony do Beresteczka, aby tam prowadził swoją misję. O jego znaczącej pozycji wśród kalwińskich duchownych świadczy fakt, że w roku 1585 był wymieniany jako jeden z konseniorów dystryktu lubelskiego. Katechista Andreas Omieciński został mianowany do Chłaniowa na pierwszym synodzie w Turobinie, jaki odbył się 24-26 września 1581 roku. Jego dalszy związek ze zborom w Chłaniowie był potwierdzany na kilku kolejnych organizowanych w Turobinie synodach oraz w zapisach powizytacyjnych czynionych przez wyznaczoną do tego celu osobę zwaną superintendentem. W trzecim tomie pracy Marii Sipayłło można znaleźć zapis takiego powizytacyjnego sprawozdania, które zostało sporządzone przez superintendenta 17 lipca 1582 roku. Czytamy tam: *17 lunii w Chłaniowie Andreas Omieciński catechista, zgromadził ludzi pospolitych ze dwadzieścia, panów: p. Wereszczyński, p. Komorowski stary i młody, p. Wierzbicki Andrzej. Tam sam katechista czynił*

kazanie, któregośmy słyszeć chcieli. Po kazaniu superintendent uczynił admonyciją [czyt. pouczenie], że apostołowie nauczywszy Słowa Bożego ludu, tam postawowali ministry albo katechisty a sami w rok albo we dwa wizytowali oną bracią. Dalsza części tego protokołu składa się z pytań kierowanych do obecnych na wizytacji osób oraz z uzyskanych od nich odpowiedzi. Stawiane przez wizytatora pytania dotyczyły moralnej postawy samego katechisty, poprawności teologicznej głoszonych nauk, jak też pilności jego słuchaczy. Fragmenty tego dokumentu zapisano w następujący sposób: 1. A tak naprzód pytaliśmy, jeśli ten katechista uczy o Bogu wedle Kreda apostołskiego. Odpowiedzieli: Uczy z łaski Bożej. Jeśli artykuła, którego nie odmienia w Kredzie, jako niektórzy odmieniają i wyrzucają. Odpowiedzieli: Nie czyni tego za łaską Bożą. O Wieczerzy Pańskiej was nie pytamy, bo ni ma jeszcze tej władzy, aby ją szafować miał. 2. Wedle nauki Pawła św., którą napisał, jaki ma być minister, jeśli ten katechista nie jest pyszny, gniewliwy ale czujny w swym urzędzie. Odpowiedzieli panowie i poddani: Wszystko dobre w nim widzimy. 3. Katechisty pytało się, jeśli są panowie pilni słowa Bożego. Odpowiedział: Pilni i poddane, za łaską Bożą, do tego wiodą. A scandala jeśli się jakieś nie okazują na imionach ich. Odpowiedział: O tych nie słycham, chyba kmieci pijaństwo. 4. Pytało się, jeśli żywność wymówiona jest ci oddana. Odpowiedział: Jest od nikłórych. Na zakończenie wizytacji katechista został upomniany aby się umiał przystojnie zachowywać panom patronom swoim i dworskich [czyt. prostackich] rymów nie używał jeno boskich mów, co wdzięcznie przyjął i polepszenie obiecał. Andrzej Omieciński służył w chłaniowskim zborze jako katechista dość krótko. Już 19 VII 1583 roku, na synodzie w Turobinie, został przeniesiony do Rzeplina. O jego następcy, drugim chłaniowskim katechicie Sebastianie wiadomo znacznie mniej. W materiałach posynodalnych z 1584 roku zostało zapisane, że 25 VII 1584 Sebastianus z Chłaniowa został przeniesiony do Drzążgowa, bo ministerium w Chłaniowie, gdzie mieszkał, niszczało. Informacja o nim pojawia się jeszcze rok później, kiedy w trzecią niedzielę adwentu, 15 XII 1585 roku w Rybitwach, Sebastian został mianowany kalwińskim ministrem. Na ostatnich innowierczych synodach, jakie odbyły w Tu-

robinie w latach 1586-1588, notatki o kalwińskich duchownych związanych z chłaniowskim zbozem, przestały się pojawiać. Być może miejscowi proktorzy kalwinizmu zaniechali swoich reformackich działań i zbor przestał istnieć, lub też opiekę nad osieroconym zbozem przejął inny kalwiński duchowny z sąsiedniej innowierczej wspólnoty.

Chłaniowscy proboszczowie i wikariusze

Wykaz księży pracujących w chłaniowskiej parafii, obejmujący okres od roku 1599 do chwili obecnej, można znaleźć na tablicy umieszczonej w kruście parafialnego kościoła. Stało się to za sprawą aktualnego proboszcza, księdza kanonika Jerzego Komy. Ten wykaz kolejnych administratorów lub proboszczów parafii zawiera w sumie 37 nazwisk. Do dokładnego skompletowania tego wykazu w tak szerokim okresie, posłużyło wcześniej zrobione imienne zestawienie pracujących tu księży, sporządzone przez księdza Wincentego Depczyńskiego, który był tu proboszczem w latach 1946-1951. Trudno jest teraz ustalić z jakich archiwalnych źródeł ksiądz Depczyński korzystał. Zebrane dane osobowe księży oraz okresy ich posługi, w wielu przypadkach zawierające rok i dzień miesiąca, ksiądz Depczyński własnoręcznie wypisał na przyklejonym do tektury arkuszu papieru. Ten pokazany na fotografii oryginalny dokument, sporządzony 70 lat temu, przetrwał do dziś i dzięki uprzejmości pana Zbyszka Domańskiego, chłaniowskiego kościelnego, trafił do moich rąk. Daty, imiona i nazwiska księży oraz inne ważne informacje, zebrane są w układzie tabelarycznym. Nad tabelą zatytułowaną „Kapłani, którzy pracowali w kościele chłaniowskim” widnieje napisana po łacinie sentencja: „Domine, dilexi decorem domus tuae”, co można przełożyć: „Panie, uwielbiam piękno Twojego domu”.

Należy pogodzić się z faktem, że odszukanie nazwisk pierwszych proboszczów chłaniowskiej parafii wydaje się być zadaniem niemożliwym do spełnienia. Dlatego też uznałem za stosowne, aby w przedstawionym poniżej wykazie imion i nazwisk nie używać tzw. liczby porządkowej. Daty umieszczone w nawiasach obok nazwisk określają lata ich posługi. Skompletowana i opisana przez księdza Depczyńskiego lista chłaniowskich kapłanów przedstawia się następująco:



Tablica z nazwiskami kapłanów umieszczona w kruchcie chłaniowskiego kościoła.

- ks. **Marcin Małdżykowski** (1599-?), kanonik chełmski,
- ks. **Jan Bedoński** (1620-1627), pochowany w Chłaniowie,
- ks. **Marcin Żórawski** (1628-1635),
- ks. **P. Blinowski** (brak obu dat),
- ks. **P. Bądryński** (1650-?),
- ks. **Marcin Dziuli-Frankini** (1662-1665), proboszcz par. Chłaniów i par. Targowisko,
- ks. **Jakub Bawół** (1665-1678), dziekan turobiński,
- ks. **P. Czyż** (brak obu dat),
- ks. **Jan Janowski** (1681-1696), dziekan turobiński,
- ks. **Józef Werbie Werbski** (1696-1701), kanonik chełmski, dziekan turobiński,
- ks. **Stanisław Rutowski** (1701-1728), kanonik kamieniecki, dziekan turobiński,
- ks. **Kazimierz Wietrzyński** (1728-1731),
- ks. **Aleksander Trembiński** (1731-1738), oficjał chełmski, ostatni infułat kolegiaty św. Michała w Lublinie, zmarł 19 XII 1796 r. we wsi Dziesiąta w wieku 88 lat, pochowany w Abramowicach.

Ks. Depczyński w swoim wykazie podaje nazwiska pięciu komendariuszy, jacy pracowali w chłaniowskiej parafii w zastępstwie księdza Trembińskiego. Komendariusz to osoba duchowna przydzielana do zarządzania parafią na przykład wtedy, gdy przydzielony do parafii proboszcz okresowo przebywał poza jej obszarem. Wymienieni są tu następujący kapłani:

- ks. **Stanisław Mazurkiewicz** (1733),
- ks. **Jan Sieszyński** (1734), prebendariusz z Płonki,
- ks. **Kazimierz Franciszek Masłowski** (1734),
- ks. **Antoni Rogulski** (1735), wikary konwentu krasnostawskiego,
- ks. **Tuszwski** (1736), franciszkanin z Radecznicy.

W dalszej części wykazu chłaniowskich proboszczów znajdują się:

- ks. **Józef Wóycicki** (IX 1738-III 1748), zbudował w 1743 roku kościół w Chłaniowie, w 1748 roku rzekł się parafii i wstąpił do zgromadzenia księży misjonarzy w Krasnymstawie.

Wymienieni są też komendariusze, jacy zostali przydzieleni do opieki nad parafią po odejściu księdza Wóycickiego. Byli to:

- ks. **Feliks Kędzierski** (1748),
- ks. **Antoni Staniewski** (1748),
- ks. **Marcin Stroykiewicz** (1749), prebendariusz z Płonki.

W dalszej części wykazu:

- ks. **Krzysztof Józef Siuciński** (17 IV 1749-24 V 1774), lat 70, pochowany w Chłaniowie za głównym ołtarzem,
- ks. **Marcin Józef Borzęcki** (15 II 1774-24 XI 1797), dziekan krasnostawski i turobiński, lat 70, pochowany w Chłaniowie za głównym ołtarzem,
- ks. **Michał Gorayski** (27 I 1798-12 I 1848), kustosz i prałat katedry lubelskiej, dziekan krasnostawski, lat 84, w Chłaniowie lat 50, pochowany na cmentarzu parafialnym,
- ks. **Marcelin Wojtasiewicz** (1848-31 III 1885), do roku 1868 dziekan krasnostawski, lat 80, pochowany w Chłaniowie,
- ks. **Benedykt Piotrowski** (1885-11 III 1907), eksbernardyn, pochowany w Chłaniowie,

- ks. **Kazimierz Dembowski** (1908-?), zmarł w Lublinie w 1939 r.,
- ks. **Antoni Lisowski** (1908-7 I 1919), zmarł w Annopolu,
- ks. **Karol Iwanicki** (10 I 1919-24 II 1922),
- ks. **Ignacy Mickiewicz** (26 II 1922-19 IX 1922),
- ks. **Andrzej Prejser** (20 IX 1922-29 VIII 1928),



Ks. Józef Gładysz, proboszcz parafii Chłaniów w latach 1928-1935.

- ks. **Józef Gładysz** (13 IX 1928-13 VI 1933), zmarł w roku 1933, pochowany w parafii Kawęczyn,
- ks. **Adam Fabisiak** (1 VI 1933-12 IX 1933),
- ks. **Franciszek Barczuk** (12 IX 1933-11 X 1936),
- ks. **dr Wiktor Możejko** (1 X 1935-3 VIII 1936), zamordowany w Dubie w 1939 r.,
- ks. **Stanisław Kondrat** (3 VIII 1936-19 VIII 1946),
- ks. **dr Wincenty Depczyński** (19 VIII 1946-XII 1951).

Pod tym wykazem kapłanów widnieje adnotacja - „zebrał i wykonał ks. dr W. Depczyński, dn. 1 sierpnia 1951 r.”. Dalsza część listy księży została sporządzona w oparciu o dane opisujące najnowszy okres historii parafii. Po księdzu Wincentym Depczyńskim chłaniowską parafią zarządzali następujący proboszczowie:

- ks. **Demetriusz Filipowicz** (12 XI 1951-6 XI 1958), zmarł 1 IV 1983 r. w wieku 73 lat, pochowany w Brzeźnicy Bychawskiej,
- ks. **Władysław Mich** (XI 1958-X 1977), zmarł 21 VIII 1995 w wieku 85 lat, pochowany w Chłaniowie,
- ks. **Kazimierz Gajda** (17 X 1975-12 VI 1981), w latach 1975-1977 pełnił w parafii funkcję administratora, zmarł 27 X 2017 w wieku 83 lat, pochowany w Klementowicach.
- ks. **Józef Walas** (1981-1989),
- ks. **Zygmunt Muzyka** (1989-1999),
- ks. **Józef Rychert** (1999-2009),
- ks. **Jerzy Koma**, parafię objął pod koniec czerwca 2009 roku i trwa przy niej do dziś.

Nazwa „plebania”, jako dom mieszkalny przeznaczony dla proboszczów i wikariuszy używany jest od dawna. Funkcjonuje ona w parafiach wiejskich jak też i miejskich. Plebanie zamieszkiwaną przez kilku ostatnich chłaniowskich kapłanów, wybudował ks. Władysław Mich. Ten solidny, murowany budynek przetrwa zapewne jeszcze wiele lat. Drewniany budynek poprzedniej tzw. starej plebanii, egzystował około 70 lat. Świadczy o tym dokument znaleziony przy jego rozbiórce. Z nieco już wyblakłego, znajdującego się na kartce papieru zapisu wynika, że została ona zbudowana w roku 1904. Ta pokazana na fotografii niewielka kartka, opatrzona jest sześcioma pieczęciami, na których widnieją carskie orły. Na dwóch mniejszych pieczęciach, polskimi literami opisana jest przynależność Chłaniowa do krasnostawskiego powiatu. Na pozostałych pieczęciach widnieją napisy w języku rosyjskim informujące o położeniu parafii w guberni lubelskiej. Z tejże metryki spisanej 1 maja 1904 roku dowiadujemy się, że „ten dom odbudowano staraniem ks. Kazimierza Dembowskiego”. Porównując tę datę z wykazem proboszczów sporządzonym przez ks. Depczyńskiego, widać pewne rozbieżności. Można się jedynie domyślać, że po wybudowaniu plebanii, ks. Dembowski zamieszkał w niej jako proboszcz dopiero kilka lat później. Na tej liczącej sobie już ponad sto lat kartce widnieją też nazwiska fachowców, jacy brali udział przy budowie plebanii. Majstrem, czyli niejako kierownikiem budowy, był pochodzący z Wierchowiny Szczepan Derewecki, mularzem

był Fedorowicz z Żółkiewki, a malarzem przy kościele i przy tym domu był Stanisław Akierberg. Notatkę zakończoną intencją „Bóg z nami”, sporządził Jan Dembowski, uczeń z Lublina.



Metryka z budowy starej plebanii w roku 1904.

Z innych dokumentów parafialnych wiadomo, że już w XVIII wieku, a może i wcześniej, do pomocy chłaniowskim plebanom byli przydzielani wikariusze. Pochodzące z łaciny słowo „wikariusz” oznacza współpracownika lub zastępcę. Zwyczaj powoływania wikariuszy do posługi w parafiach miejskich i wiejskich, wprowadzono w Kościele katolickim po Soborze Trydenckim (1545-1563), czyli dość dawno. W początkowym okresie, prawo przydzielania wikariuszy do swojej parafii było przywilejem proboszcza. Tak więc, status prawny wikariusza jako osoby całkowicie zależnej od proboszcza-pracodawcy cechował się tymczasowością. Z tego też względu, bardzo trudno jest znaleźć w księgach parafialnych jakiegokolwiek dane personalne tych wikariuszy, którzy posługiwali

w chłaniowskiej parafii w XVIII i XIX wieku. Podobną sytuację mamy też w wieku dwudziestym, w czasach Drugiej Rzeczypospolitej. Brak wikariuszy w ówczesnych, niewielkich wiejskich parafiach, można by tłumaczyć niewystarczającą liczbą wyświęcanych w tym okresie kapłanów.

Istotne pod tym względem zmiany zażyły w latach powojennych, kiedy stany liczebne wszystkich parafii zaczęły gwałtownie rosnąć. W statystykach demograficznych całego kraju zostały zapisane rekordowe wskaźniki wzrostu populacji, szczególnie w drugiej połowie lat czterdziestych ubiegłego wieku. Proboszczom tych parafii, gdzie liczba wiernych przekraczała cztery tysiące potrzebna była pomoc. Na szczęście, wzrosła też po latach wojny liczba powołań do stanu duchownego. Jako uzupełnienie wykazu proboszczów chłaniowskiej parafii, poniżej przedstawiona jest lista wikariuszy. Wszystkich wikariuszy i proboszczów, jacy posługiwali w Chłaniowie w latach powojennych, starsi parafianie wciąż jeszcze mają w swojej pamięci. Oto lista wikariuszy zawierająca osiem nazwisk:

- ks. **Józef Nowak** (V 1958-30 XII 1958), Chłaniów był jego pierwszą placówką duszpasterską, ostatnie 6 lat życia spędził na leczeniu w USA, zmarł 8 II 1989 w szpitalu w Cleveland w wieku 57 lat, pochowany w parafii Potok Wielki,



Ks. Bogusław Wojtasiuk, wikary w parafii Chłaniów.

- ks. **Bogusław Wojtasiuk** (V 1960-VI 1963), po otrzymaniu święceń kapłańskich został tu skierowany do swojej pierwszej parafii, od roku 2014, jako rezydent, przebywał przy parafii pw. Trójcy Przenajświętszej i Wniebowzięcia NMP w Biłgoraju, tam też 17 VI 2021 roku zmarł w wieku 85 lat, pochowany w Biłgoraju,
- ks. **Jan Bolesta** (VI 1963-1964), zmarł 7 X 2006 w wieku 69 lat, pochowany w Lublinie w rodzinnym grobie na Majdanku.
- ks. **Franciszek Rząd** (1964-1967), zmarł 4 II 2009 w wieku 77 lat, pochowany w Janowie Lubelskim,
- ks. **Bolesław Sędziak** (1967-1970), zmarł 14 X 1986 w wieku 46 lat, msza pogrzebowa odbyła się w jego rodzinnej parafii Brzeziny, pochowany w parafii Potok Wielki,
- ks. **Edward Wójcik** (28 VI 1971-27 VI 1974), zmarł 4 XI 2017 w wieku 77 lat, pochowany w Chodlu,
- ks. **Jan Wnuk** (1975), był tu wikariuszem tylko przez trzy miesiące, od roku 1976 oddelegowany na własną prośbę do duszpasterstwa wojskowego, zmarł 27 VI 2001 w wieku 55 lat, pochowany w parafii Potok Górny,
- ks. **Franciszek Ostrowski** (1975-1976), urodzony na Wołyniu, znany był jako kapłan - strażnik wołyńskiej pamięci, zmarł 20 VII 2010 w wieku 76 lat, pochowany w parafii Podgórze, niedaleko Chełma.

Pro memoria - ku pamięci

Odczytując listę chłaniowskich kapłanów, widzimy tylko ich imiona i nazwiska. A przecież z każdym z tych nazwisk wiąże się los konkretnej osoby oraz jakaś część historii parafii i zarazem historii Polski. Każdemu z nich wypadło tu żyć, pracować i spełniać dla dobra innych swoje duszpasterskie zadania. Na przestrzeni sześciu wieków były okresy dobre i złe, był czas pokoju i czas wojen. Niektórym z tych kapłanów przyszło stawić czoła różnym dziejowym wydarzeniom. Aby to obrazowo pokazać, jakby na scenie „teatru historii”, spróbujemy połączyć nazwiska wybranych kapłanów z tym, co działo się za ich życia. Niezwykle trudne zadanie miał przed sobą pierwszy proboszcz, obejmujący parafię po krótkim, ale jak-

że tragicznym dla wiernych okresie reformacji. Był to ksiądz Marcin Małdżykowski. Tenże proboszcz - lub jego następca ks. Bedoński - zapewne głosił smutne wieści o klęsce wojsk polskich w bitwie z Turkami pod Cecorą i ogłaszał żałobę po tragicznej śmierci hetmana Stanisława Żółkiewskiego, mającego swe rodzinne korzenie w niedalekiej Żółkiewce. Księdzu Bądryńskiemu przypadło tu przeżyć trudne czasy szwedzkiego potopu. A nie wiele lat później, posługując się oczami wyobraźni, widzimy jak ksiądz Jan Janowski, proboszcz chłaniowski i jednocześnie dziekan turobiński, ogłasza z kościelnej ambony chwałę wiktorii wiedeńskiej, odniesionej przez Jana III Sobieskiego. Kiedy nadeszły dla Polski gorsze czasy, księża Siuciński i Borzęcki zapewne oznajmiali parafianom daty kolejnych rozbiorów ziem Pierwszej Rzeczypospolitej. Na długie sto dwadzieścia trzy lata przestały istnieć struktury państwa, ale wciąż istniał naród i funkcjonowały też parafie, łącząc ludzi wspólną wiarą i mową. Nastąpił wreszcie ten pamiętny rok, kiedy ksiądz Antoni Lisowski witał wraz z całą parafią odradzającą się po latach niewoli Ojczyznę, a w kościołach, ze łzami w oczach, śpiewano „Boże, coś Polskę...”. Po niewielu latach znowu przyszedł czas szczególnie trudny, kiedy ksiądz Stanisław Kondrat przeprowadził parafię przez mroczne lata niemieckiej okupacji. Te wszystkie wyżej wypomniane powiązania żyjących tu osób z tłem dziejowych wydarzeń, to jakże nam bliska lekcja rodzimej historii. I wreszcie, zupełnie niedawno, aktualny proboszcz parafii ks. kan. Jerzy Koma, wraz ze swoimi parafianami i licznie zgromadzonymi gośćmi, mógł radośnie świętować jubileusz 600-lecia jej istnienia.

Cztery życiorysy

Każdy z wymienionych tu księży, wniósł swój wymierny wkład w pisanie historii parafii. Po wielu z nich zachowały się jedynie nazwiska i daty. Na szczęście, korzystając z różnych źródeł, można o kilku kapłanach odnaleźć dość dużo istotnych informacji. Właśnie o czterech wybranych z tej listy kapłanach, chciałbym napisać nieco więcej.

Ksiądz Aleksander Trembiński, duszpasterz parafii Chłaniów w latach 1731-1738, jest przykładem kapłana, który w hierarchii kościelnej

dostał wielu zaszczytnych stanowisk. Urodził się około 1708 roku. Ród Trembińskich herbu Rogala prawdopodobnie wywodzi się z miejscowości Trembin położonej niedaleko Płocka. Jego ojcem był Antoni Trembiński starosta tarnogórski, a matką podkomorzanka Barbara Nechowna pochodząca z Inflantów. Jako wysoko urodzony, otrzymał staranne wykształcenie, które zapewne kontynuował, mając sobie powierzoną parafię w Chłaniowie. Dlatego w okresie jego duszpasterstwa, do pomocy w opiece nad parafią miał przydzielonych kolejno aż pięciu komedariuszy, ujętych w spisie chłaniowskich kapłanów. Lista sprawowanych przez niego kościelnych i świeckich godności jest imponująca. Jak wspomniano wcześniej, był ostatnim infułatem nieistniejącej już kolegiaty św. Michała w Lublinie. Był członkiem kapituły przy archikatedrach w Chełmie, Lublinie i Lwowie. Był też XIII infułem przy kolegiacie zamojskiej, a w Akademii Zamojskiej pełnił funkcję rektora i profesora teologii. Można się domyślać, że przebywając przy kościele w Chłaniowie, był prekursorem tworzenia parafialnej biblioteki, znanej przez wiele lat ze swoich bogatych zbiorów. On też później, już jako dziekan turobiński, w latach 1743-1746 miał pieczę nad odbudową chłaniowskiego kościoła. Z jego to upoważnienia, budowniczy kościoła ks. Wójcicki, dokonał 2 XI 1746 poświęcenia nowej świątyni. W nawiązaniu do mojego artykułu o dziedzicach Bzowca, jaki zamieściłem w 79. numerze „Dominika Turobińskiego”, chciałbym jeszcze dodać, że tenże ksiądz był stryjem Jacka Trembińskiego, który pod koniec XVIII wieku osiedlił się wraz z rodziną w należącym do tej parafii majątku Bzowiec.

Ksiądz Ignacy Mickiewicz pracował w chłaniowskiej parafii dość krótko, bo niespełna rok. Jego życiorys może być przykładem heroicznego losu kapłana pracującego na wielu duszpasterskich placówkach, w trudnych czasach społecznych zawirowań i geopolitycznych przemian. Jak można się po takim nazwisku spodziewać, urodził się na Litwie w dawnym powiecie rosieńskim, 22 VII 1864 roku. Po ukończeniu gimnazjum wstąpił do katolickiego seminarium duchownego w Saratowie. W grudniu 1888 r. otrzymał święcenia kapłańskie. W tym samym roku został administratorem parafii w Stawropolu, na Północnym

Kaukazie. Po trzech latach otrzymał nominację na sekretarza biskupa ordynariusza, urzędującego przy katedrze w Saratowie, gdzie był też członkiem kapituły i proboszczem parafii katedralnej. W tym samym czasie był również zatrudniony na etacie profesora w miejscowym seminarium duchownym oraz pełnił funkcję saratowskiego dziekana. Następnie, w latach 1893-1897 został proboszczem i kapłanem wojskowym w Astrachaniu, a przez kolejne 10 lat był kapłanem w Odessie. W 1907 roku został z tego stanowiska usunięty przez rząd carskiej Rosji za tak zwaną nieprawomyślność. Podobna sytuacja powtórzyła się raz jeszcze w 1914 roku w Piatigorsku na Kaukazie, gdzie pracował jako proboszcz tamtejszej parafii. Jak wiemy, dominującą religią w ówczesnej Rosji (i tak też jest obecnie) było prawosławie, a niezbyt liczni katolicy byli traktowani jako obywatele gorszej kategorii. Kilka lat później rozpoczęła się w carskiej Rosji wojna domowa. 17 VI 1919 roku został aresztowany przez funkcjonariuszy ceka i przewieziony do więzienia w Jekaterynburgu, gdzie przebywał z wydanym na niego wyrokiem śmierci. Chwilowe opanowanie miasta przez armię generała Denikina pozwoliło mu uratować życie. Potem, uciekając przed bolszewikami, przybył we wrześniu 1919 roku do Lublina i na własną prośbę został przyjęty do grona duszpasterzy lubelskiej diecezji. Pracował tu jako proboszcz w parafiach Łańcuchów, Chłaniów i Susiec aż do kwietnia 1927 roku, kiedy z powodów zdrowotnych przeszedł na emeryturę. Jako kapłan emeryt przeniósł się do swoich rodzinnych stron, do archidiecezji wileńskiej. Tam w miejscowości Czarny Bór niedaleko Wilna został kapłanem sióstr zakonnych urszulanek szarych, które prowadziły tam zakład opiekuńczo-wychowawczy dla sierot. Był to zakład opieki nad dziećmi, który założyła w 1924 roku Urszula Ledóchowska. Ona też aż do roku 1939, w którym zmarła, pośrednio opiekowała się tą placówką. Jak wiemy, Urszula Ledóchowska została w roku 2003 włączona do grona świętych. Ks. Ignacy Mickiewicz zmarł 22 czerwca 1935 roku i został pochowany na przyklasztornym cmentarzyku. Wspólnota klasztorna w Czarnym Borze była jego ostatnim ziemskim przytułkiem. Jak podawano w wileńskiej gazecie „Tygodnik Wileńszczyzny”, ks. Ignacy Mickiewicz służył katolikom na ziemiach rosyjskiego imperium

przez ponad 30 lat. W diecezji saratowskiej był podobno inicjatorem budowy 18 kościołów i kaplic. Zapoczątkował też przed wojną budowę kościoła w Czarnym Borze. Niestety, pamięć lokalnej społeczności o ofiarnej pracy sióstr urszulanek była po wojnie przez nowe władze skutecznie zacierana, a ich cmentarzyk znalazł się w opłakanym stanie. Dopiero po latach dokończono tam budowę kościoła i uporządkowano cmentarz. Uroczyste odsłonięcie i poświęcenie pomnika na grobie księdza kapelana, odbyło się w roku 2008.



Ks. Wiktor Możejko, zdjęcie zrobione w Lublinie w roku 1936.

Ksiądz dr Wiktor Możejko urodził się 24 IV 1897 w miejscowości Lebedzin położonej na Litwie. Po uzyskaniu święceń kapłańskich w 1922 roku w Lublinie, pracował tu jako katecheta. W roku 1925 rozpoczął w Rzymie studia prawnicze, uzyskując 24 VI 1927 stopień doktora prawa kanonicznego. Pracę duszpasterską (12 X 1927- 8 IV 1928) rozpoczął w Krasnymstawie jako wikariusz. Potem, po krótkim urlopie, był wikariuszem w parafii św. Michała w Lublinie (od 25 X 1929) oraz administratorem w parafii Chmiel (1931). Jego kolejną parafią od 2 IV 1932 do 30 IX 1935 była Obsza, gdzie jako proboszcz przebywał najdłużej, bo ponad trzy lata. Stamtąd został przeniesiony na urząd proboszcza do Chłaniowa, na którym pozostawał przez dziewięć miesięcy, do 3 VIII 1936 roku. Chciałbym tu zaznaczyć, że w większości tekstów dotyczących życiorysu ks. Możejki, okres jego pracy w chłaniowskiej parafii jest, nie-

stety, pomijany. Kolejne trzy lata, prawdopodobnie ze względu na stan zdrowia, przebywał jako rezydent w Lublinie. Zaraz po wybuchu wojny, 2 IX 1939 został skierowany jako proboszcz do parafii Dub. Wtargnięcie po 17 września wojsk sowieckich na wschodnie tereny Polski, znajdującym się tam katolickim księżom niczego dobrego nie wróżyło. Pod koniec września doszło do tragedii. Po krótkiej walce polskich żołnierzy z sowieckimi oddziałami zwiadowczymi, 25 IX w pobliżu plebani, ks. Możejko wraz z innymi opatrywali polskich rannych. Dla miejscowych ukraińskich „czerwonych milicjantów”, noszących na rękawach czerwone opaski, stało się to powodem do zemsty. Ks. Możejko razem z dwoma młodymi klerykami z Krakowa, jacy wtedy u niego przebywali, oraz miejscowy organista i wiejski kowal, zostali wyprowadzeni w stronę lasu i tam na jego brzegu zamordowani. Dopiero po około 6-7 tygodniach zostały znalezione ich ciała. Wtedy okazało się, jak okrutnie byli przed śmiercią torturowani. Pisanie o tym nie jest łatwe. Znalezione zwłoki miały wyklute oczy, poobcinane języki i uszy, połamane kończyny, podcięte gardła. Wtedy wschodni okupant już wycofał się za rzekę Bug i mógł się odbyć pogrzeb tych ofiar. Stało się to 15 listopada. Ksiądz Możejko spoczął na cmentarzu w swojej ostatniej parafii.

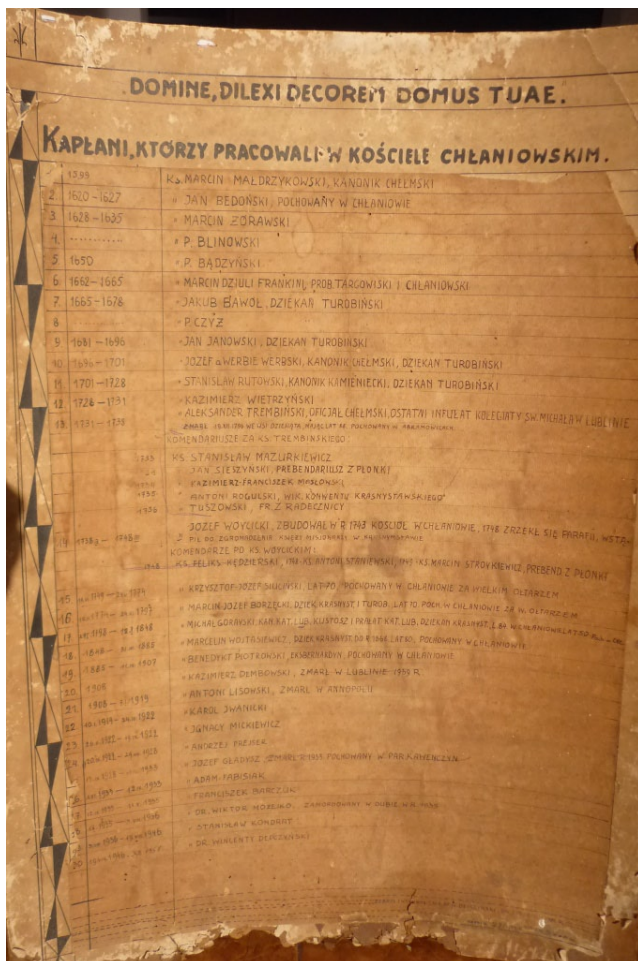
Ksiądz dr Wincenty Depczyński przybył do chłaniowskiej parafii w roku 1946 i pracował tu jako proboszcz przez pięć kolejnych lat. Urodził się w Krasnymstawie 20 III 1905 r., gdzie też w latach 1917-1923 uczęszczał do gimnazjum im. Władysława Jagiełły. W ostatnim roku nauki w gimnazjum wstąpił do seminarium duchownego w Lublinie, a maturę uzyskał eksternistycznie 25 V 1925 r. Po otrzymaniu święceń kapłańskich 22 czerwca 1929 roku, rozpoczął pracę duszpasterską jako wikariusz w Janowie Podlaskim. Pracował tam od 1 IX 1929 do 1 V 1932. Przed wojną, w latach 1935-1938 studiował na Wydziale Prawa Kanonicznego KUL. Odnawiając kontakty z tą uczelnią po wojnie, w roku 1950 uzyskał stopień doktora prawa kanonicznego. W latach okupacji sprawował jako kapłan wiele różnych funkcji. Był prefektem w kilku lubelskich szkołach, administrował w parafiach poza Lublinem (Kraśniczyn, Orłów Murowany, Serniki) oraz w Lublinie w parafii św. Mikołaja (IX 1942-X 1944). Poza tym, od IX 1941 do 28 X 1944, pełnił przy sądzie biskupim

w Lublinie odpowiedzialną funkcję obrońcy węzła małżeńskiego. Będąc proboszczem chłaniowskiej parafii, w tym samym czasie sprawował urząd dziekana dekanatu turobińskiego. Z Chłaniowa zostaje przeniesiony 6 XI 1951 do parafii w Tarnogrodzie. Opiekując się tą parafią, pełnił też inne przydzielone mu zadania. Był na terenie powiatu biłgorajskiego wizytatorem nauczania religii, a w 1963 roku został mianowany tajnym szambelanem papieża Jana XXII. Pełnił też obowiązki dziekana tarnogrodzkiego do 25 X 1966, kiedy to na własną prośbę został z tej funkcji zwolniony. Jego pasją, związaną przecież z wieloletnią pracą duszpasterską były badania archiwalne odtwarzające dzieje danej parafii. Pozostawił po sobie wiele cennych prac. Napisał między innymi obszerną monografię parafii w Tarnogrodzie, historię parafii Krzeszów oraz kronikę parafii Chłaniów. Niestety, ta zostawiona przez niego dla chłaniowskiej parafii pamiątka, prawdopodobnie podczas przenoszenia kancelarii parafialnej ze starej plebanii do nowej, zaginęła. Ksiądz Depczyński zarządzał swoją ostatnią parafią w Tarnogrodzie do dnia przejścia na emeryturę, to jest do 10 lipca roku 1977. Zmarł w Lublinie 30 stycznia 1979. Został pochowany na cmentarzu w Lublinie przy ul. Lipowej, w pobliżu cmentarnej kaplicy.



Miejsce pochówku ks. Wincentego Depczyńskiego.

Oprócz listy byłych księży proboszczów i wikariuszy, jacy posługiwali w danej parafii, zazwyczaj wymieniane są też osoby duchowne z tej parafii



Oryginalny wykaz chłaniowskich kapłanów sporządzony w 1951 r. przez ks. Wincentego Depczyńskiego.

pochodzące. Z parafii Chłaniów wywodzi się kilku księży, jak też siostry i bracia zakonnicy. Aby taki wykaz był kompletny, należałoby temu poświęcić nieco więcej czasu.

Józef Adam Dąbek

Materiały źródłowe:

- archiwum parafii Chłaniów
- Maria Sipayło „Akta synodów różnowierczych w Polsce” t. II i III, Warszawa 1983
- Czesława Paczkowska, „Tygodnik Wileńszczyzny”, Wilno 2009
- Wiadomości Diecezjalne Lubelskie: nr 3-4 1988, nr 4 1990

Aleksandra Kowalik

Miłość

Miłość

Rzuć monetą

Kolejna wersja nowego życia

Ten przeżył je w szczęściu i radości

Ta tonęła we łzach rozpacz

Z powodu nieodwzajemnionego uczucia

Róże czerwone

Białe lilie

Nawilżone kroplami deszczu

Miłość nie przeminie i trwać będzie

aż do skończenia świata

Wiosenna miłość

Jak wiosna za wiosną lecą lata.

A w kalendarzu ciągle nowa data.

Inna miłość z kolejną wiosną przybywa.

Z tej młodszej pełnej romantyzmu,
dojrzała pełna obiektywizmu.

Taka miłość, co w chorobie lekarstwo poda.

I ciepłym słowem da do życia motywację.

Ostrożniejsza i bardziej milcząca,

A skupiona na bliskiej osobie.

Każdy dzień umili i nie zmarnuje

Na smutki ani chwili.

Miłość, która nie oczekuje niczego w zamian.

Miłość, która ma wiele uczuciowych momentów.

Miłość, która pokonuje wiele życiowych trudów i zakrętów.

Trwa w zdrowiu i chorobie i nie da

nic złego zrobić ukochanej osobie.

Miłość - sens ludzkiego istnienia

Gdy kochasz wygrywasz życie

Gdy pragniesz dawać miłość

jest to sensu istnienia twego odkrycie

Gdy miłujesz ludzi,

w sercu masz pokój i radość

i nie ma mowy o nienawiści,

bo przecież miłość nie nienawidzi

miłość nie zazdrości

miłość nie szuka swego

lecz tylko dobra bliźniego



Aleksandra Kowalik - ur. 28 maja 1991 r. razem z bratem bliźniakiem w Lublinie. Mieszka na wsi, absolwentka I Katolickiego Społecznego Liceum Ogólnokształcącego im. św. Brata Alberta

Chmielowskiego w Puławach. Ukończyła studia na kierunku turystyka i rekreacja w Wyższej Szkole Społeczno-Przyrodniczej w Lublinie. Studia magisterskie z wyróżnieniem na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim im. Jana Pawła II w Lublinie na kierunku pedagogika. Studia podyplomowe w zakresie psychoonkologii (KUL), przygotowania pedagogicznego (KURSOR). Studia podyplomowe na kierunku bibliotekoznawstwo z informacją naukową w KURSOR w Lublinie. Uczestniczka wielu konkursów poetyckich o zasięgu ogólnopolskim. Kilkakrotnie nagrodzona i wyróżniona.

Od 16 lipca 2014 r. przynależy do Szkapleza karmelitańskiego NMP z Góry Karmel.

Od 18 października 2015 r. członkini Ruchu Czystych Serc (organizacji religijnej promującej wartości życia chrześcijańskiego, np. czystości przedmałżeńskiej, braku przywiązania do jakiegokolwiek grzechu ciężkiego czy uzależnień od pornografii, alkoholizmu i innych).



Fot Tomasz Smutek. Tomasz Smutek jest absolwentem kierunku Architektura Krajobrazu na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim.

Jacek Kiszczak

Tajemnice archeologii. Część III

Borowica



Pisząc o miejscowości w poprzednich wydaniach „Nestora”, przedstawiłem praktycznie całą znaną nam wiedzę o odkryciach archeologicznych w Borowicy. Postanowiłem uzupełnić moje wcześniejsze rozważania o dwa kolejne mało znane zagadnienia. Pierwsze z nich to przeprowadzone badania wykopaliskowe w 1991 roku przez naukowców z ówczesnej Katedry Archeologii UMCS w Lublinie. W numerze 3(37) czasopisma „Nestor” w bardzo małym zakresie omówiłem te badania, posilając się tylko krótką informacją o nich w „Informatorze Archeologicznym”. Wówczas postawiłem tezę (którą zweryfikowałem), że dokumentacja lub sprawozdanie z przeprowadzonych badań nie została sporządzona lub zaginęła. Jakiś czas temu udałem się do biblioteki uczelnianej UMCS i natrafiłem na „Sprawozdania z badań terenowych Katedry Archeologii UMCS w 1991 roku”, a w nich na artykuł autorstwa Anny Zakościelnej i Jana Gurby¹, kierowników badań wykopaliskowych w Borowicy. Dokładnie opisali tę ekspedycję archeologiczną, zwracając szczególną uwagę na dość liczny inwentarz zabytków krzemiennych, pochodzący z okresów pradziejowych.



Ryc. 1. Borowica. Kropkami zaznaczono miejsca przeprowadzonych badań wykopaliskowych oraz odkryte zabytki ruchome: 1 - stanowisko nr 4, 2 - stanowisko nr 24, 3 - prawdopodobne miejsce odnalezienia brązowej siekiery z podniesionymi brzegami. Skala 1:50 000 (podkł. mapa topograficzna, oprac. J. Kiszczak).

Badania wykopaliskowe zostały przeprowadzone na dwóch stanowiskach - nr 4 i 24 (ryc. 1). Posiadały one charakter ratowniczy, ponieważ znajdowały się w miejscu planowanej inwestycji wodnej w środkowym biegu Wieprza. Stanowisko nr 4 zlokalizowane zostało na cyplu prawej terasy nadzalewowej Wieprza, na wyniesieniu ok. 10 m. Wykopy badawcze o łącznej powierzchni 120 m² założono w centralnej i we wschodniej części stanowiska². W czasie wykopalisk odkryto 746 zabytków wykonanych z krzemienia, 186 fragmentów ceramiki naczyniowej oraz jedną siekiere kamienną. Nie udało się jednak odnaleźć żadnych obiektów archeologicznych, a materiał ruchomy znajdował się przeważnie w warstwie ornej. Materiał krzemienisty (ryc. 2) stanowił przede wszystkim pozostałości produkcyjne i półsurowce, natomiast typowe, pradziejowe narzędzia krzemienne wystąpiły w małej ilości (m.in. były to drapacze, półtylczaki czy rylce, ryc. 3). Zaobserwowano, że rodzajem stosowanego krzemienia do produkcji zabytków był krzemień kredowy (tzw. rejowiecki), czekoladowy i świeciechowski³. Większość inwentarza krzemiennego została wydatowana na okres schyłkowego paleolitu i związane są ze społecznościami archeologicznej kultury świderskiej (ok. 10,6 tys.-9,6 tys. lat p.n.e.). W mniejszym zakresie materiał krzemienisty łączony jest ze środkową epoką kamienia (mezolitem). Ceramika naczyniowa, która została zebrana to mało charakterystyczne fragmenty związane z epoką brązu, przede wszystkim z ludnością kultury trzcinieckiej (ok. 1,8 tys.-1,1 tys. lat p.n.e.) i kultury łużyckiej (ok. 1,3 tys.-500/400 lat p.n.e.)⁴.

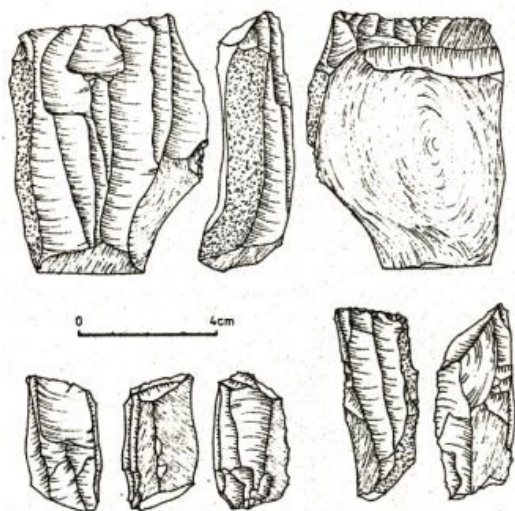
Stanowisko nr 24 zlokalizowane zostało na krawędzi doliny rzeki Białki. Założono cztery badawcze wykopy sondażowe o łącznej powierzchni 20 m². Odnaleziono jedynie 32 zabytki krzemienne, 4 fragmenty ceramiki naczyniowej oraz 4 grudki polepy. Stosowanym krzemieniem do produkcji zabytków był krzemień czekoladowy i tzw. rejowiecki. Inwentarz krzemienisty (ryc. 4) w całości związany jest z okresem mezolitu, w szczególności z arche-

¹ A. Zakościelna, J. Gurba, *Badania ratownicze na terenie gminy Łopiennik Górny w województwie chełmskim*, „Sprawozdania z badań terenowych Katedry Archeologii UMCS w 1991 roku”, Lublin 1991, ss. 3-17.

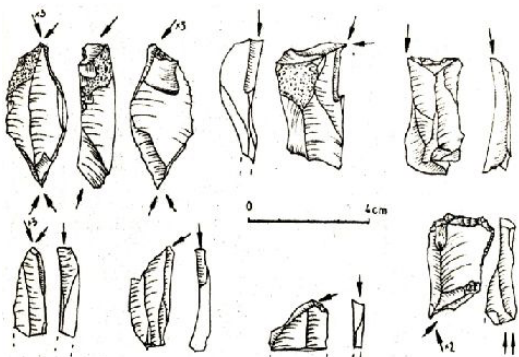
² Tamże, s. 3.

³ Tamże, ss. 4, 9-10.

⁴ J. Kiszczak, *Borowica - historia i archeologia miejscowości*, „Nestor”, nr 3(37), 2016, s. 13.

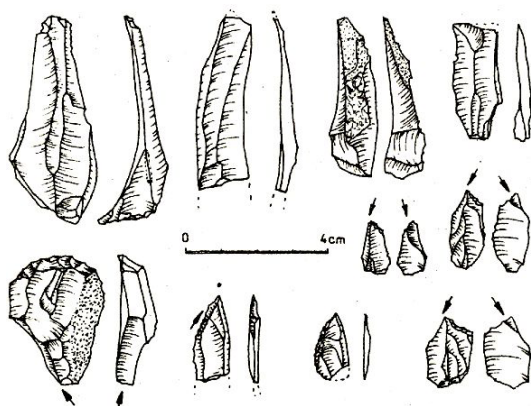


Ryc. 2. Borowica, stan. 4. Wybrany inwentarz zabytków krzemiennych (okres schyłkowo-paleolityczny), odkrytych podczas badań wykopaliskowych (wg A. Zakościelna, J. Gurba 1991, s. 6).



Ryc. 3. Borowica, stan. 4. Wybrany inwentarz narzędzi krzemiennych - rylce (okres schyłkowo-paleolityczny), odkrytych podczas badań wykopaliskowych (wg A. Zakościelna, J. Gurba 1991, s. 7).

ologicznymi społecznościami kultury komornickiej (ok. 10 tys.-7 tys. lat p.n.e.) i janisławickiej (ok. 6,8 tys.-4,8 tys. lat p.n.e.). Dość skromny materiał ceramiczny łączony jest z okresem końcowych faz młodszej epoki kamienia (eneolitem) - ludnością kultury ceramiki sznurowej (ok. 2,8 tys.-2,3 tys. lat p.n.e.) i z epoką wczesnego brązu (ok. 2,3 tys.-2,1 tys. lat p.n.e.). Całość zabytków archeologicznych z badań znajduje się w Instytucie Archeologii UMCS w Lublinie⁵.



Ryc. 4. Borowica, stan. 24. Wybrany inwentarz zabytków krzemiennych (okres mezolitu), odkrytych podczas badań wykopaliskowych (wg A. Zakościelna, J. Gurba 1991, s. 10).

Drugim zagadnieniem jest siekierka brązowa z podniesionymi brzegami odnaleziona w Borowicy (ryc. 5, 6), która obecnie znajduje się w Muzeum Regionalnym w Krasnymstawie. Przypadkowego odkrycia dokonał Rafał Mulszon z Łęcznej we wrześniu 2019 roku (ryc. 1). Znalezisko zostało przekazane do wojewódzkiego konserwatora zabytków w Lublinie, a w styczniu 2020 roku trafiło do muzeum w Krasnymstawie.



Ryc. 5. Borowica, AZP 81-86/83. Siekierka brązowa z podniesionymi brzegami (fot. J. Kiszczak, zbiory Muzeum Regionalnego w Krasnymstawie).

Siekierka wykonana została z brązu, jej długość wynosi 9 cm, a wysokość 1,5-3,5 cm. Posiada ona lekko podniesione i słabo wyodrębnione brzegi, a rynna, która znajduje się pomiędzy nimi jest wklęsła. Archeolodzy tego typu siekierki wywodzą z epoki brązu i wiążą z ośrodkami metalurgicznymi kultury unietyckiej (ok. 2,4/2,3 tys.-1,6 tys. lat p.n.e.) z zachodniej Polski, a także można je spotkać często w inwentarzach należących do wspo-

⁵ A. Zakościelna, J. Gurba, 1991, s. 11.

mnianej kultury łużyckiej. Ich duże nagromadzenia na stanowiskach archeologicznych występują też w Polsce północnej i środkowej, natomiast w międzyrzeczu Wisły i Bugu należą do rzadkości.



Ryc. 6. Borowica, AZP 81-86/83.
Siekierka brązowa z podniesionymi brzegami.

Siekierkę z Borowicy odkryto przypadkowo, więc trudno jest ustalić jej kontekst archeologiczny. Z terenów Lubelszczyzny znane jest tylko kilka egzemplarzy siekier, m.in. z Brusa Starego (pow. włodawski), Busówna (pow. chełmski), Masłomęczka (pow. hrubieszowski) czy z Kocka (pow. lubartowski) i wszystkie one wraz z interesującym nas okazem odkryte zostały w środowisku wilgotnym. Najprawdopodobniej stanowi ona tzw. „depozyt wotywny”, czyli przedmiot znaleziony w jednym miejscu i czasie, który jako dobro materialne ukryto w środowisku związanym z wodą, przez człowieka, z jemu znanych i dla niego ważnych motywów⁶.

Stężyca

Unikatem pochodzącym ze Stężycy Nadwieprzańskiej jest znalezisko srebrnej obrączki sokolniczej (ryc. 7), datowanej na XVI wiek. Znajduje się obecnie w zbiorach Muzeum Regionalnego w Krasnymstawie. Odkryta została przypadkowo w 2016 roku. Jej wewnętrzna średnica wynosi 0,8 cm i waży 1,2 grama. Na kabłąku znajduje się napis, który łączony jest z osobą arcyksięcia Austrii, Styrii i Karyntii, królem Niemiec Ferdynandem I Habsburgiem (od 1558 roku Święty Cesarz Rzymski): FERD + RO x REX [FERD(inandus) RO(monarum) REX]⁷.



Ryc. 7. Stężyca Nadwieprzańska. Srebrna obrączka sokolnicza (zbiory Muzeum Regionalnego w Krasnymstawie).

Znalezisko związane jest prawdopodobnie z darem sokoła, jaki otrzymał Andrzej bądź Jan Tęczyński (oba pełnili funkcję starostów krasnostawskich) od cesarza Ferdynanda. Dawniej tego typu obrączki służyły jako znak własności, pozwalający zidentyfikować właściciela sokoła. Obrączki sokolnicze w zbiorach muzealnych w Polsce są bardzo rzadkie⁸.

Inną, mało znaną kwestią dotyczącą miejscowości są przeprowadzone przez Jerzego Cichomskiego w 1984 roku sondażowe badania wykopaliskowe w miejscu usytuowania osady z okresu wczesnego średniowiecza (ryc. 8)⁹.

⁶ M. Mogielnicka-Urban, *Uwagi w sprawie interpretacji zbiorowych i pojedynczych znalezisk przedmiotów brązowych*, [w:] *Beiträge zur Deutung der bronzezeitlichen Hortund Grabfunde in Mitteleuropa*, (red.) W. Blajer, Kraków 1997, ss. 17-25.

⁷ <https://www.muzeumkrasnystaw.pl/zbiory/archeologia/n,160239,wczesnonowozytna-obraczka-sokolnicza-ze-stezycy-nadwieprzanskiej-gm-krasnystaw.html> [dostęp: 17.09.2021].

⁸ Tamże.

⁹ J. Cichomski, *Stężyca, st. 1, gm. Krasnystaw, woj. Chełm. Dokumentacja z badań weryfikacyjno-sondażowych na zlecenie Wojewódzkiego Konserwatora*

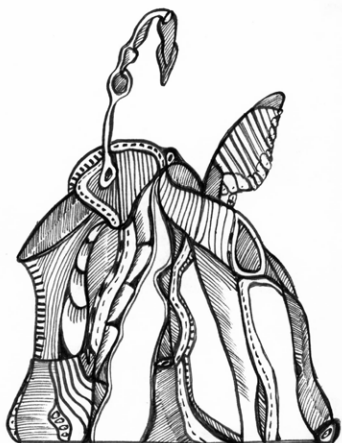


Ryc. 8. Stężyca Nadwieprzańska, stan. 1. Obszar zakreślony to miejsce przeprowadzonych badań wykopaliskowych. Skala 1:50 000 (podkt. mapa topograficzna, oprac. J. Kiszczak).

Stanowisko zlokalizowane zostało na obszarze wysoczyzny Wyniosłości Gielczewskiej, terasie nadzalewowej Wieprza w jej partii stokowej i przykrawędziowej. Odkryto tam obiekt mieszkalny, identyfikowany z półziemianką. Jej długość wynosiła 5 m, a głębokość 1-1,2 m. Wystąpiła także jama gospodarcza, której nie udało się sprecyzować pod względem kształtu i funkcji. Datowanie powyższych obiektów archeologicznych możliwe było jedynie dzięki zebranych fragmentom obtaczanej ceramiki naczyniowej z XI-XIII wieku.

Stan badań archeologicznych nad okresem wczesnego średniowiecza na terenie gminy Krasnystaw jest dość słaby i niezadowalający. Powyższe badania, choć prowadzone w małym zakresie, wnoszą pewne informacje uzupełniające naszą dzisiejszą wiedzę o tych czasach.

Jacek Kiszczak



rys. Robert Znajomski

Kazimierz Stołecki



Powiat krasnostawski na łamach „Głosu Lubelskiego”, pisma lubelskiej Narodowej Demokracji 1929-1934

Cena 20 groszy. Nr. 176. Poniedziałek 1-go lipca 1929 r. Rok XVI.

GŁOS LUBELSKI

PISMO CODZIENNE

Rok: 1929.VII-XII, wrywkowo 1930.VI-XII.

1929, nr 176, 01 VII. Krasnystaw. Puszczenie „wianków” na Wieprzu. Dnia 23 b.m. Polski Biały Krzyż w Krasnymstawie urządził uroczystość puszczania „wianków” na rzece Wieprza a ponadto dwie atrakcje mianowicie po falach Wieprza przepłynęły dwie tratwy, z których pierwsza ubrana lampionami przez Głodziową wyobrażała jadące na tratwie „Wandy polskie”, a kiedy te Wandy w bieli dopłynęły do mostu, gdzie była zebrana publiczność z ust ich wyrwał się ton piosenki „Die blauen Husaren” na znak, że Polski Biały Krzyż jest instytucją apolityczną. Publiczność oniemiała, pytając się wzajemnie czy pieśń ta przypomina puszczanie wianków w czasach legendarnych? Rozczarowanie minęło, gdy za tą tratwą zobaczono płynącą na łódce p. Głodziową... Podobno p. Głodziowa pracuje nad zdobyciem orderu. Dać jej jakie odznaczenie, a Krasnystaw odetchnie. Później wynurzyła się zdaleka druga tratwa przedstawiająca las, na środku znicz pałacy się, kapłan z rozpostartymi rękoma i dziewice w bieli, tańczące stare słowiańskie tańce przy dźwiękach miłej muzyki. Druga tratwa, pełna uroku i ślicznej kompozycji układu p. Wilczkiewicza wzbudziła podziw i uznanie zgromadzonej publiczności. Zarząd Polskiego Białego Krzyża w Krasnymstawie winien baczyć na przyszłość, że jest instytucją apolityczną i unikać takich występów, jakie miały miejsce na jego rachunek na tratwie p. Głodziowej. Obecny.

1929, nr 180, 05 VII. Tarnogóra, pow. krasnostawski. Przynależność sądowa. Rozporządzeniem min. sprawiedliwości z dnia 10 czerwca b.r. gmina wiejska Tarnogóra w powiecie krasnostawskim włączona została do okręgu sądu grodzkiego w Krasnymstawie.

1929, nr 184, 09 VII. Potaśnik, p. Krasnostawski. Pożar. Dnia 6 VII 29, w zabudowaniach Kiszczaka Grzegorza wybuchł pożar. Pastwą płomieni padł dom mieszkalny, zabudowania gospodarskie oraz inwentarz żywy i martwy, w płomieniach znalazło śmierć dwie osoby: parobek Sigiela Jan, który spał na strychu i nie zdążył uciec oraz Marjanna Kiszczak, która usiłowała ratować inwentarz żywy. Straty wynoszą 14 tys. zł. Zachodzi podejrzenie podpalenia.

1929, nr 191, 16 VII. Turobin, pow. Krasnostawski. Ożywienie społeczne. W Turobinie praca społeczna, dzięki niektórym uspołecznionym jednostkom, jak ks. kan. Sadłowiakiemu, ks. Suprynowi, p. H. Maurinowi, p. J. Gajewskiemu, p. A. Łupinowi, p. Pruszkowskiemu i wielu innym posuwa się naprzód. Szkoła, że nauczycielstwo miejscowe, które z racji swego stanowiska w pracy społeczno-oświatowej przodować powinno trzyma się zdaleka, jakoby nie należało do społeczeństwa turobińskiego. Ale i bez nich praca społeczna idzie. Jest tu klub kulturalno-oświatowy, gdzie członkowie w wolnych chwilach, zbierają się na wspólną pogawędkę, czytanie gazet, gry, radio, i od czasu do czasu odczyty. W klubie urząda się również wszelkie imprezy. W środy mieszcanki (koło mieszczanek) zbierają się z dziećmi, które się bawią, a matki pod przewodnictwem p. Maurinowej pożytecznie czas spędzają. Z inicjatywy p. H. Maurina, utworzono również Koło Zjednoczenia miesięczne. Zadaniem Koła będzie m. inn. starania się o przemianowanie Osady na miasto. Turobin ma 524 morgi pola подарowane miastu w XV wieku przez hr. de Górkę, Wojewodę Poznańskiego w celu obrony od Tatarów i Turków, a przytem opłaty z patentów, koncesji, hall - targowe wszystko to złoży się na utrzymanie magistratu i burmistrza. Dziś dzięki Spółce drogowej, której przewodniczy p. S. Huskowski z Czernięcina, a duszą jest p. Łupina, buduje się szosę przez miasto. Straż Pożarna pod prezesurą p. Maurina, myśli już o budowie odpowiedniej remizy. Ks. kan. Sadłowski jest duszą wielu instytucji, jedne ożywia, inne zachęca do działania. Zasługą Jego, jest również założenie cechu kuśnierskiego i ożywienie innych rzemiosł. Najgorzej przedstawia się tu stan szkolnictwa. Przyczyną tego jest rozdźwięk pomiędzy nauczycielstwem, a Dozorem Szkolnym, a nawet

całym społeczeństwem turobińskim. Ostatnio, po otrzymaniu pozwolenia od rządu, przystąpiono do zburzenia cerkwi, niemiłego pomnika jarzma rosyjskiego. Dzielna Straż ogniowa pod kierunkiem p. nacz. Klizy i p. Łobodzińskiego, miejscowego organisty, zawsze czynnego członka instytucji społecznych, zdjęła kopuły i zburzyła sklepienie. Jest nadzieja, że gmina usunie resztę, a z materiału tego pobuduje w Turobinie 7-o klasową szkołę powszechną. Turobin żyje, uspołecznia się, podnosi się i czeka, by tylko jak najprędzej połączono go szosą ze światem.

1929, nr 194, 19 VII. Wykaz polskich szkół średnich prywatnych w województwie lubelskim, których nauka w roku szk. 1929-30 uprawnia do zwrotu opłat szkolnych: Krasnostaw Szkoła Przemysłowo-Handlowa Żeńska T-wa Przyjaciół Szkoły Zawodowej Żeńskiej.

1929, nr 195, 20 VII. Horoszkł Małe, powiat krasnostawski. Pożar. W dniu 15 b.m. z powodu uszkodzenia komina wybuchł tu pożar w domu Stanisława Prokopiuka, wskutek czego spalił się dach domu, stodoła i sprzęty gospodarcze. Straty wynoszą 1850 zł.

1929, nr 199, 24 VII. Latyczów (pow. krasnost.). Przytrzymani złodzieje. W nocy 13 lipca dokonano na szkodę Stanisława Antonia z Latyczowa kradzieży różnej garderoby, na ogólną sumę 800 zł. Dochodzenie ustaliło, że sprawcą kradzieży był Patroń Wojciech, z Krasnego w zamojskiem. Podczas rewizji znaleziono u niego część rzeczy, pochodzących z kradzieży i zwrócono je poszkodowanemu. Patronia wraz z żoną i córką zatrzymano i przesłano do dyspozycji Sędziego Sledcz. w Krasnymstawie.

1929, nr 201, 26 VII. Dworniki, pow. krasnostawski. We wtorek wieczorem w wiatraku Sołowieja Mikołaja wybuchł pożar. Straty wynoszą 2.000 złotych. Przyczyny pożaru na razie nie ustalono.

1929, nr 202, 27 VII. Krasnostaw. Pożary. W dniach 23 i 24-go lipca wybuchły w powiecie krasnostawskim 3 większe pożary. W dniu 23 lipca we wsi Roszki spaliło się 10 domów i 28 budynków gospodarskich z inwentarzem. W dniu 24 b.m. wskutek uderzenia pioruna w jeden z domów we wsi Rybczewice spaliło się 29 budynków z inwentarzem, ogólnej wartości 200 tys. zł. W dniu 24 b.m. również uderzył piorun w jeden z domów we

wsii Trymin, zabijając 41-letnią Marię Grzegorzczuk i jej 15-letniego syna Jana, oraz pałac szereg zabudowań.

1929, nr 209, 03 VIII. Każde miasto, nawet takie jak Zamość czy Krasnostaw, posiada przy wjeździe na rogatkach tablice informacyjno-orientacyjne dla samochodów, furmanek chłopskich, cyklistów, a nawet pieszych. Tymczasem w Lublinie, mieście jakby nie było wojewódzkim, czegoś podobnego nigdy nie było, niema, no i chyba już nie będzie,

1929, nr 210, 04 VIII. Krasnostaw. Niezłoty wypadek. W środę, w elektrowni miejskiej w Krasnymstawie w czasie dokonywania próby wytrzymałości gaśnicy, wskutek rozerwania się tejże, kierownik elektrowni Paweł Gołębowski doznał złamania prawej ręki, zaś robotnik elektrowni Jan Prokopowicz, wskutek wybuchu doznał wstrząsu nerwowego. Wymienionych odwieziono do szpitala w Krasnymstawie.

1929, nr 214, 08 VIII. Krasnostaw. Organizowanie „Harfy” w Krasnymstawie. Z inicjatywą i staraniem p. Ludwika Kutrzeby - słuchacza Konserwatorium Muzycznego w Warszawie zostało zorganizowane Tow. Śpiewacze „Harfa”. Pierwsza próba odbyła się dnia 28 lipca b.r. na którą przybyło ponad 40 śpiewaczek i śpiewaków, pełnych entuzjazmu i zapału. Zebrani wybrali z pośród siebie Komitet organizacyjny, na którego czele stanęli: p. Kutrzeba, p. Domańska i p. Gregorowicz. Obecnie zespół przygotowuje hymny Różycy Jacka z XVII w. oraz pieśni Palestriny, które ma wykonać na koncercie kościelnym w najbliższym czasie. Oprócz tego pracuje też nad szeregiem arcydzieł literatury śpiewaczej, a ukończywszy próby zamierza wystąpić w szeregu miastach i miasteczkach woj. lubelskiego, by nieść spragnionym słuchaczom cudowny napój polskiej pieśni. Oby zamierzenia i praca całego zespołu, jako też dyrygenta p. Kutrzeby nie poszła na marne, lecz wydała rezultaty i wybuchła potężnym hymnem na cześć przepięknej Sztuki i Ojczyzny! Znicz. *** Stężyca, pow. krasnostawski. Usiłowanie zabójstwa. W nocy z soboty na niedzielę nieznany do tychczas sprawca wystrzelił dwa razy z rewolweru przez okno do mieszkania Gruszki Józefa w celu zabójstwa. Strzały chybiły. Dochodzenie prowadzi władza policyjna.

1929, nr 220, 14 VIII. Giełczew, pow. krasn. Pożar wzniesiony przez obłąkanego. W nocy z piątku na sobotę wybuchł we wsi Giełczew w zabudowaniach Kazimierza Maika pożar. Spłonął dom mieszkalny i obora oraz dach sąsiedniego domu. Ogólne straty wynoszą 5.220 zł. Dochodzenie ustaliło, że pożar powstał z podpalenia przez umyślowo chorego Michała Maika, brata poszkodowanego.

1929, nr 221, 15 VIII. Wielkie zawody Policji w Lublinie. W dniu 17 i 18-go b.m. odbędą się jak już pisaliśmy, wielkie zawody policyjne całego Województwa Lubelskiego: g. 10 finał marszu 35 km. Piaski-Krasnostaw.

1929, nr 223, 17 VIII. Przywłaszczenie 4.000 zł. Mirosław Józef, Młyńska 9, zameldował, że dał 4.000 zł, na dostarczenie trzody chlewnej Jurysowi Józefowi, zam. we wsi Gardzienice, gm. Rybczewice, pow. krasnostawski, który wymienioną kwotę przywłaszczył sobie, nie dostarczając trzody.

1929, nr 227, 21 VIII. Turobin, pow. krasnostawski. Z Ligi Obrony Pow. Państwa. W niedzielę dnia 11 b.m. odbyły się przy niezwykle zainteresowaniu loty propagandowe, organizowane przez Komitet Wojew. LOPP, w Turobinie, w pow. krasnostawskim, połączone z pogadanką z zakresu obrony przeciwgazowej wygłoszoną przez p. płk. Rudnickiego. Impreza odbywała się na polach należących do Korczaka, który idąc jak najbardziej na rękę zamierzeniom LOPP, wydał odpowiednie zarządzenia, umożliwiając wylądowanie samolotu. Organizacja lotów spoczywała w rękach członków zarządu Koła Miejsk. LOPP i była bez zarzutu, należy się za to prawdziwe uznanie. *** II Doroczne Zawody Sportowe Policji Państwowej. II zawody strzeleckie. Pistolet, strzelnica W.K.S. „Unji” 3) post. Matacz Stefan (Krasnostaw) 61 pkt. *** Marszruta wizytacji kanonicznej jesiennej. J. E. ks. Adolf Jałowiecki, Biskup Sufragan lubelski w dekanatach Bełżyckim, Bychawskim, Krasnostawskim, Kurowskim, Lubelskim i Łęczyńskim odbędzie w następującym porządku jesienną wizytację kanoniczną: 14 września do Krasnegostawu, 15 i 16 września wycieczki do Stężycy.

1929, nr 230, 22 VIII. Wyjaśnienie. W związku z notatką naszą z dnia 17-go b.m. o przywłaszczeniu przez p. Józefa Jurysia, zam. we wsi Gar-

dzienice, gm. Rybczewice pow. krasnostawskiego 4.000 zł. na szkodę p. J. Mirosława, p. Mirosław wyjaśnia, że p. Juryś wyliczył się z tygodniowym opóźnieniem z powierzanej mu sumy, wskutek czego wszelkie jego pretensje do p. J. upadają.

1929, nr 234, 28 VIII. Łopiennik Górny, pow. krasnostawski. W tutejszej agencji pocztowej uruchomiono centralę telefoniczną dla wymiany telegramów i rozmów międzymiastowych.

1929, nr 328, 01 IX. Zwolnieni. Ks. Stanisław Wójcik prefekt z Krasnegostawu.

1929, nr 241, 04 IX. Żółkiewka, pow. Krasnostaw, Parafjalna Liga Katolicka. W życiu parafjalnem Żółkiewki i okolicy niedziela ubiegła zapisała się złotemi literami. Staraniem miejscowego proboszcza Ks. J. Bryłowskiego odbyło się w tym dniu zorganizowanie Ligi Katolickiej Parafjalnej. Akt ten odbył się bardzo uroczystie. Na uroczyste nabożeństwo przybyły tłumy wiernych. Podniosłe kazanie o apostołstwie ludzi świeckich w szerzeniu nauki Chrystusowej wygłosił Sekretarz Jeneralny Ligi Katolickiej Ks. J. Cieślucki z Lublina. Zaraz po sumie odbyło się wielkie zebranie w sali Urzędu Gminnego. Po słowie wstępnem referat o Akcji Katolickiej wygłosił Ks. Cieślucki. W rezultacie dyskusji powołano Zarząd Ligi, do którego weszli p.p. Wacław Wac (prezes), Piotr Wac (wiceprezes I), Marceli Niziński (wiceprezes II), Stefanja Ćwiklińska (sekret.) i Piotr Ćwikliński (skarbnik). Protektorat objął Ks. Prob. Bryłowski. Zaraz po zebraniu ogólnem odbyło się posiedzenie nowego zarządu dla omówienia planu pracy. Po południu odbyła się wizytacja miejscowego S. M. P. dokonana przez instruktora Mocha. Bardzo bogate sprawozdanie złożyła sekretarka. Referat o posłannictwie S. M. P., w budowie Polski Katolickiej wygłosiła druha Ćwiklińska. Odpowiednią deklamację wygłosiła druha Różycka. Śpiewy wykonał chór S. M. P. pod bat. prezesa Kuczyńskiej. Całość wypadła bardzo ładnie. Udział w tem święcie młodzieży wzięło również bardzo licznie miejscowe starsze społeczeństwo. Trzeba przyznać, że S.M.P. Żółkiewskie stoi na wysokim poziomie. Zasługa to bez sprzecznie Ks. Prob. Bryłowskiego, b. prezesa H. Bieniesa, p.p. Dziekanowskich, p. St. Drożdżyka i samej młodzieży.

1929, nr 250, 13 IX. Zmiany w sądownictwie. Postanowieniem Prezydenta Rzeczypospo-

litej zostali przeniesieni w stan spoczynku: p. Kazimierz Sieklucki, sędzia grodzki w Krasnymstawie.

1929, nr 252, 15 IX. Ś.p. Wacław Kiwerski Właściciel dóbr Wierzbica pow. Krasnostawskiego żył lat 75, zmarł 14 września 1929 r. Wyprowadzenie zwłok z kościoła Katedralnego do grobów rodzinnych w Wilkołazie, odbędzie się dnia 15-go września 1929 r. (Niedziela) o godz. po południu. O godz. 10 rano w poniedziałek 16 IX 1929 r. odbędzie się w kościele parafjalnym w Wilkołazie nabożeństwo żałobne, poczem nastąpi złożenie zwłok w grobie rodzinnym tamże. O czym zawiadamiają pozostali w głębokim smutku Córki, Syn, Synowa, Zięciowie i Wnuki.

1929, nr 266, 29 IX. Wizytacja biskupia w Krasnymstawie była wspaniałą manifestacją katolicką i polską. (Od własnego korespondenta). Krasnostaw we wrześniu. Miasto i parafia Krasnostaw przeżyły podniosłe chwile. W sobotę, 14 b.m. przybył na wizytację kanoniczną J. E. Ks. Biskup Jełowicki, witany przez tłumy wiernych przybyłych ze wsi i miasta z duchowieństwem miejscowem i okolicznem na czele. Arcypasterza witali p. dr. Lickeimorf im. miasta, ofiarując chleb i sól, p. Fr. Sadlak im. Rady Kościelnej, im. parafjan wiejskich, Fr. Zwierzchowska i dzieci szkolne. Po powitaniu rozpoczęła się wspaniała procesja do kościoła parafjalnego, gdzie powitał J. Ekscelemcję ks. prałat Malinowski, przypominając świetną przeszłość tej świątyni, kiedy od 1780 do 1826 była ona katedrą biskupów Chełmskich, a później Lubelskich, teraz zaś wewnątrz została ofiarnością parafjan odnowioną. W odpowiedzi przemówił z ambony Arcypasterz. Nazajutrz od rana zapełniły świątynię liczne rzesze. O godz. 9-ej odprawił Ks. Biskup pontyfikalną mszę św., poczem egzaminował działość szkolną z katechizmu i udzielał młodzieży Sakramentu bierzmowania. Po sumie celebrowanej przez Ks. Infułata Hartmana z Zamościa przyjmował J. Ekscelemcja delegacje na plebanji, poczem w sali magistratu odbył się wspólny obiad. Wieczorem odbyła się akademja ku czci Arcypasterza, urządzona przez Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej. W poniedziałek po mszy św. znów bierzmowanie, następnie udał się J. E. do pięknie przybranej sali parafjalnej, gdzie przedstawiały się Arcypasterzowi organizacje religijne i Stowarzyszenia Młodzieży. Po obiedzie rewizytował Ks. Biskup

p. starostę, poczem odwiedził Gimnazjum Męskie, uroczystie witany przez p. dyr. Bieńkowskiego im. grona nauczycielskiego i ucznia 8-ej klasy im. młodzieży. Następnie udał się do szkoły powszechnej im. H. Sienkiewicza, gdzie p. kier. Krynicki powitał J. Ekscelencję i przedstawił grono nauczycielskie, uczniowie zaś wypowiedzieli udatne wierszyki powitalne i ofiarowali kwiaty, stąd odjechał Arcypasterz do więzienia, aby i tam udzielić Sakramentu bierzmowania, będąc o to przez więźniów proszony. Z więzienia udał się J. E. do przytułku dla sierot wojennych w Tuligłowach, prowadzonego przez S.S. Służebniczki N.M.P. We wtorek odprawił J. E. mszę św. w kościele po-augustjańskim dla dziewcząt ze szkoły na Zakręciu, poczem odwiedził Sierociniec, utrzymywany przez Sejmik Powiatowy, a prowadzony przez S.S. Zgromadzenia Rodziny Marji. Po drodze zwiedził Ks. Biskup szpital, stąd zaś udał się do przytułku dla starców, utrzymywanego przez Radę Miejską. Przy pięknym nowym gmachu oczekiwał Arcypasterza vice-burmistrz p. Knapieński. Wzorowa czystość uderzyła mile oczy Dostojnego Gościa, to też p. vice burmistrzowi i zakonnicom, wyraził uznanie dla ich zbożnej pracy, jakiej dowody widział w kierowanych przez siostry i Rodziny Marji instytucjach. Przed plebanją chór kościelny pod bat. p. org. Anusiewicza odśpiewał kantatę na cześć Arcypasterza, a wzruszony do głębi ks. prałat podziękował ks. Biskupowi za Jego pracę i trudy Apostolskie żegnając ze łzami w imieniu całej parafji. Zaznaczyć należy, że przez cały czas dopisywała piękna pogoda, oraz, że pomimo pilnych robót polnych przy sprzęcie siana i siewie gromadził się lud tłumnie, zaznaczając tem przywiązanie do Kościoła katolickiego. Uczestnik.

*** Z obrad Rady Związkowej katolickich S.M.P. w środę ubiegłą odbyło się w Lublinie jesienne posiedzenie Rady Związkowej lubelskiego Związku katolickich Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej. Głos zabierali m.in. mec. Wiszowa z Krasnegostawu.

*** Związek chórów kościelnych diecezji lubelskiej. Kolegium organistów przystępuje do zorganizowania na terenie diecezji Związku Chórów Kościelnych. W dniu 26 b.m. w lokalu Zarządu Kolegium w Lublinie obradowała specjalna komisja, wyłoniona przez ogólne zebranie organistów, nad statutem nowotworzącego się związku. Skład komisji stanowią: ..., A. Anusiewicz z Krasnegostawu.

1929, nr 271, 04 X. Rokitów, pow. krasnostawski. Pożar. Wybuchł pożar w zabudowaniach Wojciecha Rekla. Pastwą płomieni padła stodoła, obora, stajnia, chlew i poddasze, jak również tegoroczne zbiory. Straty wynoszą 5 tys. zł. Inwentarz żywy uratowano. Istnieje podejrzenie, że pożar powstał wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem przez kogoś z gości weselnych z sąsiedniego domu.

1929, nr 273, 06 X. Tokary, pow. Krasnostawski. Dnia 1 b.m. w zabudowaniach Mateusza Pieńka wybuchł pożar. Pastwą płomieni padła stodoła, obora, stajnia, chlew i wszystkie zapasy zboża. Następnie ogień przerzucił się na zabudowania Jacentego Barana. Spłonęła stodoła, stajnia, obora, dom mieszkalny i narzędzia rolnicze. Ponadto ogień objął budynki Antoniego Tłuczkiewicza, któremu spłonęła stodoła, obora, stajnia i 5 fur siana oraz tegoroczne zbiory. Ogólne straty wynoszą 15 tys. zł. Przyczyną pożaru było prawdopodobnie nieostrożne obchodzenie się z ogniem.

1929, nr 276, 09 X. Zgon Jacka Malczewskiego. Kraków, 9.10. (tel. wł.) W dniu wczorajszym o godz. 2-iej w nocy zmarł wielki artysta malarz Jacek Malczewski.

1929, nr 277, 10 X. Zmiany w sądownictwie. Postanowieniem Ministra Sprawiedliwości: p. Tadeusz Jarnuszkiewicz został zwolniony ze stanowiska notariusza przy Wydziale Hipotecznym Sądu Grodzkiego w Krasnymstawie.

1929, nr 280, 13 X. Gardzienice, p. krasnostaw. Pożar. W dniu 6 b.m. wybuchł pożar z nieustalonej dotąd przyczyny, który zniszczył trzy gospodarskie zabudowania należące do Stanisława Majchra i sukcesorów po Andrzeju Plaskocie. Piasecka Ochotnicza Straż Pożarna brała czynny udział w akcji ratunkowej.

1929, nr 284, 17 X. Fajslawice, pow. krasnostawski. Uroczystości ku czci Pułaskiego i poświęcenie szkoły w Ignasinie. Przygotowaniem obchodu ku czci K. Pułaskiego zajął się komitet pod przewodnictwem ks. Adm. Gąsiorowskiego. Odbyło się uroczyste nabożeństwo dla dzieci szkolnych i starszych. Okolicznościowe przemówienie w czasie nabożeństwa wygłosił ks. Adm. Gąsiorowski. Po nabożeństwie odbył się poranek dla dzieci szkolnych z całej parafji w sali gminnej. Na program złożyły się śpiewy, deklamacje i przemówie-

nie. W porze popołudniowej odbyła się akademja dla starszych. Słowo wstępne wypowiedział wójt p. Iskra, śpiewy wykonał chór kościelny i szkolny, odczyt wygłosił kierownik szkoły p. Rząśnicki i na zakończenie przemówił ks. Adm. Gąsiorowski. Czynny udział w akademji brała również miejscowa orkiestra. Na zakończenie obchodu odbyło się poświęcenie nowo wybudowanej szkoły w kol. Ignasinie, która została nazwana imienia Kazimierza Pułaskiego, Przybyłych gości powitał prezes komitetu budowy, p. Surwa, który przedstawił historję budowy. W imieniu dozoru szkolnego przemawiał p. Bednarczyk. Poświęcenia dokonał ks. Adm. Gąsiorowski.

1929, nr 286, 19 X. Fajslawice, p. krasnystaw. Rozwój życia organizacyjnego. Organizacje społeczno-oświatowe na terenie gminy Fajslawice rozwijają się coraz pomyślniej. W ostatnim miesiącu październiku liczba tych organizacji zwiększyła się o dwie nowe: Koło Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej i Oddziału Gminnego Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Bohaterów. Zebrania organizacyjne odbyły się pod przewodnictwem ks. Adm. Gąsiorowskiego. Na przewodniczącego Koła L.O.P.P. wybrano kierow. szkoły p. Rząśnickiego, sekretarzem p. Nowiszewskiego, skarbnikiem p. Kozła, a członkami zarządu p. Mączkę i p. Maszyniaka. Przewodniczącym Oddz. Gm. P.T.O.G.B. wybrano ks. adm. Gąsiorowskiego, zastępcą przewodniczącego sekretarza gminy p. Drzewieckiego, sekretarką nauczycielkę p. Sołtysównę, skarbnikiem wójta p. Iskrę, a członkami zarządu p. Rząśnickiego i p. Mazurka.

1929, nr 290, 23 X. Pożar we wsi Tokary, gm. Turobin, powiatu krasnystawskiego. Pastwą płomieni padło szereg domów mieszkalnych i 14 zabudowań gospodarskich. Straty wynoszą przeszło 80.000 zł. Przyczyny nie wyjaśniono.

1929, nr 291, 24 X. Turobin, pow. krasnystawski. Ku czci Szymonowicza. W dn. 20 b.m. w 300-tną rocznicę zgonu poety Szymona Szymonowicza, z inicjatywy miejscowego Towarzystwa Kulturalno-Społecznego odbyła się uroczystość ku czci tegoż poety. O godzinie 9 rano w miejscowym kościele odbyło się nabożeństwo, na które przybyły działwa szkolna i straż pożarna. O godz. 4 po poł. w lokalu miejscowego Sądu Grodzkiego odbyła się akademja, na której prelegent p. Mauryn,

przy licznie zgromadzonej publiczności i młodzieży, wygłosił okolicznościowe przemówienie, zaznaczając, że Szymonowicz przez lat 30 zamieszkiwał we wsi Czernięcin, przyległej do Turobina, gdzie i życie zakończył. Następnie działwa szkolna pod kierownictwem nauczycielki p. H. Niedbalanki deklamowała urywek z sielanki poety Szymonowicza p.t. „Żeńcy”. Na zakończenie odśpiewano „Rotę” Konopnickiej. N.T.

1929, nr 292, 25 X. Zakrzew, pow. krasnystawski. Z dniem 5 listopada otwarta zostanie agencja pocztowo-telegraficzna „Zakrzew” k. Krasnegostawu o pełnym zakresie działania narazie tylko w dziale pocztowym. Z siecią pocztową połączona będzie nowa agencja z agencją pocztowo-telegraficzną Wysokie k. Krasnegostawu.

1929, nr 294, 27 X. Zalesie, pow. krasnystawski. Nieostrożnych nie brak. W ubiegły wtorek wybuchł tu w zabudowaniach Józefa Ćwikły pożar, który zniszczył stodołę z tegorocznymi zbiorami, narzędziami rolniczymi, oborę i stertą słomy. Straty wynoszą 18 tys. zł. Zachodzi podejrzenie, że pożar powstał wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem.

1929, nr 298, 31 X. Krasnystaw. Kurs instrukcyjny Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej. Dnia 27 października odbył się w Krasnymstawie jednodniowy kurs instrukcyjny dla delegatów i delegatek miejscowych i sąsiednich S.M.P. Pomimo, dnia pochmurnego, młodzież karnie wykonała zarządzenie związkowe, przybывая na kurs z następujących S.M.P.: Żółkiewka, Orłów Murowany, Wirkowice Gorzków, Fajslawice, Tarnogóra, Turobin, Czernięcin i S.M.P. miejscowe. Najliczniej przybyła młodzież z Tarnogóry wraz ze swoim Patronem ks. Burlewiczem, oraz z Żółkiewki z ks. Patronem Bryłowskim. O godz. 10 nastąpiło otwarcie kursu przez Sekretarza Jeneralnego S.M.P. ks. Józefa Cieślkiego, który witając księży przybyłych i miejscowych, członków Patronatu i młodzież, powołał Prezydium kursu, w skład którego weszli ks. Patron Burlewicz z Tarnogóry jako przewodn., druchna Prezeska Kuczyńska z Żółkiewki jako sekretarka, oraz p. W. Adamiak z Fajslawic i druchna Prezeska z Orłowa Murowanego jako asesorowie. O godz. 11 m. 30 przerwa, w której młodzież pod sztandarem miejscowego S.M.P. bierze udział w nabożeństwie kościelnym,

celebrowaniem przez ks. Patrona Baikę. Podniosło kazanie głosił Sekr. Jen. ks. Józef Cieśllicki z Lublina. Po nabożeństwie, delegaci podejmowani byli gościnnie obiadem przez miejscowe Stowarzyszenia, we własnym „Ognisku”, gdzie ujęci zostali serdeczną gościnnością druchen i druchów ze swym Patronem p. Lipińskim na czele. Po przerwie o godz. 14. dalszy ciąg kursu. Miłą niespodzianką dla wszystkich było wejście na salę ks. Prałata Malinowskiego, który pozostał aż do ukończenia kursu. Referaty na kursie głosili przedstawiciele Związku Młodzieży Sekr. Jen. ks. Józef Cieśllicki, p. A.J. Moch, p. J.F. Sawecki i p. J. Kurówna. Po referatach wywiązała się nadzwyczaj rzeczowa i ożywiona dyskusja. Kurs zamknięto o godz. 17 m. 30. Pomimo rzęsiwego deszczu młodzież wyjeżdżała do swych miejscowości zadowolona i pełna zapału do pracy. J.Ś.

1929, nr 301, 03 XI. Krasnystaw. Kradzież manufaktury. W nocy na 29 b.m. z zamkniętego sklepu za pomocą wyłamania tylnych drzwi, na szkodę Fluka Josfa, nieznanymi sprawcy dokonali kradzieży: swetrów, bielizny męskiej i damskiej oraz dziecinnej. Wartość skradzionych rzeczy wynosi około 3.325 złotych.

1929, nr 305, 07 XI. Krasnystaw. Be Be w Krasnymstawie. Jest w Krasnymstawie na cmentarzu, na części jego prawosławnej - pomnik-obelisk, u podstawy ozdobiony z 3-ch stron ładnymi płaskorzeźbami, z których jedna przedstawia kirasjera czy też grenadjera rosyjskiego z inicjałem, jak należy przypuszczać cara Mikołaja pierwszego „H. I”. Miejscowi obywatele pamiętają, że na szczycie tego pomnika znajdował się prawosławny krzyż, a jedna ze ścian podstawy miała napis rosyjski - litery w płaskorzeźbie. Napis ten jeszcze przed wojną zniszczono, a jak głosi podanie pomnik ten został wystawiony przez rząd rosyjski żołnierzom, którzy wsławili się katowaniem powstańców polskich. Napis na pomniku musiał razić Polaków miejscowych, skoro jeszcze żyjący obecnie w Krasnymstawie, będąc podówczas sztubakami, zniszczyli go, a przy tym dostało się i grenadjerowi wyrzeźbionemu. Przyszedł rok 1915, wkroczyły Legjony, ktoś powiedział nieopatrznie słowo i gorąca młodzież umieściła na tymże pomniku napis „Ku czci Legionistów Dąbrowskiego, w miejsce zrąbanego świętokradzką ręką napisu

- Legjony polskie w r. 1915 podczas obchodu powstania listopadowego”. Miasto w r. 1915 spalone, ludności mało. wojna, ktoby się sprzeciwiał. I stał ten pomnik spokojnie dotąd. Aż tu obecnie grono niewiast z organizacji „Kobiet Pracy Obywatelskiej” na czele z paniami, które niedawno do nas zawiąły, podobno po porozumieniu się z konserwatorem p. inżynierem Siennickim z Województwa, postanowiły wspomniany obelisk odnowić. I odnowiły!!! Na obelisku postawiono krzyż jednoramienny, porąbanemu kirasjerowi czy grenadjerowi (mówię o głowie) przypawiono głowę z czapką ułańską (pozostałe resztki starej czapki a la papacha, kiepsko się czują pod nową ułańską) inicjał „H I” wyrąbano, a na obelisku wykuto miejsce na wmurowanie polskiego orła, u podstawy dobudowano dużą płytę cementową z napisem: „Legionom Dąbrowskiego z r. 1812 chwalebnie zasłużonym - Pokój ich Duszom, Kobiety Pracy Obywatelskiej”. - Nie koniec na tem. Całość otoczono 4-ma słupami, tuż przed płytą cementową urządzono drzwiczki, zaś słupy połączono grubym łańcuchem, który zabrano z grobu ś.p. Sabiny Szternbergowej, żony naczelnika powiatu lubartowskiego, zmarłej 9 V 1869 r. Wprawdzie gospodarz cmentarza miejscowy ksiądz dwukrotnie wzywał do zwrócenia tego łańcucha na właściwe miejsce, skąd go zabrano - ale jak dotąd bezskutecznie. Kiedy poprawa pomnika była wykończona, podpis fundatorek wryty, zwołano w dniu 29 X b.r. miejscowych obywateli, by wyłonić Komitet, któryby zajął się zebraniem pieniędzy na koszt restauracji wspomnianego pomnika i na temże posiedzeniu została ujawniona historia, którą wyżej opisałem. Naturalnie zebrani zadecydowali, by „Kobiety Pracy Obywatelskiej” same doprowadziły chlubne dzieło do końca, i tak się stało. W dzień Wszystkich Świętych zapalono pochodnie i zaciągnięto wartę obok pomnika dzisiaj już żołnierzy Dąbrowskiego. Wniosku nie wyciągam, czytelnik sam to potrafi, a mnieby „Kobiety Pracy Obywatelskiej” posadziły, że napadam na sanację; wolę odpowiadać przed sądem, jak mi zapowiedziano na niedoszłym komitecie „o łańcuch”. - Coś tej „Pracy” w Krasnymstawie, się nie wie, na wiosnę mieliśmy „Wandy z wiankiem” a na jesieni pomnik z ułanem. P.W.

1929, nr 308, 10 XI. Wyjazd „Lutni” lubelskiej. Dziś „Lutnia” lubelska wyjeżdża z koncertem

do Krasnegostawu. *** II Wojewódzki Konkurs Modeli Latających LOPP. W dniu dzisiejszym o godz. 12-iej na Placu Litewskim odbędzie się niezwykle interesująca impreza lotnicza organizowana przez Komitet Wojew. LOPP w Lublinie, a mianowicie II Wojewódzki Konkurs Modeli Latających, wykonanych przez modelarnie szkolne, istniejące na terenie Lublina i Województwa. Konkurs ten wywołał żywe zainteresowanie wśród młodzieży poświęcającej się z zapałem pracom modelarskim, przyczem udział w nim zgłosili modelarze z Chełma, Łukowa, Krasnegostawu i Lublina. Startować będzie z górą 20 modeli.

1929, nr 310, 13 XI. Fajslawice, pow. krasnostawski. Obchód 11-tej rocznicy Niepodległości. Staraniem Komitetu Obchodu z ks. adm. Gąsiorowskim i nauczycielstwem na czele odbyła się tu piękna uroczystość ku uczczeniu 11-tej rocznicy odzyskania Niepodległości Polski. Rano o godz. 9 odprawione zostało uroczyste nabożeństwo, w którym udział oprócz starszego społeczeństwa, wzięły wszystkie szkoły powszechne z terenu parafii. Mszę św. odprawił ks. sekr. Jan Cieśliński. Po nabożeństwie w wielkiej sali urzędu gminnego odbył się piękny poranek, urządzony przez dzieci szkolne pod kierownictwem p. J. Kęćikównę oraz M. Sołtysównę. Na poranek przybyły dzieci wszystkich szkół ze swoim nauczycielstwem, a więc pp. Młotkówna, Działowska, Gofronówna, Beisterówna, Majową, Majem, Malarczykiem, Ziętkiewiczem i innymi. Po południu odbyła się akademja dla starszego społeczeństwa.

1929, nr 312, 15 XI. Fajslawice, pow. krasnostawski. Ruch katolicko-społeczny na terenie parafii fajslawickiej wzmaga się. Ostatnio, w dniu 10 b.m. odbyła się w sali parafialnej konferencja przedstawicieli różnych organizacyj i delegatów miejscowości z terenu parafii, by radzić nad sprawą wychowania młodzieży pozaszkolnej. Na konferencję przybyli z Lublina sekr. Jen. Akcji Katolickiej ks. Cieśliński i p. red. Niemier. Konferencji przewodniczył p. Chruściel. Przy stole prezydalnym zasiadli p. Młotkówna, pp. Ziętkiewicz i Adamiak W. Po słowie wstępnem ks. adm. Gąsiorowskiego referat zasadniczy o ruchu katolicko-społecznym wygłosił ks. sekr. jen. Cieśliński. Referat o wychowaniu młodzieży pozaszkolnej wygłosił p. red. Niemier. W dyskusji głos zabierali ks. adm. Fr. Gąsiorowski,

p. Sz. Adamiak, p. W. Adamiak i inni. W rezultacie dyskusji postanowiono organizować na terenie parafii Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej.

1929, nr 317, 20 XI. Fajslawice, pow. krasnostawski. W dniu 17 b.m. odbyło się „Święto Młodzieży”. Rano odprawione zostało nabożeństwo, w czasie którego podniosłe kazanie wygłosił ks. adm. Gąsiorowski. Młodzież przystąpiła do Stołu Pańskiego. Popołudniu w wielkiej sali urzędu gminnego odbyła się wieczornica ku czci św. Stanisława Kostki. Na program złożyło się przemówienie p. Działowskiej, śpiewy pod bat. p. Mączki, deklamacje, żywe obrazy i przedstawienie. Całość uzupełniona występami miejscowej orkiestry parafialnej wypadła bardzo sympatycznie. Konferencja rejonowa rad gminnych i działaczy społecznych odbyła się tu 16 b.m. Udział w niej wzięli członkowie Rad Gminnych z Fajslawic, Łopiennika i Rybczewic, Referaty wygłosili inspektor samorządowy Wilczyński, lekarz powiatowy p. dr. Walczak, komisarz Działowski, instruktor Straży Pożarnych p. Podkowa i insp. szkolny Ruszel. W dyskusji zabierali głos ks. Gąsiorowski, pp. Chruściel, Surma, Kukuszka, Bednarczyk, Miszczak i inni. Końcowe przemówienie wygłosił ks. Gąsiorowski.

1929, nr 312, 15 XI. Turobin, pow. krasnostawski. Akademja ku czci Św. Stanisława Kostki. Dnia 17 b.m. miejscowe Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej po odbyciu spowiedzi św. i gremjalnem przyjęciu Komunii św., w czasie uroczystego nabożeństwa urządziły akademję ku czci swego Patrona Św. Stanisława. Sala klubu kulturalno-oświatowego o godz. 2-iej popołudniu napełniła się gośćmi i młodzieżą. Ks. kan. Sadławski zagaił akademję, witając gości i młodzież. Ks. patron W. Haładyj wypowiedział referat o zadaniach młodzieży katolickiej, stawiając im za wzór anielskiego Patrona. Młodzież odśpiewała pieśni i wypowiedziała udanie kilka deklamacyj. Prezes Stowarzyszenia Feliks Budek podziękował gościom i rodzicom młodzieży za przybycie, prosząc, by się zapisali na honorowych członków Stowarzyszenia. Odśpiewaniem „Hej do apelu” zakończono akademję. Wieczorem młodzież Stowarzyszenia urządziła sobie godziwą i miłą zabawę towarzyską. *** Prace LOPP wśród młodzieży szkolnej. W dniach ostatnich instruktor modelarstwa Komitetu Wojew. LOPP. P. Janusz Sipayłło odwiedził szereg szkół, w których czy-

nione są przy poparciu dyrekcji i nauczycielstwa energiczne przygotowania do należytego postawienia prac modelarskich. W ten sposób uruchomiono modelarnię szkolną przy gimn. im. Jagiełły w Krasnymstawie, dzięki poparciu Dyrektora Bińkowskiego który przeznaczył jedną z sal szkolnych na siedzibę Koła, oraz Stępkowskiego, który będąc opiekunem Koła zaofiarował swą współpracę i fachowe kierownictwo. Zarząd Koła.

1929, nr 328, 01 XII. Prace zawodowe Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej. 6-cio tygodniowe kursy robót ręcznych Związek lubelski uruchomił w następujących S.M.P.: Orłów Murowany (pow. Krasnystaw) prowadzi p. Marja Szkaradzińska. Czernięcin (pow. Krasnystaw) prowadzi p. M. Koltysówna.

1929, nr 329, 02 XII. W Krasnymstawie. (Telefonem od wł. korespon.). W Krasnymstawie zapowiedziano na dzień wczorajszy wiec Centrolewu: Ch. Dem., N.R. prawicy, Piasta, Wyzwolenia, Stronnictwa Chłopskiego i P.P.S. O godz. 1-ej zebrały się przed magistratem około 3.000 ludzi, przeważnie mieszkańców okolicznych wsi. Pierwszy przemawiał poseł Wrona (Stronnictwo Chłopskie). Zaledwie jednak zdołał wymówić kilkadziesiąt słów rozległy się krzyki i wrzaski bojówki, wiadomo przez kogo nasłanej posypały się zgniłe jaja na prezydium wiecu. Starosta, który na balkonie magistratu kontrolował przemówienia, uważał za wskazane natychmiast wiec rozwiązać. Policja ruszyła na tłum, rozpędzając go. Poturbowano kilka osób, między innymi 70-cio letniego starca. Tłum wracał kilkakrotnie na miejsce wiecu, rozganiany przez policję. Około godz. 2 min. 30 wiecownicy rozeszli się. Po mieście krążyły patrole policyjne i wojskowe. Jest rzeczą znamionną, że podczas awantur jeden z bojowców zwrócił się do starosty, z wołaniem: Czy długo mamy jeszcze krzyczeć? Kiedy pan starosta rozwiąże wiec? Inny bojowiec laską tłukł szyby w oszklonych drzwiach magistratu, obok których stał z najeżonym bagnetem policjant. Zauważono też, że przy natarciu policji na tłum omijano bojówkarzy. Niewątpliwie w dzisiejszej prasie sanacyjnej ukażą się długie artykuły o wielkiem zwycięstwie idei współpracy z rządem w Krasnymstawie.

1929, nr 331, 04 XII. Przydział dla Województwa Lubelskiego akredytywy na odbudowę

budynków zniszczonych przez wojnę. Ministerstwo Robót Publicznych udzieliło na akcję odbudowy na terenie Lubelszczyzny dalszego kredytu w wysokości 50.000 zł. Z raty tej przydzielone zostało na akcję odbudowy: pow. krasnystawskiego 10.000 zł.

*** Krasnystaw. Zbrodnicze podpalenie. Patrol policyjny, patrolując kolonję Łopiennik, zauważył w zabudowaniach Michała Miszczaka ogień, wydobywający się z „zagaty”. Przy pomocy domowników ogień zdołano ugasić i strat żadnych Miszczak nie poniósł. Stwierdzono, że ogień powstał wskutek założenia na miejscu czynu lontu przez niezanego sprawcę.

1929, nr 337, 10 XII. Tokary, pow. krasnystawski. Pożar, Dnia 6 b.m, w zabudowaniach mieszkańca wsi Tokary, gm. Turobin Wojciecha Gąbki, spostrzeżono palącą się strzechę na stodołę. Ogień ugaszono w zarodku. W godzinę jednak później wybuchł znów pożar i zniszczył doszczętnie stodołę, obory, stajnię, chlewy poddasze oraz wszystkie tegoroczne zbiory z 13 morg gospodarstwa, a następnie ogień, przerzucił się na budynki Antoniego Wlizio, gdzie strawił doszczętnie zabudowania gospodarcze. Ogólne straty wynoszą 18 tys. zł. Przyczyną pożaru jest zbrodnicze podpalenie.

1929, nr 347, 20 XII. Fajslawice, pow. krasnystawski. Wybory do Rady Gminnej. W dniu 29 b.m. odbędą się w Fajslawicach wybory Rady Gminnej i wójta. W niedzielę ubiegłą odbyło się pierwsze zebranie przedwyborcze. Mocną agitację uprawia „Wyzwolenie” z osławionym Kukuszką na czele. Mieszkańcy odnoszą się do wysuwanych kandydatów z rezerwą.

1929, nr 329, 02 XII. Fajslawice, pow. krasnostawski. Żywy odruch młodzieży. Dzięki niezmordowanej i systematycznej pracy ks. adm. Fl. Gąsiorowskiego życie w parafii fajslawickiej wchodzi na coraz lepsze tory. Niedawno cała okolica prześlągnięta była skrajnym radykalizmem. Obecnie dużo się już zmieniło. Parafia fajslawicka staje na gruncie zdecydowanie katolickim, a najbardziej jest pocieszającym to, że odruch idzie od młodzieży. Wystarczy powiedzieć, że na terenie parafii powstało w przeciągu kilku ostatnich tygodni 5 nowych Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej tak żeńskiej, jak męskiej. Zgromadziła się młodzież, która postanowiła pracować twardo i wyrażnie na

zasadach katolickich i narodowych. Stowarzyszenia powstały w Olejnikach (60 członków), w Fajslawicach (80 członków) i w Siedliskach (115 członków). Kto zna teren fajslawicki, stwierdzić musi, że wielka to rzecz. Pocieszający to objaw. Należałoby tylko życzyć, by młodzież, która tak szczerze i rzetelnie zabrała się do pracy, wytrwała na posterunku i pociągnęła za sobą resztę młodzieży miejscowej, i okolicznej, dla dobra Kościoła, Ojczyzny i samej ludności miejscowej. Dużo usług w tej pracy organizacyjno-społecznej oddaje nauczycielstwo i b. działacz na terenie K.M.W. p. Adamiak.

Brak początku rocznika 1930

1930, nr 345, 03 XII. Krasnystaw. Sprostowanie. W Nr. 336 „Głosu Lubelskiego” z dnia 25 XI. b.r. ukazała się notatka „Fatalny stan drogi Turbin-Żółkiewka”. Na zasadzie art. 22 Dekretu w przedmiocie tymczasowych przepisów prasowych z dnia 7 lutego 1919 r. (Dz. Praw Nr. 14 poz. 186) proszę o umieszczenie następującego sprostowania: Nieprawdą jest: jakoby droga miała 10 km. i jakoby na całej długości wykonano roboty ziemne. Jakoby wszystko zostało rozkwaszone i marniało. Jakoby obecnie przejazd objazdami był niemożliwy, natomiast prawdą jest, iż: droga ma 11 km. (10,98 km.) robót ziemnych wykonano 10 km., budowa została ukończona na długości 4,70 km. podkład ułożony na długości 0,94 km. pozostała ilość robót ziemnych na długości 4,36 km. jest zabezpieczona; jazda po podkładzie i robotach ziemnych nie jest puszczona; piasek na 2 km. i kamień na cały odcinek złożony w pryzmach: plan robót został tak ułożony, aby w roku bieżącym przy zastosowaniu szarwarku drogę oddać na dzień 11 listopada r.b. do użytku. Padające bez przerwy od początku sierpnia deszcze nie pozwoliły na wykończenie robót w gruncie takim ciężkim, jakim jest borowina, a o celowości i racjonalności planu świadczy pozostała suma szarwarku 80.000 zł. Jaki był stan przed rozpoczęciem jej budowy najlepiej świadczy fakt, iż do roku 1929 w porze wiosennej nie tylko przejazd, ale i przejście piechotą na niektórych odcinkach było niemożliwe. (Podpis nieczytelny) Kierownik Powiatowego Zarządu Drogowego w Krasnymstawie.

Brak roczników 1931-1933

1934, nr 130, 14 V. Zgon Marsz. Piłsudskiego. 12.05 w nocy o godz. 20.45 w pałacu Belwe-

derskim zmarł Marszałek Józef Piłsudski. Marsz. Piłsudski cierpiał na raka żołądka i wątroby.

1934, nr 176, 01 VII. Spłonęło 3 gospodarstwa na skutek zbrodniczego podpalenia. Krasnystaw 30.6. (tel. wł.). We wsi Potasznia gm. Rudnik wskutek zbrodniczego podpalenia wybuchł pożar w zabudowaniach Andrzeja Papierza. Pożar zniszczył 3 gospodarstwa. Straty wynoszą około 6000 zł.

1934, nr 180, 05 VII. Zgon Marii Curie-Skłodowskiej. Wielka uczona polska zmarła w 67 roku życia we Francji. Paryż 4.7. W miejscowości Valence sur Rhone zmarła genialna odkrywczyni radu, Marja Curie-Skłodowska. Była profesorem fizyki na Sorbonie oraz laureatką nagrody Nobla. Mąż jej, Pierre Curie znakomity chemik i fizyk, zmarł w 1906 roku wskutek przejechania przez wóz ciężarowy na ulicach Paryża.

*** Mokra przygoda. Sekciarze w pow. krasnostawskim. Wzburzona ludność wrzuciła ich do rzeki, odbierając materiał agitacyjny. Lubelszczyzna jak wiadomo stała się od dłuższego czasu terenem działalności dla różnego rodzaju sekciarzy, którzy bez żadnych przeszkód szerzą nienawiść i rozdwojenie wśród obalamuconego ludu. Działalność hodurowców, faropowców i innych odłamów t. zw. kościoła narodowego dostatecznie jest znana czytelnikom „Głosu Lubelskiego”, obecnie jednak przyszła nowa fala rewolucyjnej działalności ze strony tak zwanych „Badaczy Pisma św.”. Sekta ta, wspomagana dolarami amerykańskimi, rozpoczęła ożywioną działalność zwłaszcza w powiecie krasnostawskim. Emisariusze sekty chodzą po wioskach i roznoszą niezliczoną ilość broszur i książek skierowanych przeciw kościołowi i religii katolickiej. Sekta ta pod względem religijnym jest bardzo niebezpieczna, gdyż odrzuca absolutnie wszystkie dogmaty katolickie, sakramenta, cześć świętych, istnienie piekła, nieśmiertelność duszy, w rezultacie czego doprowadza do zupełnej niewiary i zepsucia moralnego. Pod względem zaś społecznym szerzy wyraźnie idee anarchistyczno-komunistyczne jak tego dowiódł w swej broszurze o badaczach p. sędzia Wolski z Radomia. Dziwną się przeto wydaje niezwykła w tym wypadku tolerancja naszych władz. Agitatorzy sekty bezkarnie chodzą po wioskach, sprzedają i rozdają broszury wyszydzające obrzędy kościoła katolickiego. Na tem tle powstają częstokroć kłótnie i bójki, gdyż

prowokowana ludność katolicka reaguje czynnie w obronie swych wierzeń kościoła i kapłanów. Ostatnio na tem tle miało miejsce zajście w Płonce w pow. Krasnostawskim. W dniu 31 maja r.b. w samą uroczystość Bożego Ciała, banda sekciarzy w liczbie 18 osób zjawiła się do wsi i w czasie uroczystego nabożeństwa w kościele i procesji, sekciarze chodzili po domach, rozdając swe pisma, bluźniąc przeciwko religji i obrzędowi w kościele. W tym wypadku jednak bardzo źle trafili, gdyż parafianie płoneccy gorąco przywiązani do swego proboszcza ks. M. Szulnorskiego, wystąpili czynnie w obronie wiary. Kiedy sekciarze nie widząc szans na wsi, wracali do domu, tłum ludzi, liczący około dwustu osób, odebrał im 8 waliz z książkami, pismami i broszurami, które na miejscu zostały zniszczone, samych zaś sekciarzy powrzucono do rzeki, która na ich szczęście nie odznacza się wielką głębokością, skończyło się więc tylko na porządnym zmożeniu i zabłoceniu i lekkim poturbowaniu. Będzie to nadal dobrą nauczka dla sekciarzy, by zdaleka omijali Płonkę, która skutecznie obroniła się przed atakami hodurowców. T.K.

1934, nr 181, 06 VII. Siekierą w głowę ugodził przeciwnika w sprzeczce. Krasnostaw 5.7 (tel. wł.). We wsi Dąbie gm. Żółkiewka w czasie bójki na tle zatargu osobistego Stanisław Chyrchel uderzył siekierą w głowę Stanisława Kazimierzaka. Rannego w stanie beznadziejnym przewieziono do szpitala, Chyrchela aresztowano i przekazano władzom sądowym.

1934, nr 182, 07 VII. Prezydent Rzplitej na terenie wojew. lubelskiego. Uroczystości w Zamościu i Krasnobrodzie. Zamość 6. 7. W dniu dzisiejszym p. Prezydent Rzplitej. prof. Ignacy Mościcki udał się z Warszawy samochodem w towarzystwie szefów biur wojskowego i cywilnego płk. Głogowskiego i p. Świeżawskiego na teren województwa lubelskiego, do Zamościa. Podczas przejazdu witano p. Prezydenta pod bramami tryumfalnymi. W Krasnymstawie witał pod bramą tryumfalną starosta Kocuper, oddziały wojskowe i organizacje oraz ludność. *** Podpalenie. Krasnostaw 6.7. (tel. wł.). We wsi Płonka, gm. Rudnik, pod stodołę Józefa Krawczyka podłożono ogień. Pożar został stłumiony. Podpalacza poszukuje policja.

1934, nr 193, 18 VII. Pobita na śmierć. Straszne skutki sąsiedzkich nieporozumień. Kras-

nystaw 17.7. (tel. wł.). We wsi Tarzymiechy gm. Izbica w czasie bójki na tle nieporozumień sąsiedzkich została ciężko pobita Anna Gryciak, którą przewieziono do szpitala, gdzie zmarła. Sprawców pobicia w osobach Michała Gryciaka i Jana Bochniaka aresztowano.

1934, nr 194, 19 VII. Cios w serce. Epilog zabawy weselnej. Krasnostaw, 18.7. (tel. wł.). W folwarku Stawce w czasie bójki 22-letni Stanisław Woś zadał cios nożem w okolicę serca Janowi Szubartowskiemu, który po upływie kilkunastu minut zmarł. Bójka powstała na zabawie weselnej.

1934, nr 201, 26 VII. Zbrodnicze podpalenie. Spłonęły 2 gospodarstwa. Krasnostaw 25.7. (tel. wł.). W Nowej wsi gm. Łopiennik w domu należącym do Stanisława Konarskiego wybuchł pożar, który zniszczył 2 domy mieszkalne i zabudowania gospodarcze.

1934, nr 202, 27 VII. Krasnostaw wysłał mąkę pszenną. Starostwo Powiatowe w Krasnymstawie przekazało pod adresem starostwa powiatowego w Dąbrowie k/Tamowa 10.000 kg. najprzedniejszej mąki pszennej na rzecz doraźnej pomocy powodzianom.

1934, nr 203, 28 VII. Fala kradzieży koni. Lublin 27.7. Województwo lubelskie nawiedziła znów fala kradzieży koni. Franciszkowi Paczosie i Stanisławowi Paczosie we wsi Małochwiej Mały gm. Krasnostaw skradziono 3 konie wartości 500 zł. Policja poszukuje koniokradów.

1934, nr 204, 29 VII. Akcja w pow. krasnostawskim. Krasnostaw 28.7. (tel. wł.). Zbiórka paszy jest prowadzona intensywnie tak, że za kilka dni będzie wysłane z powiatu krasnostawskiego kilka wagonów siana i koniczyny do punktów wskazanych przez Wojewódzki Komitet Pomocy Ofiarom Powodzi. Na posiedzeniu poszczególne organizacje zadeklarowały poważne kwoty pieniędzy.

1934, nr 206, 31 VII. Śmiertelny epilog bójki między dwoma szwagrami. Krasnostaw 30.7. (tel. wł.). We wsi Ponikwy gm. Zakrzew podczas zabawy weselnej wynikła bójka pomiędzy 39-letnim Tomaszem Gawronem, a jego szwagrem Winiarczykiem Pawłem lat 28, w czasie której Winiarczyk został raniony, zaś Gawroń Tomasz ugodzony kilkakrotnie nożem w pierś po przewiezieniu do szpitala zmarł. Winiarczyka zatrzymano i przekazano do dyspozycji władz sądowych.

1934, nr 208, 02 VIII. Porachunki rewolwerowe. Krasnystaw (tel. w-b). Do przechodzącego drogą karbowego majątku Stasin gm. Wysokie, Antoniego Ziejko, jakiś osobnik wystrzelił z rewolweru i zranił go w rękę. W sprawie tej władze policyjne prowadzą dochodzenie.

1934, nr 243, 07 VIII. Akcja pomocy powodziarom w pow. krasnostawskim. Lublin 6.8. W ostatnich dniach ub.m. ukonstytuował się Powiatowy Komitet P.O.P. w Krasnymstawie. Do Komitetu wchodzi przedstawiciele warstw i ugrupowań zawodowych społecznych, gospodarczych, kulturalno-oświatowych i t.d. Jednocześnie powołane zostały do życia komitety gminne w ilości 15 we wszystkich gminach powiatu. Ilość paszy zebranej i przesłanej do Małopolski wysłano 9 wagonów. Rozpoczęto zbiórkę odzieży, bielizny i płótna. Ustalono normy opodatkowania rolnictwa są następujące: żyta, morga 2 kg. - ziemniaków 5 kg., zaś siana, słomy i koniczyny w ilościach dowolnych, jednak w maximum możliwości. Normy opodatkowania przemysłowców i kupców wynoszą jednorazowo 5 proc. pełnej wartości świadectwa przemysłowego, zaś urzędnicy od 1 do 2 proc. poborów miesięcznych na przeciąg 3-ch miesięcy. Generalna zbiórka zboża siewnego przeprowadzona będzie w końcu sierpnia i w pierwszych dniach września, zaś ziemniaków w terminie do 10 października b.r. Ostateczny wynik zbiórki w powiecie krasnostawskim przewiduje: zboża różnego gatunku około 30 wagonów: ziemniaków około 50 wagonów, siana, słomy i koniczyny około 30 wagonów. Wynik ten, w razie sprzyjającej przy zbiorach pogody, może się znacznie powiększyć. Komitet wysłał do powiatu dąbrowskiego 10.000 kg. luksusowej mąki pszennej o wartości 2900 złotych. Związki i organizacje zadeklarowały 9.350 zł. w gotówce.

1934, nr 214, 08 VIII. Krasnystaw. Szczegółowa lista kwot zadeklarowanych na powodziarom pow. krasnostawskiego. Wydział Powiatowy w imieniu Pow. Zw. Samorządowego - 5.000 zł., Zarząd Miejski m. Krasnegostawu - 500 zł., Towarzystwo Przeciwgruźlicze - 500 zł., Związek Legionistów i P.W.-iaków - 500 zł., Komunalna Kasa Oszczędności - 300 zł., Pow. Kom. P.W. i W.F. - 300 zł., Pow. Zarząd Zw. Strzeleckiego - 300 zł., Gimnazjum i organ, młodzieżowe gimn. - 250 zł., Okręgowy Zw. Straży Pożarnych - 200 zł., Ks. Pra-

łat Malinowski w imieniu Duchowieństwa - 200 zł., Okr. T-wo Organ, i Kółek Roln. - 150 zł., Zarząd gminy wyznaniowej żydowskiej - 150 zł., Bank Spółdzielczy - 150 zł., Związek Nauczycielstwa Szkół Powsz. - 100 zł., Zw. Podoficerów Rezerwy - 100 zł., Zw. Pracy Obyw. Kobiet - 100 zł., Związek Okr. Spółdz. Spożyców - 100 zł. Oddział P.C.K. - 100 zł., Rodzina Urzędnicza - 100 zł., Koło Kulturalno-Ośw. przy Klinkierni Izbica - 100 zł., Okręgowy Związek Młodzieży Wiejskiej „Siew” - 50 zł., Związek Rezerwistów - 50 zł.

1934, nr 214, 08 VIII. Pożar od pioruna. Krasnystaw. 8.8 (tel. wł.). Na skutek uderzenia pioruna wybuchł pożar w zagrodzie Stanisława Zawisłaka, który strawił zabudowania gospodarcze, inwentarz żywy i martwy na szkodę 10.000 złotych.

1934, nr 224, 18 VIII. Czterech na jednego. Pobity w szpitalu, napastnicy w areszcie. Krasnystaw, 17.8 (tel. wł.). We wsi Łopiennik w czasie bójki na tle porachunków osobistych, Weremek Jan lat 18, Weremek Józef lat 24, Weremek Feliks lat 22 i Ornal Andrzej lat 27 pobili ciężko Zająca Stanisława, którego umieszczono w szpitalu w Krasnymstawie. Sprawców pobicia przekazano do dyspozycji władz sądowych.

1934, nr 232, 26 VIII. Pow. Krasnostawski powodziarom pow. Mieleckiego. Krasnystaw, 25.8. (tel. wł.). Powiatowy Komitet Pomocy Ofiarom Powodzi w Krasnymstawie wysłał dotychczas do pow. Mieleckiego 45 wagonów paszy i 20.000 kg. żyta. Zbiórka odzieży i bielizny z miasta i gminy Krasnystaw dała 2.000 sztuk, zaś w toku jest zbiórka odzieży w 13 gminach. Została rozpoczęta na terenie powiatu zbiórka zboża według norm ustalonych przez Powiatowy Komitet. Ludność pow. Krasnostawskiego wykazuje zrozumienie potrzeby pomocy powodziarom.

1934, nr 236, 30 VIII. Nawałnica wyrządziła poważne szkody w woj. Lubelskiem. W pow. krasnostawskim. Krasnystaw (tel. wł.). W 27. b.m. podczas burzy nastąpiło zerwanie się chmury, co spowodowało zalanie pól i łąk leżących w dolinie rzeki Pór. Najwięcej ucierpiały wsie Olszanka, Tarnawa, Zagroble, Załawcze, Rokitów i Żurawie w gm. Turobin. Woda zniszczyła ogrody, zniosła z pól koniczynę, pozrywała mostki, uszkodziła drogi. Szkody wynoszą kilka tysięcy złotych.

1934, nr 237, 31 VIII. Tragiczna śmierć dziewczynki na zrobionej przez siebie huśtawce. Krasnystaw, 30 8 (tel. wł.). Genowefa Mielnicka lat 11, zam. we wsi Niemienice, bawiąc się, sporządziła huśtawkę ze sznura, którego górny koniec zaczepiła o belkę w oborze, zaś dolnym końcem w formie pętli opasała się dokoła górnej części ciała. W trakcie huśtania pętla zsunęła się na szyję powodując zaciśnięcie krtani, a następnie śmierć przez uduszenie.

1934, nr 239, 02 IX. Motyką i kłonicą zatłukli małżonkowie sąsiada. Krasnystaw, 1.9 (tel. wł.). Na polach wsi Zastawie na tle nieporozumień o podział gruntu spadkowego powstała bójka, w czasie której małżonkowie Mikołaj i Zofja Gajewscy zatłukli na śmierć motyką i kłonicą Jana Gajewskiego. Zbrodniczych małżonków aresztowano.

1934, nr 248, 11 IX. Kłonica, jako argument w czasie sprzeczki. Krasnystaw 10.9. (tel. wł.). W czasie sprzeczki na tle majątkowym między mieszkańcami wsi Styjna Józefem Sidorem a Marjanem Wiąckiem. Wiącek zadał Sidorowi szereg ciosów kłonicą w głowę. Stan Sidora jest ciężki. Wiącka pociągnięto do odpowiedzialności.

1934, nr 251, 14 IX. Tragiczne harakiry. Chora rozpruła sobie nożem brzuch. Krasnystaw, 13.9. (tel. wł.). W osadzie Żółkiewka obłożnie chora Bronisława Wójtowicz lat 60, w celu samobójczym rozpruła sobie nożem brzuch. Po przewiezieniu do szpitala w Krasnymstawie zmarła. *** Poparzone krupnikiem dziecko zmarło w męczarniach. Krasnystaw, 13.9. (tel. wł.). We wsi Zagroda podczas nieobecności rodziców w mieszkaniu został poparzony gorącym krupnikiem jednoletni Mieczysław Żołnacz przez swego 3-letniego brata Tadeusza. Dziecko mimo udzielenia pomocy lekarskiej na drugi dzień po wypadku zmarło.

1934, nr 254, 17 IX. Mściwi włóczędzy podpalili dom. Krasnystaw 15. 9. (tel. wł.). Do mieszkania Heleny Kłodnickiej we wsi Rokity zgłosiło się dwóch osobników z prośbą o wsparcie. Kłodnicka odmówiła, a osobnicy ci z zemsty podpalili zabudowania, które jednak w porę uratowano. Obu włóczęgów aresztowano. Są to: Stanisław Socha lat 22 z Bychawy i Stanisław Ładoszek lat 26 z Czyżewicz, pow. lubelskiego.

1934, nr 255, 18 IX. Na rogach byka straszna śmierć gospodarza. Krasnystaw, 17.9. (tel. wł.).

We wsi Wólka Czarniecka zdarzył się tragiczny wypadek. Jeden z tamtejszych gospodarzy 60-letni Jacenty Dziewa w czasie wyprowadzania buhaja z obory został przez rozjuszone zwierzę nadziany na rogi i skatowany. Zmasakrowany gospodarz z wyprutymi wnętrznościami wkrótce zmarł.

1934, nr 256, 19 IX. Wojewódzki Zjazd Strażacki. W konkursie orkiestr pierwsze miejsce zajęła orkiestra z Kraśnika, uznana przez jury za najlepszą. Drugie miejsce przyznano Międzyrzeczowi, trzecie orkiestrom z Krasnegostawu i Zwierzynca.

1934, nr 265, 28 IX. W powiecie krasnostawskim we wsi Łopiennik w zabudowaniach należących do Jana Sawickiego, wybuchł pożar, który zniszczył stodołę i tegoroczne zbiory. Straty wynoszą około 2000 zł. Pożar powstał wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem. *** W pow. krasnostawskim w toku dochodzeń w sprawie pożaru w zabudowaniach Władysława Wielgusia we wsi Żółkiew ustalono, że pożar wybuchł wskutek podpalenia przez niejakiego Władysława Zawiślaka. Podpalacza zatrzymano i oddano pod dozór policji.

1934, nr 270, 03 X. Niebezpieczny kłusownik postrzelił ciężko wieśniaka. Krasnystaw, 2.10. (tel. wł.). Na polach wsi Żabno, gm. Turobin, mieszkaniec tej wsi Józef Fiut zauważył na drodze prowadzącej do wsi jakiegoś osobnika. Chcąc mu się bliżej przyjrzeć Fiut podszedł do niego. Nieznajomy widząc zbliżającego się Fiuta wystrzelił do niego z dubeltówki raniąc go ciężko w pachwinę. Rannego przewieziono do szpitala w Lublinie. Policja po przeprowadzeniu dochodzeń ustaliła, że sprawcą postrzelenia Fiuta jest Jan Ciastuła ze wsi Żabno, znany kłusownik. Ciastuła został aresztowany. *** Zwyrondnialec. Krasnystaw, 2.10. (tel. wł.). Na przedmieściu Zastawie w Krasnymstawie Jan Gralak ze wsi Rońsko dokonał gwałtu na osobie 19-letniej Wiktorji Antoszek z Krasnegostawu, którą odprowadzał do domu. Zwyrondnialec aresztowany.

1934, nr 271, 04 X. Tajemnicze morderstwo w krasnostawskim. Krasnystaw, 3.10. (tel. wł.). We wsi Niemienice pod Krasnymstawem dokonano tajemniczego zabójstwa. Do stojącego w ogrodzie przy swoim domu Michała Warchulskiego zbliżył się drogą jakiś osobnik, który następnie błyska-

wicznie oświetlił Warchulskiego poczem wystrzelił do niego z rewolweru kładąc go trupem na miejscu. Zbrodnia dokonana została około godziny 4-tej nad ranem. Policja prowadzi dochodzenie.

1934, nr 278, 11 X. Pożary szaleją. Najwięcej ucierpiał powiat krasnostawski. Lublin, 10.10. Najwięcej ucierpiał tym razem powiat krasnostawski, w którym zanotowano cztery pożary. W kol. Stężyca w zabudowaniach Pawła Domaciuka pożar zniszczył stodołę ze zbożem i paszę, narzędzia rolnicze oraz inne zabudowania wartości około 3 tys. zł. Przyczyny pożaru narazie nie wyjaśniono. W folwarku Piaski Szlacheckie gm. Gorzków na szkodę Lipińskiego Stefana spłonęła sterta pszenicy wartości około 2000 zł. Pożar powstał wskutek zaprószenia ognia przez dzieci. We wsi Stefanówka w zabudowaniach należących do Józefa Stefaniaka pożar zniszczył 2 stodoły wraz z zapasami zboża oraz kilka stert słomy. Ogólne straty wynoszą około 8 tys. zł. Jak wykazało dochodzenie pożar powstał wskutek podpalenia przez małe dzieci, które bawiły się zapalkami. Czwarty pożar wybuchł we wsi Płonka gm. Rudnik w zabudowaniach Wincentego Kołtuńskiego. Ogień przerzucił się na budynki Władysława Karczewskiego, zniszczył dwa domy mieszkalne i budynki gospodarcze oraz zbiory. Straty wynoszą około 10 tys. zł. Przyczyna pożaru narazie nie została ustalona.

1934, nr 280, 13 X. Morze płomieni nad wsią. Spłonęło 300 budynków i tegoroczne zbiory. Straty wynoszą pół miliona złotych. Krasnostaw 12.10. (tel. wł.). Dziś w godzinach przedpołudniowych, wybuchł groźny pożar we wsi Tarzymiechy, gm. Izbica. Mimo energicznego ratunku, pożar rozszerzał się z niezwykłą gwałtownością, podsycany silnym wiatrem i wkrótce całą wieś objęło morze płomieni i dymu. Pastwą niszczycielskiego żywiołu padło 70 gospodarstw. Spłonęło 300 budynków i wszystkie tegoroczne zbiory, częściowo inwentarz żywy i martwy. Straty w przybliżeniu wynoszą około pół miliona złotych. Wypadków z ludźmi nie stwierdzono. Rozpacz nieszczęśliwych pogorzelców, którzy utracili całe mienie jest straszna. Do wsi przybyły władze, które prowadzą dochodzenie w sprawie ustalenia przyczyny katastrofalnego pożaru, oraz zarządziły doraźną akcję pomocy dla pogorzelców.

1934, nr 283, 16 X. Widłami w głowę uregulował sąsiedzkie zatargi. Krasnostaw, 15.10. (tel. wł.). We wsi Poperczyn gm. Żółkiewka w czasie bójki pomiędzy Michałem Wypychowskim, a Stanisławem Goleniem ten pierwszy zadał cios widłami w głowę przeciwnikowi. Rannego w stanie b. ciężkim przewieziono do szpitala Szarytek w Lublinie. Wypychowski został aresztowany i oddany do dyspozycji władz. *** Zamach samobójczy uwiedzionej dziewczyny. Krasnostaw, 15.10. (tel. wł.). W mieszkaniu swych rodziców w Krasnymstawie popełniła samobójstwo wypijając większą ilość esencji octowej Aniela Dendorówna. Przyczyną zamachu samobójczego był zawód miłosny.

1934, nr 284, 17 X. Tragiczny los wsi Tarzymiechy. Cała wieś spłonęła doszczętnie a 112 rodzin znalazło się w nędzy. Lublin 17.10. Donosiliśmy onegdaj o strasznym pożarze, który spustoszył doszczętnie wieś Tarzymiechy w pow. krasnostawskim. Obecnie od naszego korespondenta otrzymujemy szczegółowe relacje o tym katastrofalnym pożarze, które poniżej zamieszczamy. Żywy obraz nędzy i rozpacz budzą w sercu każdego człowieka sterczące zgłiszczca i kominy spalonej wsi polskiej Tarzymiech - położonej nad Wieprzem w gm. Izbica. W piątek dnia 13 b.m. o godz. 7-jej rano w jednym z domów wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem, przy szalejącej burzy wybuchł groźny pożar. W szybkim czasie objął całą dużą wieś, gęsto zaludnioną, 100 domów liczącą. Gwałtowny wicher roznosił szalejący ogień, wszelka akcja ratunkowa była bezskuteczna i niemożliwa. W pół godziny wszystkie budynki gospodarcze z całymi tegorocznymi zbiorami i domy mieszkalne stanęły w ogniu. Daremny był wysiłek zrozpaczonych mieszkańców i dzielnych okolicznych straży ogniowych jak: z Izbicy, Krasnego, Zamościa i samych Tarzymiech z Werbkowicami i wielu innych. Nie pomogły i motopompy z braku odciętego przez pożar dostępu do wody. Zaledwie zdołano ująć z życiem i dobytkiem. Wszystko doszczętnie zostało spalone, niektórym nawet i sprzęty domowe, wszystkie narzędzia rolnicze i wszystkie zbiory całoroczne, a nawet świeżo wykopane kartofle również zostały się pastwą szalejącego ognia przy nieustannie szalejącej burzy. 84 gospodarstwa, 112 rodzin zostało bez dachu nad głową, bez chleba i mienia. Litość bierze, patrząc na ich biedę tem

bardziej, iż to stało się po znoej pracy rolnika. Miejskowa szkoła i ognisko K.S.M.P. również zostały spalone. Nieszczęśliwi są ci mieszkańcy i te instytucje, którym należy przyjść z koniecznym ratunkiem i pomocą. Na miejsce katastrofy przybyli: miejscowy ks. prob. kan. L. Chróścicki, p. starosta z Krasnegostawu, miejscowa władza gminna w osobach pp. wójta i sekretarza, komendant Powiat. Policji, niosąc nieszczęśliwym doraźną pomoc, jak żywność dla ludzi i inwentarza - pociechę i otuchę. W tym celu stworzono komitety lokalne, które opiekują się nieszczęśliwymi ofiarami pożaru. Tą drogą apeluję do ofiarnych i szlachetnych serc i zwracam się w imieniu pogorzalców z prośbą do wyższych władz państwowych i ogółu obywateli, by jak zawsze w nieszczęśliwych wypadkach nie skąpili ofiarnego grosza i przysłali nieszczęśliwym z pomocą. Za dotychczasową pomoc naszym władcom państwowym, gminniakom i parafjanom za dobre serca i opiekę ks. prob. kan. L. Chróścickiego i p. starosty składamy „Bóg zapłać” jak również za poświęcenie i duże wysiłki ratownicze przybyłym strażom ogniowym i okolicznym mieszkańcom. Pomoc wszelka jest koniecznie potrzebna, by wyżywić nieszczęśliwych z ich dobytkiem i dać im schronienie na nadchodzącą srogą zimę. Doceniając ofiarność i zrozumienie w takich nieszczęśliwych chwilach i wypadkach, mamy nadzieję, że obudzi się ona i na rzecz zniszczonych i doszczętnie spalonych Tarczyniech. Jeden z parafjan. *** Znow katastrofa autobusowa. Autobus Chełm-Zamość rozbity. Trzech pasażerów odniosło rany. Krasnystaw 16.10. (tel. wł.). Na szosie w pobliżu Krasnegostawu wydarzyła się katastrofa autobusowa. Autobus pasażerski kursujący na linii Chełm-Zamość wskutek zajechania szosy przez furmankę, wpadł na słup telefoniczny i uległ częściowemu zniszczeniu. Z jadących kilkunastu pasażerów odniosło rany, a mianowicie Abram Rozenberg z Chełma. Jakób Fiszelson z Warszawy i Hersz Folielman z Lublina, rannych opatrzone na miejscu.

1934, nr 292, 25 X. Tragiczna śmierć dziewczynki podczas zabawy w polu. Krasnystaw, 24.10. (tel. wł.). Na polach wsi Zażółkiew wydarzył się tragiczny wypadek. Pasące bydło dwie nieletnie dziewczynki 8-letnia Genowefa Domańska i 7-letnia Janina Marczeńska zapaliły ognisko. W pew-

nej chwili Marczeńska, pragnąc przenieść ogień na inne miejsce, zbliżyła się do ogniska i wzięła w rękę zapaloną głównię. Wskutek zbliżenia się do ognia zapaliło się na niej ubranie. Na pomoc dziewczynce pospieszyła jej koleżanka, jednak nie zdołała jej uratować, bowiem nieszczęśliwa dziewczynka po przewiezieniu do szpitala zmarła. *** Wolą śmierć niż rozstanie z narzeczoną. Krasnystaw 24.10. (tel. wł.). W lesie Borek pod Krasnymstawem popełniła samobójstwo mieszkanka m. Chełma, 33-letnia Helena Muchówna. Powodem samobójstwa było zerwanie z narzeczoną. *** Chciał zobaczyć pożar i podpalił dom. Krasnystaw 24.10. (tel. wł.). We wsi Rudnik w domu Franciszka Stryjka wybuchł pożar, który na szczęście ugaszono. Pożar powstał wskutek podpalenia przez 9-letniego Ksawerego Polskiego. Chłopiec zeznał, że dlatego podpalił dom, ponieważ chciał zobaczyć pożar z bliska.

1934, nr 293, 26 X. Zwinięcie agencji pocztowej. Z dniem 31 b.m. b.r. zwiąja się agencję pocztowo-telegraficzną Stara Wieś koło Krasnegostawu. Okręg pocztowy zwiniętej agencji włączony zostaje do zamiejscowego okręgu pocztowego agencji Zakrzew k. Krasnegostawu. W miejsce zlikwidowanej agencji otwarte zostanie z dniem 1 listopada b.r. pośrednictwo telegraficzne Stara Wieś k. Krasnegostawu. *** Krwawa bójka powracających z kościoła. Krasnystaw, 25.10. (tel. wł.). W czasie powrotu z kościoła Siennicy Różanej doszło do bójki pomiędzy Janem Kłynem i Janem Mazurkiem. W czasie bójki Kłyn został lekko ranny, zaś Mazurek otrzymał ciężką ranę w głowę i po przewiezieniu do szpitala zmarł.

1934, nr 302, 04 XI. Strajk rolny ogłosiła głodna i nieopłacona służba. Krasnystaw 4.11. (tel. wł.). W majątku Siennica Różana, należącym do Jerzego Koszarskiego, wybuchł strajk służby folwarcznej najemnej na tle niewypłacanych poborów. Strajkuje kilkadziesiąt osób. Przebieg strajku spokojny.

1934, nr 305, 07 XI. Dwie osoby utonęły. Tragiczny wypadek przy przejeździe przez rzekę. Krasnystaw, 6.11. (tel. wł.). Na rzece w pobliżu wsi Targowiska wydarzył się tragiczny wypadek. W czasie przepływania się przez rzekę łodzią wpadła do wody 45-letnia Chaja Oberwajs z Boćkowa. Na pomoc tonącej matce rzucili się 15-letni

syn Mordka i 12-letni syn Jankiel. Nieszczęśliwa kobieta oraz młodszy syn utonęli. Zwłoki ich wydobyto. *** W pow. krasnostawskim we wsi Wysokie ze stajni należących do tamtejszych gospodarzy skradziono 3 konie.

1934, nr 309, 11 XI. Bandytyzm stale wzrasta. Krasnystaw 10.11. (tel. wł.). We wsi Biskupie do mieszkania gajowego Ordynacji Zamojskiej, Józefa Szuby, nieznanego osobnik oddał przez okno strzał z dubeltówki, raniąc ciężko w twarz gajowego Szubę. Policja prowadzi dochodzenie. *** Bezwartościowe bony, jako banknoty 100-złotowe. Krasnystaw 10.11. (tel. wł.). Na mieszkanie Wojciecha Malca we wsi Załawcze napadło w nocy dwóch bandytów, którzy przeszukali kuferek Malca, zabierając znajdujące się tam bony reklamowe fabryki kawy „Stella” w ilości kilku sztuk. Bandyci sądząc, że bony są banknotami 100-złotowymi zabrali je poczem zbiegli, Malec o napadzie nie zawiadomił policji, ponieważ nie poniósł strat. O występie bandytów policja dowiedziała się z krążących po wsi wesołych wersyjek o „nieudanym” napadzie. *** Spłonęła stodoła. Krasnystaw 10.11. (tel. wł.). We wsi Siennica Różana Piotrowi Palonce spłonęła stodoła wraz ze zbiorami i inwentarzem. Straty wynoszą 8.000 zł. Przyczyna pożaru nie jest znana. W sprawę tej policja prowadzi dochodzenie. *** Tragiczny wypadek we młynie. Robotnik postradał rękę. Krasnystaw 10.11. (tel. wł.). W młynie Leonarda Kwiecińskiego w Wygnanowicach wydarzył się straszny wypadek. W czasie nakładania pasa transmisyjnego na t. zw. „szajbę” transmisja urwała prawą rękę czeladnikowi Piotrowi Zygmuntowi. Poszkodowanego przewieziono do szpitala Szarytek w Lublinie.

1934, nr 315, 17 XI. Rehabilitacja b. burmistrza Krasnegostawu. W lipcu r.b. Sąd Okręgowy w Lublinie skazał Jana Wnuka, burmistrza miasta Krasnegostawu na 7 m-cy pozbawienia wolności za rzekome nadużycia w Banku Spółdzielczym w czasie urzędowania, jako dyrektor. W wyniku rozprawy apelacyjnej dnia 14 b.m. Sąd uniewinnił całkowicie oskarżonego i postępowanie sądowe na wniosek p. prokuratora apelacyjnego umorzył, rehabilitując Wnuka. *** Spłonęły zabudowania i surowiec tytoniowy. Krasnystaw 16.11. (tel. wł.). W zabudowaniach Michała Cholinowskiego we wsi Czysta Dębina, wybuchł pożar, który zniszczył

zabudowania oraz surowiec tytoniowy wartości 4.000 zł. Przyczyna pożaru nie ustalona.

1934, nr 318, 20 XI. Likwidacja szajki bandytów w powiecie krasnostawskim. Krasnystaw 20.11. (tel. wł.). Władze policyjne zlikwidowały grającą w pobliżu osady Turobin szajkę bandycką. Ujęci zostali Celec Piotr, Józef Rembacz, Piotr Gąska i Dominik Omiotek. Wszystkich osadzono w więzieniu. Bandyci dokonali napadu rabunkowego na Wojciecha Malca.

1934, nr 323, 25 XI. Zmierzch „proroka”. Pos. Wrona skończył się. Zjazd delegatów Stow. Lud. pow. Krasnostawskiego przeciw własnemu posłowi. Potępiające rezolucje dowodzą, że wieś nie chce współpracy z sanacją. Krasnystaw 24.11. (tel. wł.). We wsi Niemienice o 6 klm. od Krasnegostawu odbył się zjazd powiatowy delegatów kół i działaczy Stronnictwa Ludowego z terenu powiatu krasnostawskiego, który budził wielkie zainteresowanie, wiadomo bowiem było, że na zjeździe tym nastąpi starcie między zwolennikami wszechwładnego dotąd pos. Wrony, z grupą wierną Stronnictwu Ludowemu. Poseł Wrona, jak wiadomo wszedł w rozmowy z sanacją, ze Stronnictwa Ludowego ustąpił, a obecnie usiłuje w łonie Str. Lud. wywołać ferment i zmobilizować pod swoimi wpływami możliwie największą część organizacji ludowych. Z ramienia posła Wrony na zjazd przybyło aż siedmiu posłów, należących do jego grupy z posłami: Czernickim, Mochniejem, Kotarskim i Dobrochem na czele. Sam poseł Wrona oczekiwał w Krasnymstawie w ogrodzie miejskim, zwanym tu popularnie Cielętnikiem na wynik zebrania. Ustalił bowiem z adherentami, że o ile okaże się, iż jego zwolennicy na zjeździe mają znaczną większość, a zjazd okaże się przychylnie nastawiony dla jego politycznych posunięć, wysłana zostanie po niego delegacja, a po przybyciu do Niemienic wniesiony zostanie na rękach do sali obrad. Tryumfów tych jednak pos. Wrona się nie doczekał. Na zjazd przybyli bowiem również przedstawiciele Str. Ludowego w osobach adw. Gralińskiego i redaktora „Zielonego Sztandaru” Grudzińskiego z Warszawy, oraz sekretarza powiatowego Str. Lud. inż. agr. Bojarskiego, przy wyborze prezydium zjazdu okazało się, że około 80 proc. delegatów jest do pos. Wrony nastawionych wrogo. W tych warunkach poseł Wrona w Cielętniku krasnostaw-

skim na delegatów oczekiwał przez kilka godzin na próżno, a gdy się wreszcie zdecydował i ruszył na piechotę do Niemienic pod miastem spotkał wysłańców, którzy go ostrzegli, by się na zjeździe nie pokazywał, bo wzburzenie wśród delegatów jest takie, że raczej go z zebrania wyniosą niż na niego wniosą a poważne niebezpieczeństwo obicia zagraża poselskiej osobie. W tych warunkach pos. Wrona z udziału w zjeździe musiał zrezygnować. Na zjeździe tymczasem zarówno zwolennicy posła Wrony, jak i jego przeciwnicy wygłosili referaty i przeprowadzili dyskusję, w której stwierdzono, że pos. Wrona poszedł do sanacji. W rezultacie uchwalono olbrzymią większością głosów rezolucję potępiającą postępowanie pos. Wrony i jego grupy w sposób bardzo ostry.

1934, nr 326, 28 XI. 33 proc. lekarzy-żydów na terenie Lubelskiej Izby Lekarskiej. Żydowscy lekarze stanowią 26 prac, lekarzy woj. lubelskiego, 35 proc. poleskiego i 37 proc. wołyńskiego. W województwie lubelskim lekarzy jest ogółem 395, w tem niewątpliwie żydów 101, czyli koło 26 proc. W pozostałej cyfrze 294 lekarzy jest 16 nazwisk wątpliwych, reszta zaś, 278 to lekarze polacy. Wedle powiatów cyfry te rozkładają się tak, że Lublin z powiatem na 110 lekarzy ma 29 żydów, Puławy na 30 - sześciu, Siedlce na 23 - siedmiu, Hrubieszów na 19 - trzech, Łuków na 11 - pięć, Radzyń na 12 - pięć, Sokołów na 7 - jeden, Garwolin na 14 - pięć, Janów na 15 - trzech, Krasnystaw na 12 - jeden, Lubartów na 8 - cztery, Chełm na 36 - jedenaście, Biłgoraj na 21 - trzech, Tomaszów na 14 - dwóch (cztery nazwiska wątpliwe), Węgrów na 7 - jeden, Włodawa na 15 - pięć i Zamość na 27 lekarzy - 6 żydów.

1934, nr 327, 29 XI. Lekarze-żydzi na terenie Lubelskiej Izby Lekarskiej. Krasnystaw. Lind Jakób.

1934, nr 329, 01 XII. Łopiennik pod Krasnymstawem. Z Akcji Katolickiej. Po krótkiej letniej przerwie, nastąpiło znowu ożywienie pracy organizacyjno-ideowej na gruncie akcji katolickiej w Łopienniku. Przoduje, jako najhardziej organizacyjnie wyszkolona, młodzież z K.S.M. Sekundują jej w pracy wszystkie katolickie organizacje mężów i niewiast, wspierając młodzież materialnie i moralnie. W obecnym sezonie jesiennym, poza pracą organizacyjną urządziliśmy akademię Mariańską

ku czci Chrystusa Króla w październiku, braliśmy czynny udział święcie narodowem 11 listopada, acz ze szczególną uroczystością obchodziliśmy dzień patrona naszej młodzieży św. Stanisława Kostki. Do tego dnia przygotowaliśmy się trzydniowem nabożeństwem. Po nabożeństwie kościelnem w olbrzymiej remizie strażackiej, wypełnionej tłumem naszych członków oraz sympatyków, odbyła się piękna Akademia ku czci św. Stanisława Kostki, połączona dla rozweselenia obecnych z krótką rewją. Występowała wszystka młodzież Stowarzyszeniowa, chłopcy i dziewczęta, którzy pięknie spełnili swoje zadania. Ks. proboszcz Jan Kosior, sprowadził z Lublina dwóch mówców: ks. Edwarda Nieckę i ks. Jana Sorokę, dyrektorów organizacji Akcji Katolickiej, którzy w ciągu czterech dni, od 22 do 25 listopada urządzili rekolekcje i głosili nauki, szczególnie uwzględniając młodzież, którą pragnęli ująć w ramki organizacyjne. Frekwencja młodzieży zarówno i starszych, pomimo chwilowej niepogody i błotnych dróg, była dosyć wielka, przybyła również liczna gromada penitentów, garncących się do Stołu Pańskiego. Ks. dyr. Niecko dokonał kanonicznej erekcji Bractwa Różańca św. poczem na sumie uroczystej w niedzielę wygłosił kazanie, wskazując, jak każdy człowiek świecki, może spełnić szczytny obowiązek apostołstwa Chrystusowego. Za gorliwą pracą tych 2-ch kapłanów okazujemy im, choć tą drogą swoją serdeczną wdzięczność i najgorętsze podziękowania Katolickiego Stowarzyszeniu Młodzieży.

1934, nr 330, 02 XII. Kwas solny narzędziem samobójczem. Krasnystaw 1.12. (tel. wł.). Jan Grudziński lat 42, mieszkaniec przedmieścia Zakręcie w Krasnymstawie w zamiarze samobójczym wypił większą ilość kwasu solnego. Po przewiezieniu do szpitala denat zmarł. Powodem samobójstwa były nieporozumienia rodzinne.

1934, nr 334, 06 XII. Napady i kradzieże. Krasnystaw, 5.12. (tel. wł.). We wsi Kryniczki pod Izbicą do sklepu Józefa Kołodziejczyka usiłowali się włamać trzej złodzieje. Złodziei spłoszono, a w czasie ucieczki oddali oni szereg strzałów rewolwerowych. Policja zarządziła energiczny pościg. *** Sfingował napad. Krasnystaw, 5.12. (tel. wł.). Wojciech Maciąg ze wsi Elisówka, gdy szedł nad ranem do wsi Huta, został napadnięty przez 2 osobników uzbrojonych w broń palną, którzy zra-

bowali mu 10 zł. i pół litra wódki. Meldunek taki, złożony przez Maciąga, policja przyjęła z wielkim zastrzeżeniem. Rzeczywiście okazało się, że napadu nie było, natomiast Maciąg zeznał, że wybierał się właśnie na wesele siostry, a chcąc się uchylić od ponoszenia częściowych kosztów libacji, wymyślił napad. Sprawę skierowano do prokuratury.

1934, nr 336, 08 XII. Znowu strzał przez okno położył trupem wieśniaka. Krasnystaw 7.12. (tel. wł.). We wsi Tokary do mieszkania Wojciecha Kowalika oddano w nocy strzał przez okno. Pocisk ugodził Kowalika w lewy bok, wskutek czego nieszczeniwy wieśniak zmarł. Policja prowadzi dochodzenie.

1934, nr 347, 20 XII. Żydowskiego kupca eksmitują ze wsi. List z pogrózkami i strzał przez okno, jako nowe środki eksmisyjne. Krasnystaw 19.12. (tel. wł.). Żydowski kupiec Dawid Rozbruch, zamieszkały i prowadzący sklepik we wsi Giełczew pow. krasnostawskiego, ma obecnie nielada przejścia życiowe. Otwierając rano okiennice swego sklepu znalazł tajemniczy list, domagający się od niego by sklep związał i wynosił się ze wsi. List groził Rozbruchowi poważnymi konsekwencjami, o ile tego nakazu eksmisyjnego nie wykona. Żyd cierpł ze strachu, ale zdecydował się we wsi pozostać, jeden dzień i noc i drugi dzień minęły spokojnie, aż do wieczora. Wieczorem, gdy Rozbruch znajdował się z rodziną w domu, a na dworze było ciemno, ktoś oddał przez okno strzał rewolwerowy. Kula przebiła szybę i nie raniła nikogo. Rozbruch złożył o wszystkim nazajutrz zameldowanie policji na posterunku w Wysokiem. Podejrzenia zwracają się przeciwko właścicielowi drugiego sklepu w tej samej wiosce. Czy słusznie - okaże dochodzenie.

Opracował dr Kazimierz Stolecki

Ze zbiorów Biblioteki Cyfrowej UMCS w Lublinie (1929 VII-XII, 1930 VI-XII wrywkowo, 1931 I i XI) i Biblioteki Cyfrowej Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie (1934) (pisownia oryginalna) cdn.



Zygmunt Marek Miszczak

Przydrożna kapliczka

Pod lasem, w rodzinnej mej wiosce,
Gdzie drogi zagubić nie można,
Zwrócona obliczem ku Polsce
Kapliczka stała przydrożna.

Patrzyła, gdy obok niej dróżką
W przepiękny poranek kwietniowy
Szedł razem z Bartoszem Kościuszką
Niewoli przełamać okowy.

Widziała, jak walczył na kosy
Za Sprawę, za Polskę, za Ciebie
Powstańcie obdarty i bosy
W Ojczyzny największej potrzebie.

Widziała - i serce jej płacze,
I kirem pokrywa biel kości,
Bo dzieci tych ojców tułacze
O tamtej nie pomną Wolności...

Przynosi jej chłodny poranek
Wspomnienie powstańców i bitwy,
Gdy dzieci otacza ją wianek,
Majowe zanosząc modlitwy.

Pod lasem, w rodzinnej mej wiosce,
Gdzie drogi pomylić nie można,
Zwrócona na zawsze ku Polsce
Kapliczka wciąż stoi przydrożna...

(Z okazji rocznicy bitwy pod Raclawicami, 4 kwietnia 1794 r.)

O małym patriotcie

Poprosiłem kiedyś zuchę,
Aby szepnęła mi do ucha,
Czy Ojczyzny święte znaki
Mogą kochać przedszkolaki.

Odpowiedział mi tak oto:
- Każdy może być patriotą.
Wszak Mamusia mnie uczyła,
Że jest we mnie taka siła,

Która kraj i dom ojczysty
Każe kochać sercem czystym;
Że to wielkim jest zaszczytem
Sztandar Rzeczypospolitej

Wznosić dumnie i wysoko
Ku Nadziejom – ku obłokom!
Odtąd pytać już nie muszę,
Gdyż przekonał mnie maluszek,

Że, choć jeszcze taki mały,
Kocha Polskę sercem całym;
Że jedynie ten jest duży,
Kto Ojczyźnie wiernie służy...

(Z okazji Dnia Flagi Rzeczypospolitej Polskiej, 2 maja)

Ostatni czerwiec Romka

Dla Ojczyzny swojej, synku
Darowałeś hojne wiano
Myśli wolnych i uczynków:
Sen powstańczy - krew przelana!

...Nie! Nie można było prościej:

Młodość chmurna poszła w parze
Z hasłem chleba i Wolności,
Wypisanym na Sztandarze...

...Szła zaś w gniewnym tym pochodzie -
Wbrew rachubom i rozpacz -
Robotnicza, polska młodzież...
Powiedz, synku, co to znaczy,

Że pokonać miałeś duchem
Nawet wichry i przepaście!
...I, że życie bywa kruche,
Kiedy ma się lat trzynastcie.

(Z okazji Narodowego Dnia Pamięci Poznańskiego
Czerwca 1956, 28 czerwca)

Pocztą powstańcza

...Byli śliczni, jak z obrazka,
Lecz Ich smutny los nie głaskał...
Dumni z walki i z rozkazów,
Do tajemnych wchodząc włazów,

Uśmiechali się po trosze
Dzielni mali listonosze...
Lecz minęło... całe życie...
Lecz marzyli o tym skrycie,

W ideały wierząc szczerzytnie,
Że odrodzi się... rozkwitnie...
Jeszcze dzisiaj są gotowi
Kraj, jak serce swe odnowić.

Gdy usłyszysz zaś wezwanie,
Bój podejmie znowu dla Niej,
By poskromić obcą butę
Miasto dymem tym zasnuć...

(Z okazji Narodowego Dnia Pamięci Powstania
Warszawskiego, 1 sierpnia)

Rada dla Jasia

Pragnąc uczcić Polski Sierpień -
Miesiąc chwały, też i cierpień,
Jaś ustawia w równym szyku
Dwa tuziny żołnierzyków.

... Znów – Ojczyźnie ku zatracie
Wszczyna wojnę nieprzyjacieli
I w pogardzie mając prawo,
Stoi zbrojny pod Warszawą;

Znów Ojczyzny broni działwa.
Chociaż walka to niełatwa
I przegraną być się zdaje,
To nad naszym czuwa krajem

Hojna w łaski - zawsze święta
Matka Boska Wniebowzięta.
...Choćby chłopiec miał bez liku
Plastikowych żołnierzyków,

Dla obrony naszych granic
Takie wojsko zda się na nic.
Śląc je dzisiaj dla zabawy
W bój zwycięski i bezkrwawy,

Niech o jednym Jaś pamięta:
Że na co dzień i od święta
Winien Polskę kochać szczerze -
Tak, jak niegdyś Jej żołnierze...

(Z okazji Święta Wojska Polskiego, 15 sierpnia)

Syberyjskie niedole

- Mamo! Mamo! Usiądź przy mnie!
Nóżki cierpną mi na zimnie,
Aż się myśli w głowie mącą...
- Pomódl, synku, się gorąco!

Wszystkie swoje niedostatki
Złóż przed tronem Bożej Matki!
Ona wszystkich nas wyzwoli
I od trudów, i niedoli...

- Mamo! Mamo! Zimno takie...
Nie chcę zostać Sybirakiem!
Mróz dokoła srogi trzaska...
- Matka Święta – ta z obrazka -

Swą dobrocią Cię ogrzeje;
Da wytrwałość i Nadzieję.
Ona, synku, Cię powiedzie,
I - w najgorszej nawet będzie -

Pozostanie w sercu blisko
Dom, i nasze w nim ognisko.
...- Mamo! Nie chcę być zesłańcem!
...
Hen, na świata złego krańce

Jedzie wagon, a w wagonie
Matka Boska we łzach tonie.

(Z okazji rocznicy napaści ZSRR na Polskę,
17 września 1939 r. i Światowego Dnia Sybiraka)

Nocą w listopadzie

- Cześć oddając, chylmy czoła
Oto pośród ciemnej nocy
Do rodaków swoich woła
Podporucznik Piotr Wysocki:

- Wszyscy razem staśmy szczerze
I ojczysty wzniesmy szaniec.
Niechaj odtąd w Belwederze
Nie zasiada samowzaniec!

W dłoń rycerską oręż chwyta
Brac Wolynia, Żmudzi, Litwy.
Staje znów Rzeczpospolita
I zwycięskie toczy bitwy.

Jeszcze Stoczek oraz Wawer
Znaczą w bojach szlak zwycięski,
A już wojny dzieło krwawe
Niesie z sobą widmo klęski...

Nie przeminą Wolnych dzieła -
Sprawę Ojców przejmą dzieci.
Jeszcze Polska nie zginęła,
Póki Miłość w sercach nieci!

(Z okazji rocznicy wybuchu
Powstania Listopadowego, 29 listopada 1830 r.)

Trudna rocznica

- Czym był, Tato, stan wojenny?
- W latach walki i gehenny,
Gdy Nadzieję odbierano
Tym, co noszą wolnych miano;

Kiedy przemoc się przebrała
W pyszny mundur generała,
Trudno było być Polakiem.
Są sprawdziani, synku, takie,

Gdy zwycięża ten, kto umie
Tak zaufać ludzkiej dumie,
Że, choć słabym jest i marnym,
Pozostanie solidarny,

Nawet ginąc - z wiarą w sercu
Z ręki braci swych - morderców...

(Z okazji Dnia Pamięci Ofiar Stanu Wojennego,
13 grudnia)



Z tomiku „Mały patriot. Wiersze rocznicowe”, Zygmunt Marek Miszczak, Lublin 2020.

Urszula Gierszon

Kalendarz małego patrioty



Zygmunt Marek Miszczak - poeta, dziennikarz, publicysta, działacz opozycji antykomunistycznej, redaktor, drukarz i kolporter ulotek, pism podziemnych i wydawnictw niezależnych - urodził się 3 marca 1965 roku w Lublinie. Ukończył Wydział Prawa Kanonicznego i Nauk Prawnych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (1994). Od czternastego roku życia był zaangażowany w działalność niepodległościową. Jego życiorys mógłby stać się kanwą powieści współczesnej lub filmu opowiadającego o postawach patriotycznych i losach członków opozycji antykomunistycznej w latach 1970-1990. Twórczość poetycka Z.M. Miszczaka nacechowana jest szlachetnymi wartościami związanymi z tradycją polską i zdominowana niezłomną postawą patriotyczną. Z tych powodów niezbędne jest przypomnienie, choćby w skrótovej formie, życiorysu poety.

Zygmunt Marek Miszczak od 1979 roku związany był z Konfederacją Polski Niepodległej, której członkiem mógł zostać dopiero po skończeniu osiemnastu lat, w 1983 roku. W latach 1980-1981 drukował lubelski miesięcznik KPN „Słowo”, a od 3 numeru był jego redaktorem. Redagował także pismo dla młodzieży „Szaniec”. Przy tym periodyku powstała organizacja Ruch Szańca, której był współzałożycielem. Po 13 grudnia 1981 roku został członkiem Polskiego Ruchu Oporu oraz autorem artykułów w piśmie tej organizacji „Słowo i Czyn”. Od lutego 1982 roku działał w ukryciu. Aresztowany i internowany 5 maja 1982 roku, zbiegł po dwóch miesiącach i ukrywał się, m.in. w szpitalu psychiatrycznym. Ujawnił się we wrześniu i został ponownie aresztowany oraz internowany w Kwidzynie do 25 października 1982 roku. Po zwolnieniu nadal działał w KPN (do 1994), następnie współdziałał z RTR, ROP, LPR. W latach 1983-1989 wielokrotnie skazywany przez kolegia ds. wykroczeń, np. w maju 1985 roku skazany na trzy i pół miesiąca aresztu (zwolniony wcześniej ze względu na zły stan zdrowia i egzamin maturalny). Od 1986 do 1989 roku był członkiem Kie-

rownictwa Akcji Bieżącej Obszaru Lublin (KABOL). Współorganizował z NZS manifestacje studenckie w Lublinie (1988-1989). Swoje teksty zamieszczał w piśmie „Pobudka” (Konfederacji Świętokrzyskiej KPN); w latach 1988-1990 był autorem, współredaktorem i drukarzem pisma KPN Obszar IV Lublin „Goniec” oraz kolporterem wydawnictw niezależnych.

Z dostępnych akt Instytutu Pamięci Narodowej wiadomo, że Zygmunt M. Miszczak od 27 marca 1982 roku był rozpracowywany przez Wydz. III KW MO/WUSW w Lublinie w ramach Spraw Operacyjnego Rozpracowania (SOR) krypt. Dublerzy, od 22 kwietnia 1985 roku przez Wydz. III WUSW w Lublinie w ramach SOR krypt. Konfederaci II, a od 20 stycznia 1986 do 24 marca 1989 rozpracowywany przez Wydz. III WUSW w Słupsku w ramach SOR krypt. Recydywiści.

W 2015 roku „za wybitne zasługi w działalności na rzecz przemian demokratycznych” został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz „za zasługi w działalności na rzecz niepodległości i suwerenności Polski oraz respektowania praw człowieka w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej” Krzyżem Wolności i Solidarności.

W latach 1990-1994 był radnym Rady Miejskiej I Kadencji w Lublinie. Obecnie jako dziennikarz wolontariusz współpracuje z Lubelskim Forum Organizacji Osób Niepełnosprawnych.

Wiersze, oprócz wydawnictw podziemnych, niezależnych z lat 1980-1990, publikował w „Naszym Dzienniku” i „Nestorze” oraz edycjach zbiorowych, m.in.: „Prawdy... zamknięte” (2007), „Drzemiąc obok świata” (2008), „I brył swych grzmołem zapłaczcie ziemia...” (2008), „Tak różne” (2008), „A duch wieje kędy chce...” (2012). Jest laureatem VII Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Jana Pocka (II nagroda w 2008 r.), II Przeglądu Poezji Recytowanej i Śpiewanej Osób Niepełnosprawnych „O Księżyc Twardowskiego” (Biszcz 2008, wyróżnienie) oraz Jesiennych Debiutów Poetyckich (Lublin 2010, wyróżnienie).

Dotychczas wydał: zbiory wierszy „Rozproszenie”, z ilustracjami Zbigniewa Strzałkowskiego (2011), tom poezji patriotycznej „Śladem ojców” (2016), zbiory wierszy dla dzieci: „Kup mi, mam, gwiazdkę z nieba” (2013), „Czego słowik nie zaśpie-

wa" (2017), „Znowu wakacje. Wiersze o czterech porach roku" (2018). Swoje utwory prezentował także na antenie Radia „Er", Radia Lublin, można je przeczytać również w Internecie. Poeta większość swoich książek poświęca najmłodszym odbiorcom; najczęściej ilustruje je Agnieszka Wójtowicz.

Najnowszą propozycją dla dzieci jest zbiór dwudziestu sześciu wierszy pod wspólnym tytułem „Mały patriota. Wiersze rocznicowe". Każdy utwór poświęcony jest jednemu, ważnemu wydarzeniu z historii Polski, począwszy od chrztu państwa polskiego, po tematy współczesne. Utwory ułożone według miesięcznych dat opisywanych zdarzeń, od 22 stycznia po 27 grudnia, stanowią kalendarz rocznic historycznych, jakie powinien znać i obchodzić każdy Polak. Trzy końcowe wiersze „Po-
stanowienie maluszka", „Kup mi, mamo, gwiazdkę z nieba" oraz „Kiedy ktoś zapyta" są pointą podkreślającą wymowę utworów zawartych w książce, a jednocześnie dopowiedzeniem; w dwóch pierwszych spośród nich narratorem jest dziecko, które niejako potwierdza zrozumienie treści całego zbioru wierszy.

Pisanie dla dzieci wymaga szczególnych predyspozycji. Przede wszystkim odpowiedzialności za słowo, olbrzymiej wyobraźni, wiedzy pedagogicznej, wyjątkowej wrażliwości, znajomości psychiki i potrzeb dziecka, dużego poczucia humoru oraz dystansu do siebie i otaczającego świata. Jest jeszcze jeden ważny wymóg, aby dobrze pisać dla dzieci: trzeba je lubić i mieć satysfakcję z tworzenia dla nich poezji, która powinna uczyć, bawić i wychowywać w poszanowaniu tradycji, pomagać w wyborze wartości i postaw w dorosłym życiu. O kształcie utworów dla tej grupy czytelników decyduje wiele różnorodnych czynników, zwykle związanych z uwarunkowaniami historyczno-literackimi, tendencjami artystycznymi. Liryka dla dzieci - podobnie jak każda poezja i twórczość w ogóle - reaguje na potrzeby czasu, w jakim powstaje. Wydaje się, że obecnie jest duża potrzeba tworzenia poezji dla dzieci, która nie będzie epatowała infantylną, całkowicie odrealnioną, mroczną lub fałszywą treścią. Moim zdaniem, w wolnej Polsce powinniśmy starać się wzbogacać literaturę - również tę dla dzieci - o prawdę historyczną, odkłamaną, odblokowaną w sensie ideowym, formalnym i tematycznym.

Dużym problemem współczesnego świata jest wirtualizacja życia społecznego. W Polsce coraz częściej obserwujemy niepokojące zjawiska, które są jej skutkiem. Już dzisiaj zdarza się, że dzieci nie potrafią odróżnić rzeczywistości od fikcji. A są jeszcze większe zagrożenia, jak rozprzestrzenianie się transhumanizmu, który dawno przekroczył kategorię science fiction. Ruch ten, nazywany dzisiaj nawet wiarą, w każdym swoim znaczeniu związany jest z przekraczaniem biologicznej i psychofizycznej kondycji ludzkiej, zmieniając świadomość i doświadczenia moralne człowieka.

Dlatego bardzo ważne jest, aby zanim młode osoby staną się użytkownikami nośników elektronicznych i wirtualnych protez kulturowych, otrzymały informacje i wzorce wprowadzające do umysłów odpowiednią przeciwwagę - możliwość spojrzenia na świat, w którym będą żyć, z perspektywy rzeczywistych wartości, wiedzy i doświadczeń gromadzonych przez poprzednie pokolenia, tradycji rodzinnych dziedziczonych po przodkach, więzi emocjonalnych, poznania swoich korzeni jako Polaka i człowieka. Dzieci powinny mieć szansę zawiązania „nici" niezbędnych do zachowania prawidłowej struktury własnej osobowości i zachowania stabilnej podstawy - ukorzenienia się w realnej rzeczywistości. Tak wyposażone pokolenie nie będzie ulegało łatwo manipulacjom i bezkrytycznie przyjmowało wątpliwych wzorców; będzie potrafiło oceniać je właściwie, wybrać i korzystać z nich świadomie, nie będąc nimi zniewolone. Stabilne kulturowo, a jednocześnie otwarte na wszystko, co nowe i wartościowe.

Przywoływanie wartości kultury narodowej, nauka patriotyzmu, opisanie ważnych wydarzeń z dziejów Polski w formie wierszy dla dzieci jest najtrudniejszym zadaniem dla poety. Zygmunt Marek Miszczak podjął się tego zadania i ze wszystkimi wymaganiami (wymienionymi wcześniej) dotyczącymi pisania poezji dla dzieci, i to poezji patriotycznej, radzi sobie znakomicie. Zbiór „Mały patriota. Wiersze rocznicowe" jest przemyślaną, dopracowaną i wartościową propozycją dla każdego dziecka. Te utwory mogłyby wzbogacić kanon lektur szkolnych.

Wiersze Z.M. Miszczaka urzekają schludnością, specyficzną elegancją, doskonale współpracują w nich elementy edukacyjne i ważka treść.

Godna podziwu jest finezja i trafność w doborze słów; w tej poezji każde z nich ma swoje miejsce i trudno byłoby zastąpić je innym. Owa staranność i celność zapewne pozwoliła poecie na oddanie trudnych i obszernych wydarzeń historycznych w lapidarnej formie, dającej czytelnikowi esencję treści. Autor zastosował precyzyjną formę - wiersze o budowie stroficznej (z wyjątkiem jednego), sylabotoniczne, ósmiozgłoskowce, z akcentem paroksytonicznym, o rymach głębokich lub pełnych. Taka forma jest najbardziej odpowiednia dla utworów pisanych z myślą o najmłodszych czytelnikach. Pozwala ona na wydobywanie ekspresji i rytmu, wpływających na lepsze przyswojenie treści przez dziecko, również poprzez muzyczność. Melodyjność, zespoloną z naturą poezji, oprócz rymów podkreślając spieszczenia (*dróżka, wioska, maluszek, wnusia, nóżki, tatuś*), wzmacniając dynamikę i budując przyjazny nastrój. Poeta nie narzuca młodemu czytelnikowi mentorskiego tonu. Walory dydaktyczne i wychowawcze we wszystkich utworach znakomicie spełniają swoją rolę i w większości z nich są dyskretnie zarysowane. Wyraźnie zaznaczone zostały - jako imperatyw moralny - tylko w ostatnich zwrotkach dwóch wierszy:

„O małym patriocie”

*(...) Że jedynie ten jest duży,
Kto Ojczyźnie wiernie służy...*

i „Krótki wierszyk o ojczyźnie”

*(...) Kto ceni Jej barwy ojczyście -
Bo Cnoty i Męstwa są znakiem;
Kto umie ich bronić, zaiste -
Ten właśnie jest dumnym Polakiem.*

Narrator zmienia się w zależności od opisywanego wydarzenia historycznego. Bywa nim dziecko („Defilada”), czasami jest to opowieść lub stylizowana gawęda („Historia o Janku Wiśniewskim”, „Nocą w listopadzie”, „Rok 1683”, „Wiosna na Monte Cassino”, „Trzeci Maja”, „Chrzest”, „Przydrożna kapliczka”, „Na krakowskim Rynku”); opis bitew („Pocztą powstańcza”, „Przed bitwą”). Często narracja prowadzona jest w formie dialogu, rozmowy ojca z synem („Trudna rocznica”, „O sta-

nie wojennym”); rozmowa matki z synem zawiera niezwykle przejmującą modlitwę, skargę dziecka („Syberyjskie niedole”); podobnie poruszający jest monolog matki do syna („Ostatni czerwiec Romka”), rozmowa babci z wnuczką („Z babcinych opowieści”), poety z zuchem, przedszkolakiem („O małym patriocie”); wiersz, w którym podmiot liryczny zwraca się do ojczyzny („Wspomnienie”). Wielorakie narracje w postaci monologów, intymnych rozmów, dialogów, opowieści, zwierzeń, tworzą różnorodne nastroje, budują barwne tło, klimat czułości i serdeczności, a także sprawiają, że treść nie nuży czytelnika, wręcz przeciwnie, zaciekawia. W ten sposób tworzy się specyficzna, rodzinna więź narratora z odbiorcą, która sprawia, że dziecko staje się współuczestnikiem przeżywania tematyki wierszy. Wiele utworów wymaga dopowiedzeń; zapewne skłonią one, szczególnie najmłodszych czytelników, do zadawania pytań dorosłym, możliwe, że zainteresują dziecko historią na dłużej. Ten, zamierzony przez poetę zabieg stwarza także możliwości rozwinięcia relacji lub pogłębienia więzi dziecka z czytającą mu osobą - rodzicem, babcią, dziadkiem.

W kilku utworach poeta zastosował delikatną stylizację językową, użył słów, które można nazwać dzisiaj archaizmami, jak „pono” („Z Grotgera”), „pomną” („Przydrożna kapliczka”), „zaiste” („Krótki wierszyk o ojczyźnie”), „cny” („Trzeci Maja”), „bez liku” („Rada dla Jasia”), „ogień pała” („Defilada”). Archaizacja lekko musnęła tylko treść, ale uwydatniła koloryt tła historycznego, wydobyła najważniejsze cechy opisywanego zdarzenia, połączyła dawne ze współczesnym. Ze względu na tematykę, przyroda w tych wierszach wydaje się mieć wartość symboliczną, gdzieś tam pojawia się deszcz, wiatr, wiosna w maju, opis pogody; opisy pejzażu - wprawdzie nieliczne - współgrają z całością i także budują nastrój („Przydrożna kapliczka”, „Na krakowskim Rynku”).

Wiersze w omawianym tomie, w sposób harmonijny łączą współczesne kanony poezji przeznaczonej dla dzieci z klasycznymi wzorcami liryki o tematyce patriotycznej. Poeta piękną polszczyzną, pogodnym, ciepłym słowem, mądrym i delikatnym pouczeniem, wprowadza dziecko w świat historii. Oswaja ten świat, całkowicie przecież dziecku nieznany, wymagający ze strony ma-

tego czytelnika pewnego wysiłku umysłowego, uczy zachowań, dostarcza wzorców postępowania, wpływa na rozwój emocjonalny i intelektualny. Zygmuntovi M. Miszczakowi udało się sprostać niełatwemu zadaniu - próbie przybliżenia dziecku historii, opisania w zrozumiały sposób trudnych wydarzeń historycznych, szczególnie tych bliższych współczesności. Poeta, poprzez przemysłane i precyzyjnie zastosowane odpowiednie formy i środki wyrazu, podkreśla znaczenie tradycji rodzinnych, wartości wiedzy historycznej, a także dziedzictwa kulturowego, wiedzy pokoleń, uczy patriotyzmu, budowania własnych korzeni, poczucia tożsamości narodowej. Zbiór wierszy rocznicowych doskonale maluje polski pejzaż historyczny, stanowiąc rodzaj kodeksu małego patrioty.

W tradycjach rodzinnych wielu polskich domów funkcjonują uroczystości scalające nierozzerwalnymi więzami: Dzień Matki, Ojca, Babci, Dziadka, urodziny, imieniny czy święta związane z religią. Tradycje rodzinne stanowią niedocenianą współcześnie wartość wychowawczą, uczą wrażliwości, szacunku do członków wspólnoty, odbierania i przeżywania wzruszeń, czerpania z doświadczeń pokoleniowych, kształtują osobowość.

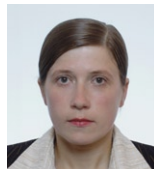
Utwory w książce „Mały patriota. Wiersze rocznicowe” ułożone w kalendarz patriotyczny odczytuję jako propozycję poety, aby w podobny sposób w tradycje rodzinne Polaków, w ich życie codzienne weszły na stałe ważne uroczystości rocznicowe związane z historią Polski. Taka tradycja włączania najważniejszych wydarzeń z przeszłości do codziennego życia rodziny stałaby się elementem całego procesu budzenia świadomości społecznej, przez który historia wpływa i kształtuje więc niezwykle ważną - wspólnotę dziedzictwa narodowego. Propozycja bardzo ważna, ponieważ większość ludzi w Polsce traktuje tego typu święta jako nie swoje osobiste, tylko państwowe, ciesząc się na dzień wolny od pracy, a prawdopodobne jest, że niewiele wiedzą o danej rocznicy.

Czy odpowiedź Zygmunta Marka Miszczaka włączenia w codzienne, rodzinne życie Polaków kalendarza patriotycznego zostanie przyjęta, to zależy już od czytelników. Zachęcam do tego szczerze, podobnie jak do lektury „Małego patrioty”.

Urszula Gierszon

Irena Kulik

Kolędowanie w Chłaniowie i Bogusławie w powiecie krasnostawskim oraz Majdanie Nepryskim w powiecie biłgorajskim



Tradycja obchodzenia Wigilii oraz świąt Bożego Narodzenia ciągle ulega zmianie pod wpływem silnie zaznaczających się przemian gospodarczych i kulturowych, natomiast niezmiennie pozostają te uroczystości w obrzędzie liturgicznym. Okres Bożego Narodzenia oraz Nowego Roku do dnia Trzech Króli był na wsi okresem niepowtarzalnym w skali całego roku. Wszystko, co się robiło w ciągu tych dwu tygodni, było poddane uporządkowaniu oraz nastawieniu na odnowienie. Niewiele pozostało osób pamiętających zwyczaj ludowe na wsiach Lubelszczyzny, gdzie w okresie Godów, od domu do domu, przeważnie wieczorem, przemierzali kolędnicy na czele z kozą czy gwiazdą oraz połaźnicy odwiedzający jedynie domy, w których dziewczęta były na wydaniu. Na szczęście ten zwyczaj po rekonstrukcji jest praktykowany do dzisiaj w gminie Łukowa, ale pod nazwą „dunajowanie”¹, które w 2020 roku zostało uznane za niematerialne dziedzictwo UNESCO. Również rano w dniu św. Szczepana pod drzwiami można do dzisiaj zastać kolędującego małego chłopca „szczodraka” w Majdanie Nepryskim, w pobliżu Józefowa koło Biłgoraja.

A przecież, jak uważa Jerzy Bartmiński²: *Obrzędy i teksty kolędowe są wielką pochwałą Życia w jego Pełni (Bóg) i jego częściowych przejawach (miłość, radość, płodność, urodzaj), wyrażają radosną afirmację świata [...] Chrześcijańskie jest pojmowanie „sacrum” (Pan Bóg, Pan Jezus, Matka Boska, św. Józef, aniołowie - nosiciele miło-*

¹ „Od nazwy *dunaj* - wielka głęboka woda, kolędy życzące są w okolicy Biłgoraja określane mianem *pieśni dunajowych, dunajów*, a sam zwyczaj ich śpiewania w czasie chodzenia po domach z życzeniami - *dunajowaniem*”. J. Bartmiński, *Kolęda i jej odmiany gatunkowe*, [w:] *Kolędowanie na Lubelszczyźnie*, red. J. Bartmiński, Wrocław 1986, s. 80.

² J. Bartmiński, *Wszystko się zmieniło, jak nigdy nie było*, [w:] *Kolędowanie na Lubelszczyźnie...*, s. 9.

ści i życia), akcentowanie nierozzerwalnego związku między życiem a moralnym ładem świata (por. w widowiskach „herodowych” przeciwstawne charakterystyki zbrodniczego króla, który morduje dzieci i sam ginie, oraz nowego Króla, który przynosi pokój i zbawia), wreszcie rozumienie czasu - historyczne (linearne), a nie mityczne (czysto nawrotowe). [...] Momentem przełomowym, otwierającym okres powszechnego zbratania w świecie, jest narodzenie Jezusa, kiedy to „panieństwo z macierzyństwem miało się zgodzić”. W osobie Jezusa „Bóg przyjął ludzkie ciało” i „chodzi po gumieniu”, „po kolędzie”, „pija kielichem” itd., dokonuje się podstawowy wyłom w kierunku niwelowania ograniczeń.

Niestety, obecnie szalejąca pandemia w znacznym stopniu bardziej przyczynia się do zaniechania pewnych zwyczajów, a wraz z odejściem starszych osób - ztracenia na zawsze. Dlatego postanowiłam wysłuchać opowiadań starszych panów Zygmunta i Mariana wywodzących się z Chłaniowa oraz Bogusława, których mowa również ukazuje koloryt lokalnych gwar lubelskich, jak również pani Krystyny z Majdanu Nepryskiego. Najpierw odpowiedzi udzielił pan Zygmunt na pytanie:

- Jakie pozostały wspomnienia z przygotowań do Świąt z dzieciństwa Pana?

- W Chłaniowie pająki robili ze słomy i zawieszali pod sufitem (...z przekonaniem o szczęściu przynoszonym przez pająka³...). Przed Świętami kolende nosili czyli opłatek. Zawsze zwierzętom była przeznaczona kolorowa kolenda. W Wigilię rodzice przynosili siano i kładli pod obrus, natomiast słomę - na podłodze. Sнопек pszenicy stawiano w rogu mieszkania. W Wigilię również rano ubierało choinkę. Na gałązkach zawieszano prawdziwe świeczki w lichtarzykach, łańcuchy z zeszyconych szkolnych, szklane ozdoby, włosy aniołów, na wierzchu gwiazdę.

- Jak obchodzono Wigilię?

- Dobrze wróżyły w Wigilię pierwsze odwiedziny chłopaka. Wieczorem pierwszej gwiazdki wyglądali, której ukazanie się rozpoczynało uroczystą kolację zwaną pośnikiem. Na stole wigilijnym obowiązkowo były takie potrawy: z kapusty - bigos z grochem i z grzybami oraz pierożki, uszka z barszczem czerwonym, śledzie, ryby, gołąbki z kaszą gryczaną i grzybami, makowiec, ciastka jak obwarzanki - do których tarło się mak, kompot z suszu. Po pośniku śpiewali kolędy, a wśród nich „Wśród nocnej ciszy”. „Cicha noc” - to mama na przymusowych robotach w Niemczech pierwszy raz usłyszała. Przed północą wszyscy szli na pasterkę. W Boże Narodzenie odwiedzaliśmy ciotkę w Bzowcu.

- Kto chodził z kolędą?

- Kolendniki po Janie chodzili do Nowego Roku. Zawsze, jak odwiedzali domy, to ze słowami „Pochwalony” i grzecznie dziękowali: „Za kolende dziękujemy, szczęścia zdrowia Wam życzymy na ten Nowy Rok”. Za co gospodarze częstowali ciastkami, jak były, makowcem, a później rozpoczęto dawać drobne pieniądze. Natomiast tuż przed Nowym Rokiem strażacy roznosili kalendary z życzeniami noworocznymi.

- A jak obchodzono Święta w Bogusławie?

- Bardzo podobnie. Tak samo słomę kładziono na podłogę, siano pod obrus, ale u nas w domu była kutia. Oj, słodkie to było z miodem, mama to robiła. Kulenda była żółta, różowa, którą na Szczepana się dawało dla krów. Malutka, biała - w Wigilię dla dzieci. W pośnik się nie jadło w jednym miejscu. Pud lasem był stryjeczny brat. W jednym roku zaczynało się od nas, później do matki brata, do chrzesnego. Dupiero wszyscy na pasterkę wyruszaliśmy do Gorzkowa. Zaprzęgało się kunie. Zimy były tęgie, śnieg po pas. Jak byłem mały, organista jeździł z kulendo karym koniem. Ojciec odmierzał drewniano miarko z ukrongło ronczko ćwiartkę pszenicy za kulende. Kulendniki chodziły, i ja żem chodził. U nas w sześciu myśmy chodzili. Babcia

³ J. Węclawik SVD, *Godnie gadki*, [w:] *Kolędowanie na Lubelszczyźnie...*, s. 186.

mądrze pisała teksty, wiersze, wszystkie skecze, piosenki. Kiedyś ludzie byli inne.

- Czy Panowie zetknęli się ze zwyczajem spożywania opłatka z miodem i czosnkiem oraz „szczodrakowaniem” rano w dniu św. Szczepana?

- Niestety, nie.

Otóż według relacji pani Krystyny oraz własnych obserwacji na południu Lubelszczyzny w okolicy Józefowa w Majdanie Nepryskim, jak również możliwe w innych miejscowościach w okolicy Biłgoraja (Aleksandrów, Bukowa, Ciosmy, Dorbozy, Derylaki, Rakówka, Stara Huta⁴) do dzisiaj zachował się zwyczaj po wspólnej modlitwie w czasie pośniku łamania się dwoma przełamanymi kawałkami opłatka sklejonymi miodem oraz wypełnionymi ząbkami czosnku, który obowiązkowo należy spożyć, gdyż to rokuje dobre zdrowie przez następny rok. Również w Wigilię, Boże Narodzenie, w dniu św. Szczepana wszyscy przy powitaniu nawzajem pozdrawiają się słowami:

*Na szczęście, na zdrowie
ze św. Wigilią (...z Bożym Narodzeniem,
ze św. Szczepanem).*

Na co gospodarze odpowiadają:

*Daj Boże ten rok sprowadzić,
drugiego lepszego doczekać⁵.*

Natomiast drugiego dnia Świąt, według tradycji zachowanej na Roztoczu Środkowym, mali chłopcy do lat dziesięciu, rano pukają do drzwi sąsiadów, przychodząc ze świątecznymi życzeniami, czyli „szczodrakują”⁶, przed wejściem do domu

w ten sposób:

*Jestem sobie szczudraczek,
wyszedłem na pniaczek,
z pniaczka na choinkę,
powiem Wam nowinkę:
- Jak Panna Maryja
Dzieciątko przewija,
a ja te pieluszki roznoszę
i was o kolędę proszę.*

Według ludowych wierzeń, takie poranne odwiedzanie domów przez małych chłopców przynosi szczęście. Gospodarze częstowali ich świątecznymi łakociami lub być może specjalnie na tę okazję wypiekanyymi z razowej mąki rogalami zwanymi „szczodrakami”⁷, a obecnie dają drobny pieniądz.

Zachowała się również inna wersja podana przez panią Krystynę, kiedy jeszcze „szczodrakował” już nieżyjący starszy brat Józef w nieodległej Pardysówce:

*Byłem w kościele,
widziałem anielskie wesele,
jak Panna Maryja,
Dzieciątko przewija,
a ja te pieluszki roznoszę
i Was, Państwa, o kolędę proszę.*

Wieczorem tegoż dnia oraz kolejnego, szkolne dzieci tworzyły grupki oraz odwiedzały domy z kolędą. Na powitanie zawsze ostatnio pytały: *Przyjmujecie kolędników?*

Natomiast pani Krystyna przytoczyła wcześniejszą wersję powitalną:

⁴ J. Petera, *Obrzędy i zwyczaje ludowe w okresie Bożego Narodzenia*, [w:] *Kolędowanie na Lubelszczyźnie...*, s. 25.

⁵ Bardzo podobny tekst przytaczają J. Sierociuk, G. Żuraw, *Podłazy i szczodrowanie*, [w:] *Kolędowanie na Lubelszczyźnie...*, na s. 55, ale z nieco zmienioną formułą: *Daj nam Boże ten rok spędzić*.

⁶ Szczegółowo o zwyczaju szczodrakowania informują J. Sierociuk, G. Żuraw, *Podłazy i szczodrowanie*, [w:] *Kolędowanie na Lubelszczyźnie...*, ss. 46-79.

⁷ J. Sierociuk, G. Żuraw, *Podłazy i szczodrowanie*, [w:] *Kolędowanie na Lubelszczyźnie...*, s. 47. Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska*, t. IV, Warszawa 1978, ss. 308-309. *Dzień Trzech Króli jako dzień darów składanych przez królów Jezusowi, zwano „szczodrym dniem”, a poprzedzający to święto wieczór zwano „szczodrym wieczorem”, w którym rozdawano dzieciom, czeladzi i krewnym upominki i pierogi, zwane „szczodrakami”. Szczodry wieczór zakończył „święte wieczory”, tj. wieczory od Bożego Narodzenia do Trzech Króli, w które nie godziło się pracować, tylko śpiewać kolędy i zabawiać towarzysko.*

Stary rok się kończy,
Nowy, lepszy będzie,
przychodzimy Państwu
śpiewać po kolędzie.

Jak gospodarze się zgodzili, przeważnie chłopcy, a ostatnio nauczycielka z dziećmi przebranymi za Świętą Rodzinę - wykonywali kilka kolęd na cele misyjne, a kiedy otrzymali słodczyce lub obecnie - drobną zapłatę, w ten sposób dziękowali, tak jak w Chłaniowie:

Za kolędę dziękujemy,
szczęścia, zdrowia Wam życzymy
na ten Nowy Rok.

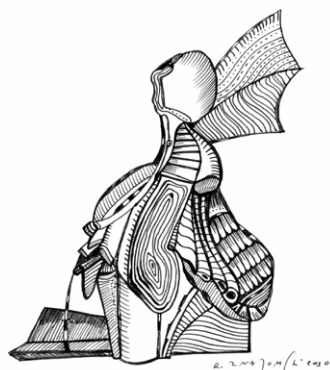
Jednak kiedy kolędnicy nie zostali przyjęci, w okresie tuż powojennym, tak życzyli pod oknami:

Niech wam się rodzi w polu mietlica,
a na piecu dzieci kupica.

Piękne są tradycje kolędnicze na Lubelszczyźnie i warto je praktykować, gdyż wiele zwyczajów i obrzędów zostało już całkowicie zarzuconych, inne straciły swój magiczno-wierzeniowy sens, przekształcając się w barwne widowiska o charakterze zabawy.

Dziękuję za udzielone informacje panom Zygmuntowi z Chłaniowa, Marianowi z Bogusława oraz pani Krystynie z Majdanu Nepryskiego.

dr Irena Kulik



rys. Robert Znajomski

Andrzej Stanisław Adamczuk

Ludzie! Święta Godnie za dwa tygodnie!

Z cyklu: „Mój Jaślików”



Bliżej świąt, tu i ówdzie można było usłyszeć, przytłumiony, przeraźliwy kwik świni prowadzonej na „szafot”. Zwykle nikt się z tym nie afiszował, a na „egzekucję” wybierał zaciszne miejsce w stodole albo w oborze - za zamkniętymi drzwiami. Ten kwiczący protest znaczył, że przygotowania do świąt wkroczyły już w decydującą fazę, czyli świnioobicie. W tamtej wsi, świnioobicie to był pewien obrządek, gdzie obowiązywały ustalone - kiedyś tam - zasady, których społeczność wiejska skrupulatnie przestrzegała.

„Bede bić! Trza ci ćwiartkę?” - można było usłyszeć rankiem w mleczarni albo pod sklepem. Odzywka tyleż zwięzła, co treściwa - nic dodać, nic ująć. Ot, propozycja wzięcia udziału w gospodarskim uboju i zaproszenie do kupna części tuszy świńskiej, zwanej „ćwiartką”. Ten proceder „gospodarskiego uboju” nie był całkiem zgodny z ówczesnym prawem, bowiem państwo w swym majestacie nakazywało chłopom, aby sprzedawali tzw. „żywca” w państwowych skupach za cenę poddyktowaną, czyli za jakiś marny grosz. W zamian chłopu obiecywano pierwszeństwo przy zakupie towarów reglamentowanych, czyli tzw. przydziały - na węgiel, cement, papę lub inne materiały budowlane, których to dóbr notorycznie brakowało na rynku. Chłop kalkulował, co mu się bardziej opłaca - czy sprzedać wieprzka za bezcen i mieć możliwość kupienia węgla, czy wieprzka ubić i sprzedać, a za pieniądze kupić opał nieco drożej, od ludzi (mówiło się od handlarzy), którzy ten węgiel mieli nie wiadomo skąd. W każdym razie „ubój gospodarski” był nielegalny. Nie był może ścigany w sposób wielce restrykcyjny, ale usłużny sąsiad mógł nasłać „aparata represji”, który to „aparat” był przekupny niebywale, więc trzeba było go przekupić sporym kawałkiem chabaniny i opłacalność uboju gospodarskiego szlag trafiał na samym wstępie.

Zwykle ten, który decydował się na taki ubój nie mógł sam zagospodarować całej tuszy, szukał tedy amatorów kupna nadwyżek i proponowana

ćwiartka to była podstawowa część tuszy świńskiej przy jej podziale. Wieść o świniobiciu migiem obiegła klientów sklepu i mleczarni, rychło też podchodzili amatorzy kupna, wypytując o szczegóły:

- To maciora czy wieprzek?
- Wieprzek, taki z meter dwadzieścia (120 kg).
- Kiedy bedzieta bić?

- No, chcielim bić jutro rano, bo szwagier z Krasnegostawu ma być i on też bierze „ósemkę” (ósemka, czyli połowa ćwiartki).

Po wstępnej niezobowiązującej rozmowie, zainteresowani szli do chlewu oglądać wieprzka. Coś tam mruczel pod nosami, obmacywali mu boki, rozglądali się po chlewie i choćby wieprzek był najdorodniejszy, to nie padało ani jedno słowo aprobaty - rzucano jedynie mimochodem, lekceważące uwagi na temat zapadniętych boków „skażanica”, albo grubości jego słoniny:

- Słonina jak na kocie!
- Czym wyśta go karmiły?
- Ale niech tam bedzie, może bym i wzion

ćwiartke!

- Po wiele bedzieta brać? (czyli jaka będzie cena?)

Ustalano cenę - ale nie tak od razu - i umawiano dzień „egzekucji”. Wspomniana tutaj grubość słoniny nie była bez znaczenia, bowiem im słonina była grubsza tym tusza cenniejsza, gdyż słonina (omasta) była podstawowym składnikiem wielu potraw, no i głównym źródłem kalorii w pożywieniu, a te niezbędne były przy ciężkiej fizycznej robocie.

Rano w wyznaczonym dniu, „skazaniec” przeganiany był do oddzielnej zagrody i nie brał udziału w porannym karmieniu - wynikało to z tego, że kupujący nie byli zainteresowani zwiększaniem jego wagi przed ubiciem - a czy był najedzony, łatwo było stwierdzić po rozebraniu tuszy. Kodeks chłopski tutaj był skrzętnie przestrzegany i łamiąc jego zasady, można było narazić się na opinię typu „Gospodyni zaradna i uszczędna nad wyraz”. Czasami baba po prostu zapomniwała o świniobiciu i nakarmiła wieprzka razem z innymi - tłumaczeniem nie było końca, ale ponieważ przyznanie się do winy umniejszało ją nieco - w końcu obracano „zbrodnię” w żart, ale fama na wieś szła.

Kiedy już zgromadzili się wszyscy zainteresowani i akt się dokonał - nie będę tutaj przy-

taczać szczegółów, żeby nie gorszyć czytelnika (małe dzieci przeganiano z miejsca „kaźni”, żeby nie uczestniczyły w drastycznych jej momentach) - następowało ważenie na dużej wadze tzw. „dzięsiętnej”, na której 1 kg na szalce odmierzał 10 kg rzeczywistej wagi. Na tej dużej wadze, kładziono drabinę, a na niej układano tuszę i ważono, biorąc wszystkich obecnych „na świadka”. Cenę ustalano wg wagi po ubiciu.

Zwykle tusza była dzielona na cztery części i ćwiartka była najmniejszą częścią, jaką kupowano. Kupujący co najmniej ćwiartkę świni (przednią lub tylną) mieli równy, proporcjonalny udział w podrobach - wątroba, nerki, kiszki, kiełbasnice, głowizna i inne, które nie zaliczano do mięsa. Czasami dla drobniejszych odbiorców przeznaczano jedną ćwiartkę i ustalano cenę za 1 kg tzw. „rąbanki”, cena była zdecydowanie wyższa i nie dostawali oni swojej części podrobów.

Tuszę, przed „rozebraniem” trzeba było oskrobać ze szczeciny. Zwykle robiło się to, polewając wrzątkiem i skrobiąc nożem ustawionym na sztorc, czasami opalano wiechciem słomy. Następnie tuszę windowano na tzw. „krępulcu” do belki oczepowej w stodole. Tutaj następowało ostateczne „rozebranie” i podział na ćwiartki. „Krępulec” to był mocny drewniany drążek najczęściej z drewna grabowego z zaostrozonymi końcami, który przetykano za ścięgniemy tylnych nóg świni.

Podzieloną tuszę skrupulatnie ważono w obecności zainteresowanych. Po zważeniu, gospodarz odcinał - ze swojej części - słusznej wielkości kawałki podgardla, wątroby i innych części tuszy, dawał gospodyni, która robiła tzw. „świeżynkę”, czyli różne kawałki mięsa obgotowane, a następnie smażone z cebulą. Zapach i smak tego specjału czuję do dzisiaj. Patelnia z pachnącą „świeżynką” lądowała na stole, obok pojawiała się faszka z czerwoną kartką. Gospodyni prosiła uczestników świniobicia na poczęstunek. Tak przygotowany zwyczajowy poczęstunek był obowiązkowy i przeciągał się czasem „o drugą faszkę” ku niezadowoleniu gospodyni. Dla mnie mama smażyła mózdzek z jajkiem i ze skwarkami - do dziś wspominam - pychota!

Zaraz po świniobiciu, chałupa zamieniała się w domowy zakład przetwórstwa mięsnego. Część mięsa przerabiano na przetwory świątecz-

ne, a nadwyżki szykowano do dłuższego przechowania w postaci weków albo solono w drewnianych i kamiennych faskach, lodówek przecież nie było, ale sposoby „dziadków” były nie mniej skuteczne jak dzisiejsze zamrażarki.

Z tuszy nie miało prawa się nic zmarnować. Jelita cienkie, po dokładnym wielokrotnym myciu, użyte były do kielbas. Żołądek, tzw. „maciek” jako worek, w którym gotowano salceson, tak samo pęcherz. Głowizna i podroby na salcesony. Nóżki na galaretę. Krew na kiszkę (kaszankę). Jako osłonkę do kaszanki używano jelita grubego. Jakież to był smak tej kiszki, dopiero co wyciągniętej z chlebowego pieca... Kiszka piekła się w blaszanych brytfankach, które nazywano też blachami, te blachy służyły do pieczenia wszystkiego - zarówno mięs, jak i ciast. Blachy robił mój ojciec (kował), po długim używaniu przepalały się i ojciec ciągle robił nowe, na zamówienie bab ze wsi.

Ta kiszka po ostygnięciu, nabierała „sztywności”, pokrojona w talarki i podsmażona na skwarach słoninki ze złocistą szklistą cebulką, nie rozlatywała się na patelni, jak to dzieje się teraz z kiszką kupioną w sklepie i reklamowaną jako „domowa”, a jeszcze osłonka z jelita nabierała chrupkości. No, nie do wytrzymania, jakie dobre!

Baby piekły wymienite pasztety i klopsy, parzono pyszne salcesony, w głębokich salaterkach „stygła” galareta, zwana przez niektórych „dryglami”. Domowi masarze - każdy gospodarz umiał zrobić wędliny - wyrabiali kielbasy o smaku niezapomnianym, zapach czosnku i przypraw roznosił się po podwórku. Psy i koty nie wiedziały, co się dzieje - ciągle trafiały im się jakieś mięsne „bonusy”. Do kielbas dodawano zwykle cielęcinę albo wołowinę, trzeba było poszukać kogoś, kto akurat planował ubicie cielaka albo udać się do starego Borowca (wiejski masarz), a on już wiedział skąd wziąć tej wołowiny.

W tej gorączce przygotowań uczestniczyły również dzieci - jakżeby inaczej. Kręciły korbą maszynki do mielenia mięsa przy napychaniu kielbas, a wcześniej pomagały myć i płukać jelita. Pilnowały polowej wędzarni - zapach roznosił się okrutny, wabił i psy, i koty, a te były nieobliczalne w poczynaniach „łowieckich”. Należało tłumaczyć im bez przerwy, że - „Nie dla psa kielbasa, nie dla kota szpyrka”.

Otwierała się szeroka perspektywa nieumiarkowanego obżarstwa świątecznego. Na razie trwał post adwentowy i o jakimś rozpasaniu kulinarnym mowy być nie mogło, ale przecież spróbować trzeba było, bo a nuż niesłone albo pieprzu za mało! A może już się uwędziło? - też sprawdzić trzeba było. A może za twarde? Sprawdzić też trzeba było, czy kiszka już ostygła i jaka jest w smaku. Jakiś tam powód na usprawiedliwienie owego podjadania był zawsze pod ręką.

Chłopy, w tajemnicy przed „spódnicami” próbowały swoich „wyrobów”, których produkcja zwykle zastrzeżona była dla monopolu państwowego. W tajemnicy przed babami, bo baby zaraz robiły wrzask, że „pijaństwo” w poście i w dodatku przy odpowiedzialnej robocie. Lepiej było dla wszystkich, żeby bab nie denerwować, wprowadzić nie nosiły one jeszcze wtedy transparentów z „błyskawicą”, ale i bez tego potrafiły „piorunem” ład zaprowadzić.

Przypomniało mi się jeszcze wyjątkowe zastosowanie świńskiego pęcherza, bo oprócz osłonki do salcesonu albo kaszanki, mógł posłużyć zgoła do innego i niekulinarnego celu. Po oczyszczeniu i wysuszeniu pęcherza, ojciec mój czasami robił z niego piłkę, którą bawiliśmy się aż do zepsucia. Piłka była podobna do balonika, ale dużo mocniejsza, odporna na uszkodzenia, lekka, dobrze trzymała powietrze i nadawała się do zabawy w domu, bo nie można było nią narobić szkód w tłukących się garnkach.

Z pęcherza też często palacze sporządzali kapciuch, czyli taki woreczek, w którym trzymano machorkę, bibułkę na skręty albo gazetę, która się do tego nadawała, a nadawała się po dokładnym wymięciu sowiecka „Prawda” albo polska „Trybuna Ludu”, chowano też do kapciucha fajkę i zapalki.

Przychodził sąsiad do kuźni mojego ojca. - Dobry! - padało na przywitanie. - Dobry! - odpowiadał ojciec i przysiadł na falbanku. Wycierał starannie zaoliwione ręce w konopne pakuły i wyciągał kapciuch zza pazuchy, czyli z zanadruza kufajki. Odwiązywał węzeł na szyjce kapciucha i podawał sąsiadowi bez słowa komentarza. Ten przysiadł na krawędzi skrzyni z koksem, kładł kapciuch na kolanach, wyciągał bibułkę albo kawałek gazety, sypał machorkę na bibułkę, zgrabnie zawijał, używając palców wskazujących i kciuków,

ślinił krawędź bibułki, sklejając skręta, spoglądał z satysfakcją na swoje dzieło i oddawał ojcu kapciuch.

Ojciec powtarzał czynności „jota w jotę” i zaczynał się „obrzęd” palenia machorki. Ten milczący rytuał był wstępem przed wyłuszczeniem sprawy, z jaką przychodził sąsiad do swojego sąsiada - kowala. Wkrótce palenie machorki uprawiali już tylko palacze „konserwatyści”. Reszta korzystała z wyrobów monopolu tytoniowego, a ceremonia częstowania machorką z kapciucha poszła w zapomnienie.

Wigilia

Najważniejsze w wigilijny poranek, było to, aby wyłażąc z chałupy, najpierw spotkać chłopca. Spotkanie baby jako pierwszej wróżyło nieszczęście. Na wsi, niby w żartach, ale bardzo skrzętnie przestrzegano tego obyczaju i baby starały się rankiem, nie wlażyć w oczy innym. Jednakże dla niektórych bab, była to okazja do zagrania na nerwach sąsiadce, z którą miały na pieńku i akurat wtedy, kiedy ta wyszła rano sypanąć kurom ziarna pod kurnikiem, druga tak „niechcący” wyłażyła z domu, żeby pilnie zamknąć furtkę w płocie, że to niby: „Furtki porozwalane na rozścież i kury szwendają się po całej wsi”.

Do południa jeszcze wszystko toczyło się niby normalnym codziennym trybem, ale atmosfera świąt już była obecna, w domu pachniało świeżym chlebem, wędlinami i ciastem na amoniaku. Z kuchni snuły się zapachy grzybów i barszczu czerwonego. Większość potraw wigilijnych była już przygotowana wcześniej, ale warzyła się jeszcze zupa grzybowa i barszcz czerwony. Niektóre jeszcze lepiły uszka do barszczu, ucierały mak z cukrem do klusek - mak ucierało się drewnianym tłuczkiem w glinianej donicy - gdzie indziej mówiono na to „makutra”, u nas zawsze „donica”.

Zaraz po południu mama kazała przynosić choinkę, która od paru dni stała w stodole osadzona na stojaku, czekając na ten moment. Choinka miała swoje stałe miejsce w chałupie, przy oknie na blacie maszyny do szycia, obok zegara ściennego - czasami była wieszana u sufitu. Choinkę ubieraliśmy z Haliną - moją starszą siostrą. Nie zawsze nasze pomysły strojenia szły po jednej

myśli, toteż dyskusja podczas ubierania była burzliwa i czasami zasady kompromisu musiały ustalać mama. Wieszaliśmy najpierw bombki, zagęszczając je od strony widza - bo bombek nie było tak bardzo wiele. Oprócz bombek ze zdobieniami świątecznymi, były także duże bombki z napisem „Plan 6-letni” - te również miały swoje poczesne miejsce na drzewku.

Cukierki „prawdziwe” mieszałyśmy z podróbkami, czyli z orzechami włoskimi zawiniętymi w sreberka i udającymi czekoladki, czekoladek też trochę było i dobrze było zapamiętać, gdzie wiszą, żeby nie szukać potem po omacku. Były też kolorowe, zdobne „sople” cukrowe, twarde jak diabli, zawinięte w opalizującą folię papierową. Te sople służyły do dekoracji w kolejnych latach, bo nie było zwykłe amatora na ich zjedzenie.

Na choince wieszaliśmy też swojego wypieku ciastka-gwiazdki z dziurką, okazałe jabłka oraz ozdoby świąteczne własnego pomysłu, jak łańcuchy z kolorowej bibuły i kawałków słomy, jakieś kolczaste kulki z kolorowego papieru i takie tam jeszcze inne nasze „pomysły”.

Na gałązkach choinki rozkładaliśmy pasemka waty, które miały robić za śnieg, a całe drzewko obrzucone zostało na koniec - włosami anielskim, który zwisał od czuba aż po stojak choinki. Jako ostatnie mocowaliśmy świeczki na metalowych klipsach, które czepialiśmy do zewnętrznych, wystających gałązek i trzeba było uważać, żeby w zasięgu ich płomyka nie znalazła się żadna ozdoba palna, a w szczególności włosy anielskie. Wtedy zwykle świeczki były jeszcze w powszechnym użyciu, ale lampki elektryczne - samoróbki - już się pojawiały.

Ojciec przynosił ze stodoły „króla”, czyli dorodny snopek żyta, specjalnie uformowany jeszcze we żniwa, z najładniejszych kłosów i stawiał w kącie chałupy - symbol ten nazywany „królem” miał zapewnić rodzinie obfite zbiory w następnym roku. „Król” stał w kącie do święta „Trzech Króli”, potem ziarno z niego użyto jak ziarno siewne, a słomę z „króla” zjadały krowy w siece.

Słońce już szykowało się, żeby wleźć za las pod Majdanem Krzywskim, miało się już dobrze na wieczór, a nie wiadomo było jeszcze jak to będzie w tym roku ze słomą. Patrzyliśmy z niepokojem na rodziców, bo nie zapadła jeszcze decyzja

czy na wieczór wigilijny przyniesiona zostanie do domu słoma. Tak, słoma! Tu nie ma błędu! Był taki świąteczny zwyczaj, żeby podłogę w pomieszczeniu, gdzie będzie kolacja wigilijna, wyścielić grubą warstwą słomy. To była bardzo ważna świąteczna atrakcja dla nas, bo wtedy wigilijne życie towarzyskie mogło toczyć się na dwóch poziomach - przy stole - to dorośli i pod stołem na słomie - to my, dzieci. Niechętna słomie była mama, twierdząc, że się niemożliwie kurzy i że kiedyś przez tę słomę chałupę puścimy z dymem, ojciec niby popierał matkę, ale widać było, że zawsze szuka argumentów za tym, żeby ten jeden ostatni raz, święta były „ze słomą”.

Na tej słomie wylegiwaliśmy się, baraszkowali razem z kotami, psami i odwiedzającymi nas rówieśnikami. Nie w głowie nam było dołączać do nudnego „stołowego” towarzystwa. Na słomie można też było zrobić dodatkowe postanie dla gościa, gdyby zabrakło miejsc w łózkach. Święta bez słomy w domu były w naszym mniemaniu smutne i w zasadzie nieważne, toteż negocjacje w sprawie słomy prowadzone były dużo wcześniej z mamą, bo to ona głównie decydowała o tym, czy święta będą „słomiane”. W końcu zapadała decyzja, że w tym roku wigilia też będzie ze „słomą”, ale to - ostatni, ostatni raz! Nie wnikałszy w szczegóły tego „dekretu” i żywo zabieraliśmy się, żeby tej słomy nanieść. Kiedy już wewnątrz chałupy wyglądało jak „stajenka” - można było uznać, że święta się rozpoczęły.

Zapadał zmierzch i wkrótce zaczynali schodzić się goście. W mojej rodzinie w moim Jaślikowie, na wigilijnej kolacji zwykle spotykały się trzy rodziny, czyli jak mawiano - Adamczuki, Maśloneczki i Majchry. Oprócz naszej rodziny, były rodziny dwóch sióstr ojca (Zosi i Agatki), a czasami jeszcze przyjeżdżały z Lublina rodziny dwóch pozostałych sióstr (Franki i Staški) - cały tabun ludzi. Jak mieściliśmy się wszyscy w tych malutkich chałupkach - do dzisiaj nie wiem, ale mieściliśmy się i nikt nie narzekał.

Przychodzili wszyscy hurmą wielką, ciotki z koszami ze swoim udziałem wigilijnym, siadali wszyscy, gdzie kto mógł. Pod obrus na stole wigilijnym ojciec wkładał garstkę siana, opłatek leżał na zdobnym talerzyku, na stole rozkładano nakrycia do pierwszego dania, którym zwykle był barszcz

z uszkami, każdy jakoś mościł się na swoim miejscu, padało pytanie: - No to co? Gotowe? - No to zaczynamy!

Ojciec brał opłatek, wypowiadał formułę zakończoną ogólnym znakiem krzyża narysowanym na piersiach i zaczynaliśmy łamanie się opłatkiem, z życzeniami wszelakimi. Na koniec życzeń z przydzielonego kawałka opłatka ostawały się w garści drobne okruszki i kiedy już byłeś pewny, że wszyscy już ci pożyczili „wszelkiej pomyślności”, można było opłatek zjeść.

Nie będę tutaj pisać o tym, co jedliśmy na tej kolacji, bo to od lat jest podobnie, powiem tylko czego nie jedliśmy i bez czego nie mogliśmy się obyć Święta w moim przypadku. Otóż nie jedliśmy karpia, ale nie dlatego, że nie lubiliśmy tej ryby, tylko dlatego, że wtedy w latach 50. ta tradycja kreowana przez PRL, jeszcze nie bardzo się zakorzeniła w „narodzie”, a szczególnie nie była powszechna tam, gdzie nie było skąd tego karpia wziąć - w naszym sklepie GS było wszystko, ale karp na wagę nie było. Jedyne ryby wtedy podawane na stół to były śledzie w wielu postaciach.

W latach 60. karp nieśmiało zaczął się pojawiać tu i ówdzie na stołach w moim Jaślikowie. Dzisiaj w Stoku podobno nawet pływają dorodne karpie, które mają właściciela, ale o to, trzeba by zapytać Januszka Szymaniaka (ps. Siurek) - on był sołtysem, to wszystko wie. Dla mnie kolacja wigilijna byłaby marna, gdyby nie było klusek z makiem i śledzia z kapeluszami malutkich prawdziwków... - Eeech! Miodzio! Te kluski z makiem, zaliczane były do potraw postnych i ta forma „umartwiania” się, podobala mi się nad wyraz.

Po kolacji ojciec brał opłatek i szedł do obory, aby podzielić się nim z żywiną, ze szczególnym uwzględnieniem tych zwierząt, które były w stajen-ce betlejemskiej.

Blżej północy ludzie szykowali się do pasterki. Młodzi organizowali się w grupy i bądź to saniami, bądź piechotą szli do kościoła w Krasnymstawie albo w Łopienniku. Wielu wybierało Łopiennik, bo było znacznie bliżej, a marsz na pasterkę, przez las, w noc wigilijną miał swój szczególnie niepowtarzalny urok, zwłaszcza kiedy w lesie łopiennickim zalegał kopny śnieg, a kawalerka odstawiona była na świąteczny błysk w wyglansowanych płtych kamaszach, pod krawatami, bez

czapek - żeby fryzury nie popsuć, a dziewczyny w nowych zwiewnych kieckach i pięknych buci-
kach.

Na pasterce trzeba było jakoś wyglądać. Bo a nuż ktoś oko na tobie zawiesi i trzeba będzie zagadać - to pierwsze wrażenie się liczy. Szyk musiał być. „Pielgrzymi” za nic mieli praktyczną stro-
nę stroju świątecznego, prezencja osoby była tutaj najważniejsza. Wracaliśmy z tej pasterki późno po północy, przy wtórze śpiewanych kolęd. I tak to kończył się ten wieczór wigilijny i zaczynał się pierwszy dzień Świąt Godnych.

Mijały te wigilie jedna za drugą, zmieniały się pokolenia i obyczaje, zmieniali się włodarze biorący opłatek do ręki, żeby go rozdać zgroma-
dzonym przy wigilijnym stole, przy którym brako-
wało coraz więcej bliskich nam twarzy. Spoglądam w myślach na swoją „półkę” - jeszcze parę osób siedzi, ale gęsto to tam nie jest. „Wszystko płynie”, tak i ten „Ludzki Lodowiec” cały czas płynie, wolno, w sposób niedostrzegalny, ale nieustanny i co raz tylko odrywają się z jego czoła, stare i spękane ka-
wały „Ludzkiego Lodu”, by na koniec runąć na taflę życia, wzniecając kręgi - ostatnie ślady naszego ziemskiego bytu. Po chwili tafla wygładza się, a „Ludzki Lodowiec” płynie dalej, żeby dowieźć do celu innych gotowych na to, by rozpuścić się na tej tafli tajemnic ludzkiego istnienia - i tak bez końca.

Łamiesz się opłatkiem, padają nierealne życzenia z matrycy. No bo jak pogodzić, starość ze zdrowiem, szczęście z zarazą, emeryturę z bo-
gactwem - nie bardzo się da. Ale są życzenia, na które mamy wpływ, żeby się przynajmniej po czę-
ści spełniły i mam parę takich, które sobie i Wam życzę - no chyba, że ktoś sobie nie życzy - to niech się spełni wg jego życzenia.

- Dobrze by było, żebyśmy nauczyli się odróżniać ziarno od plew, tak aby różnicę widzieć, gdy słyszymy pusty słowny blichtr i słowa blaskiem wiedzy bijące, żeby uczciwość od nieobyczaj-
nego kłamstwa i pustostłowa odróżniać.
- Żebyśmy próbowali korzystać z wiedzy wszela-
kiej, w tym wiedzy historycznej i mieć na uwa-
dze wnioski z niej wypływające.
- Żebyśmy przestali obarczać Pana Boga wszystkimi naszymi trudnymi sprawami, który-
mi nie chce nam się zająć samemu - często z lenistwa, które nam doskwiera.



Wigilia 1968. Tutaj wspólna wigilia z naszymi sąsiadami. Z lewej moja mama z Leszkiem (1967) synem mojego brata, mieszkającym w Norwegii, za nią mój brat z córką Małgosią (mieszka w Holandii), dalej żona mojego brata Wanda, następnie Janek Wiśniewski z córką i żoną Janką, na pierwszym planie Waldek i Piotrek - synowie mojego brata.



Wigilia - z prawej u góry Marysia, siostra Janka trzyma jego córkę i na dole po prawej jej rodzice Franek i Zofia.

- Żeby puste miejsce przy stole nie znaczyło pu-
stego nic nieznaczącego gestu i deklaracji bez pokrycia żadnego, ale żeby było gestem goto-
wości udzielenia pomocy ludziom, którzy tego potrzebują.
- Dzisiejsza Wigilia, jest już kolejną w „czasach zarazy”, codziennie odchodzi na drugi brzeg 600-700 osób - odchodzi taki jeden Mój Jaśli-

ków z lat 50. „Nie grają im surmy i nie huczy im róg...” - odchodzą w asyście rytmicznego szumu respiratora, otoczeni drgającymi wykresami na świecących monitorach, nawet bliscy, niejednokrotnie nie mogą ich wesprzeć swoją obecnością.

Chciałbym, żeby pamiętać o tym przy głoszeniu ryzykownych opinii nt. szczepienia. W tych ciężkich czasach, trudno jest snuć jakieś optymistyczne przesłania, ale nadzieję mieć trzeba.

Kolędowanie - karnawał

Kolędowanie, miało długą tradycję w Jaślikowie. Zespół kolędników składał się z dorastających chłopaków (dziewczyny nie brały udziału) i co roku był uzupełniany, bowiem ktoś z zespołu się wykruszał, starsi szli do wojska, żenili się albo już nie w głowie im były kolędnicze harce i trzeba było ich zastąpić nowymi - a tych na szczęście nie brakowało.

Tradycja kolędowania przechodziła płynnie ze starszych na młodszych i nie pamiętam, żeby któreś Święta Godnie obył się bez kolędników. Przygotowania do kolędowania - mówiło się wtedy do „chodzenia z gwiazdą” albo też „chodzenia z kozą” - zaczynały się późną jesienią i trwały do samych świąt. Należało pozbierać i odnowić wszystkie rekwizyty, gwiazdę naprawić, okleić nowymi „pazłotkami” i sreberkami, łeb kozy sprawdzić, czy kłapie pyskiem jak należy, róg diabłu osadzić na łbie, bo podczas ubiegłorocznych harców szpetnie się ułamał, dobrać inne rekwizyty, ustalić obsadę aktorską, w końcu zatwierdzić scenariusz i zacząć próby. Scenariusz był powtarzany z roku na rok i przez większość zespołu znany był na pamięć - nowi aktorzy, musieli tekst przepisać z zeszytu, który pamiętał „wojny napoleońskie” i nauczyć się go na pamięć, tak aby nie dukać przed świąteczną publicznością.

W Jaślikowie, za moich czasów były formowane dwa zespoły kolędników, mówiło się o zespole ze wsi, czyli z centrum wsi i prym tutaj wiedli Szymaniaki, ps. „Siurki” oraz zespole z „końca wsi”, tam nie bardzo pamiętam kto dowodził, ale chyba Stach Kwiecień i Mischczaki. Obydwa zespoły ostro ze sobą rywalizowały i na czas kolędowania wy-

kopywany był topór wojenny. Rejony działania artystycznego zespołów, były zwyczajowo ustalane, ale czasami ta niepisana umowa graniczna była łamana, dochodziło do awantur, które kończyły się połamaniem sprzętu „gwiazdowego” i siniakami zwaśnionych grup kolędniczych.

Próby teatryku kolędników, odbywały się przeważnie w domu u Szymaniaków (Gienek, Tadek, Januszek i Henio - wszyscy razem, ps. „Siurki” z dodaniem imienia). Próby były burzliwe, każdy miał swoją wizję tego teatrum, która przeważnie nie podobała się pozostałym. Decyzje w końcu zapadały pod argumentami siły najstarszego członka zespołu, a był nim najstarszy w grupie - chyba Gienek Szymaniak - czyli najstarszy „Siurek”.

Dzień po Wigilii, wieczorem rozlegało się gromkie „Wśród nocnej ciszy”. Znak to był, że zespół wyrusza w swoje tournée po Jaślikowie. Odwiedzano po kolei domy, licząc na datki w postaci kasy, napitku czy jedzenia, a kto, broń Boże, kolędników nie wpuścił - ten mógł liczyć, że bractwo za oknem zawyje na całą wieś:

*A w tej chałupce, same gołodupce
Sami nic nie mają i komu nie dają
Bodaj wam się nie urodził
Jęczmień ni pszenica
Tylko na kominie
Dzieci cała kopia*

Była to przestroga dla innych, którzy mieli zamiar pokrzyżować plany kolędników co do zakładanych wyników „oglądalności” przygotowanego spektaklu i zamierzali nie wpuścić zespołu do chałupy - ryzyko obśmiania było bardzo duże i wszyscy wpuszczali zgraję do chałupy bez zbędnych ceregieli. A wpuszczona zgraja dokażywała, śpiewała, tańczyła, recytowała mądrości ze starych zeszytów, diabeł straszył dzieci, które z rozdziawionymi buziami trzymały się matczynych spódnic - chciały być jak najbliżej tego, co się działo, ale nie były pewne tak do końca, czy diabeł jest nieprawdziwy i czy nie kolnie widłami, czy koza nie ubodzie rogiem, czy Herod nie zaczepi kosą? Słowem - działo się, oj działo!

Wojtek (mówiono o nim Wojtek Wojtaliów) wyrobnik u Stasia Wojtala - a gospodarstwo Stasia Wojtala było największe we wsi - miał fanta-

zję kolędować z młodym byczkiem. Nie do każdej chałupy byczek się mieścił i nie wszędzie ich wpuszczano, ale czasami gospodarze decydowali: - A niech tam! Jak zabawa to zabawa! - i duet Wojtek z byczkiem wpuszczany byli do chałupy. Podczas harców kolędniczych, czasami byczka fantazja również ponosiła i puszczał bąka z „kleksem”, uciechy z tego było co niemiara. Gospodyni to się tak śmiała półgębkiem. No, straty też czasami musiały być. Tradycja musiała też trochę kosztować. Kolędnicy dostawali za swoje harce jakieś drobne datki, poczęstunek łakociami świątecznymi, a starszych częstowano czasami wódką. To kolędowanie trwało tak gdzieś do święta „Trzech Króli”.

W karnawale zapuszczali się też na teren Jaślikowa całkiem obce zespoły „teatralne”, uzupełnienie z innych wsi - z Majdanu Krzywskiego, z Krzywego czy Olszanki. Mieli piękne rekwizyty, mundury ni to napoleońskie, ni to strażackie, autentyczne szable ułańskie i inne cieszące oko wyposażenie „wojenne”. Nie występowali za bezcen, cenę trzeba było negocjować i czasami na występ składało się kilku gospodarzy, przedstawienie odbywało się w domu, gdzie było dostatecznie dużo miejsca, aby pomieścić i zespół, i publikę.

Występy celebrowano z należytą powagą, w treści nawiązywano przeważnie do zbrodni Heroda. Dramatyzm scen był przejmujący, dzieci trzymały się kurczowo za szyję matki, żeby oprawca Herod przypadkiem się nie pomylił, zgromadzona gawiedź biła brawo, chwaliła aktorów i zapraszała - jak mówiono - „herodów” na następny rok.

W karnawale organizowano też zabawy taneczne oraz szkolną zabawę choinkową, na której Dziadek Mróz (w PRL nie było Mikołaja tylko Dziadek Mróz) rozdawał prezenty mikołajowe, czyli tzw. „paczki” ufundowane przez komitet rodzicielski szkoły. Na koniec roku, w Sylwestra, organizowana była zabawa sylwestrowa, czasami zabawa ta zyskiwała status najważniejszej zabawy w karnawale, czyli tzw. zabawy kotylionowej. Na zabawie tej można było poznać skutki adwentowej działalności swatek - bo adwent to był czas, kiedy często „posyłano z wódką”, czyli swatka robiła wstępne rozeznanie co do możliwości skojarzenia pary.

Sala balowa była zwykle w remizie strażackiej albo w „Szkole Czerwonej”. W remizie była spora sala ze sceną, na której regularnie odbywały

się premiery wiejskiego teatru. Podczas zabaw, na tej scenie organizowano bufet, a sceny z tego bufetu podczas zabawy - to był dopiero „teatr”. Bufet był „obficie zaopatrzony” - jak głosiły plakaty zapraszające na zabawę, a obsługiwali go strażacy z OSP, stanowiący trzon tej wiejskiej organizacji - Stach Cichosz (ten spod wielkiej lipy), Józef Bojarski (ps. „Kapral”) i jego brat Jan, Janek Bochyński (ps. „Bochyra”) i jego brat Józef, wielu jeszcze innych, którzy wartko uwijali się wśród coraz bardziej śmiałych i wymagających konsumentów.

Pod ścianami ustawione były ławki, na których siedziało przeważnie najstarsze pokolenie reprezentowane przez żadne wrażen starsze kobiety i babcie obserwatorki, które „dokumentowały” przebieg imprezy i na drugi dzień, przekazywały zredagowane już relacje do wiadomości ogółu. Przy ich pomocy można było niektóre fragmenty zabawy odtworzyć - jeżeli ktoś nie był pewny przebiegu wczorajszych zdarzeń.

Kiedy lider orkiestry albo wodzirej zabawy ogłaszał, że teraz orkiestra zagra walca kotylionowego, panny wykladały „karty na stół” i ruszały, aby udekorować kotylionem, swojego wybranka. Kotylion - w pojęciu z tamtych czasów - to była kolorowa rozetka, w formie kwiatu, czasami wspomaganą zieloną gałązką asparagusa. Z rozety tej wypływał pęk długich kolorowych wstążek. Udekorowanie kawalera kotylionem znaczyło ni mniej, ni więcej, tylko to, że panna ogłaszała gestem publicznym - „Mój ci on jest i innym pannom wara od niego!”.

W walcu kotylionowym, kotyliony wirowały wokół tancerzy, tworząc barwny radosny korowód, a po tańcu kawaler obowiązkowo zapraszał pannę do bufetu, kupował czekoladę i oranżadę (czekolada „Jedyna” - firma „22 Lipca” dawniej E. Wedel - cena 19 zł - w bufecie 30 zł), czasami trzasnęli dla kurażu, po kielichu czegoś mocniejszego.

Panna nie szła na ślepo ze swoim kotylionem do kawalera, bo wcześniej sprawa była w tajemnicy omawiana przez osoby zaufane i obie strony pomysł musiały aprobować. Ale niektóre panny chciały kawalera zaskoczyć i postawić przed faktem dokonanym, próbując udekorować go kotylionem, wcześniej tego nie uzgadniając. Jeżeli kawaler sprzeciwiał się publicznie dekoracji, robił duży afront pannie i tym samym wywoływał skan-

dał obyczajowy. Panna dotknięta zniewagą odmowy, cała w pąsach uciekała z sali balowej, gdzie oczy poniosą, a wieś miała o czym plotkować do następnego skandalu. Kojarzenie par na zabawie kotylionowej było chyba regionalnym zwyczajem, bo nie miałem okazji spotkać się później w dorosłym życiu, aby udekorowanie kawalera kotylionem niosło aż tak „poważne konsekwencje”.

Czasami po takiej zabawie następowały zmwiny, czyli ślubne ustalenia „kontraktu” małżeńskiego. Tak się stało w przypadku mojego brata Wacka i jego żony Wandy, kiedy to w karnawale w roku 1960, po zabawie kotylionowej nastąpiły zmwiny, a „zmawiający” się nie zamierzali konsultować swoich decyzji z rodzicami, czym wzbudzili zgorszenie rodzinne. Dopiero mediacje mojej mamy uspokoiły nieco atmosferę i doprowadziły do pomyślnego zakończenia. Wkrótce młodzi przestali już się pytać rodziców, czy mogą się żenić i stan ten trwa do dzisiaj z tendencją do umacniania się.

O jeszcze jednym obyczaju jaślikowskim muszę wspomnieć, mianowicie o 27 grudnia, czyli pierwszym dniu poświęconym, kiedy to obchodzono imieniny Jana. Normalnie cały świat obchodzi imieniny Jana 24 czerwca, a w Jaślikowie nie - tylko 27 grudnia.

W Jaślikowie Janów było zatrzęsienie wielkie (mój ojciec to też Jan) i od wczesnych godzin przedpołudniowych słychać było na wsi odgłosy świadczące o tym, że tradycji imieninowej Jana nikt nie zaniedbuje. Mniejsze i większe grupki Janów, zbierały się w zorganizowane grupy imieninowe i po kolei dewastowały świąteczne zapasy jadła i napitków w poszczególnych domach, gdzie mieszkał jakiś Jan, a zwykle zaczynało od Jana Cichosza (tego spod wielkiej lipy) ojca Stacha i męża Tekli.

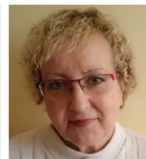
Późnym popołudniem ci solenizanci i ich towarzysze, którzy „przeżyli” wcześniejsze szarże, zaczynali śpiewno-kolędnicze wędrowki po wsi - i tak aż do ostatniego „żywego”. I tym to sposobem, gdy wszyscy mieli dwa dni świąteczne - Boże Narodzenia i Szczepana, w Jaślikowie był jeszcze trzeci dzień świąteczny - imieniny Jana.

Andrzej Stanisław Adamczuk

Halina Graboś

*Kropla miłości znaczy więcej
niż ocean rozumu*

Blaise Pascal



Najważniejsza próba

Kiedy wiedziała że udawany płacz i groźba skakania z balkonu nie skutkuje przeszła na pakowanie manatków dzieci i ucieczkę do matki na czas nieokreślony po drodze złość przechodziła nim zdążyła dojechać już chciała wracać Tomek przyjeżdżał z bombonierką wieczorem wspólnie czytali dzieciom bajki

*matka mówiła: zastanów się co robisz
to taki dobry chłopak a ty stroisz fochy z byle czego
gdyby twój ojciec tak postępował -
on nigdy nie przyjechał po mnie
gdy wracałam pijany zamykał drzwi
i jeszcze groził że wezwie policję
prosiłam sąsiadów o pomoc
i nieudolnie musiałam tłumaczyć
dlaczego stoję z dziećmi na mrozie
(drzwi już zdążył otworzyć)
nigdy nie przeszło mu przez gardło
słowo przepraszam*

po wypadku z łosiem
Tomek walczył na OIOM-ie ze śmiercią
modliła się i pragnęła by to co się miało wydarzyć
wydarzyło się nam obojgu
na słowa pielęgniarki: dobrze że pan do nas wrócił
odpowiedział:
*nie chciałem wracać tam było tak pięknie
ale coś ściągnęło mnie tu z powrotem*

matka powiedziała,
że z kawalkiem wątroby
którą mu oddała do przeszczepu
podaowała mu wreszcie swoje serce

Prognoza

Zdumiewające są balejące czasu
na naszych włosach twarzach
oczach
oj! potrafi on nas zmienić
w gwiezdny pył

czkawką odbija mi się tamten śmiech
z niewidomej Doroty i kulawego Kacpra
którzy przewracali się w błotnistych kałużach
i wciąż trzymali się za ręce -
teraz gdy ja padam jak długa na środku podwórka
lub czytam wnukom bajkę *Byli sobie dziad i baba*

mówię że to o nas
ty ze śmiechem odpowiadasz: miłość też jest ślepa
może się potknąć i przechytrzyć czas
czuję się lepiej na myśl
że zostawiłam kawałek siebie
w tamtym czasie

pamiętam nasze słowa gesty
księżycowe przysięgi
i dwie podrygujące pacynki
grające swoje role
dlaczego w pamięci jest więcej niemiłych
wspomnień niż miłych dotyczących nas
lecz *Niewiele rzeczy oszukuje tak bardzo
jak wspomnienia*
nie śmieję się
później ma być jeszcze gorzej

Diabeł tkwi w szczegółach

*Jeśli większość ludzi wierzy, że coś jest prawdą,
ucieka od takiej prawdy jak najdalej.*

Mark Twain

Jej czujny wzrok tylko udaje
że pod byle pretekstem chce uciec w nieznane
zatrzymuje się przed tym czymś
w jego głosie

- może randka w jakimś fajnym miejscu
na przykład w tym przytulnym klubie
„Pod kocykiem”?

mruga porozumiewawczo

- no nie wiem, my właściwie
prawie się nie znamy
i jestem ostatnio bardzo zajęta

czuje płonące rumieńce na twarzy

nie wierzy, że można skłamać
i nie spalić się w ogniach piekielnych

*już dawno chciałem ci powiedzieć
że bardzo mi się podobasz
- ale byłaś taka niedostępna*

wyciąga z zza pleców bukiet
jej ulubionych białych tulipanów
na widok których
ale ona odwraca się i odchodzi...

wyraźnie słyszy w głowie głos
„chyba jesteś idiotką, że tak traktujesz faceta
na którego widok wszystkie panny z pierwszego,
i nie tylko, sikają ze szczęścia, gdy na nie spojrzysz”

ciągle pamięta, jak jakiś czas temu
została dłużej w pracy, bo on też miał być
(ktoś przestawił ten cholerny grafik)
i debil ochroniarz śmiał się

- *jaki z pani samotny pracuś
wszystkie panny z pierwszego polecały
za tym przystojniaczkiem, który zaprosił je
na swoje urodziny
do tego klubu „Pod kocykiem”*

Lilith

wyłoniła się z pra-snów
by zapanować nad umysłem
i duszą marzycieli
drażni niepokoi

odbiera rozum
cudownie nierzeczywista
doskonała i okrutna
zagryza usta
w triumfującym uśmiechu

przepływa na skrzydłach spojrzeń
uwodzi idealną linią szyi
biodrami oplecionymi

opaską zmysłów
włosami jak rude lisie kity
kipi namiętnością

gwiezdna kokietka.
istota o ciele anioła
i duszy demona

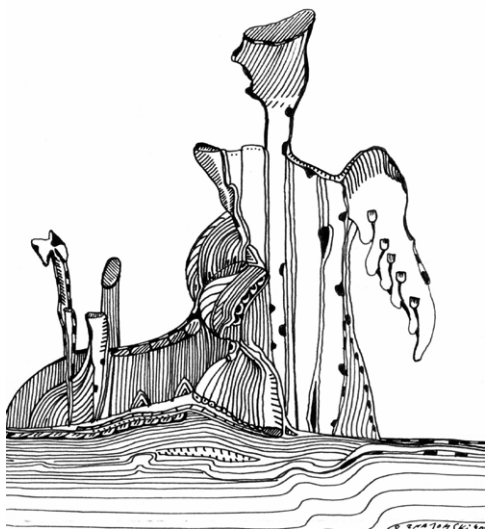
smakują ją łakomą wyobraźnią
pieszczą zachwytem
rozkładają pawie treny
zrzucają kolorowe pióra

wszyscy jej pragną
ona nie chce nikogo

zniknęła nagle jak się pojawiła.
zostawiła smugę drażniącego piżma.
i tajemnicę

odtąd już zawsze będą spoglądać
na czarny księżyc Lilith
szukać szczeliny w
niewidzialnym murze
bez względu na to co mogą ujrzeć

Głupiec mówi - będzie wasza -
lecz jeszcze nie teraz
wierzą



rys. Robert Znajomski

Marian Rybczyński

Z cyklu „Dęblińskie przypadki”



Taksówką do aresztu

Nadchodzi wreszcie upragniony czas wyjazdu do domu. Święta Bożego Narodzenia, a zwłaszcza Wigilia, to dni, na których mi bardzo zależało, aby spędzić z rodziną. Kolację wigilijną zawsze traktowałem z wielką atencją. Oczywiście nie zapomniałem o Danucie. Planowałem zabrać ją na wiejską zabawę, która była ukoronowaniem świątecznych atrakcji, ale okazało się, że straciła nadzieję i odeszła do drugiego, nomen omen... też Mariana. Ojciec ze spokojem pociesza mnie rzeczowo:

- To nie jest dziewczyna dla ciebie...

- Chłopcze, weź się w garść, tego kwiatu pół świata - tłumaczy mi mój kolega Zdzichu Basiński, którego przypadkiem spotykam w Krasnymstawie. On już oficer od dwóch lat i szkoli się na MiG-21. Dobrze mu mówić, tak jak ojcu. A u mnie „skrwawione serce”. Na frasunek mój - nie jego - wypijamy parę piw i... eureka!

- Wiesz, Zdzichu - mówię - jeden koleżka z Lublina zapraszał mnie, abym go odwiedził. Może my tak razem? Tylko muszę do niego zadzwonić, telefon nawet ma. Zdzichu też ma, więc dzwonię do „Trociniaka”, a ten z entuzjazmem oznajmia, co byśmy go nawiedzili i to natychmiast!

- Winiaszka trochę z ojcem narobiłem, więc o suchym pysku siedzieć nie będziemy - dodaje zachęcająco.

Od pomysłu do przemysłu krótka droga - jedziemy. Z Krasnegostawu do Lublina raptem 55 km i nawet stary jelec PKS-u pokonuje dystans raptem w ponad godzinę. Na dworcu PKS wsiadamy w czerwony autobus i za niecałe pół godziny witamy się ze Zbyszkim. Wino okazuje się rzeczywiście przednie (bo w ogóle jest... więcej takich zacnych trunków było w PRL-u). Czas nam płynie wesoło i niestety szybko. Okazuje się, że jeśli mam zdążyć na ostatni autobus z Krasnegostawu do mojej pięknej wioseczki Siennica Różana, to musimy wyruszać natychmiast. Żegnamy się ze

Zbyszka mamą, ojciec jeszcze w robocie. W towarzystwie Zbyszka, który postanowił nas odprowadzić na dworzec, ruszamy czerwonym autobusem. Docieramy na dworzec i tutaj Zbyszek zmienia zdanie...

- Słuchajcie - mówi - a po jaką cholere macie dzisiaj wracać? Dzieci wam chyba w chałupie nie płaczą? Zabieramy się z powrotem do mnie - decyduje, widząc nasze wahanie.

Zdzichu z aprobatą kiwa głową. Ja też stwierdzam, że faktycznie dzieci mi w chałupie nie płaczą, więc wracamy. Tylko, że postanowić, to nie wszystko, trzeba jeszcze jakoś się do Zbyszka dostać.

- Bierzemy taksówkę - stwierdza ten ostatni - szkoda czasu, winiaszko stygnie.

Hasło „wziąć taksówkę” znaczyło w PRL totalnie co innego niż znaczy dzisiaj. Przede wszystkim taksówkarz to był Pan Taksówkarz i to on decydował, czy pojedzie pod dany adres, czy nie. Fajnie? Fajnie! Popatrzcie co zrobił ten wstrętny kapitalizm, że - o zgrozo - pan taksówkarz walizkę sam do bagażnika wkłada. Jest jednak rok 1976 i to taksówkarz jest pan. Przyszliśmy na postój taksówek przed dworcem, a tam standard - kolejka ze 20 osób i oczywiście zero panów taksówkarzy.

- Cholera - „Trociniak” podrapał się za uchem - trzeba coś wymyślić. My też drapaliśmy się za uchem, ale niestety, nic z tego nie wynikało.

- Mam! - wykrzyknął Zbycho po dłuższej chwili. - Będę udawał, że jestem chory, a wy wytłumaczcie gawiedzi, że musimy szybko do szpitala i wejdziemy przed kolejkę.

Jak postanowił tak uczynił. Złapał się słupka od znaku taxi i zaczął beczeć jak baran, co miało udawać jęki ciężko chorego, a my ze Zdzichem chodziliśmy wzdłuż kolejki, tłumacząc ludziom, że nasz kolega jest w tragicznym stanie i musimy z nim szybko do szpitala. Trzeźwi to my nie byliśmy i towarzystwo oczekujące w kolejce, nie chcąc zadzierać z niewiadomego autoramentu trzema młodzieńcami, milcząco wyraziło zgodę. Nadjechała taksówka, do której bez żadnego sprzeciwu ze strony kolejki, zaczęliśmy wsiadać. Pierwszy wsiadł Zbyszek, za nim Zdzicho, a ja szykowałem się na przednie siedzenie. I tu zaczęły się schody. Taksówkarz, widząc, że wsiedliśmy bez kolejki, wypadł z taksówki i wyciągnął z niej Zdzicha z lek-

ka go turbując. Kiedy tego rzucił na pryzmę śniegu, zabrał się za wyciąganie Zbycha. Zbyszek, kiedy tylko stanął na równe nogi, strzelił taksówkarza „ze łba”. Ten podniósł się szybko, wskoczył do taksówki i odjechał. Kiedy podjechała następna, Zdzicho zażądał, aby jechał za tamtym, co odjechał. Kiedy odmówił, zażądał, aby jechał pod wskazany adres. Także odmówił.

- Jak nie chcesz, bałwanie jechać to jedź na milicję... oni ci wytłumaczą, że jednak pojedziesz - postraszył go Zdzicho.

Niestety, taksówkarz spełnił jego życzenie. Zajechał pod najbliższy komisariat MO i kiedy my gramoliiliśmy się z taksówki, aby się na niego poskarżyć, on wpadł na dyżurkę, wrzeszcząc, że chcemy go pobić, co poniekąd było prawdą, bo taka w nas ochota była, bo w końcu nie chciał nas zawieźć tam, gdzie chcieliśmy. Gdy wkroczyliśmy za wrzeszczącym taksówkarzem, natychmiast otoczył nas wianuszek dzielnych funkcjonariuszy.

- Dokumenty - warknął do mnie dyżurny siedzący za barierką. Posłusznie wyciągnąłem książeczkę wojskową. Dowodu osobistego przy sobie nie miałem. Zaczął spisywać moje dane.

- Jednostka? - padło pytanie.

- Wyższa Oficerska Szkoła Lotnicza - odpowiedziałem.

- Co wy mi tu pierdzielicie o jakiejś szkole... wyraźnie pytam... nr jednostki - odwrócił do mnie zły wzrok.

- Jeszcze raz powtarzam, Wyższa Oficerska Szkoła Lotnicza. Czytać nie umiecie, matury nie macie? Jestem podchorążym i na dodatek wyższym od was stopniem, obywatelu kapralu. Was też obowiązują regulaminy wojskowe, więc żądam szacunku dla stopnia - wyartykułowałem dobitnym wojskowym głosem. Miałem w końcu już dwa lata praktyki. Dyżurny w odpowiedzi tylko wykonał wskazujący ruch głową i nie minęła nawet chwila jak przy „pomocy” dwóch milicjantów znalazłem się w niewielkiej celi. Trzasnęła zasuwa, a do mnie dotarło, że chyba jest afera. Na dodatek byłem sam, ale niedługo. Za chwilę milicjanci wrzucili do celi wierzgających i pomstujących na władzę, Zdzicha i Zbycha. Zdzichu zaczął natychmiast dobijać się do drzwi, żądając obecności WSW.

- Ja ci dam WSW! - jakiś plutonowy otworzył drzwi i wymownie pomachał białą pałką.

- Ty chamie - wrzasnął Zdzicho i wystartował do milicjanta, ale ten przezornie zamknął drzwi i tylko przez zakratowane okienko pokiwał jeszcze raz „kaszaną”.

- Dam ja ci chama - wysyczał na odchodne.

W celi siedział jakiś chłopina, który patrzył z przerażeniem w oczach na ich poczynania.

- Panowie, tylko mnie w to nie mieszajcie - wymamrotał z przerażeniem - ja tu tylko na 48 i nie chcę na więcej. Tylko starej przywaliłem - dodał usprawiedliwiająco.

- Nie chcą z nami gadać? To zaraz sami do nas przyjdą. - Zbyszek wyciągnął zapalniczkę i z mściwą satysfakcją usiłował podpalić stojący w celi i zapewne zarekwirowany komuś świerczek.

Na szczęście mu się to nie udało. Ja byłem chyba bardziej przerażony niż ten chłopina. Czułem, mało tego - byłem pewien, że to się dla nas dobrze nie skończy. Cóż, zawsze byłem cykor. Nawetaków się bałem, będąc dzieckiem. Po około półgodzinie przyjechało WSW i zapakowawszy nas do gazika, zawiozło do aresztu garnizonowego, który - nomen omen - był w jednostce, gdzie zastępcą dowódcy pułku był ojciec „Trociniaka”. Kiedy profos aresztu nas zobaczył, zrobił wielkie oczy.

- Panie Zbyszku... pan tutaj? - wydukał zszokowany.

- Właśnie, panie Mirku - może pan wykręcić numer do mnie do domu?

- Proszę bardzo - profos oddał słuchawkę Zbyszkowi i patrzył z rozdziawioną gębą.

- Halo, tata? Słuchaj, zrób coś. Właśnie przez pomyłkę nas zamknęli i jesteśmy tutaj u ciebie na Kruczkowskiego. - Słuchał przez chwilę głosu z drugiej strony.

- Naprawdę nie żartuję, siedzimy tutaj. Zrób coś. Zaczął wymachiwać rękami jakby chciał podkreślić, że to wszystko prawda i za chwilę zrezygnowany, oddając słuchawkę, zwrócił się do profosa:

- Własny ojciec mi nie wierzy - stwierdził ze smutkiem. Sięgnął do kieszeni i wyciągnął dwóch „Waryńskich” (200 złotych).

- Panie Mirku, zorganizuj pan jakąś flaszkę - poprosił, wręczając mu dwa banknoty. Jednak pan Mirek, mimo całej uwagi do Zbyszka, zdecydowanie odmówił, a ten więcej nie nalegał. Poszliśmy

spać na twardą deskę. Zdzichu, jako oficer dostał dodatkowo materac.

Rano przyszedł ojciec Zbyszka i okazało się, że sprawy mają się wyjątkowo źle. Zdzicha, jako oficera, z rana zwolniono, a my mieliśmy czekać na rozwój wypadków.

- Niestety, nic tutaj nie mogę zrobić - rzekł, rozkładając bezzadanie ręce stary Trościańczuk. - Jesteście poza moją jurysdykcją. Został powiadomiony Dęblin i już gazik po was jedzie. Sam komendant chce was widzieć - dodał.

Usłyszawszy to, zamarłem. Jeśli to komendant zdecydował, to ani chybi nas wywalą i to bez zaliczenia służby, czyli czeka nas jeszcze 2 lata w zasadniczej. Taka była wtedy praktyka, aby odwieść od decyzji chcących opuścić WOSL. Nie chcesz być w armii, to my ci życie umilimy. W przypadku zwalnianych dyscyplinarnie, a nam to groziło, było to regułą. Poczuję się jak skazaniec. Chyba sam Zagłoba nie wymyśliłby żadnego fortelu w tej sytuacji, a to był przecież wybitny fachowiec. Zbyszek również zwiesił nos na kwintę i tak rozważając nasze fatalne położenie, doczekaliśmy przyjazdu gazika z Dęblina. Obydwaj byliśmy w eleganckich, cywilnych ubraniach, więc podporucznik, oczywiście po „Zmchu”, był bardzo zdziwiony, spodziewając się spotkać dwóch złoczyńców.

- Co wyście tam nawywijali? Mruczał, przeglądając dokumenty z WSW, kiedy już gazik ruszył do Dęblina.

- Kurna... i za to was zamknęli? - zdziwił się, składając przeczytane dokumenty.

- A możemy i my zobaczyć, co tam na nas nawypisywali? - zapytałem.

- Masz, czytaj - podał mi cienką teczkę.

Otworzyłem ją i zacząłem czytać, Zbyszek zaglądał mi przez ramię. Dowódca patrolu WSW meldował, że na wezwanie MO dostarczył trzech zatrzymanych (tu padły nazwiska) do aresztu garnizonowego. Dalej, że areszt garnizonowy przyjął na stan... itd. Najważniejszy dla nas był meldunek z posterunku MO, który stwierdzał, że taksówkarz przywiózł trzech awanturujących się, wskazujących na spożycie alkoholu mężczyzn w obawie, że mogą go pobić. I to było wszystko. Mieliśmy informację i to miało kluczowe znaczenie dla naszej linii obrony, bo przecież nie zamierzaliśmy się poddać

bez walki. Do Dębina dojechaliśmy wieczorową porą, wyznaczono nam miejsce w akademiku i poszliśmy spać. Z rana obudził nas hałas. To dał się nad nami Łaa Edek.

- Łaaa!!! - wrzeszczał - to ja muszę się z rana zrywać, żeby się, łaaa, wami zajmować!

- Do raportu się do komendanta szykować! Mundury wyprasować! - wrzeszczał.

- Ale najpierw do szefa Oddziału Szkolenia i to biegiem! Za pół godziny czekać tu na mnie, łaaa!

- Panie kapitanie, ale my mundurów nie mamy - nieśmiało zauważył Zbyszek.

- Łaaa, jak to nie macie? - wywrzeszczał Edek.

- Nasze mundury w domu... na urlopie byliśmy - wyjaśniłem.

Edek zamilkł, podrapał się z zakłopotaniem w głowę

- Łaaa, czekać tutaj - zakręcił się i wyszedł, trzasnąwszy drzwiami. Jeść mi się chciało jak diabli. Od wczorajszego ranka nic w ustach nie miałem, ale nie to teraz było najważniejsze.

Dowódca batalionu wrócił po dziesięciu minutach, przynosząc dwa mundury z obszywkami 3 roku.

- Przebierać się! - warknął. - Za 15 minut przed akademikiem, jasne!?

- Tak jest! - odpowiedzieliśmy zgodnym chórem.

Wbiliśmy się jakoś w te przyniesione mundury i wyszliśmy przed akademik, gdzie nerwowo popalając papierosa, czekał na nas Łaa Edek. Razem pomaszerowaliśmy do Oddziału Szkolenia, gdzie czekał już na nas sam szef. Weszliśmy do gabinetu i regulaminowo stanęliśmy na baczność.

- Melduję dwóch podchorążych do raportu karnego - wyrecytował formułkę Łaa Edek i podał naszą kryminalną teczkę. Szef nawet jej nie otwierając, palnął nam mowę, zaznaczając, że mamy się szykować do raportu do komendanta.

- Co macie na swoją obronę? - zakończył i skinął głową w moim kierunku.

- Obywatelu pułkowniku - zacząłem (dzięki Ci, Boże, że mogliśmy zajrzeć do donosów) - my w ogóle nie wiemy dlaczego tutaj się znaleźliśmy.

- Sama niewinność przemawiała przeze mnie, - prawie w to sam uwierzyłem. - Byliśmy u kolegi w Lublinie, przyjechaliśmy na dworzec i nieste-

ty, nie zabrał nas autobus, który pozwalał złapać ostatnie połączenie. W związku z czym postanowiliśmy zostać u kolegi. - Zbyszek skinął głową na potwierdzenie.

- Wsiadliśmy do taksówki, a taksówkarz nie chciał nas zawieźć pod wskazany adres. Trochę się z nim przemówiliśmy, a on nas zawiózł na milicję. Tam w ogóle nie chcieli z nami gadać, tylko nas zamknęli i wezwali WSW. Z nimi też nie było rozmowy. Nikt nas nie zapytał, co to było i jak to było. Fakt, że zupełnie trzeźwi to nie byliśmy, ale byliśmy po cywilnemu, a w Polsce nie ma zakazu picia alkoholu. Dlatego w ogóle nie wiemy, dlaczego tutaj się znaleźliśmy. Nikt do tej pory nas nie zapytał, co mamy na swoją obronę.

- Niewiniątka - mruczał pułkownik, przeglądając nasze kryminalne dossier. Wertował krótko.

- Kapitanie! - zwrócił się do dowódcy batalionu. - Podchorążych do akademika i tam niech czekają na decyzję - zawyrokował.

Wyszliśmy.

- Macie, łajzy szczęście i niech wam jakieś głupie myśli do głowy nie przyjdą! Do akademika i czekać! - pożegnał się z nami Łaa Edek. - I mundury zostawić! - rzucił na odchodne.

Nadzieja wstąpiła w nasze serca. Jeśli mielibyśmy iść do raportu do komendanta, to szef już by nas tam zaprowadził. Jeśli miałby nam dorząnąć, to już by to zrobił. Jeśli mieliby nas wsadzić, już by to zrobili - dywagował głośno Zbyszek. Więc pytanie, co z nami robią pozostawało aktualne. Nasze wątpliwości rozwiązał podoficer dyżurny, „podpadziocha” jak i my, któremu urlop świąteczny zabrali. Przyszedł i oznajmił nam, że o 15.00 mamy zgłosić się w porcie do dowódcy załogi IŁ-14, który leci do Tomaszowa i tym samolotem mamy się tam udać. Kamień spadł nam z serca, wróciliśmy z dalekiej podróży. Tomaszów ukazał mi się najbardziej wytęsknionym miejscem na ziemi. Mnie tak, ale nie Zbyszkowi.

- Słuchaj - mówił - pogadajmy z dowódcą, żeby nas nie zabrał, np. z braku miejsc. Pojedziemy sobie do Lublina, zabalujemy na sylwestrze, moja mała jakąś pannę ci załatwi, a drugiego stycznia, tak jak reszta, wrócimy sobie spokojnie do Tomaszowa - wyluszczył swoją receptę na najbliższe życie.

- Trociniak - odrzekłem - żadnych takich. Ja wracam do Tomaszowa, tak jak chcę. Mam aż

nadto wrażeń. Chcesz kombinować to kombinuj sam, ja w to nie wchodzę.

Zbyszek nic nie odpowiedział, ale widziałem, że główka mu pracuje cały czas. Ja aż taki ryzykant nie byłem. Po przybyciu do portu lotniczego (był taki w Dęblinie, w końcu szkoła to duży organizm) udaliśmy się na poszukiwania płk. Białeckiego, który był dowódcą załogi ŁL-14. Spotkaliśmy go przed wejściem do małego baru.

- Panie pułkowniku - zagadnął go Zbyszek
- można na słowo?

- O co chodzi? - pułkownik spojrzał na nas ze zdziwieniem.

- Wie pan... my mamy taką prośbę - zaczął Zbyszek - pan leci do Tomaszowa? - upewnił się jeszcze.

- Tak, a o co chodzi?

- Wie pan - kontynuował przytyłym głosem Zbyszek - my mamy lecieć do Tomaszowa tym samolotem, ale zależy nam żeby nim nie polecieć (mów za siebie - pomyślałem - ja tam leczę). Mogłoby nie być, na przykład, wolnych miejsc - zawiesił głos - bo właściwie to my nie chcemy tam lecieć - zakończył. Pułkownik przez chwilę mrugał oczami nie bardzo wiedząc, o co chodzi.

- Przepraszam, a panowie to kto? - otaksował nasz cywilny ubiór.

- Podchorąży Trościańczuk, a to podchorąży Rybczyński. - Zbyszek dygął prawie jak pensjonarka. Uśmiech rozjaśnił twarz pułkownika.

- Panowie - uśmiechnął się jeszcze szerzej - te dwa nazwiska od samego rana słychać w komendzie szkoły. Ten samolot to właśnie dla was, a reszta leci na przyczepkę. A w ogóle, co wyście tam nawywijali w tym Lublinie? Wczoraj była odprawa roczna i komendant mówił, jak tu podnieść dyscyplinę wśród podchorążych, a tu mu na srebrnej tacy wnoszą meldunek, że właśnie dwóch w Lublinie zamknęli. Mało go szlag nie trafił. Sławni jesteście, ale że was nie wyrzucili? Macie farta - zakończył.

- Bo wie pan, zaszła pewna pomyłka... - oznajmił Zbyszek. Pułkownik szczerze się ubawił na to stwierdzenie.

- Pomyłka? Moja pierwsza żona miała na imię pomyłka - rzucił na odchodne.

Poleciliśmy do Tomaszowa...

Sylwester w areszcie

Po wyjściu z samolotu, czekał na nas już oficer dyżurny i razem z nim pojechaliśmy do sztabu. Była piękna zima, w nocy napadało dużo śniegu i teraz skrzył się wszystkimi kolorami w chylącym się ku zachodowi słońcu. Jechaliśmy drogą przez otaczający lotnisko sosnowy las, a wszystkie drzewa stały przykryte śniegiem jak białymi czapkami. Bajkowy widok. Po ostatnich przejściach i wielkiej niepewności, było mi naprawdę lekko na duszy i nawet perspektywa spotkania z dowódcą eskadry nie robiła na mnie większego wrażenia. Cóż mnie może gorszego spotkać? Wszystko wydawało się naprawdę pestką w porównaniu do tego, że uniknęliśmy najgorszego - wyrzucenia z WOSL-u. Panowała wtedy moda, że usuniętemu dyscyplinarnie, nie zaliczano służby wojskowej i taki delikwent szedł jeszcze na dwa lata do służby zasadniczej. Było paru takich kolegów, którym trafiło się nieszczęście być usuniętym na III roku i kiedy my przygotowywaliśmy się do promocji, oni ciągle jeszcze byli „w kamaszach” tracąc w ten sposób, aż cztery lata życia. Chwała szefowi oddziału szkolenia, że uwierzył w nasze tłumaczenia i komendantowi za to, że machnął ręką na nasze wyczyny. Zresztą oficjalnie w sumie nic aż tak wielkiego nie zbroiliśmy. Zbyszek chyba inaczej to przeżywał, bo siedział, milcząc z posępną miną. Weszliśmy do sztabu, a oficer dyżurny wszedł do dyżurki i wykonawszy telefon, siedział, spoglądając na nas z zaciekawioną miną. Za chwilę rozległ się tupot nóg po schodach i z piętra, sadząc po dwa stopnie naraz, dosłownie spadał zastępca ds. liniowych z wrzaskiem na ustach:

- Gdzie oni są??! - Miotał się po holu, wykrzykując i machając jakimiś dokumentami. Staliśmy grzecznie z lekka speszeni, a on nie widząc nikogo z „tych z paskami”, byliśmy eleganckimi cywilami, spojrzał w końcu na nas.

- Gdzie oni są??! - wykrzyczał.

- Podchorąży Rybczyński - zameldowałem służbiście, odruchowo podrywając się na baczność (co to wojsko robi z człowiekiem).

- Podchorąży Trościańczuk - jak echo powtórzył za mną Zbyszek, również przyjmując postawę zasadniczą.

- Aaa! Dowódca eskadryyy!... Gdzie jest dowódca eskadryyy?! - noo... było to parę decybeli.

W tym momencie w drzwiach wejściowych ukazała się wysoka postać „Papy”. Podeszedł do stojnie do zastępcy.

- Melduję się, obywatelu pułkowniku - form wojskowych to on zawsze przestrzegał.

- Masz tych swoich gagatków! - wrzasnął. - I tak jak ustaliliśmy, a teraz niech mi znikną z oczu. Zabieraj ich!

- Czy mają się przebrać w jakieś mundury, chociażby polowe? - zapytał „Papa”.

- Jakże tam! Do aresztu z nimiii! I niech siedzą do jutra!

- Odmaszerować! - rozkazał.

„Papa” odmeldował się zastępcy i ruszył przodem, a my - dwa skruszone baranki za nim.

- Powiadam, dowódca pułku już mi życzenia noworoczne z waszej okazji złożył - oświadczył kwaśno, kiedy wyszliśmy ze sztabu. Kroczyliśmy za nim ku swojemu przeznaczeniu w zapadającym zmroku, a śnieg skrzypiał pod nogami. Mróz chwycił tęgi, była jakaś dostojność w przyrodzie. Rok 1976 powoli odchodził do przeszłości.

- Nieźle - pomyślałem sobie... Znowu ogarnęły mnie wątpliwości czy na pewno zostaniemy w szkole. Sytuacja była nieciekawa, ale pocieszałem się, zgodnie ze swoją maksymą, że często rozwiązania nieciekawych sytuacji bywają zaskakująco ciekawe.

- Obywatelu majorze - zagadnął „Papę” Zbyszek. - Może byśmy tak na eskadrę wstąpili, jakąś szczoteczke do zębów wziąć... pastę...

- Powiadam - przerwał mu „Papa” - wojsko wam tam wszystko zapewni. - I dla podkreślenia słów ten charakterystyczny ruch ręką.

Przyszliśmy do aresztu, „Papa” wydał polecenia dowódcy warty i nie żegnając się z nami, opuścił areszt, a dowódca warty, którym był znajomy „Wali”, technik samolotu, wybałuszył na nas oczy.

- Co wyście tam nawywijali? - zapytał zdziwiony. - Ale chyba coś z górnej półki, bo w sylwestra w pierdlu - pokręcił głową. Opowiedzieliśmy pokrótce naszą sagę.

- No to szczęśliwego Nowego Roku, chodźcie, przydzielę wam kwaterę - uśmiechnął się. - Że też na was trafiło... Ach, przecież... Dobrze wam na scenie szło, byłem i widziałem - zagadnął.

- A wiecie - ożywił się - z początku całe dowództwo, jak zaczęliście, siedziało jak oniemiałe, szef sztabu zaczął nawet wydawać pomruki niezadowolenia. W końcu, tak jak i reszta, rozluźnił się i mówię wam, wystarczyło, żeby któryś z was tylko palec pokazał, to już cieszył się jak dziecko. A kiedy doszło do „gwoźdźcia programu”, to wręcz opanowała go euforia. - A to skurwiele - wykrzykiwał. Lżej nam się na sercach zrobiło. - To wasze lokum na dzisiaj. Niestety, materaców tu nie przewidziano. - Pokazał nam „pokój gościnny”.

- Wartownik! - zawołał do żołnierza. - Po-dwójne koce dla panów podchorążych i drzwi od celi nie zamykać! - Jak coś byście potrzebowali, to dajcie znać. Przyjdę później do was.

Zostaliśmy sami. Siedzieliśmy, nic nie mówiąc. Przyniesiono kolację. Cienka była ta więzienna kolacja, ale pochłonęliśmy ją w okamgnieniu. Zbyszek ruszył w obchód celi. Maszerował wokół, licząc, ile mu stóp wyjdzie.

- A moja mała na sylwestra tam się zbiera, a ja tu w więzieniu - zaczął smętnie. Ja, o dziwo, byłem w dużo lepszym nastroju. Ze mną nikt na sylwestra się nie wybierał i chociaż ten problem miałem z głowy.

- Zbychu - zacząłem go pocieszać - a pomyśl sobie, że gdzieś tam siedzą tacy, co dożywocie dostali, a nas jutro wypuszczają...

Tak dotrwaliśmy do północy i kiedy skończyliśmy sobie składać życzenia, wpadł dowódca warty Andrzej, z butelką pod pachą.

- Chłopy, po jednym? Pod ten Nowy Rok - zaproponował. Zaprotestowaliśmy zgodnie, jakby to trucizna jaka była.

- A idź w cholerę - zamruczał „Trociniak” - jakoś nie mam smaku...

- Wychodzi na to, że sam muszę ten toast... - nalał sobie pół kieliszka. - No to pod ten Nowy Rok! Oby nam się! - Schował butelkę. - Trzymajcie się, muszę lecieć. Zaraz oficer dyżurny przyjdzie. - I pobiegł do siebie.

Wypaliśmy się na twardym łożu, ale na dwóch kocach, więc tragedii nie było i po zjedzeniu śniadania opuściliśmy nasz hotel „pod kominami”. Na eskadrze powitał nas nasz dowódca, oczywiście z nieodłącznym TEWO.

- Powiadam, przebierać się w polowe mundury i obejmować służbę - zarządził.

Przebraliśmy się w moro, nasze mundury dyndały sobie spokojnie w domowych szafach, a moi rodzice zachodzili w głowę, gdzie mnie poniosło. Wiedzieli, że do północy 2 stycznia mam się stawić w Tomaszowie, a tu kończył się 1 stycznia, syna ani widu, ani słyhu. O takim wynalazku jak telefon, w tamtych czasach można było tylko sobie pomarzyć. Zbyszek był w o tyle szczęśliwszej sytuacji, że jego rodzice taki wynalazek mieli. Nastął 2 stycznia, my na służbie, a tu z rana zjawia się szef sztabu pułku, słynny ppłk Kotra. Pas prawie pod pachami, pewnie jakby mógł, to i powyżej by założył. Zameldowałem mu się dziarsko.

- To wy te wcześniaki? - raczej stwierdził, niż zapytał. - Występów w pięknym mieście Lublinie wam się zachciało?

- To zaszła pomyłka - zaczął Zbyszek. Odpowiedział mu głośny rechot pana pułkownika.

- A wy, podchorąży, gdzie ten pas macie! - wydarł się nagle, zwracając wzrok na mnie.

- Jeszcze trochę, a wam jaja oberwie!

Nie przypuszczałem, aby pas mógł mi cokolwiek oberwać, a zwłaszcza jaja, ale w pośpiechu, za radą pana pułkownika podciągnąłem pas, będąc wdzięczny, że tak się troszczy o moją męskość. - Ha - pomyślałem sobie - nie dość, że szef sztabu dba o nasze gardła śpiewaków i rączki pianistów, to jeszcze troszczy się o to, aby pas mi czegoś tam nie oberwał... Łaskawy pan.

- Pokażcie no, podchorąży, wasze porządki w rejonie zakwaterowania - zarządził.

Ruszyliśmy w obchód, a ja ze spokojem otwierałem poszczególne pomieszczenia, gdzie wszystko lśniło jak, za przeproszeniem, psu jaja. Wiedziałem, że panuje tam wzorowy porządek, bo gdyby było inaczej, nie wypuszczono by nas na urlop. Sam „Papa” kontrolę przed wyjazdem robił. Ale nie doceniłem fachowości pana pułkownika.

- Podchorąży, stołek! - zaordynował w pewnym momencie.

Skwapliwie podstawilem mu taboret i partryłem, co będzie dalej. Ten zaś sięgnął do kieszeni, wyciągnął białą rękawiczkę, nałożył, wspiał się na taboret, zdjął metalową ramkę z wywietrznika i zanurzwszy tam palec, przejechał nim w lewo i w prawo. Wyciągnął cały upačkany na czarno, zlązł ze stołka, podniósł do góry, podsunął mi pod nos i z triumfem w głosie zapytał:

- Powiedzcie mi - a to, to co to jest?!

Wzruszyłem ramionami.

- Nie wiecie?! To ja wam powiem!...To jest syf!... Syf tu macie! - ryknął.

Pomyślałem sobie... geniusz ...po prostu geniusz. Chyba nawet sam Einstein nie wiedziałby, że tam można paluch włożyć i to jeszcze w białej rękawiczkę i porządki sprawdzać. A pan pułkownik wiedział. Kiedy robił nam wykład na temat porządków, zjawił się sam dowódca pułku w towarzystwie właściciela TEWO. Tym razem to szef sztabu zameldował, a pułkownik, starszy nobliwy pan, przywitał się z nami prawie, że życzliwie, rozejrzał się wokół i zwrócił się do mnie łagodnym tonem kaznodziei... sama dobroć w nim była.

- A wy, podchorąży, to gdzieś tutaj lustro macie?

- Tak jest, obywatelu pułkowniku! - wyskan-dowałem dziarsko. - Jest tutaj obok.

- A to idźcie tam i przyjrzyjcie się w nim, jak wy wyglądacie. Dobrotliwie kontynuował pan pułkownik. I nagle, jak nie wrześnie...

- Jak Szwejk! Czapkę macie jakby pies ją zeżał i za chwilę zwrócił!

- Samó! Porządek mi tu natychmiast zrobić!

- Tak jest - „Papa” wyprężył się służbiście. Pokręcili się jeszcze chwilę i wyszli. Nasz dowódca eskadry spojrzał na nas wymownie.

- Powiadam, zaraz tu wrócę.

Zbychu otarł pot z czoła, kiedy tylko drzwi się za nimi zamknęły.

- Ale nam zrobili podniesienie - podsumował. Ano zrobili. Z niepokojem oczekiwaliśmy na powrót pana majora. Nie minęło 15 minut, jak pojawiło się wielkie TEWO.

- Powiadam, Rybczyński, Bańkowa się o was pytała.

Bańkowa to była fryzjerka na osiedlu, miała ciężką rękę i delikwent po wizycie u niej na dość długo mógł zapomnieć o fryzjerze. Mieliśmy kilku fryzjerów pośród nas i oni załatwiali te sprawy, tak aby przemyć włosy w rozsądnej długości. Były to czasy, kiedy modna była fryzura „na hipieja” i my prawie z łysą pałą, poza jednostką, czuliśmy się jak naznaczeni.

- Obywatelu majorze, byłem u fryzjera raptem tydzień temu.

- Powiadam, nie dyskutuj! Powtarzam jeszcze raz - Bańkowa strzyże!

- Tak? to w takim razie ja się na łyso ostrzygę, skoro obywatel major twierdzi, że mam za długie włosy - odrzekłem rozgoryczony.

- Powiadam, na łyso zabraniam! Wracasz i mi się meldujesz! Jasne!?

Jasne. Ruszyłem na osiedle. - Ty dziadzie jeden, a właśnie, że się na łyso chlasnę. I co mi zrobisz? - postanowiłem, idąc w kierunku fryzjera.

Usiadłem w fotelu i przez okno zobaczyłem jak „Papa” sadzi długimi krokami w naszą stronę. Widocznie coś go tknęło. Fryzjerka wzięła maszynkę.

- Niech pani szybko jedzie przez środek głowy - zarządziłem - ale szybko!

- Będzie „na Kojaka” - wyjaśniłem, kiedy się zawahała.

Zajazgotała maszynką, rozpoczynając równy pasek przez środek głowy i w tym momencie wparował pan major wymachując gwałtownie rękami, dzierżąc w jednej z nich, jak zwykle, nieodłączne, wielkie TEWO.

- Powiadam, zabraniam! - wykrzyknął, ale było już po herbacie.

- Co? Mam przestać!? - Pani fryzjerka się zawahała i dzierżąc maszynkę, stała z podniesionymi jak chirurg przed operacją rękami.

- Mogę przestać, tylko jak on się ludziom na oczy pokaże - spojrzała najpierw na mnie, a potem na „Papę”.

- Niech pani kończy, a my sobie porozmawiamy - spojrzała na mnie złowrogo i wyszedł.

Przeciągnąłem wizytę u pani Bańkowej do granic możliwości, w nadziei, że dowódca znudzi się czekanie i sobie pójdzie. Była to płonna nadzieja.

- Powiadam, dlaczego złamałeś moje polecenie? - powtażyła mnie słowa, jak tylko przekroczyłem drzwi.

- Obywatelu majorze - zacząłem - włosy mi wypadają (co było, niestety, prawdą) i już dawno miałem zamiar to zrobić, tylko nie mogłem się zdecydować. Obywatel major mnie zmotywował. I to wszystko.

- Coś mi się wydaje, Rybczyński, że się nie polubimy - westchnął nasz wódz, zamykając TEWO.

- Tylko bez żadnych numerów mi tutaj. Przyjdę tu jeszcze - i wyszedł.

Wieczorem zaczęli wracać koledzy z urlopu. Każdy robił wielkie oczy...

- To wy już tutaj? ...i służbę macie? - nie posiadał się ze zdumienia Wiesiek „Złotousty” Bąk.

- My na ochotnika - odpowiedział Zbyszek.
- Ryba się zaparł, żeby być wcześniej, bo się stęsknił i mnie też namówił. No to przyjechalśmy.

W czepku urodzony

Minęło parę dni, instruktorzy zaczęli loty metodyczne, a to znak, że rozpoczęcie szkolenia zbliża się szybkimi krokami. Jednak, jak na razie, zaczęliśmy nadganiać program ogólny, straciliśmy przecież parę miesięcy. Przyjechali wykładowcy z Dębina i oraliśmy po 8-10 godzin dziennie wykładów i ćwiczeń. 17.01.1977 dołączyli ci, którzy początkowo mieli latać w Modlinie. Jednak ze względu na serię katastrof, pułk modliński wypadł w ogóle ze szkolenia w tym roku i całą grupę podzielono między Radom i Tomaszów. Był piękny, z lekka mroźny dzień, kiedy całe towarzystwo po wyjściu z autobusu, ustawiono na placu apelowym. Wśród innych przyjechało dwóch moich kolegów ze Studia „Ikar” - „Kangur” i „Telu”. Miałem chwilę satysfakcji, kiedy oni, ciężko przerażeni, stali na tym placu, a my, starzy weterani Tomaszowa, uśmiechaliśmy się tylko z wyższością. Kiedy „Kangur” zobaczył mnie, ostrzyżonego na łąsą pałę, wpadł w prawdziwą rozpacz. Widziałem to w jego oczach. Wśród stojących w dwuszerzegu przechodził się nasz „Papa” wraz z szefem sztabu eskadry. Za nimi postępował mjr Jaworski, wyglądający jak Gruzin, stąd został ochrzczony „Saakaszwilim”, a mówiący akcentem spod Lwowa. Właśnie stanął przed Markiem „Hryniem” Michalakiem i uważnie przyglądał się jego spodniom. Gwoli wyjaśnienia, w owym czasie „wojskowa moda” przewidywała maksymalną szerokość spodni na dole 19 cm. A inna moda kazała nosić spodnie o szerokości nie mniejszej niż 28 cm. Większość z nas, dla zadania szyku, szyła sobie spodnie we własnym zakresie, gdzie ta szerokość była ok. 23 cm. W oczy aż tak bardzo to się nie rzucało, a szyk był. „Hryń” jednak trochę przesadził z tą szerokością i właśnie to

zwróciło uwagę pana majora. Zawołał do „Papy” i szefa sztabu:

- Taż, popatrzcie no tu - taż to jakieś dzwunuwate - i zaczął szarpać „Hrynia” za spodnie.

- Taż to ni rygulinowe one so!

Hryń, jak to Hryń, potrafił wszystko zamoć, odpowiadał raz od końca raz od początku, że cała trójka wybałuszyła na niego oczy po jego tłumaczeniu, a Jaworski, skofundowany, potarł jeszcze raz nieszczęsne spodnie, unosząc je nieznacznie w górę i wtedy ujrzały widok ŻÓŁTE!!! skarpetki. Wojskowej władzy dech w piersiach dosłownie zaparło. Czegoś takiego to chyba tomaszowski pułk jeszcze nie widział. Tego było zdecydowanie za wiele.

- Powiadam, „pod kominki”! Trzy dni! - „Papa” Samół stworzył TEWO ...i biedny „Hryń” prosto z placu apelowego powędrował na „szkolny”.

Cała szopka trwała jeszcze jakiś czas, a myśmy mieli uciechę.

- No, to mają szkołę młodszych dowódców - zaśmiał się któryś z nas. Za chwilę mocno wystraszona grupa wpadła na eskadrę. Do mnie podbiegł „Kangur” z „Telem”. Obaj miny mieli nietęgę, patrzyli ze strachem w oczach na mojego kojaka.

- Za karę cię ostrzygli? - wykrztusił „Kangur”. - Słyszeliśmy o twoich przejściach ...a w Modlinie taki spokój był.

- Zapomnijcie o Modlinie. Witajcie w Tomaszowie - odrzekłem z wyższością. - Da się żyć wszędzie, tylko trzeba przejść kwarantannę. Spokojnie, damy radę.

Po obiedzie rozpoczęły się opowieści - co, kto, kiedy, gdzie. Musiałem po raz kolejny opowiedzieć swoje sylwestrowe przewagi.

- Mieliśmy więcej szczęścia niż rozumu. A wy i tak macie szczęście, bo traficie do III eskadry i gorzej niż my, na pewno mieć nie będziecie.

Te łobuzy nie dość, że uniknęli II eskadry, to jeszcze i zajęć mieli mniej i nie tak intensywnych, bo przez całą zimę, będąc w Dęblinie, zrealizowali większość programu. W nowej grupie przyjechał też Leszek „Baca” Biegun i Wiesiek „Kęty” Kędzierski. Zaczęły się więc wieczorne podśpiewywania. Baca znał mnóstwo turystycznych piosek i jednocześnie jako dobry gitarzysta, przejął rolę naczelnego „zapiewajły”. Chętnie oddałem mu tę rolę i sam przerzuciłem się na flet prosty, który

również miałem jako tako opanowany. Jakoś tak samoistnie stworzył nam się zespół piosenki turystycznej. „Kęty” z „Szymkiem” nawiązali kontakty w klubie i zaczęliśmy, na modłę dęblińską, organizować wieczory piosenki turystycznej. Klub działał tam bardzo aktywnie, a my szybko wpasowaliśmy się w tę działalność. Zostało to zauważone przez „góre”, a kiedy wróciła sprawa naszych ze Zbyszkciem sylwestrowych wyskoków, zastępca dowódcy pułku ds. politycznych oznajmił:

- Jak tu karać artystów? Oni już karę ponieśli, spędzając sylwestra „pod kominkami”.

Mało tego. Po jakimś tam kolejnym naszym występie z jakiejś tam okazji, dostaliśmy po 5 dni urlopu. Cóż. wojskowa sprawiedliwość różnymi chadza drogami. „Telu” z „Kangurem” ciągle chodzili jak otumanieni, a temu ostatniemu, chyba z tego wszystkiego, ząb mądrości zaczął rosnąć i to tak nieszczęśliwie, że położyli go na izbie chorych. Skończyło to się pobytem w szpitalu, tak mu się ta mądrość ciężko przebiwała. Na którymś z kolei wieczorku turystycznym, 6 lutego ujrzałem dziewczynę, która przykuła moją uwagę za kulisami, przed naszym występem na Dzień Podchorążego. Okazało się, że ma na imię Basia i studiuje w Łodzi. Cóż... mówiąc w skrócie - spotkałem swoje przeznaczenie. Minął luty i nadeszła pora egzaminów z przedmiotów ogólnych. Cała grupa harowała jak wariaci, ciężko było poznać niektórych. Ci wszyscy olewacze i miglance uczyli się jak szaleni i nikomu nawet do głowy nie przyszło, żeby gdzieś do miasta, czy na jakąś imprezę. Powód był jeden - zawałony chociaż jeden egzamin i żegnaliśmy się z lataniem. Mój towarzysz niedoli, Zbyszek Trościańczyk miał jakieś problemy ze zdrowiem i został wysłany do szpitala do Dębina. Lekarze coś mu tam znaleźli i, niestety, już do nas nie wrócił. Stracił grupę zdrowia. Sesję egzaminacyjną zaliczyłem na 4,87. Z automatyki dostałem 4,5 - co uważałem za swój duży sukces. U pana L. ocena 3 już zasługiwała na szacunek. Mnie uratowała matematyka. Koleżanka Basi, która też mieszkała na osiedlu, a studiowała również w Łodzi, zaprosiła mnie na swoje imieniny do akademika. Oczywiście skwapliwie to zaakceptowałem. Przyszła sobota, my po przepustki, a tu „Papa” mówi:

- Powiadam, przepustek nie ma - macie się uczyć. - Z innych eskadr jakoś nie musieli.

Co może zrobić podchorąży na takie dictum? Cała grupa zdała egzaminy, nikt nie podpadł, przecież nie miał kiedy. A tu przepustki wstrzymane, bo mamy się uczyć. Pytam się, czego mamy się uczyć? Przygotowania do lotów jeszcze nie rozpoczęliśmy. Grupa zgodnie stwierdziła, że to czysta złośliwość ze strony pana majora i zgodnie postanowiła, że każdy, kto ma potrzebę wyjechać - jedzie. Okazało się, że potrzebę mają wszyscy, no może nie wszyscy. Jeden „Bamber” stwierdził, że on zostaje.

- Podpadnięty jestem. Zanietrzeżwię się na miejscu - oznajmił.

Jak postanowiliśmy, tak zrobiliśmy. Impreza w Łodzi była bardzo udana, ale następnego dnia, podejrzewając, że w jednostce może być pod górę, na wszelki wypadek wyjechałem z Łodzi przed południem. Po drodze na dworzec musiałem jeszcze uciec patrolowi, bo koniecznie mnie chcieli wylegitymować. Trochę czasu mi zeszło, żeby się od nich uwolnić, bo jakby przeczuwając, że zmierzam na dworzec, wałęsali się tam cały czas. Nie takie przeszkody nauczył się człowiek przez te parę lat w wojsku omijać. W Tomaszowie na dworcu spotkałem „Orzeszka”.

- Słuchaj, są niezłe jaja - od razu mi zgłosił. Cwaniaczek był w innej eskadrze, więc jego jaja nie dotyczyły, oni nie musieli się uczyć i przepustki dostali.

- W nocy przyszedł „Papa”, oczywiście z nieodłącznym TEWO i wielką latarką szperaczem - kontynuował - zajrzał do jednej sali - pusto, zajrzał do drugiej - ktoś śpi pod oknem. Podszedł bliżej - to był „Bamber”, nie do końca trzeźwy. Sięgnął do notatnika, coś tam zapisał.

- Podchorąży! Gdzie reszta? - zapytał.

- Nie wiem, chyba wyjechali - odpowiedział sennie Jurek.

- A gotowość bojowa to gdzie? - dopytywał „Papa”.

- Nie wiem, może w sąsiedniej sali - odpowiedział rezolutnie „Bamber”.

„Papa” podreptał do telefonu i wykręcił numer do zastępcy ds. liniowych.

- Ireczku, powiadam ci, nie ma ich - zaczął - wielu ich nie ma. I o nazwiska nie pytaj, bo w nocy spać nie będziesz mógł, ale powiadam - artyści, sama elita.

Tak i ta „elita” zaczęła ściągać w niedzielę pod wieczór, a „Papa” skrupulatnie liczył te powroty.

- Powiadam, rozliczać będziemy jutro - powiedział, kiedy tylko jednego jeszcze było brak i zamknąwszy TEWO, opuścił eskadrę.

Oczywiście o spaniu mowy nie było, okazało się, że wynika z tej naszej zbiorowej „samowolki” grubsza afera. Wiadomość poszła do komendy szkoły i kiedy po pokonaniu kolejnych szczebli dotarła do pana komendanta, jego pierwsze pytanie było:

- A czy przypadkiem do Tomaszowa nie została wysłana 7 kompania?

Pan komendant trafił bez pudła. Prorok jaki, czy co?

- Natychmiast wyjaśnić mi ten bunt, znaleźć winnych i przykładowie ukarać! - i tutaj cytuję: „- Ów mikroelement w makrostrukturze należy koniecznie utrzymać w wysokim rytmie wychowawczym” - rozkazał pan komendant i wydarzenia zaczęły nabierać tempa.

Na tę okoliczność, aby utrzymać „ów mikroelement w wysokim rytmie wychowawczym” została powołana specjalna komisja, aby sprawę wyjaśnić, znaleźć prowodyrów, bo jak bunt to prowodyr oczywiście jest i przykładowie dopierdzielić, żeby mikroelementowi do łbów trafiło, że porządek być musi. Wysoka komisja zjawiała się skoro świt i natychmiast przystąpiła do działania. Wezwano po kolei wszystkich złoczyńców, którzy dopuścili się złamania przenajświętszego regulaminu wojskowego. Po paru godzinach dociekliwych przesłuchań, komisja była w kropce. W każdym zeznaniu każdego złoczyńcy nieodmiennie przewijał się wątek egzaminów i wstrzymanych przepustek. Na wszelki wypadek wysoka komisja sprawdziła wyniki egzaminów i faktycznie okazało się, że nie dość, że wszyscy zdali to jeszcze średnia grupy sięgała oceny 4. Po całym dniu pracy komisja odleciała do Dębina, a nas, pocztą pantoflową doszły słuchy, że to nasi wodzowie za nadgorliwość dostali po uszach. W wojsku jednak „porządek” musi być i dlatego my nie mogliśmy poczuć się bezkarni. Na pierwszy ogień poszedł Janusz Sz. „Żaba”, który wrócił dopiero w poniedziałek. Drugim był Gienek K. - za całokształt, jako trzeci - Jurek „Bamber” - za nietrzeźwość. Wszyscy zostali karnie przeniesieni na nawigację. O ile Gienek po stracie jednego roku

wrócił na pilotaż, o tyle dwaj pozostali skończyli jako nawigatorzy. We wtorek z rana „Papa” zaczął urzędowanie. Byliśmy kolejno wzywani do raportu karnego, w końcu przyszła moja kolej:

- Powiadam, Rybczyński, dlaczego uciekłeś?

- Ja uciekłem, skąd?! Przecież sam wróciłem.

- Powiadam, zabroniłem. Czemu złamałeś rozkaz?

- Obywatel major wstrzymał przepustki, bo mieliśmy się uczyć. Czego ja się miałem uczyć? Widział pan moją średnią? Ten zakaz odebrałem jako czystą złośliwość ze strony pana majora.

- Złośliwość, powiadasz i złośliwie wyjechałeś? To ja ci też złośliwie... - Pan major otworzył czerwoną książeczkę pod tytułem „Regulamin służby dyscyplinarnej” i zaczął ją kartkować. Wiadomo po co - aby się upewnić, ile zgodnie z prawem, może mi dorżnąć. Było mi naprawdę wszystko jedno.

- Oczywiście, popełniłem wykroczenie wobec regulaminu i powinienem zostać ukarany, ale od razu oświadczam, że kara nie odniesie skutku, ponieważ nie czuję się moralnie winny.

- K...aaa mać! - „Papa” poderwał się z fotela (nigdy przedtem nie słyszałem, żeby chociaż raz przeklął).

- Ciesz się, że po ostatnich twoich występach, Zmysłowski ci d...ę uratował, ale to było już ostatni raz! To nasza ostatnia rozmowa! Następnej nie będzie! Odmaszerować! - z trzaskiem walnął regulaminem o stół.

Wpadłem jak z procy, znowu się udało. Moja mamusia mówiła, że urodziłem się z błoną na głowie. Czyżby to był ów przysłowiowy czepek?

kpt. Marian Rybczyński

Edward Siekierzyński



Pierwszy świat

Moje pisanie niecodzienne,
ułomne po trosze,
to ciągle zdziwienie światem,
moim światem,
bo przez siebie odbieranym, że taki jest...

Wschodzący nad horyzontem
i schowany za nim,
pelen tajnych agentów i pułapek pelzających...

Najlepsze są pułapki pelzające,
wciągające jak pyton antylopę -
niby niemożliwe a możliwe!

Pelzająco prawie wszystko może się udać i udaje się.

Może nie mi się udaje,
ale widzę to w moim pierwszym(?) świecie,
że pelzanie to nie pelganie - ledwo, ledwo,
a wkradanie się w istotę języka i wtedy zawiadomienie
publiczne co jest czym i kto jest kim,
i czym charakteryzują się skupiska ludzkie na plaży
(w powietrzu dezynfekujące chlorki)
i na ulicach
(w powietrzu pyton-smog).

Publicznie można dowiedzieć się wiele,
teraz, gdy jeszcze można,
gdy czynne są elektrownie,
gdy wolnych respiratorów jest jeszcze trochę
i łózek w moim świecie wolnych jest kilka...
a może więcej...

W moim pierwszym świecie,
jest mi to pierwsze zamglone,
w porannych komunikatach
o mgłach i osobach śmiertelnych...

Tak już pozostanie -
wysoka kultura Państwa Środka
wskazuje kierunek...

08 XI 2020; 19:36; temperatura w pokoju: +19°C

Tu jestem

O tej porze ciepłe powietrze
w kanałach pieca kaflowego
subtelnie snuje się
w kilku szumiących tonach,
tworzy otwartą przestrzeń
po horyzont płaski,
tajemniczy przez to,
bo za jego linią jest nadzieja na niepłaskość,
na urozmaicenie,
na oświetlone lunaparki
i na tę muzyczkę z fisharmonii...

Teraz szum falujący w dwóch,
może trzech tonach i...
nieśmiało krople o blaszany parapet...
perkusja deszczu...

Poszum w piecu i pyknięcia o parapet...
muzyka zestawień...

Oderwanie wzroku od czytanej strony...
spojrzenie uniesione w biały sufit...
staje się ekran obrazów z poszumem
i deszczem o parapet...

I gdzie jestem...?

W listopadzie... w rozmowie z odeszłymi,
którzy przychodzą ze zmrókiem,
nasłuchują przez szpary
niedomkniętych drzwi do przedpokoju
i mówią mi tym szumem i kroplami o parapet...

Patrzę nad stosami książek na drzwi, na piec,
na nieruchome ściemniałe firanki,
odsłonięte zasłony i na tę kartkę,
po której wodzę końcówką długopisu,
tą kulka, czasem zacinającą się
i czuję wtedy dyskomfort pisania...

Piec kaflowy z szumem w kominie
i nieśmiało akcentowana perkusja parapetu...
o tej porze wędruję za linią horyzontu... do Nich...

Do lunaparku dzieciństwa
z melodią z fisharmonii,
z karuzelą, diabelskim młynem i...
straszonym klaunem,
który podobno mordował dzieci i...

pasteryzował w słoikach...

Subtelny szum w kominie...
krople o parapet...
linia horyzontu z mocą fantazji...
to jeszcze mnie wspiera...
Czuję się w „w” a nie POZA...

Czy to ważne?

Może trochę dla mnie, bo kogo to...

12 XI 2020; 21:55; temperatura w pokoju: +18°C

Pobolewania

Odezwałem się do siebie głośno:
- Synek, wstawaj, w piecu się dopala,
śniadanko trzeba...!

Dobrze zabrzmiało, tak mobilizująco...

No i co z tego?
A to, że cieszę się jeszcze,
że wygrałem turniej literacki
i zostałem pokątnie znany...

Ta pokątność to bardzo bezpieczny stan,
chroni przed inwazją idoli
i zawracaniem głowy odpowiedziami
na nie do końca dobrze
zredagowane pytania lokalnych mediów...

Zacznę więc na nowo kolejny dzień,
nie zwracając uwagi na kolejne zużycia
mojego materiału organicznego,
co dają przypominające pobolewania...

29 XI 2020; 8:55, temperatura w pokoju: +15°C

Stawanie się

Czas się skraca i kurczy się rzeczywistość -
zaczynam to czuć coraz bardziej,
choć odskakuję od tego nurtu neoanarchii...

Już widzę początki wyzwolenia się -
rodzajem neoanarchii jest nieużywanie internetu,
to daje więcej czasu dla siebie.

Czym jest czas dla siebie?

To zatrzymywanie kurczącej się rzeczywistości,
poszerzanie jej, ćwiczenie umysłu
zadając sobie pytania:
czy jest nieskończoność i jaka jest istota
Kosmosu widzialnego i niewidzialnego?

Mało jest osób, które zadają sobie takie pytania,
większości to nie interesuje,
albo przyjmują uproszczenia podawane
w kręgach konfesyjnych,
bo większość nie jest astrofizykami i filozofami...

Neonarchia jest jeszcze niewyraźna, ale się staje...

02 XII 2020; 8:27; temperatura w pokoju: +14°C

Już nie wiem...

Już nie wiem jak to nazwać...
pandemia trwa, ludzie umierają,
ja jeszcze żyję, a i tak, świat,
w którym żyjemy zniknie...

Zniknie wszystko -
czarne dziury się powciągają,
wywróca na którąś tam stronę,
powstaną znów kolejne Big Bangi (tak, wiele, wiele!)
i coś się gdzieś tam i tu zacznie...

W nieskończonej możliwości przypadków,
może stanie się ewolucyjnie taki sam świat,
jak ten za oknem i ktoś wymyśli Gott mit uns itd.?

Kosmos nie zna pojęcia nudy,
nudne mogą być następstwa jego dziania się!

No, chyba że nie będzie natury ludzkiej...

13 XII 2020; 10:52; temperatura w pokoju: +13°C

W ciszy

Każda twarz ma swoje połówki,
przedzielając ją pionowo lustrem
widzi się dwie różne osoby -
jedną agresywną, drugą smutną.
Taka mieszanka jest w każdym.

Nie ma uśmiechniętej twarzy?
Jakoś tak się trafia, że nie...

A ja zaczynam się rozśmieszać,
jest to śmiech wewnętrzny,
trochę niebezpieczny,
grożący pęknięciem całego siebie!

Znane jest powiedzenie:
można pęknąć ze śmiechu!
I wszystko w tej tragedii pandemicznej
do tego zmierza,
do zwariowania obyczajowego zmierza,
do jakiegoś kraju podziemnego zmierza...

Śmiech na ulicach i w parkach,
z echem w lasach grzybnych z grzybiarzami...

Moje twarze zaczynają mnie męczyć,
każda połówka ma swój ból skroniowy,
oczny i zatokowy,
i cały to firmuję nie widząc tego dzielonego lustra,
i ten śmiech wewnętrznie niebezpieczny
zaczyna mną ruszać,
co przechodzi w niezdrowe
charchotanie w nosogardzieli...

Jednostki pogubione pandemicznie,
bez perspektyw planowania swego spełnienia
w przedstawieniu twórczości
tak zaczynają mieć...

Moje malarstwo stało się niebezpieczne...

Urzednicy twierdzą,
że nie wiadomo co to jest(!),
że twórczość powinna być ładna,
a moja nie jest ładna,
jakaś bezideowa i jeszcze
te latające talerze(!)
w kraju, gdzie 97% ludności twierdzi,
że czegoś takiego nie ma!

Śmiech niebezpieczny mnie napelnia
i nie widzę swoich twarzy,
tej śmiejącej (bo w środku!)
i tej agresywnej ze smutną,
bo lustrem nie dzielę...

Myślę czym jest nadęty imbecyizm,
jakie twarze go tworzą,

jakie twarze by się ukazały
po przedzieleniu ich lustrem?

Pandemia - nie należy śmiać się z choroby,
coraz większa ilość zachorowań i śmierci,
a ja mogę pęknąć ze śmiechu
widząc bez podziału lustrzanego
wielką niemoc i oczekiwanie
przeczekania wirusa,
by nie miał żywicieli,
by wysechł i zdechł...

Zęby zaczynają boleć...
śmiech wyłazi ze mnie i to w ciszy jest...

24 X 2020 (sobota); 22:08, temperatura w pokoju:
+22°C

Seans senny

Słonecznie chyba dziś będzie...

Seans tej nocy przedstawiał sen
spotkania z ludźmi -
po części znajomymi...

Zapamiętałem Czeška T.,
który nie żyje, i pana Włodka M. -
ktoś mi mówił na ucho,
że on już nie podaje ręki,
bo był chory na COVID
i ręce trzyma zawsze z tyłu...

Było dużo osób płci obojga w tym śnie,
w jakiejś dużej hali poprzemysłowej...

Na przestrzeni zewnętrznej były
drzewa, polne drogi, trawa, wertepy...
coś tam szukałem, coś mi zginęło,
coś miałem wyjaśnić, z kimś się spotkać...

Jakieś korytarze fabryczne...
wyjście na dziedziniec,
schody betonowe -
góra i dół...

Odejdzie spokojne z seansu...
błady ranek...

Autoizolacja - dzień drugi...

25 X 2020; niedziela, 7:45, zmiana czasu na zimowy

Nieślepota

Patrzę na kolor-niekolor,
jestem bez ślepoty barwnej -
wszystkie (prawie) barwy widzę,
odróżniam odcienie,
(tak mi się wydaje...)
ale jest też kolor-niekolor,
niby szary a połyskujący zielenią,
czarny a z fioletem...

Mieszam na drodze dojścia do barwy wyrazu...

Barwa wyrazu jest poezją,
to jest ten kolor-niekolor,
nie widać go a czuje się gdzieś od środka,
kolor-niekolor szarych komórek...
to ta szarość skreszowana labiryntowo
ma tę barwę-niebarwę...

Niebawem zaszepecze przelotnie... barwnie...

Przeleciała - nieprzepadła...
nie będę jej łapał... przyjdzie,
wyda się bezbarwna,
ale to właśnie ten kolor-niekolor -
nie wszyscy go czują...

28 X 2020; 23:00, temperatura w pokoju: +18°C



rys. Robert Znajomski

Edward Siekierzyński

Reklama



Pan eN. po głębokim zastanowieniu wpajając się w widok dachów naprzeciw okien pokoju, w którym się zwykle głęboko zastanawia, doszedł do wniosku, że reklama czegokolwiek zaczyna coraz bardziej ubarwiać życie, ba! zaczyna być sednem dnia jego życia, choć nie chce jej widzieć ani słyszeć.

Reklama staje się krzykiem, jest oczywiście jak słońce - promieniuje, przenika na wskroś gdziekolwiek jest pan eN.

Reklama staje się społecznym krwioobiegami - krwioobieg ustanie, staje się trup. Społeczeństwo bez reklamy staje się martwe!

Tak przewidują to socjologowie, którzy kształcąc się na socjologów, byli spowici reklamami. Spowijanie może być przyjemne, ale tylko do momentu, gdy owo spowicie przybiera na sile i swoim woalem nie tylko zaciemnia rzeczywistość, ale i zaczyna dusić, unieruchamiać, zaciągać przed ołtarz reklamy i składać tu śluby notarialne z podpisami o kredycie itede itepe...

Czy przez reklamę można poznać wartość siebie? Jednostką wartości siebie może być stopień reagowania na reklamę. Im większy wpływ reklamy na osobowość, tym niższy potencjał intelektualny. A jaki jest poziom osób występujących w reklamach? Osób zachęcających, prowokujących do swojego, indoktrynowanego już zdania, owych zainteresowanych reklamą i chcących w ten sposób spełnić swoje marzenia...? To jest szerokie pole do spekulacji!

Pan eN., będąc swego czasu w banku po odbiór emerytury, był zachęcany przez panienkę z okienka do wzięcia kredytu z tego banku w wysokości trzydziestu tysięcy złotych i odpowiedział panience, że nie chce się zniewalać, a panienska na to:

- Nie chce pan spełnić swoich marzeń!?
- Spełniłem już swoje marzenia i pieniądze nie były mi do tego potrzebne.
- Niemożliwe! - zakrzyknęła teatralnym szeptem panienska.

Możliwe... nie możliwe... ale dla pana eN. było to przyjemnie możliwe. Jego marzeniem było nocne śnienie o zielonych przestrzeniach łąk, o rozświetlonych słońcem pachnących krzewach bzów i jaśminów, o drogach w słoneczną dal z odgłosami śpiewu ptaków, szelestu liści na wysokiej osice, szelestu, który może też budować napięcie, jak w filmie Michelangelo Antonioniego „Powiększenie”.

Muzyka natury, tkwi w każdym - no, może nie tkwi, bo tkwienie to czasem uwieranie, ona jest, a bycie to istota istnienia, także w postaci życia, bo kamień, być może, głównie jest, a żyje na swój sposób...

Tak więc spełnianie swoich marzeń przez posiadanie pieniędzy i kanalizowanie ich przez reklamy pana eN. nie pociągało - uważał to za zbyt techniczne w swoim przypadku, a ogólnie w każdej reklamie widział nieudolnie ukrywany podstęp...

Spełnianie marzeń przez środki płatnicze uważał za zachęcanie do uprawiania kurestwa i... tu stawał się wywrotowcem systemu, ale ciągle jeszcze niearesztowany trwał przy swoim, spełniając marzenia jedno po drugim...

19 IX 2020; 17:31, temperatura w pokoju: +23°C

Wydarzenie

Sala dość duża, może na czterysta sześćdziesiąt osób, czy coś koło tego, jest półmrok, na scenie pod ścianą z piszczalkami organów stoi jasno oświetlony punktowcami biały fortepian, nie mogę odczytać marki, choć jasno oświetlony. Oglądam to w telewizji ogólnokrajowej...

Wchodzi dwóch artystów w czarnych frakach - gromkie oklaski - białe gorsety z czarnymi guziczkami i czarne muszki, mają ze sobą dwa duże podłużne futerały, kładą futerały na wysokich białych taboretach ustawionych po obu stronach fortepianu.... Fortepian trochę dziwnie ustawiony - pianista miałby siedzieć tyłem do widowni...?

Jeden z artystów uroczystie podnosi kląpę fortepianu nad strunami, drugi nad klawiaturą. Wracają do taboretów, otwierają futerały i wyjmują z nich elektryczne piły tarczowe - gromkie oklaski!

Włączają piły - pierwszy twórca zaczyna od klawiatury, drugi od pudła rezonansowego i metalowej ramy z naciąganiem strun...

Wizg pił tnących biały fortepian napełnia widownię, można zapewne wyczuć na sali swąd palonego lakieru i drewna. Obie te wonie dają w tym wizgu chyba ciekawą kompozycję...

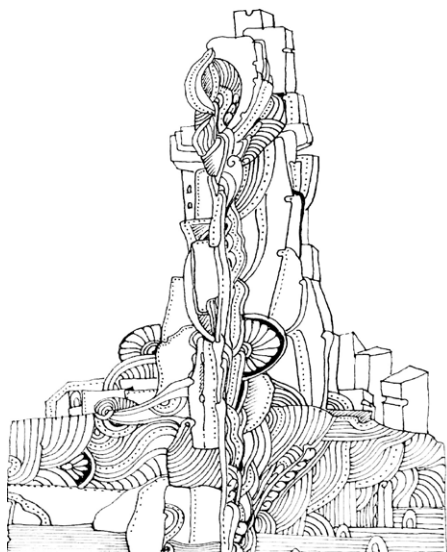
Widownia szaleje w owacjach na stojąco, artyści wykonują solidną, ciężką pracę, w snopach iskier pękają struny z wibracją dźwięków w górnych rejestrach, pęka metalowa rama, rozsypują się klawisze, fortepian zapada się w sobie, jakby ukląkł przed publicznością... już leży na płask rozczłonkowany w unoszącym się pyłe odciągającym przez klimatyzację. Piły rozrywają resztki strun, młoteczki i metalowej ramy, piękny zgielek uniesień widowni i ogólny hałas cichnie i teraz następuje moment kulminacyjny - CISZA, która wisi w jeszcze lekkiej mgiełce i jakby zaplanowanym oniemienu, artyści w tej ciszy kłaniają się i następuje wybuch entuzjazmu, owacje nie mają końca...

Artyści wychodzą, zapadnia ze szczątkami fortepianu zjeżdża pod scenę, owacje trwają, po chwili na platformie zapadni wynurza się fortepian czerwony, po jego bokach stoją dwa wysokie czerwone taborety...

Owacje cichną, następuje skupienie widowni i kolejnych dwóch artystów...

21 IX 2020; 22:35

Edward Siekierzyński



rys. Robert Znajomski

Dom na zawsze utracony.

Z Moniką Przedwojską rozmawia
Zuzanna Guty

Zuzanna Guty: O czym jest „Stukot kół w naszych snach”?

Monika Przedwojska: Książka opowiada o losach z zesłania na Syberię mojego dziadka oraz pradziadków w lutym 1940 roku. Wygnani w pośpiechu z własnego domu, zniewoleni i odłączeni od bliskich. Wywiezieni w bydłowych wagonach w nieznanym kierunku...

Z.G.: Gdzie to się wszystko zaczęło, kiedy? Jak narodził się pomysł wydania tej książki?

M.P.: Mój dziadzio często opowiadał mi historie dotyczące naszej rodziny. Wśród szczególnie ważnych i leżących mi na sercu znajdowała się właśnie kwestia związana z wywózką jego i moich pradziadków na Syberię. Pomyśleliśmy kiedyś, że warto byłoby zapisać kilka stron dla rodziny, aby te wspomnienia utrwalić w pamięci. Z biegiem czasu praca rozrastała się, rozszerzała o kolejne rozdziały. Postanowiliśmy, że chcemy ją wydać. To świadectwo jest ważne do przekazania z przesłanek osobistych. Myślę sobie, że niezwykle istotne jest też to, iż stanowi cegiełkę do ocalenia od zapomnienia tych wspomnień poprzez próbę dotarcia z nimi do szerszego kręgu odbiorców. Doniosłe jest uczczenie pamięci naszych rodaków, którym przyszło podzielić los mojego dziadka i jego rodziców. Dedykacja na początku książki brzmi: *Pamięci Polaków zesłanych na Syberię w latach 40. XX wieku.*

Z.G.: Świadectwo. Żyjemy w czasie, który znacząco różni się od tego, co opisano w publikacji, świat zmienił się na tyle, że tamte przeżycia wydają się nam niemożliwe, trudne do opisanie. Stąd potrzeba narracji pozbawionej emocji. Bo żaden emocjonalny ton nie jest w stanie oddać piekła, które zgotował jeden człowiek drugiemu człowiekowi, by nawiązać do „Medalionów” Nałkowskiej. Żyjemy w czasie, gdy bezpośrednich świadków tej epoki jest coraz mniej, za chwilę zostaną nam tylko nagrania, książki i relacje. Czy dziadek czuł potrzebę utrwalenia tego, czego doświadczył? Jakie emocje temu towarzyszyły? Pytam tu tak-

że o Twoje emocje, bo wiem, że jest tu różnica pokoleniowa i różnica doświadczeń.

M.P.: Trafnie to ujęłaś. Dziadzio czuł taką potrzebę. Inaczej nie zdecydowalibyśmy się wydać tej książki. Nie zmienia to jednak faktu, że praca nad tym była niełatwa. Starałam się poświęcać dużo uwagi kwestii zadbania o to, aby - o ile to było możliwe - nie stanowiła zbyt dużego obciążenia, związanego często z powrotem do bardzo trudnych wspomnień. Dlatego na przykład robiliśmy przerwy, gdy zorientowałam się, że omawiana część wzbudziła ich wiele, ale także czasem z inicjatywy dziadzia. Jednak nierzadko splataliśmy dłonie i długo milczeliśmy. W naszych oczach pojawiały się łzy.

Z.G.: Wiem, że Pan Władysław przeglądał wstępny maszynopis jeszcze przed pracami redakcyjnymi przy okazji wydania. Niestety, zmarł jakiś czas temu. Czy to ostatecznie wpłynęło na potrzebę ukazania się tej publikacji?

M.P.: Tak, Dziadzio zaznajomił się z maszynopisem. Zmarł niespełna dwa lata przed wydaniem. Były, oczywiście, różne drobne poprawki, nieingerujące jednak w treść pracy. Motywacja do tego, by książka się ukazała, była duża, potęgowana świadomością tego, że dziadzio chciał, aby ta historia ujrzała światło dzienne.

Z.G.: To nie jest literatura lekka, książka do poduszki. Do jakiego odbiorcy jest skierowana? Są tam przecież opisy trudne emocjonalnie dla czytelnika.

M.P.: Tak, to nie jest łatwa lektura. Myślę, że powinno się po nią sięgać dopiero od ostatnich lat liceum, podobnie jak po inne książki traktujące o trudnych, wojennych doświadczeniach. Według mnie, nie powinna rozczarować osób interesujących się tym tematem, ale nie tylko. Ta część naszej historii jest, jak wcześniej wspomniałam, niezwykle ważna do poznania, także w aspekcie upamiętnienia naszych rodaków zesłanych na Sybir.

Z.G.: Jak wyglądała praca nad książką?

M.P.: Dużo rozmawialiśmy. Zdarzało się nam spędzać czas do późnej nocy przy pracy. Dopypywałam o fakty z życia rodziny, a także o życie przed zesłaniem oraz po nim. Z perspektywy dziadzia poznawałam ich rodzinę. Niemale znaczenie miały tu również wspomnienia przekazane przez moją prababcie Antoninę, które dziadzio starannie

przechował w pamięci. Zadawałam dużo pytań. Notowałam jego relacje, ale też niejednokrotnie rozszerzałam wypowiedź, znając tylko suche fakty na temat jakiegoś wydarzenia. Zawsze jednak pytałam go, czy dobrze to widzę. Akceptował moje pomysły, kwitując je na przykład stwierdzeniem: „Dobrze, tak to mniej więcej wyglądało”. Należało też zadbać o niektóre wstępy i podsumowania, uzupełnić pracę o przypisy, fotografie, szkice oraz mapę. Konsultować kolejne poprawki. Dlatego nie było to tylko „spisanie”, a współtworzenie.

Z.G.: Stał też dwa nazwiska, a nie jedno. Chciałam jeszcze zapytać Cię o język wypowiedzi, jest on momentami literacki, czy to Twoja zasługa?

M.P.: Myślę, że wspólna i trudno tu wskazać jedno z nas. Mając niezwykle dużo inspiracji od dziadzia, wniosłam jednak do książki tyle, ile potrafiłam od siebie. Istniała także potrzeba dostosowania się do stylu wypowiedzi dziadzia, gdyż inaczej całość byłaby niespójna.

Z.G.: Jaką osobą był Pan Władysław?

M.P.: Dziadzio był człowiekiem niezwykle. Ciepłym, mądrym, z poczuciem humoru. Utalentowanym malarzem, a przy tym skromną osobą. Empatyczny, stateczny i prostolinijny. Bardzo pracowity i energiczny. Trudno w kilku zdaniach zaprezentować tę wspaniałą postać. Był dla mnie ogromnym autorytetem.

Z.G.: Jakie były Wasze relacje?

M.P.: Byliśmy zżyci. Spędzałam u Dziadków większość wakacji, ferii i weekendów już od wczesnego dzieciństwa. Dziadzio świetnie opowiadał bajki, które sam dla mnie wymyślał, gdy byłam mała. W późniejszym okresie z zapartym tchem słuchałam różnych jego opowieści, do których miał niebywały talent. A przy tym fenomenalną pamięć. Często przytaczał sytuacje sprzed kilkudziesięciu lat, wymieniając miesiąc, porę dnia i podając przy tym mnóstwo szczegółów.

Z.G.: Przypomnijmy jeszcze, co dokumentuje mapa i dlaczego jest taka ważna?

M.P.: Mapa jest odtworzeniem szlaku zesłania, widzianego oczyma dziadzia, czternastoletniego wówczas chłopca, na podstawie jego obserwacji i punktów postoju. Myślę, że jest to istotne ze względu na całokształt tej opowieści.

Z.G.: Może powiedzmy jeszcze coś o okładce, są tam pewne postacie, w tle zaś rysunek.

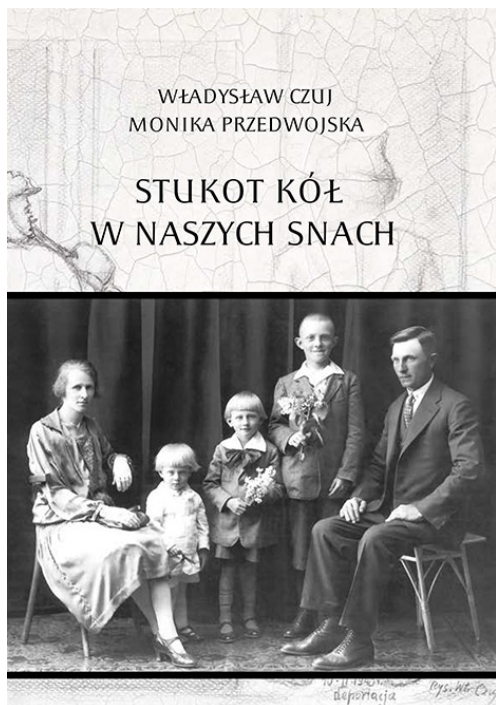
M.P.: Na okładce widnieje zdjęcie rodziny Czujów - dziadzia z rodzicami oraz braćmi, zrobione w 1928 lub 1929 roku. Zamożni, dystyngowani, elegancko ubrani, aczkolwiek ciężko pracujący małżonkowie i ich szczęśliwe dzieci. W tle i na tylnej części okładki widzimy zaś szkic dziadzia przedstawiający NKWD-zistów dobijających się do drzwi ich domu, 10 lutego 1940 roku.

Z.G.: Wreszcie ważna informacja, książka została wydana własnym sumptem przy pomocy finansowej zamojskiej instytucji. Gdzie można ją nabyć?

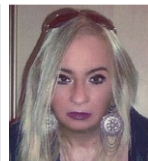
M.P.: Na tę chwilę tylko u mnie. Można ją zamówić, pisząc wiadomość na stronie książki „Stukot kół w naszych snach” na Facebooku lub e-mail na adres: monikaprzedwojska@gmail.com.

Z.G.: Dziękuję za rozmowę.

M.P.: Dziękuję również.



Monika Przedwojska, Władysław Czuj, „Stukot kół w naszych snach”, ŚSŻak, Zamość 2021, ss. 69.



Ewa Klajman-Gomolińska

haiku 3

wieczna miłość jej
biała lawa spełnienia
jego noc i dzień

haiku 4

to jak wybrać śmierć
opuścić twe ramiona
choćby na niby

haiku 10

przytulenie trwa
ponad rozłąką ramion
wyciągniętych wzwwyż

haiku 12

do zobaczenia
w samym środku modlitwy
jest przyszłe jutro

haiku 21

kołące serce
w rozłożonych dłoniach dnia
spóźnionej nocy

haiku 22

miodem bursztynu
odzywa się lato sprzed
tamtych myśli mój

haiku 24

za to że jestem
i za to że mnie nie ma
milknij jęk i śmiech

haiku 33

czasami oddech
unosi się by upaść
pod nogi bytu

haiku 36

anioł ma skrzydła
ja trochę zbolale lecz
na skrzydłach serce

haiku 38

w noc weszli sami
ponad wszystko i poza
dzień tylko ona

haiku 56

wiele obrazów
daje wyobrażenie
o nieistnieniu

haiku 61

efekt sprawdzianu
na streszczenie twórczości
okruch haiku

haiku 67

zegar oddycha
wahadło odchyła się
znów spóźniamy się

haiku 69

jeszcze śnię Chryste
jeszcze chwilę nim wstanę
znów do walki

haiku 74

jak dźwięczna ma myśl
szybuje latawiec po
otwartym sercu

Ewa Klajman-Gomolińska

tanka 1

prognoza iksa
chwytą za gardło bólem
rozścielonych chwil
one są zapowiedzią
spowiedzi liści latem

tanka 2

tak się zrobiło
granatowo w tych żyłach
jakby to nie krew
a to śmierć tak miesza zmysł
odwraca czujność i drży

tanka 3

plamy są wszędzie
dzikie jak wino młode
gotowe później
zlewają się w jeden mrok
purpury końca życia

tanka 4

nie ma ptaka tam
gdzie niebo łączy się w myśli
po niebie moim
ptaki nie szybują w noc
nie odsłaniają słońca

tanka 5

zalało ciszą
sakramentalną kroplą
na pokładzie mym
bo moja modlitwa tkwi
między słowem a chlebem

tanka 6

niebo schylone
nad żniwami życia śni
o gryce białej
w rozłożonych dłoniach dnia
przecieka człowiek chlustem

Ewa Klajman-Gomolińska, „Ha! IQ. Krajobraz wyrazu”,
Ridero, Kraków 2021, ss. 112.

Ewa Klajman-Gomolińska, „Ha! IQ.
Krajobraz wyrazu”,
Ridero, Kraków 2021,
ss. 112.



Elżbieta Szadura-Urbańska

Wystawa na Zamku Królewskim w Warszawie. Caravaggio i inni, których warto poznać



Caravaggio, czyli Michelangelo Merisi to artysta, który oczarował wiele pokoleń: z pewnością to jemu współczesne, jak i pokolenie jego naśladowców, którzy po śmierci mistrza byli zwani caravaggionistami. Jednak z czasem został zapomniany i dopiero po dwóch wiekach na nowo odkryty. Dzisiaj już nikt nie ma wątpliwości, że „wielkim artystą był”. Pewnie większość czytelników „Nestora” pamięta biograficzny film fabularny sprzed kilku dekad „Caravaggio”, który utrwalił postać tego wielkiego barokowego artysty jako awanturnika i utracjusza. Czy ta opinia była przesadzona? Nie do końca wiadomo, wszak czasy były ciężkie i życie – również artystów – niełatwe. Na szczęście roztrząsanie tego sporu nie szkodzi mistrzowi, gdyż na jego korzyść przemawiają dzieła, a tych Caravaggio w swoim krótkim życiu stworzył naprawdę wiele. Widziałam na żywo „Wieczernię w Emaus” zarówno tę w Mediolanie, jak i w Londynie. Wiele podróży i obrazów nakłada się we wspomnieniach: gdzie i czyją głowę widziałam na talerzu Judyty? Usprawiedliwieniem moich braków pamięci niech będzie to, że artysta często powracał w swoich obrazach do tych samych tematów. Doskonale za to pamiętam, jak przed laty zachwyciłam się jego „Narcyzem przy źródle” w Palazzo Barberini w Rzymie. Trudno byłoby wówczas wyobrazić sobie, że to bezcenne dzieło zostanie wypożyczone do Zamku Królewskiego w Warszawie. Kuratorzy wystawy – Zuzanna Potocka-Szawerdo i Artur Badach oraz dyrektor Zamku Królewskiego Wojciech Fałkowski w wielu wywiadach i publicznych wystąpieniach podkreślali jak karkołomne było to wyzwanie. O „Narcyza” bezskutecznie zabiega wiele światowych galerii. Naszym się udało!

A przecież „Narcyz” to jest jakby wspaniała uwertura albo jak kto woli coda do wystawy niezależnej od tego pokazu, wystawy dzieł pochodzących z prywatnej kolekcji Roberta Longhiego „Caravaggio i inni mistrzowie”. Ponad 40 obrazów



z kolekcji Longhiego prezentowanych do 10 lutego br. na Zamku Królewskim w Warszawie jest też wartych obejrzenia. Na wystawie znajdziemy tylko jedno dzieło Caravaggia równie doskonałe co „Narcyz” – „Chłopca gryzionego przez jaszczurkę”. Emocjonalność płótna oraz tak charakterystyczna dla mistrza gra światłem i cieniem nie pozostawiają obojętnym na to dzieło. I mimo, że z powodu pandemii są pewne obostrzenia w liczbie widzów, to przy tym obrazie zawsze gromadzi się grupka zwiedzających. Ja również nie mogłam oderwać oczu od twarzy, na której ból miesza się z zaskoczeniem. Tę twarz odnajdziecie na wielu płótnach Caravaggia. To jego uczeń, być może ktoś bardziej niż przyjaciel, a z czasem uznany następcą mistrza – Mario Minniti. Model jest piękny i młody, ale artysta chętnie sięgał też po plebejskie, zwykłe twarze i postaci. Caravaggio nawet świętych ukazywał jako ludzi niedoskonałych, a przez to tak bardzo realnych. Nie dziwi więc, że jego wyjątkowy sposób przedstawiania świata podchwycili też inni malarze, obecni również tu, na warszawskiej wystawie. Od swojego mistrza wzięli wspólną nazwę caravaggioniści: Lorenzo Lotto, Orazio Borgianni, Carlo Saraceni, Giovanni Battista Caracciolo, Mattia Preti, Filippo di Liagno.

Na wystawie są też dzieła mistrzów, z których Caravaggio czerpał, którzy byli od niego nieco starsi. Z nich moją uwagę przykuły „Handlarki drobiem” Bartolomeo Passarottiego. Jest coś dla

mnie wyjątkowo przewrotnego w tym portrecie dwu kobiet, z których jedna ma wyraz twarzy jakby nieobecny i uduchowiony, z kolei druga jak najbardziej obecna, pochłonięta zachwalaniem jakiegoś kuraka.

Z kolei spośród dzieł następców mistrza na mnie wrażenie wywarł nostalgiczny obraz Filippo di Liagno „Nocny biwak w świetle księżyca”. Trudno, szczególnie takiemu laikowi jak ja opowiadać o obrazach. Doskonale robią to zaproszeni na spotkania z odbiorcami wystawy eksperci, których wykłady znajdziecie też na YouTube. Szczególnie polecam wykład dr. Artura Badacha „Caravaggio i inni mistrzowie. Arcydzieła z kolekcji Roberta Longhiego - wystawa”.

Poza tym wszystkim, warto zobaczyć dzieła w oryginale. Jeśli nie zdążycie do zakończenia wystawy (10 lutego br. wystawa i nieco dłużej, bo do 20 lutego - pokaz obrazu „Narcyz przy źródle”) odwiedzić Zamku Królewskiego, pozostaje szperanie w Internecie, na stronie Zamku Królewskiego - Muzeum. Czekają tam na Was wyjątkowe perełki.

Elżbieta Szadura-Urbańska



rys. Robert Znajomski

Wiesław Krajewski

Errare humanum est Część 3



Zanim dojdzie do jakiegoś przełomowego odkrycia, trzeba się nieźle napracować, dokonać zmiany w sposobie myślenia i pojmowania zjawisk, dokonać wielu prób i - niestety - błędów. Żaden naukowiec nie jest od tego wolny. Nawet, kiedy jest już pewny dokonanych obliczeń i obserwacji i nie dopuszcza w swej świadomości jakichkolwiek pomyłek, zawsze pozostaje pewna doza niepewności i wątpliwości, które mogą zniweczyć włożony trud i wieloletni niezasny wysiłek.

Od czasu odkrycia Urana i Neptuna podejrzewano, że jeszcze dalej mogą znajdować się inne, odleglejsze planety. Nie wiadomo było jednak, jak daleko szukać tej hipotetycznej dziewiątej planety. Dowodem na jej istnienie miały być nienaturalne zaburzenia w orbitach Urana i Neptuna. Mimo długiego okresu bez odkrycia owej hipotetycznej planety, zwolennicy tej teorii nie poprzestawali w wysiłkach, gdyż sugerowano, że skoro wciąż nie odnaleziliśmy planety X, jest ona najprawdopodobniej bardzo daleko i bardzo masywna. Po latach poszukiwań udało się zwieńczyć je czasowym sukcesem - w 1930 roku amerykański astronom Clyde Tombaugh odkrył ciało niebieskie, które zdawało się pasować do oczekiwań. Nazwano je Plutonem i szumnie, podobnie jak wcześniej w przypadku Ceres, włączono do grona planet. Pierwsze hipotezy zakładały, że Pluton jest dosyć masywną planetą.

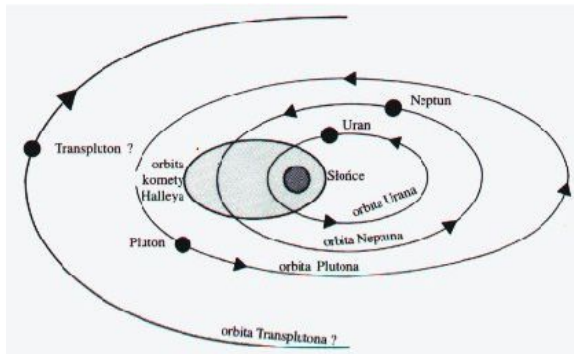
Okazało się inaczej. Był to obiekt mały, nie taki, który mógłby znacząco wpływać grawitacyjnie na bieg planet sąsiednich. W 2006 roku Międzynarodowa Unia Astronomiczna pozbawiła Plutona miana planety. Obecnie wiadomo, że poza orbitą Neptuna znajduje się bardzo dużo małych ciał, podobnych do planetoid, jakie krążą pomiędzy orbitami Marsa i Jowisza. Ten odpowiednik pasa planetoid zwany jest pasem Kuipera.

A co z poszukiwaną planetą X? Przede wszystkim, po degradacji Plutona, byłaby ona planetą dziewiątą. Już dość dawno... znaleziono dla niej imię - Transpluton. Obiegałby on Słońce w odległości około 10 mld km w ciągu 464 lat (!). Jak



Clyde William Tombaugh (1906-1997), odkrywca Plutona i strona tytułowa „Chicago Daily Tribune” z 14 marca 1930 r., kiedy opublikowano odkrycie na obrzeżach Układu Słonecznego nowej gazowej planety „większej niż Jowisz, największy członek rodziny słonecznej, tysiąc dwieście razy większej niż Ziemia”.

dotychczas wszystkie poszukiwania tej planety pozostały bezowocne. Ale trwają nadal.



Przypuszczalna orbita Transplutona wyznaczona w 1972 roku przez amerykańskiego astronoma Josepha Brady'ego.

I jest sukces! 29 lipca 2005 r. dr Michael Brown z California Institute of Technology, ogłosił odkrycie nowej planety w zewnętrznym Układzie Słonecznym. Wkrótce otrzymała ona oficjalną nazwę Eris. Jej masę oszacowano na większą niż Plutona i dlatego w mediach nazywano „dziesiątą planetą”. Przedwcześnie i na krótko. 24 sierpnia 2006 roku zdecydowano, że Eris, podobnie jak Pluton, zaliczona będzie do nowej klasy obiektów - planet karłowatych, czyli ciał pośrednich pomiędzy planetoidami a planetami. Późniejsze odkrycia wykazały, że jest ona jednym z wielu obiektów transneptunowych.

Naukowcy Konstantin Batygin i Michael Brown (ten sam Brown - odkrywca Eris) z instytutu Caltech w Pasadenie (USA), jak twierdzą, mają dowody na obecność gigantycznej planety poruszającej się po niezwykle wydłużonej orbicie na krańcach Układu Słonecznego. Odkrycia dokonali poprzez modelowanie matematyczne i symulacje komputerowe, ale jeszcze nie zaobserwowali obiektu bezpośrednio. Badania opublikowali w „The Astronomical Journal” 20 stycznia 2016 roku. Obiekt, który naukowcy nazwali po prostu Dziewiątą Planetą (*Planet Nine*) ma masę około 10 razy większą od Ziemi i krąży około 20 razy dalej od Słońca niż Neptun (jego średnia odległość od Słońca - 4 498 252 900 km). Dziewiąta Planeta potrzebowałaby pomiędzy 10 000 a 20 000 lat, aby wykonać jeden pełny obieg wokół Słońca.

Dr Brown, którego prace przyczyniły się do degradacji Plutona, zauważa, że Dziewiąta Planeta ma masę 5000 razy większą od Plutona, jest więc prawdopodobnie piątą co do wielkości planetą naszego Układu Słonecznego i na tyle dużą, że nie powinno się debatować, czy jest to prawdziwa planeta. Część specjali-

ści uważa, że to tylko hipoteza. Inni twierdzą, że to może być prawdziwa planeta. Wskazują na to zmiany w orbicie Neptuna i Plutona, które mogą być spowodowane grawitacyjnym wpływem tej wielkiej planety. Badania te są wciąż w toku i oczekuje się na więcej dowodów.



stów ma jednak wątpliwości i wskazuje, że statystyczna niepewność wyniku ich obliczeń ciągle jest większa niż zazwyczaj przyjmowana w badaniach naukowych. Trudno powiedzieć, czy to też pomyłka. Pożyjemy, zobaczymy.



Konstantin Batygin

Mike Brown

Niezwykle trudne i pełne błędnych interpretacji okazały się dociekania na temat komet. W starożytności powszechne było przekonanie, że komety zapowiadają klęski i nieszczęścia. Arystoteles w *Meteorologii* przedstawił swoje poglądy dotyczące komet. Według niego były one zjawiskiem zachodzącym w górnych warstwach ziemskiej atmosfery, gdzie gorące i suche wyziewy miały czasami zbierać się i płonąć (według niego Droga Mleczna była też zjawiskiem atmosferycznym). On też pierwszy powiązał pojawienie się kilku komet z katastrofami. Ale Seneka Młodszy w jednej z ksiąg *Naturales quaestiones* zauważył, że komety poruszają się po niebie w sposób regularny, a ich ruch nie jest zakłócany np. przez wiatr. Pisał: *Nie mogę się zgodzić, że kometa to tylko ogień, to raczej jeden z wiecznych tworów przyrody. Komet ma własne miejsce między ciałami niebieskimi. Ona przebywa swą drogę i nie gaśnie, tylko oddala się.* Jednak poglądy Arystotelesa na naturę komet przetrwały prawie dwa tysiąclecia. Straciły uznanie dopiero, kiedy potwierdzono, że komety znajdują się poza atmosferą Ziemi. Tycho Brahe, w oparciu o obserwacje jasnej komety w roku 1577, obliczył, że znajdowała się ona co najmniej cztery razy dalej od Ziemi niż Księżyc. Tycho uważał błędnie komety za wyziewy planetarne krążące po orbitach kołowych lub nawet eliptycznych, poza orbitą Wenus (w jego układzie geoheliocentrycznym - patrz niżej).

Przekonanie o kometach jako zwiastunach nieszczęść trwało nadal. Powstawały nawet spisy komet wraz z przypisywanymi im konkretnymi niepomyślnymi zdarzeniami - od potopu, przez wojny, śmierć władców, epidemie, po gradobicia i nieurodzaj. Stanisław Lubieniecki opublikował w roku 1677 w Amsterdamie dzieło *Theatrum Cometicum*, które również stanowiło wykaz wszystkich komet widzianych gołym okiem oraz towarzyszących im wydarzeń. Jednak Lubieniecki włączył do tego spisu również zdarzenia pomyślne. Stanowią one prawie połowę z nich. Udowodnił w ten sposób, że komety nie mają nic wspólnego z wydarzeniami na Ziemi.

Galileusz sądził, że komety znajdują się w ziemskiej atmosferze i poruszają się po liniach prostych. Kepler uważał komety za ciała międzygwiazdowe, poruszające się po orbitach prostoliniowych. Heweliusz natomiast uznał tory komet za nieco zakrzywione. W dziele *Cometographia* podał poglądy na temat natury gwiazd z warkoczem. Miały one powstawać z wyziewów atmosfer planet, dlatego są bardzo lekkie. Następnie kometa, poruszając się ku Słońcu, przecinając sfery kolejnych planet, zbiera ich wyziewy i jaśnieje. W drodze powrotnej następuje proces odwrotny i kometa słabnie. Na koniec znika, gdy planeta, która ją zrodziła, odbierze resztę wyziewów. Na podstawie ich barwy można określić z atmosfery której planety kometa pochodzi, np. blade z Saturna, czerwone z Marsa. Według Newtona warkocz komety był strugą rozrzedzonego gazu, wytwarzanego wskutek działania ciepła słonecznego. Komety były niezbędne, aby zapewnić Ziemi dostawy wilgoci traconej przez parowanie. Bez tego nasza planeta szybko zamieniłaby się w pustynię. Według niego również powietrze na Ziemi miało pochodzić z wyziewów wytwarzanych przez komety.

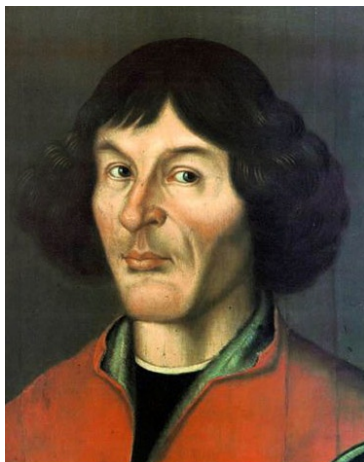
Przykładów błędów, pomyłek, niewłaściwych interpretacji obserwowanych zjawisk można by mnożyć. Żaden naukowiec, żadna epoka nie jest od nich wolna, także dziś. Jest takie powiedzenie, że nauczyciel powinien zawsze wierzyć, że to, co naucza jest prawdą, a naukowiec powinien zawsze w to wątpić. Dlatego wielu odkrywców bało się ogłosić wyniki swoich obserwacji. Galileusz, który swoją lunetą dokonał rewolucyjnych odkryć, o tym, że zaobserwował fazy Wenus opisał

„Haec immatura a me iam frustra leguntur -oy” (Te niedojrzałe rzeczy są już na próżno przeze mnie czytane -oy), co znaczyło Cynthiae figuras aemulatur Mater Amorum - Matka Amora [czyli Venus] naśladuje kształty Cynthii [czyli Księżyca]. O fakcie, że widział coś dziwnego obok Saturna, jakby „uszy” po bokach (dziś wiemy, że to pierścienie, ale on o tym nie miał pojęcia) poinformował zaszyfrowanym anagramem: *smaismrmilmepoetalevmibunenugttaviras*, z którego dopiero należało ułożyć zdanie: *Altissimum planetam tergeminum observavi* (Najwyższą planetę potrójną obserwowałem). Jego wątpliwości były uzasadnione. Nowe odkrycia mogły być różnie odebrane, także przez ludzi nauki. Kiedy w 1610 roku Galileusz ogłosił, że odkrył księżycy Jowisza, uznany florencki astronom, Francesco Sizzi, usiłował tłumaczyć Galileuszowi, że się myli i wmawia sobie to, co jakoby widzi. *Te księżyce - mówił Sizzi - są niedostrzegalne gołym okiem, a zatem nie mają żadnego wpływu na Ziemię, a zatem są bezużyteczne, a zatem nie istnieją.* Pokaz lunety urządzonej przez Galileusza 25 sierpnia 1609 r. w Wenecji miał zaskakujący przebieg. Zaproszeni na niego ludzie nauki byli nieufni. Jedni twierdzili, że przez lunetę Galileusza niczego nie widzą, drudzy utrzymywali, że gwiazdy i inne obiekty istnieją tylko w samym przyrządzie, jeszcze inni odmawiali nawet spojrzenia przez lunetę. Sławny filozof Cesare Cremonini stwierdził wręcz: *Nie wierzę, żeby ktokolwiek poza Galileuszem widział te gwiazdy, a poza tym od patrzenia przez szkła kręci mi się w głowie. Nie chcę nic o tym więcej słyszeć.* Ale ten sam wielki Galileusz dwadzieścia lat później, chcąc udowodnić, że Ziemia krąży wokół Słońca, napisał złożony dowód matematyczny. Niestety, jako podstawę swojej argumentacji wykorzystał istnienie pływów morskich. Z jego obliczeń wynikało, że w takim razie w ciągu doby powinien być tylko jeden przypływ (w rzeczywistości są dwa). Jednak ten wielki uczyony odmówił uznania swojego błędu, zamiast tego wyśmiewając tych, którzy uważali, że pływy powoduje Księżyc, a nie ruch Ziemi wokół Słońca.

Dużym ograniczeniem i powodem licznych zboczeń na manowce nauki, były dla astronomów utarte, stereotypowe myślenie i niezachwiana wiara w autorytety. Wielkim osiągnięciem Kopernika było zerwanie właśnie z tym zakorzenionym w nauce od piętnastu stuleci, a mającym swe źródła jeszcze dawniej, poglądem, iż to Ziemia jest centrum Wszechświata. Roszcza, jaką wykonał Kopernik, umieszczając w centrum Słońce, a Ziemię degradując do podrzędnej roli jednej z planet, zasłużenie nosi nazwę „rewolucji kopernikańskiej”. Dlatego nasz największy astronom obawiał się reakcji na swe odkrycie. Pisał w *Przedmowie do De revolutionibus*: *Zdaję sobie sprawę z tego, że znajdują się ludzie, którzy [...] zaraz podniosą krzyk, że należy mnie wraz z takim przekonaniami potępić. I dalej: ...lęk przed szysderstwem, którego musiałem się obawiać z powodu trudnej do zrozumienia nowości mojej teorii, skłonił mnie niemal do tego, żeby powziętych co do niniejszego dzieła zamiarów całkowicie zaniechać.* Miał rację. Marcin Luter powiedział później: *...ów Kopernik, w swojej głupocie, chce zburzyć wszystkie zasady astronomii*, a Melanchton: *Niektórzy sądzą, że to znakomite wypracować rzecz tak absurdalną, jak ów sarmacki astronom, który porusza Ziemię i zatrzymuje Słońce. Zaiste władcy powinni powściągnąć utalentowaną lekkomyślność.* Reakcja Kościoła, w tym sprawa Indeksu ksiąg zakazanych są powszechnie znane.



Galileo Galilei (1564-1642) i jego luneta.



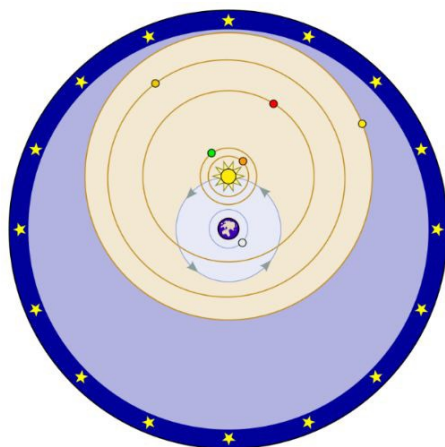
Mikołaj Kopernik (1473-1543) i schemat heliocentrycznej budowy świata z I księgi *De revolutionibus*.

Dlatego Kopernik zwlekał z wydaniem swego dzieła, które głęboko schowane przeleżało u mnie w ukryciu nie tylko dziewięć lat, lecz już nawet czwarte dziesięciolecie. Zwlekał również z innego powodu. Ten sam Kopernik nie potrafił bowiem zerwać z dawnym poglądem pitagorejczyków o doskonałości budowy Wszechświata. Według nich ciała niebieskie muszą być kulami, a ich orbity okręgami. Kula jest bowiem najdoskonalszą bryłą, a okrąg - najdoskonalszą figurą. Orbity planet Kopernika są więc kołowe, a ruchy po nich - jednostajne. Dlatego, żeby wszystko się zgadzało z obserwacjami, musiał nadal korzystać ze skomplikowanego systemu epicykli i deferentów z porzuczonego przecież systemu Ptolemeusza. Kopernik rewolucjonista był więc jednocześnie Kopernikiem konserwatystą. Błąd, który naprawił dopiero kilkadziesiąt lat później Kepler, wprowadzając orbity eliptyczne, a poruszające się po nich planety biegną niekiedy dalej, niekiedy bliżej, ale też raz wolniej, raz szybciej. Ale i o odkryciu Keplera tak pisał astronom David Fabricius: *Wprowadzając tę*

elipsę, usuwasz ruchy kołowe i jednostajne, co wydaje mi się tym bardziej absurdalne, im dłużej o tym rozmyślam. Eliptycznych orbit nie zaakceptował również sam Galileusz. Jeszcze większym konserwatystą okazał się słynny duński astronom Tycho Brahe. Nie przyjmując teorii Kopernika, opracował on własny, przedziwny (dziś powiedzielibyśmy hybrydowy) geoheliocentryczny system budowy świata, którego centrum zajmowała Ziemia, wokół niej krążył Księżyc i Słońce, które z kolei było środkiem kołowych orbit pozostałych planet.



Tycho Brahe (1546-1601) i jego geoheliocentryczny układ świata.



Arystoteles był jednym z największych filozofów i największych autorytetów w historii nauki. Wywarł ogromny wpływ na naukę europejską aż po wiek XVII. Niestety, wiele jego teorii naukowych okazało się błędnych - idealny wszechświat, kolisty i jednostajne ruchy, niezmiennosc nieba. Jego wpływ na uczonych dobrze ilustruje przykład z biologii - tzw. „muchy Arystotelesa”. W dziele *Zoologia* zajmował się m.in. owadami. Pisał o jętce (ale to samo dotyczy muchy): *To zwierzę wyróżnia się nie tylko przez krótkie życie (któremu zawdzięcza swą nazwę), lecz także przez tę osobliwość, że posiada skrzydła, chociaż jest zwierzęciem czworonożnym.* Popelniał oczywisty błąd - jętka (i tak samo mucha) mają sześć nóg. Jednak przez dwa

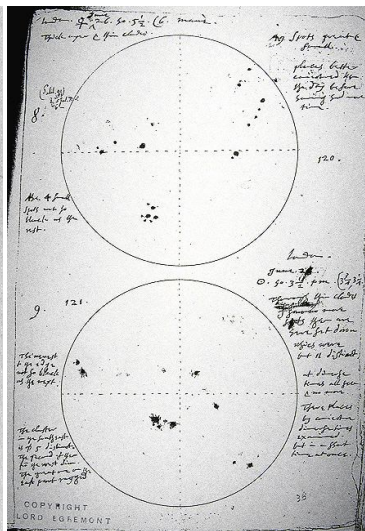
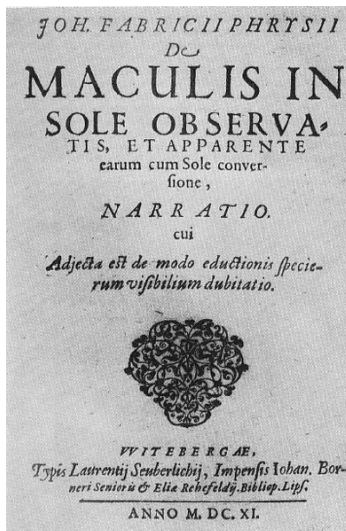
tysiąclecia błąd ten był powtarzany, bo nikt nawet nie śmiał podważyć autorytetu tego jednego z najsławniejszych filozofów starożytnej Grecji. Odbiło się to również na astronomii, czego przykłady podał wyżej.

Przyczyną wahań uczonych z opublikowaniem swych badań mogły być względy prestiżu, obawa przed ośmieszeniem, niezrozumieniem, uszczerbkiem swego dobrego imienia, niewiadoma reakcja otoczenia na szokujące często odkrycia. Szanujący się astronom musiał zawsze mieć to na uwadze. Z drugiej jednak strony, ten szanujący się astronom musiał również dbać by konkurencja nie odebrała mu pierwszeństwa odkrycia. Stąd szyfry i anagramy. Wcześniej podany przykład Galileusza nie jest jedyny. W XVII wieku była to jedna z metod informacji o odkryciu. Stosowali ją także np. Newton czy Huygens. Kiedy w 1656 roku w pracy *De Saturni luna observatio nova* (Nowa obserwacja księżycy Saturna) donosił Huygens o odkryciu księżycy nazwanego później Tytanem, podał tam również anagram, który w sposób zaszifrowany wyjaśniał odmienny wygląd tej planety. Miał on postać ciągu liter: aaaaaaacccccdeeeegghiiiiiiIIImnnnnnnnnnoooopprrrrttttuuuuu. Dopiero trzy lata później w traktacie *Systema Saturni* (System Saturna) wyjaśnił jego rozwiązanie: *Annulo cingitur, tenui, plano, nusquam cohaerente, ad eclipticam inclinato*, co znaczy: *Jest on [Saturn] otoczony przez cienki, płaski dysk, który nigdzie go nie dotyka i jest nachylony do ekliptyki*.

Inny typ niepowodzeń - grzechy z zaniechania lub nieuwagi. Francuski astronom Pierre Charles Lemonnier (1715-1799) wsławił się obserwacjami położenia dużej liczby gwiazd. W tym, od 1765 roku nieświadomie wykonał dwanaście oddzielnych obserwacji Urana, którego mylnie wziął za gwiazdę. Jednak palmę pierwszeństwa odkrycia przypisano Williamowi Herschelowi (1738-1822), choć dokonał tego dopiero 13 marca 1781 roku. Małe to pocieszenie dla Lemonniera, że jego obserwacje okazały się później bardzo przydatne do określenia orbity Urana. Znając orbitę, można było odszukać położenie nowej planety w latach wcześniejszych. Okazało się wtedy, że pierwszą jej obserwację zanotował w swym dzienniku John Flamsteed już w roku 1690. Ale nie zdawał sobie sprawy z tego, co widzi.

Nieświadomość była też przyczyną pewnej porażki Galileusza i nie tylko jego. Chodzi o Neptuna. Planetę odkrył oficjalnie Johann Gottfried Galle 23 września 1846 r. Studiując notatki Galileusza, stwierdzono z całą pewnością, że widział on Neptuna już 28 grudnia 1612 i ponownie 27 stycznia 1613 roku. Przy okazji badania ruchów satelitów Jowisza, zapisał, że obserwował gwiazdkę, która przesunęła się - a tak zachowują się właśnie planety. Jednak pochłonięty obserwacją księżyców Jowisza, nie zwrócił należytej uwagi na ten szczegół. Podobny błąd popełnili Jérôme Lalande w 1795 roku i John Herschel w 1830 roku, który już prawie odkrył planetę. Ale „prawie” robi różnicę.

Na pytanie kto pierwszy obserwował przez lunetę Księżyc i kto pierwszy wykonał jego rysunek, niemal każdy odpowie, że Galileusz. Tak jest we wszystkich chyba encyklopediach. W rzeczywistości wszystkie teleskopowe odkrycia, przypisywane Galileuszowi, zostały dokonane niezależnie również przez innych obserwatorów. Angielski astronom Thomas Harriot (1560-1621) dostrzegł góry na Księżycu już w lipcu 1609 roku, cztery miesiące wcześniej niż Galileusz. Księżyc Jowisza natomiast zauważył zaledwie 10 dni później od niego. Niestety, Thomas Harriot prawie nie publikował swoich obserwacji ani prac - i to był jego błąd. Za to niemiecki astronom Simon Marius (1573-1624) twierdził, że odkrył księżyc Jowisza kilka dni wcześniej niż Galileusz. Trudno powiedzieć, ale chyba można uznać, że po prostu odkrył je niezależnie. Jednak o Mariusie nie wspomina się. Podobnie podaje się Galileusza jako odkrywcę plam słonecznych. Tymczasem Jan Fabricius (1587-1616) i jego ojciec David (1564-1617) - astronomowie holenderscy - obserwowali wcześniej plamy na Słońcu (9.03.1611). Jan opublikował swoje odkrycie dość pobieżnie, bez podania dat, w zaledwie 22-stronicowej broszurce *De Maculis in Sole observatis* i choć była to pierwsza naukowa publikacja na ten temat, nie przyciągnęła wielkiej uwagi. Błąd - w dodatku jego książeczka została już wkrótce przyćmiona przez publikację Christopha Scheinera - kolejnego pretendenta w wyścigu o pierwszeństwo. Ale Galileusz cieszył się chyba większym autorytetem. Zresztą Scheiner nie ustrzegł się pomyłki w określeniu istoty samych plam. Jako jezuita reprezentował konserwatywny



De Maculis in Sole observatis Jana Fabriciusa i rysunki plam słonecznych Thomasa Harriota z grudnia 1610 r.

Arystotelesowski pogląd o doskonałości ciał niebieskich. Dlatego nie dopuszczał myśli o istnieniu plam na powierzchni Słońca, które też powinno być nieskazitelnie czyste. Utrzymywał, że to satelity Słońca przechodzą przed jego tarczą. Znow błęd. W polemice z Galileuszem na ten temat, ten obalił wszystkie jego argumenty. Ironią losu jest, że w sporze między Galileuszem a Scheinerem o pierwszeństwo odkrycia plam słonecznych, ich obu wyprzedził wspomniany wcześniej Thomas Harriot obserwacją w grudniu 1610 r.

Ciekawostką może być też fakt, że Scheiner do końca życia pracował nad obaleniem teorii kopernikańskiej. Ukończona część traktatu na ten temat została opublikowana pośmiertnie, w 1650 roku, pod tytułem *Prodromus pro Sole Mobili et Terra Stabili contra Galilaeum a Galileis* (Traktat wprowadzający na rzecz poruszającego się Słońca i stabilnej Ziemi przeciwko Galileuszowi). Kolejny błąd, szkoda było czasu i energii.

Na koniec tego wątku wspomnę, że Johannes Kepler zaobserwował za pomocą *camera obscura* plamę słoneczną już w 1607 roku, ale mylnie sądził, że obserwował tranzyt Merkurego. Na temat plam słonecznych wypowiadał się też Jan Heweliusz. Według niego plamy powstawały z delikatnych wyziewów, które wznoszą się i stają się widoczne. Są płaskie i nieregularne, obracają się wraz ze Słońcem, po czym rozpadają i zanikają.

W taki oto zawikłany sposób toczyły się spory o istotę zjawisk i wyjaśnienie ich natury. Spory trudne, bo dotyczyły spraw, z którymi naukowcy spotykali się po raz pierwszy. I zanim doszli do właściwych wniosków, popełniali mnóstwo błędów. Ale na tym polega poszukiwanie prawdy. Zdaniem prof. Philipa Zimbardo błędy są częścią życia. Wszyscy je popełniamy. Gorsze od błędu jest wypieranie się go, racjonalizowanie, usprawiedliwianie i próby przekonania siebie i innych, że tak należało postąpić. Zaakceptujmy maksymę, że błędzić jest rzeczą ludzką.

No właśnie - *errare humanum est*.

Wiesław Krajewski



rys. Robert Znajomski



Robert Znajomski urodził się w 1968 roku w Hrubieszowie. Absolwent Wydziału Artystycznego UMCS w Lublinie. Pracował z dziećmi i młodzieżą, realizując się twórczo jako pedagog, a także przez twórczość własną.

Zajmował się malarstwem, rysunkiem, grafiką, ekslibrisem, fotografią oraz mail artem. Zorganizował kilkadziesiąt wystaw indywidualnych i uczestniczył w ponad 500 wystawach zbiorowych i projektach zarówno w kraju, jak i za granicą. Był członkiem Polskiego Stowarzyszenia Nauczycieli Plastyków w Lublinie, wiceprezesa Łęczyńskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury i Sztuki PLAMA, członkiem międzynarodowego ruchu International Union of Mail-Artists IUOMA oraz członkiem Zrzeszenia Łódzkich Odkrywców Metali ZŁOM. Był nauczycielem plastyki w szkole podstawowej. Zmarł 7 stycznia 2021 roku.

Swoje prace prezentował na licznych wystawach indywidualnych, między innymi w Zamościu, Milejowie, Lublinie, Łęcznej, Świebodzinie, Słubicach, Tomaszowie Lubelskim, Krakowie, Tyńcu, Puławach, Kluczborku, Radzynie Podlaskim, Kraśniku, Janowie Lubelskim, Białymstoku, Olsztynie oraz na wystawach zbiorowych w kraju i za granicą - Cieszyn, Hrubieszów, Iława, Jelenia Góra, Łęczna, Rzeszów, Tarnów, Warszawa, Zamość, Zielona Góra, Zakopane, Druskienniki (Litwa), Treviolo (Włochy), Kovel (Ukraina).

Nagrody:

- wyróżnienie na XVIII Ogólnopolskiej Wystawie Twórczości Pedagogów Plastyki Rzeszów 2002
- III miejsce na XXIII Ogólnopolskiej Wystawie Twórczości Pedagogów Plastyki Rzeszów 2007
- wyróżnienie honorowe na XXIV Ogólnopolskiej Wystawie Twórczości Pedagogów Plastyki Rzeszów 2008
- II miejsce w konkursie plastycznym pt. „Inwazja Aniołów” w Nakle nad Notecią 2010
- Nagroda Kulturalna Województwa Lubelskiego za całokształt działalności kulturalnej 2013
- wyróżnienie na VIII Międzynarodowym Biennale Twórczości Artystycznej Nauczycieli w Tarnowie 2015

- II miejsce na XV Ogólnopolskim Biennale Twórczości Plastycznej Nauczycieli w Lublinie 2020
- wyróżnienie w XXV Ogólnopolskim Konkursie Literacko-Plastyczno-Fotograficznym „Natura Moich Okolic 2020” Zielona Góra, w kategorii „grafika”
- wyróżnienie specjalne w XXVI Ogólnopolskim Konkursie Literacko-Plastyczno-Fotograficznym „Natura Moich Okolic 2021” Zielona Góra, w kategorii „grafika”.

O twórczości Roberta Znajomskiego:

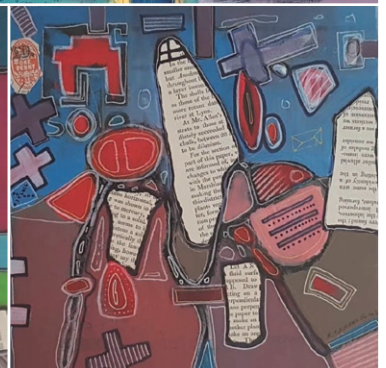
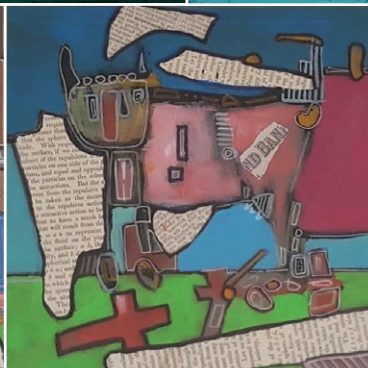
Artysta nowych doznań i asocjacji kreacji plastycznych. Od malarstwa bardzo interesującego, szczególnie szpachlą. Świeżość przestrzeni uwieczniającej stan emocjonalny. Ten rytm na trzy czwarte. Ogrom, wielkość nieba, obniżona linia horyzontu buduje klimat gdzieś z podświadomości ogrodów snów, onirycznych, budzący czystymi barwami pozytywne wibracje. Paleta barw szeroka jak w baroku, ale zobrazowany detale rzeczywistości jest bliski neogotykwowi. To te wysokie sklepienia nieba. Operowanie wysmakowaną plamą barwną daje właśnie te nadmienione asocjacje do malarzy postimpresjonistycznych. Najwyższych lotów. Nowa świadomość artystyczna - Leszek Frey-Witkowski - artysta rysownik, grafik ze Świebodzina.

Tematyką jego prac jest szeroko rozumiana natura i jej modyfikacje poprzez formy geometryczne do abstrakcji włącznie. W malarstwie główny nacisk stawia na kolor, który stanowi dla niego źródło inspiracji. W rysunku interesuje go linia, a tematem jest człowiek i przedmiot - Andrzej Znamowski, historyk sztuki z Krakowa.

Mnie podoba się jego świeżość, szczerość i bezpretensjonalność wypowiedzi artystycznych, w których nie dostrzegam choćby cienia zadufania i pozerstwa. Robert niczego nie narzuca, nie kreuje, nie wrzeszczy „patrzcie, jakim jestem artystą”, nie zachwyca się sobą - Zdzisława Kapica, instruktor w Tomaszowskim Domu Kultury.



Robert Znajomski
(1968 – 2021)





mal. Robert Znajomski